BIBLIOTEKA KLASYKÓW WOJSKOWYCH TOM IV-a

GENERAŁ KAROL v. CLAUSEWITZ

O WOJNIE

KSIĘGA 6

Z JEDENASTEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ
PUŁKOWNIK DYPL. LEON WACŁAW KOC

WARSZAWA 1939
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

O WOJNIE

BIBLIOTEKA KLASYKÓW WOJSKOWYCH TOM IV-a

GENERAŁ KAROL v. CLAUSEWITZ

O WOJNIE

KSIĘGA 6

Z JEDENASTEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ
PUŁKOWNIK DYPL. LEON WACŁAW KOC

WARSZAWA 1939
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

9168 Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 79. Tel. 8-84-12, 8-28-02.

SPIS RZECZY.

str.

OD WYDAWCY.

Pierwsza część dzieła Clausewitza „O wojnie“, obejmująca księgi 1—5 w przekładzie ś. p. podchorążego Augustyna Cichowicza (księgi 1 i 2) oraz podpułkownika S. G. Leona Wacława Koca (księgi 3, 4 i 5) ukazała się w roku 1928 jako tom IV Biblioteki Klasyków Wojskowych. Obecnie dajemy Czytelnikom część drugą tego dzieła, księgę szóstą, w przekładzie pułkownika dypl. Leona Wacława Koca; traktuje ona o obronie i stanowi pewną dość wyodrębnioną całość. Niebawem też zostanie wydana część trzecia i ostatnia dzieła, zawierająca księgi siódmą o natarciu i ósmą o planie wojny, jako też dodatkowe drobniejsze pisma, ściśle związane z dziełem „O wojnie“. W części trzeciej zamieszczone też będą skorowidze, obejmujące całość dzieła.

Części druga i trzecia dzieła stanowić będą tomy IVa i IVb Biblioteki Klasyków Wojskowych.

KSIĘGA SZÓSTA
OBRONA

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

NATARCIE I OBRONA.

1. Pojęcie obrony.

Jakie jest pojęcie obrony? Odparcie ciosu. Jakaż więc jest jej cecha? Wyczekiwanie na ten cios. Ta właśnie cecha zawsze sprawia, że dane działanie staje się obronne i tylko dzięki niej można na wojnie odróżnić obronę od natarcia. Ponieważ jednak bezwzględna obrona całkowicie przeczy pojęciu wojny, gdyż w tym wypadku wojnę prowadziła by tylko jedna ze stron, przeto na wojnie obrona może być tylko względna, a zatem i cecha ta powinna stosować się tylko do pojęcia jako całości, a nie rozciągać się na wszystkie jego części. Pewien epizod bojowy jest obronny, gdy oczekujemy napadu, szturmu nieprzyjacielskiego, bitwa — gdy oczekujemy natarcia, tzn. ukazania się wroga przed naszym stanowiskiem, w naszym ogniu; kampania — gdy wyczekujemy wtargnięcia nieprzyjaciela na nasz teatr wojenny. W tych wszystkich wypadkach występuje wraz z ogólnym pojęciem obrony cecha wyczekiwania i odpierania uderzeń nieprzyjaciela, aczkolwiek nie wynika z niej sprzeczność z pojęciem wojny, gdyż możemy właśnie upatrywać korzyść w wyczekiwaniu, aż napad natknie się na nasze bagnety, a natarcie natrafi na przygotowaną pozycję lub dogodny dla nas teatr wojny. Ponieważ jednak, aby samemu prowadzić wojnę, trzeba odpowiadać na uderzenia nieprzyjacielskie, przeto i to działanie zaczepne w wojnie obronnej odbywa się poniekąd pod ogólną nazwą obrony, tzn. że natarcie, jakim się posługujemy, wchodzi w skład pojęcia pozycji czy też teatru wojny. Można więc w kampanii obronnej działać zaczepnie, w bitwie obronnej używać zaczepnie poszczególnych dywizyj, wreszcie nawet w zwyczajnym uszykowaniu obronnym wyrzucane pociski stanowią działanie zaczepne w stosunku do nieprzyjacielskiego szturmu. A zatem forma obronna prowadzenia wojny nie jest tarczą bezpośrednią; zasłonę tworzą tu zręczne uderzenia.

2. Korzyści obrony.

Jaki jest cel obrony? P r z e t r w a ć. Przetrwać łatwiej niż zdobywać, a z tego już wynika, że obrona, przy równych obustronnie środkach, jest łatwiejsza niż natarcie. W czymże jednak tkwi ta większa łatwość przetrwania lub wytrzymania? Oto w tym, że cały czas, który upływa nie wykorzystany, przeważa szalę obrońcy. Zbiera on żniwo tam, gdzie nie posiał. Każde zaniechanie natarcia z powodu fałszywej oceny położenia, z bojaźni czy braku energii, wychodzi na dobro obrońcy. Korzyść ta niejednokrotnie podczas wojny siedmioletniej uratowała państwo pruskie od zguby. — Korzyść ta, wynikająca zarówno z pojęcia jak i celów obrony, tkwi w naturze wszelkiej obrony, a we wszystkich innych przejawach życia, zwłaszcza w dziedzinie prawnej, tak podobnej do wojny, stwierdza jej istnienie przysłowie łacińskie: beati sunt possidentes. Inną korzyścią, tym razem wynikającą z natury wojny, jest możność wykorzystania miejscowego położenia, sprzyjająca szczególnie obronie.

Po ustaleniu tych ogólnych pojęć zwróćmy się teraz do rzeczy samej.

W taktyce tedy każda bitwa, duża czy mała, jest o b r o n n a, jeśli pozostawiamy nieprzyjacielowi inicjatywę i wyczekujemy zjawienia się jego przed naszym frontem. Od tej chwili możemy się posługiwać wszelkimi środkami zaczepnymi, nie tracąc już obu wyżej wspomnianych korzyści obrony, tzn. wyczekiwania i terenu. W strategii zamiast bitwy występuje kampania, a teatr wojenny zamiast pozycji; na jeszcze wyższym szczeblu wystąpi wojna jako całość zamiast kampanii, a cały kraj zamiast teatru wojennego, ale w obu wypadkach obrona będzie tym samym, czym była w taktyce.

Zauważyliśmy już ogólnie, że obrona jest łatwiejsza niż natarcie. Ponieważ jednak obrona ma cel negatywny — p r z e t r w a n i e, a natarcie cel pozytywny — z d o b y c i e i ponieważ dalej zdobycie czegoś pomnaża nasze środki wojenne , podczas gdy przetrwanie nie daje nam tego, przeto aby się wyrazić ściśle, musimy powiedzieć: f o r m a o b r o n n a p r o w a d z e n i a w o j n y j e s t s a m a w s o b i e s i l n i e j s z a n i ż f o r m a z a c z e p n a. Świadomie dążyliśmy do wysunięcia takiego wniosku; aczkolwiek bowiem wynika on całkowicie z natury rzeczy i doświadczenie tysiąckrotnie go potwierdza, to jednak całkowicie przeczy on panującej opinii. Jest to dowód, jak bardzo mogą powierzchowni pisarze powikłać wszelkie pojęcia.

Skoro obrona jest silniejszą formą prowadzenia wojny, mającą jednak cel negatywny, to wynika stąd samo przez się, że trzeba się posługiwać nią tylko dopóty, dopóki potrzebujemy jej ze względu na własną słabość, i że należy ją porzucić z chwilą, gdy się poczujemy na siłach postawienia sobie celu pozytywnego. Ponieważ zaś zwycięstwo, które osiągamy z jej pomocą, zwykle wpływa korzystnie na ustosunkowanie sił, przeto naturalny bieg zdarzeń wojennych będzie taki, że zacznie się od obrony, a skończy na działaniu zaczepnym. Tak samo sprzeczne z pojęciem wojny jest uznawanie obrony za ostateczny cel wojny, jak i potraktowanie obrony biernie nie tylko w całości działania, ale też i we wszystkich jej fragmentach. Innymi słowy: wojna, podczas której chciałoby się zwycięstwo własne zużytkować tylko dla odparcia nieprzyjaciela bez dążenia do przeciwnatarcia, byłaby równie niedorzeczna, jak bitwa, gdzieby we wszystkich zarządzeniach miała panować bezwzględna obrona, czyli bierność.

Przeciwko słuszności tego ogólnego wyobrażenia można by przytoczyć wiele przykładów wojen, gdzie ostateczne cele obrony pozostawały tylko obronnymi i nie pomyślano nawet o przeciwdziałaniu zaczepnym. Można by to jednak uczynić tylko wtedy, gdyby się zapomniało, że mowa tu o pewnym ogólnym wyobrażeniu i że wszystkie przykłady, jakie dałoby się mu przeciwstawić, należy potraktować jako wypadki, gdzie nie nastąpiła jeszcze możliwość przeciwdziałania zaczepnego.

Na przykład podczas wojny siedmioletniej, a przynajmniej w ciągu ostatnich trzech lat jej trwania, Fryderyk Wielki nie myślał wcale o działaniu zaczepnym. Sądzimy nawet, że w ogóle traktował on działanie zaczepne w tej wojnie jako lepszy środek obrony. Całe jego położenie zmuszało go do tego, a jest rzeczą zupełnie naturalną, że wódz ma na oku tylko to, co w jego położeniu jest najbardziej uzasadnione. Tym niemniej jednak rozpatrując w ogólnych zarysach ten przykład obrony, musimy tu przyjąć za podstawę całej akcji myśl o możliwym działaniu zaczepnym przeciwko Austrii i powiedzieć sobie: chwila odpowiednia jeszcze podówczas nie nadeszła. Już samo zawarcie pokoju dowodzi, że wyobrażenie to i na tym przykładzie nie było bezpodstawne. Cóż bowiem mogło skłonić Austriaków do zawarcia pokoju, jeśli nie myśl, że sami nie byliby w możności zrównoważyć swą potęgą talentu króla, że w każdym wypadku wysiłki ich muszą być jeszcze większe niż dotychczas i że przy najmniejszym zaniedbaniu ich należy się obawiać nowych strat terytorialnych. Istotnie, któż by wątpił o tym, że Fryderyk Wielki, na

wypadek, gdy siły jego będą wolne od walk z Rosją, Szwecją i armią Rzeszy, nie dążyłby do pobicia Austriaków ponownie w Czechach i na Morawach?

Po ustaleniu tedy pojęcia obrony w jego istotnym znaczeniu i określeniu granic tejże obrony, powróćmy jeszcze raz do stwierdzenia, że obrona jest silniejszą formą prowadzenia wojny.

Bliższe rozważanie i porównanie natarcia i obrony uwydatni to zupełnie jasno; teraz chcemy tylko zwrócić uwagę, ile sprzeczności samych w sobie jak i w stosunku do doświadczenia zawiera twierdzenie przeciwne. Gdyby forma zaczepna była silniejsza, to nie byłoby w ogóle podstawy używania formy obronnej, ponieważ ma ona tylko cel negatywny; każdy musiałby wówczas dążyć do natarcia, a obrona byłaby nonsensem. Natomiast w przeciwnym wypadku jest rzeczą naturalną, że wyższe cele okupuje się większymi ofiarami. Kto się czuje dość silnym, aby się posługiwać formą słabszą, ten ma możność dążenia do rozleglejszego celu; kto stawia sobie cele skromniejsze, czyni to zapewne po to, aby wyzyskać korzyści płynące z formy silniejszej. Jeśli spojrzymy na tę sprawę z punktu widzenia doświadczenia, to oczywiście, mając dwa teatry wojny, byłoby czymś niesłychanym nacierać armią słabszą, a zostawać w obronie silniejszą. Skoro zaś od dawna postępowano wszędzie inaczej, dowodzi to snadnie, że wodzowie, nawet przy własnej zdecydowanej skłonności do nacierania, uważają przecie obronę za coś silniejszego. W następnych rozdziałach będziemy musieli wyjaśnić jeszcze kilka poszczególnych punktów.

ROZDZIAŁ DRUGI.

JAKI STOSUNEK ZACHODZI W TAKTYCE MIĘDZY NATARCIEM I OBRONĄ.

Przede wszystkim musimy rozpatrzeć okoliczności, jakie składają się w bitwie na zwycięstwo.

O przewadze, męstwie, wyćwiczeniu czy też innych właściwościach wojsk nie będziemy tu mówili, gdyż zależą one z zasady od innych rzeczy, które pozostają poza dziedziną tej sztuki wojennej, o którą tu chodzi. Zresztą zarówno w natarciu jak i w obronie przejawiają one jednakową skuteczność. Nawet ogólna przewaga liczebna nie może tu być brana pod uwagę, ponieważ

liczebność wojsk jest również rzeczą określoną już z góry i nie zależy od woli wodza. Rzeczy te przy tym nie są wobec natarcia i obrony w jakimś specjalnym stosunku. Ale poza tym są jeszcze trzy rzeczy, które mają, jak się zdaje, znaczenie rozstrzygające, a mianowicie: zaskoczenie, korzyści terenowe i napad z kilku stron. Zaskoczenie wywiera swój wpływ przez to, że przeciwstawiamy nieprzyjacielowi w danym punkcie o wiele więcej wojsk, aniżeli on tego oczekiwał. Ta przewaga liczebna w danym punkcie różni się od ogólnej przewagi liczebnej bardzo znacznie i jest najważniejszym czynnikiem sztuki wojennej. — W jaki sposób korzyści terenowe przyczyniają się do zwycięstwa, jest samo przez się dość zrozumiałe, a należy zauważyć tylko to, że tutaj nie mówimy jedynie o przeszkodach, na jakie musi natknąć się nacierający podczas posuwania się naprzód, tj. strome zbocza, wysokie góry, błotniste strumienie, żywopłoty itd., lecz, że korzyścią terenową staje się także możność ukrytego uszykowania. Nawet o całkiem obojętnym terenie można powiedzieć, że więcej daje korzyści temu, kto go zna. Napad z kilku stron zawiera w sobie wszelkie taktyczne obejścia, wielkie i małe, i działanie jego opiera się częściowo na zdwojonej skuteczności broni palnej, częściowo zaś na obawie przed odcięciem.

Jakże się zatem ustosunkują do tych rzeczy natarcie i obrona?

Jeśli rozpatrzymy wszystkie trzy wyżej wyłuszczone czynniki zwycięstwa, to się okaże, że nacierający korzysta tylko z małej części pierwszego i ostatniego z nich, podczas gdy większa ich część, a drugi czynnik w całości stoją do dyspozycji obrońcy.

Nacierający może wykorzystać tylko właściwy napad całością swych sił na całość sił przeciwnika, gdy tymczasem obrońca w czasie samego boju może bezustannie stosować zaskoczenie, wyrażające się w sile i formie jego natarć.

Nacierającemu o wiele łatwiej otoczyć i odciąć całość niż obrońcy, ponieważ ten już stoi w miejscu, gdy tamten posuwa się jeszcze ku niemu. Ale to obejście stosuje się znów tylko do całości sił, gdyż podczas boju samego i w stosunku do poszczególnych części sił napad z kilku stron łatwiejszy jest dla obrońcy niż dla nacierającego, ponieważ on, jak to już wyżej powiedzieliśmy, łacniej potrafi zaskoczyć przeciwnika formą i siłą swoich natarć.

Jasna rzecz, że obrońca korzysta przede wszystkim z pomocy, którą mu zapewnia teren; co się tyczy jednak przewagi pod względem zaskoczenia siłą i formą natarć, to wypływa ona stąd, że na-

cierający musi się poruszać po szlakach i drogach, gdzie łatwo go obserwować, podczas gdy obrońca grupuje się w ukryciu i niemal aż do rozstrzygającej chwili pozostaje dla nacierającego prawie niewidzialny. Od czasu gdy zaczęto stosować właściwy rodzaj obrony, rozpoznanie wyszło zupełnie z mody, tzn. stało się niemożliwe. Wprawdzie rozpoznaje się jeszcze czasami, ale rzadko kiedy przynosi to większy pożytek. Jakkolwiek nieskończenie wielka jest korzyść, jaką daje możność wybrania terenu dla własnego uszykowania, a zatem i dokładnego obeznania się z nim jeszcze przed bitwą, i jakkolwiek zrozumiałe jest, że ten kto w takim terenie urządza zasadzki (obrońca), może o wiele łatwiej zaskoczyć przeciwnika niż nacierający, to jednak do dziś dnia jeszcze nie może się wielu oswobodzić od starych przesądów jakoby bitwa przyjęta była już na poły przegrana. Wypływa to z tego rodzaju obrony, jaki stosowano zwykle przed dwudziestu laty *), a po części i podczas wojny siedmioletniej, kiedy to od terenu oczekiwano współdziałania tylko w formie trudnego dostępu od czoła (strome stoki wzgórz itp.) i kiedy płytkie uszykowanie i nieruchliwość skrzydeł powodowały taką słabość broniącego się, że ten się dawał zwabiać przez coraz to inne wzgórze i jeszcze bardziej pogarszał przez to swoje położenie. Skoro zaś znaleziono już pewien rodzaj oparcia, to cały wysiłek skierowano na to, aby w tej armii, jakby rozpiętej na krosnach, nie zrobiono żadnego wyłomu. Obsadzony teren był cenny bezpośrednio w każdym punkcie, należało go tedy bronić bezpośrednio. Nie było więc mowy ani o ruchu, ani o zaskoczeniu podczas bitwy; było to całkowite przeciwieństwo dobrej obrony, jaką się stała istotnie dopiero w ostatnich czasach.

To niedocenianie obrony jest właściwie zawsze wynikiem epoki, w której pewien sposób obrony już się przeżył; tak było też z epoką wspomnianą wyżej, która dawniej miała swój okres, kiedy to obrona naprawdę górowała nad natarciem.

Jeśli przejrzymy rozwój nowszej sztuki wojennej, to się okaże, że z początku, tzn. podczas wojny trzydziestoletniej i wojny o sukcesję hiszpańską, rozwinięcie i uszykowanie armii było jednym z wielkich, głównych zagadnień bitwy. Była to najważniejsza część planu bitwy. Dawało to obrońcy z zasady wielkie korzyści, gdyż był już uszykowany i rozwinięty do boju. Jednakowoż w miarę wzrostu zdolności manewrowej wojsk korzyść ta zanikała i przewagę w pewnym okresie uzyskiwał nacierający. Wobec tego obrońca szukał

---

*) Przed wojnami napoleońskimi (uwaga tłumacza).

ochrony poza rzekami, głębokimi dolinami i na wzgórzach. Przez to uzyskał on z powrotem zdecydowaną przewagę, ale trwało to tylko dopóty, dopóki nacierający nie nabył takiej ruchliwości i zręczności, że mógł się odważyć na wejście w teren poprzecinany i na natarcie kolumnami rozdzielonymi, a zatem na o b e j ś c i e przeciwnika. Prowadziło to do coraz większej rozciągłości pozycji, a zatem i nacierającego naprowadził na myśl skupić się w paru punktach i przebić cienką pozycję. Nacierający uzyskał przez to po raz trzeci przewagę, a obrona musiała znowu zmienić swój system. Uczyniła to podczas ostatnich wojen *). Utrzymywała swe siły w wielkich masach, przeważnie nie rozwiniętych, a gdzie było potrzeba, to i ukrytych, a zatem trzymała je tylko w pogotowiu, aby przeciwdziałać rozwijającym się szerzej zarządzeniom nacierającego.

Nie wyłącza to całkowicie pewnej biernej obrony terenu; korzyść z niej wynikająca jest zbyt wielka, aby wykorzystanie jej nie miało się choćby stokrotnie przydarzyć w danej kampanii. Ale taka bierna obrona terenu zazwyczaj przestała już być rzeczą główną, a o to tu właśnie chodzi.

Jeśliby nacierający wynalazł teraz jakiś nowy wielki środek zaradczy, na co wszakże wobec prostoty i celowości, jaka panuje dziś we wszystkim, bodaj się nie zanosi, to obrona też musiałaby zmienić swoje postępowanie. Zawsze jednak będzie ona miała zapewnioną pomoc ze strony terenu, a ponieważ właściwości okolicy i terenu warunkują dziś bardziej niż kiedykolwiek działania wojenne, przeto w ogóle zapewniają obronie jej naturalną przewagę.

ROZDZIAŁ TRZECI.

JAKI STOSUNEK ZACHODZI W STRATEGII MIĘDZY NATARCIEM I OBRONĄ.

Przede wszystkim zapytajmy ponownie: jakie okoliczności zapewniają strategii szczęśliwy sukces?

W strategii nie ma zwycięstwa — mówiliśmy o tym już poprzednio. Powodzenie strategiczne jest to z jednej strony korzystne przygotowanie taktycznego zwycięstwa; im większe jest to powodzenie strategiczne, tym prawdopodobniejsze jest zwycięstwo w bitwie. Z drugiej strony powodzenie strategiczne polega na wykorzy-

*) Napoleońskich (uwaga tłumacza).

staniu wywalczonego zwycięstwa. Im bardziej wydarzenia strategiczne dzięki swym kombinacjom p o wygranej bitwie zbiegają się z jej konsekwencjami, im więcej zdoła strategia zagarnąć rozpadających się cząstek, których fundamentami bitwa wstrząsnęła, im więcej i na większą skalę dokona rzeczy, które podczas bitwy samej trzeba było mozolnie wypracowywać — tym wspanialsze są jej osiągnięcia. Rzeczy zaś, które to powodzenie przeważnie umożliwiają lub ułatwiają, a zatem stanowią główne czynniki działalności strategicznej, są następujące:

1. Korzyści terenowe.
2. Zaskoczenie albo przez właściwy napad niespodziany, albo też dzięki nieoczekiwanemu dla nieprzyjaciela uszykowaniu większych sił w pewnych punktach.
3. Napad z kilku stron; wszystkie trzy czynniki jak w taktyce.
4. Pomoc, którą nam daje teatr wojenny dzięki twierdzom i wszystkiemu, co do nich należy.
5. Pomoc ze strony ludności.
6. Wykorzystanie wielkich sił moralnych.

W jaki sposób ustosunkowują się tedy wzajemnie natarcie i obrona ze względu na te czynniki?

Obrońca ma za sobą korzyści terenowe, nacierający natomiast — korzyści, które daje napad zarówno w strategii jak i w taktyce. Należy tu zaznaczyć, że w strategii napad jest środkiem nieskończenie bardziej skutecznym i ważnym niż w taktyce. W tej ostatniej rzadko kiedy będzie można napad rozciągnąć do rozmiarów wielkiego zwycięstwa, podczas gdy w strategii napad nierzadko kończył całą wojnę jednym zamachem. Natomiast zauważyć należy, że użycie tego środka uwarunkowane jest w i e l k i m i, r o z s t r z y g a j ą c y m i, r z a d k o s i ę z d a r z a j ą c y m i błędami przeciwnika i że wobec tego nie należy go uważać za zbyt ważki argument na korzyść natarcia.

Zaskoczenie przeciwnika przez zgrupowanie przeważających sił w pewnych punktach ma znowu bardzo wiele podobieństwa do podobnego wypadku w taktyce. Gdyby obrońca był zmuszony rozdzielić swoje siły w wielu łatwo dostępnych punktach swego teatru wojennego, to dla nacierającego wynikłaby, oczywiście, korzyść polegająca na możności uderzenia całą siłą na jedną z tych części. Jednak i tutaj nowa sztuka obronna dokonała nieznacznie wprowadzenia odmiennych zasad przez odmienne postępowanie. Jeśli się obrońca nie obawia, że przeciwnik, wykorzystawszy nieobsadzoną drogę,

rzuci się na ważne magazyny czy składy, czy też na nieprzygotowaną twierdzę lub stolicę, i jeśli nie musi wprost wystąpić przeciw nacierającemu wzdłuż tej wybranej drogi, chociażby dlatego, że w przeciwnym razie straciłby możność odwrotu — to nie ma on żadnego powodu do rozdzielania swoich sił. W wypadku bowiem, gdyby nacierający wybrał inną drogę niż ta, na której się znajduje obrońca, to może go zawsze w kilka dni później odszukać całą swoją siłą na tej drodze; co więcej może on nawet w większości wypadków być pewny, że nacierający zrobi mu zaszczyt i odszuka go sam. Jeśli zaś nacierający uzna za wskazane maszerować naprzód rozdzielonymi siłami, czego ze względu na wyżywienie często z trudnością da się uniknąć, to obrońca ma z tego oczywistą korzyść i może całą swoją siłą uderzyć na jedną z części sił przeciwnika.

Natarcia z boku i tyłu zmieniają w strategii swoją naturę w wysokim stopniu, gdyż chodzi tu o tyły i boki całego teatru wojennego i tak:

1. Odpada podwójne działanie ognia, gdyż nie można przecie strzelać z jednego końca teatru wojennego na drugi.
2. Obawa utracenia możności odwrotu jest u otaczającego o wiele słabsza, gdyż w strategii nie da się tak ściśle zamknąć przestrzeni, jak w taktyce.
3. Ze względu na większe przestrzenie, występuje w strategii silniej skuteczność linij wewnętrznych, tzn. krótszych i powoduje wielką przeciwwagę napadom z kilku stron.
4. Nowa zasada przejawia się we wrażliwości linii połączeń, tzn. w efekcie, jaki wypływa ze zwyczajnego ich przerwania.

Wprawdzie w ogóle leży w naturze rzeczy, że w strategii — ze względu na większe przestrzenie — otoczenie, napad z kilku stron z zasady jest możliwy tylko dla tego, kto ma inicjatywę, a zatem dla nacierającego i że obrońca nie może, tak jak w taktyce, otoczyć otaczającego podczas samego działania, ponieważ nie może on swoich sił uszykować stosunkowo ani tak głęboko, ani tak skrycie; ale cóż pomoże natarciu łatwość otoczenia, jeśli nie ma z tego korzyści? Toteż w strategii w ogóle nie można byłoby natarcia połączonego z otoczeniem uważać za warunek zwycięstwa, gdyby nie wzgląd na działanie na linie połączeń. Ale i ten czynnik rzadko kiedy ma większe znaczenie w pierwszych chwilach kampanii, kiedy to natarcie i obrona spotykają się i wprost się przeciwstawiają sobie; nabiera on znaczenia dopiero podczas samej kampanii, gdy nacierający w kraju nieprzyjacielskim stopniowo staje się obrońcą. Wtedy

linie połączeń tego nowego obrońcy słabną, a pierwotny obrońca jako nacierający może wykorzystać tę słabość. Każdy wszakże może spostrzec, że tej przewagi natarcia nie można w ogóle zaliczyć na jego korzyść, gdyż wypływa ona właściwie z wyższych zagadnień obrony.

Czwarty czynnik: p o m o c o k a z y w a n a p r z e z t e a t r w o j e n n y jest oczywiście po stronie obrońcy. Armia nacierająca zaczynając kampanię odrywa się od swego teatru wojennego i osłabia się przez to, tzn. pozostawia za sobą twierdze i wszelkiego rodzaju składy. Im większy jest teren operacyjny, który ma przebyć, tym bardziej się osłabia (przez marsze i pozostawianie załóg). Natomiast armia broniąca się pozostaje związana z tym wszystkim, tzn. korzysta z pomocy twierdz, nic jej nie osłabia i znajduje się bliżej zasilających ją źródeł.

Pomoc ze strony ludności jako piąty czynnik przejawia się wprawdzie nie w każdej obronie, gdyż może być kampania obronna w kraju nieprzyjacielskim, ale czynnik ten wypływa przecie tylko z pojęcia obrony i stosuje się w nader licznych wypadkach. Zresztą przez pomoc tę rozumiemy przeważnie, ale nie wyłącznie, działalność pospolitego ruszenia i powstania narodowego; należy do tego również zmniejszenie wszelkich tarć oraz fakt, że wszelkie źródła zasilające są bliżej i dopływają obficiej.

Wyraźne unaocznienie skuteczności środków wymienionych pod punktem trzecim i czwartym daje nam niby w powiększającym zwierciadle kampania 1812 r. 500.000 żołnierzy przekroczyło Niemen, 120.000 biło się pod Borodinem, a jeszcze mniej przybyło do Moskwy.

Można by rzec: skutek tej olbrzymiej próby był tak doniosły, że Rosjanie, gdyby nawet w ogóle nie przeszli do działań zaczepnych to i tak byliby na dłuższy czas zabezpieczeni przed nową inwazją. Wprawdzie z wyjątkiem Szwecji żaden kraj europejski nie jest w podobnym położeniu jak Rosja, ale czynnik oddziaływający pozostaje tu zawsze ten sam i różni się tylko stopniem swej siły.

Jeśli do czwartego i piątego czynnika dodamy uwagę, że te siły obrony odnoszą się do obrony właściwej, tzn. prowadzonej we własnym kraju, i że słabną, jeśli obrona zostaje przeniesiona na teren nieprzyjacielski i przeplatana jest działaniami zaczepnymi, to wypływa stąd, podobnie jak wyżej przy trzecim czynniku, nowa ujemna strona natarcia. Zarówno bowiem jak obrona nie jest bynajmniej złożona wyłącznie z pierwiastków biernych, tak i natarcie nic

składa się wyłącznie z czynników aktywnych, co więcej, każde natarcie, które nie prowadzi bezpośrednio do zawarcia pokoju, musi się skończyć obroną.

Jeśli więc wszelkie czynniki obronne, występujące podczas natarcia, osłabiają się przez samą jego naturę, tzn. już przez samo należenie do natarcia, to oczywiście musimy uważać to za ogólną ujemną cechę natarcia.

Nie jest to bynajmniej próżne mędrkowanie, przeciwnie, w tym właśnie tkwi główna trudność natarcia i dlatego przy każdym projekcie natarcia strategicznego należy przede wszystkim zwrócić uwagę na ten punkt, tzn. na obronę, jaka nastąpi po natarciu. W księdze o planie wojny przyjrzymy się temu bliżej.

Wielkie siły moralne, które nieraz przenikają żywioł wojny jako istotna jego część składowa i którymi wobec tego może się wódz posługiwać w pewnych wypadkach dla wzmocnienia sił własnych, można niewątpliwie wyobrazić sobie zarówno po stronie obrony jak i natarcia; te z nich wszakże, które w natarciu przejawiają się najświetniej, jak zamieszanie i strach u przeciwnika, występują zwykle dopiero po rozstrzygającym uderzeniu, a zatem rzadko kiedy przyczyniają się do nadania temu uderzeniu odpowiedniego kierunku.

Sądzimy, że tezę naszą, iż obrona jest silniejszą formą wojowania niż natarcie, przeprowadziliśmy w ten sposób dostatecznie; pozostaje nam tylko do uwzględnienia jeszcze jeden nieznaczny czynnik, dotychczas nie doceniany. Jest nim męstwo, uczucie przewagi w wojsku wynikające ze świadomości, że się należy do strony napadającej. Rzecz ta jest zasadniczo słuszna, ale uczucie to bardzo szybko przekształca się w inne, ogólniejsze i silniejsze, udzielające się wojsku wskutek zwycięstw lub porażek, jako efekt talentu czy nieudolności wodza.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

DOŚRODKOWOŚĆ NATARCIA A ODŚRODKOWOŚĆ OBRONY.

Oba te wyobrażenia, obie te formy użycia sił w natarciu i obronie, w teorii i w rzeczywistości występują tak często, że narzucają się naszej wyobraźni niezależnie od naszej woli jako formy niemal konieczne i wrodzone natarciu i obronie, aczkolwiek, jak wykazuje

najmniejsze choćby zastanowienie się, właściwie tak nie jest. Rozpatrzmy więc te wyobrażenia jak najrychlej, aby wyrobić w sobie o nich raz na zawsze jasne pojęcia. Wtedy w dalszych naszych rozważaniach stosunku między natarciem a obroną będziemy je mogli całkowicie pominąć, a pozorna korzyść lub szkoda, jaka by z tego wynikła, nie będzie już nam w tym przeszkadzała. Traktujemy je tedy tutaj jako czyste abstrakcje, wyciągamy z nich pojęcie niby esencję i zastrzegamy sobie możność zwrócenia uwagi, jaki udział ma ono w tych rzeczach.

Obrońcę wyobrażamy sobie zarówno w taktyce jak i w strategii jako wyczekującego, a zatem stojącego na miejscu, nacierającego zaś wyobrażamy sobie w ruchu, i to w ruchu przeciwko temu stojącemu. Wynika stąd z konieczności, że otoczenie i zamknięcie zależy tylko od woli nacierającego, a mianowicie trwa tak długo, jak długo trwa ruch własny oraz stanie obrońcy na miejscu. Tę swobodę natarcia, żeby być dośrodkowym czy też nie być zależnie od tego, czy jest to korzystne dla niego, czy szkodliwe, należałoby ogólnie policzyć na dobro natarcia. Jednak wybór ten jest wolny dla natarcia tylko w taktyce, a nie zawsze w strategii. W taktyce punkty oparcia dla obu skrzydeł prawie nigdy nie zabezpieczają bezwzględnie, w strategii natomiast zdarza się to bardzo często, a mianowicie wtedy, gdy linia obronna rozciąga się w prostym kierunku od morza do morza lub od jednego obszaru neutralnego do drugiego. W tym wypadku natarcie nie może postępować zbieżnie i swoboda jego wyboru jest bardzo ograniczona. Jeszcze bardziej nieprzyjemnie jest ta swoboda wyboru ograniczona, kiedy natarcie m u s i postępować zbieżnie. Rosja i Francja nie mogą natrzeć na Niemcy inaczej, jak otaczając je, a zatem siłami nie połączonymi. Gdybyśmy więc mogli przyjąć, że forma dośrodkowa w działaniu sił jest w większości wypadków formą słabszą, to korzyść, jaką ma nacierający z większej swobody wyboru, prawdopodobnie całkowicie wyrównałaby się przez to, że w innych wypadkach musi on posługiwać się formą słabszą.

Rozpatrzmy teraz bliżej działanie tych form w taktyce i w strategii.

Przy dośrodkowym kierunku sił, z obwodu ku środkowi, jako pierwszą korzyść uważano coraz większe skupianie się sił w miarę ich posuwania się naprzód; fakt jest bezsporny, ale rzekoma korzyść nią nie jest, gdyż skupianie się zachodzi u obu stron, a zatem utrzymuje się tu równowaga. Podobnie rzecz się ma z rozpraszaniem się w działaniu odśrodkowym.

Inna natomiast, i to rzeczywista korzyść jest w tym, że poruszające się dośrodkowo siły kierują swoje działanie do w s p ó l n e g o punktu, w przeciwieństwie do sił poruszanych odśrodkowo. — Jakie są te działania? Tu musimy oddzielić taktykę od strategii.

Nie chcemy tu posuwać analizy zbyt daleko; podajemy tedy następujące punkty przynoszące korzyści tych działań w taktyce:

1. Podwojone lub co najmniej wzmocnione działanie ognia, a mianowicie z chwilą gdy wszystko już się ku sobie zbliżyło do pewnego stopnia.
2. Napad na ten sam oddział z kilku stron.
3. Odcięcie odwrotu.

Odcięcie odwrotu można sobie wyobrazić też jako strategiczne, ale wtedy jest ono oczywiście o wiele trudniejsze, gdyż nie można dobrze zamknąć większych przestrzeni. Napad na ten sam oddział z kilku stron jest w ogóle tym skuteczniejszy i bardziej rozstrzygający, im mniejszy jest ten oddział i im bardziej wyobrazimy go sobie jako zbliżony do ostatecznej granicy, tzn. do poszczególnego wojownika. Armia może się doskonale bić jednocześnie na kilka frontów, dywizja już w mniejszym stopniu, batalion tylko wtedy, gdy tworzy masę, a poszczególny człowiek wcale tego nie potrafi. Strategia jednak ogarnia dziedzinę wielkich mas, przestrzeni i czasu, taktyka zaś leży na przeciwległym krańcu. Stąd już wynika, że wielostronny napad nie może mieć w strategii tych samych skutków, co w taktyce.

Działanie ognia nie jest przedmiotem strategii; na jego miejsce jednak zjawia się coś innego. Jest to zachwianie podstawy, jakie mniej lub więcej odczuwa każda armia, gdy wróg blisko czy daleko pojawia się zwycięsko na jej tyłach.

Ustaliliśmy zatem, że dośrodkowe działanie sił daje korzyść przez to, że działanie przeciwko *a* jest równocześnie działaniem przeciw *b* nie osłabiając jednak działania przeciw *a*, i że działanie przeciw *b* jest równocześnie działaniem przeciw *a*. Całość zatem nie jest *a* plus *b* tylko jest czymś jeszcze więcej, cała zaś ta korzyść zachodzi i w taktyce i w strategii, aczkolwiek w obu jest nieco różna.

A co możemy przeciwstawić tej korzyści przy odśrodkowym działaniu sił? Oczywiście bliskie skupienie się, poruszenia po liniach wewnętrznych. Zbyteczne wyłuszczać w jaki sposób może to bardzo pomnożyć siły obrony, że nacierający nie zdoła wyrównać tej straty bez wielkiej przewagi liczebnej.

Jeśli obrona wchłonie raz w siebie zasady ruchu (ruchu, który wprawdzie rozpoczyna się później niż u nacierającego, ale zawsze dość wcześnie, aby rozluźnić więzy skostniałej bierności), to korzyść ta większego skupienia sił i działania po liniach wewnętrznych będzie o wiele bardziej rozstrzygająca i przeważnie skuteczniejsza do osiągnięcia zwycięstwa niż dośrodkowa forma natarcia. Zwycięstwo jednak musi wyprzedzać powodzenie; najpierw trzeba pokonać, zanim będzie można pomyśleć o odcięciu. Krótko mówiąc widzimy, że zachodzi tu stosunek podobny jak między natarciem i obroną w ogóle; forma dośrodkowa prowadzi do świetnych wyników, odśrodkowa natomiast czyni powodzenia własne pewniejszymi, tamta jest formą słabszą o celu bardziej pozytywnym, ta zaś — formą silniejszą o celu negatywnym. Przez to, wydaje się nam, obie te formy zostały doprowadzone do pewnej równowagi niestałej. Jeśli do tego dodamy, że obrona, nie będąc wszędzie bezwzględną, nie zawsze też jest pozbawiona możliwości posługiwania się siłami dośrodkowymi, to przynajmniej nie będziemy mieli prawa sądzić, że ten rodzaj działania wystarcza, aby zapewnić natarciu całkowitą przewagę nad obroną. W ten sposób oswobodzimy się od wpływu, jaki przy każdej sposobności wywiera na nasz sąd podobny sposób myślenia.

Wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, dotyczyło zarówno taktyki jak i strategii; teraz należy podnieść jeszcze jeden nadzwyczaj ważny punkt, obchodzący wyłącznie strategię. Korzyść linij wewnętrznych rośnie wraz z przestrzenią, której te linie dotyczą. Przy odległościach kilku tysięcy kroków czy też pół mili czas, jaki się zyskuje, nie może być oczywiście tak wielki, jak przy odległościach kilku przemarszów dziennych albo zgoła dwudziestu do trzydziestu mil. Pierwsze, a mianowicie mniejsze przestrzenie, należą do taktyki, większe zaś do strategii. I aczkolwiek w strategii potrzeba też i więcej czasu do osiągnięcia celu niż w taktyce, a armii nie pokonywa się tak szybko jak batalionu, to jednak w strategii czas wzrasta tylko do pewnego punktu, mianowicie do czasu trwania bitwy, a najwyżej do paru dni, w ciągu których da się bitwy uniknąć bez decydujących ofiar. Zachodzi dalej jeszcze jedna bardzo znaczna różnica we właściwej korzyści z przestrzeni, jaką się uzyskuje w jednym i drugim wypadku. Przy małych w taktyce odległościach w bitwie poruszenia jednej strony odbywają się niemal na oczach drugiej, ten więc, kto stoi na linii zewnętrznej, dowiaduje się przeważnie szybko o poruszeniach przeciwnika. Przy większych natomiast odległościach w strategii nadzwyczaj rzadko się zdarza, aby poruszenie jednej strony nie było ukryte przed drugą przynajmniej

dzień jeden, a dość było wypadków, kiedy pozostawało ukryte przez całe tygodnie, zwłaszcza gdy poruszenie dotyczyło tylko jednego oddziału i odbywało się w znacznym oddaleniu. Łatwo przewidzieć, jak wielka jest korzyść z ukrycia dla tego, kto z natury swego położenia najbardziej potrafi to zużytkować.

Na tym kończymy nasze rozważania o dośrodkowym i odśrodkowym działaniu sił i ich stosunku do natarcia i obrony, zastrzegając sobie powrót do obu tych zagadnień.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

CHARAKTER OBRONY STRATEGICZNEJ.

Już przedtem powiedzieliśmy, co to jest w ogóle obrona: mianowicie jest to silniejsza forma prowadzenia wojny (patrz str. 4), przy pomocy której chcemy osiągnąć zwycięstwo, aby po uzyskaniu przewagi przejść do natarcia, tzn. do pozytywnego celu wojny.

Nawet jeśli zamiarem wojny jest jedynie utrzymanie status quo, to jednak samo tylko odparcie ciosu jest czymś sprzecznym z pojęciem wojny, gdyż prowadzenie wojny niewątpliwie nie jest samym tylko odbieraniem ciosów. Gdy obrońca wywalczy sobie znaczne powodzenie, to obrona już swoje zrobiła i musi on pod osłoną tego powodzenia oddać cios, jeśli nie chce wystawić się na pewną zgubę. Mądrość wymaga, aby kuć żelazo, póki gorące i wykorzystać uzyskaną przewagę, aby uchronić się przed nowym napadem. Jak, kiedy i gdzie ma nastąpić ta reakcja, zależy oczywiście od wielu innych okoliczności, które będzie można dopiero później rozwinąć. Tutaj ustalimy jedynie, że to przejście do ciosu odwetowego musi być traktowane jako dążność obrony, a zatem jako istotny jej czynnik, i że wszędzie tam, gdzie zwycięstwa, odniesionego dzięki formie obronnej, nie zużytkowano w jakikolwiek sposób w gospodarce wojennej, gdzie więdnie ono poniekąd bezużytecznie, tam popełnia się wielki błąd.

Szybkie, mocne przejście do natarcia — błyskawiczny miecz odwetowy — jest najświetniejszym punktem obrony; kto się go nie domyśli w porę, a raczej, kto go nie włączy zaraz do pojęcia obrony, ten nigdy nie pojmie przewagi obrony. Będzie on zawsze myślał tylko o środkach, które przy pomocy natarcia niszczy się nie-

przyjacielowi, a dla siebie zdobywa. Środki te jednak zależą nie od sposobu zawiązania węzła, lecz od jego rozwiązania. Dalej jest wielkim nieporozumieniem pojmowanie natarcia zawsze jako napadu, a zatem i obrony tylko jako ciężkiego położenia i zamieszania.

Co prawda zdobywca decyduje się na wojnę wcześniej niż poczciwy obrońca i jeśli umie zarządzenia swe utrzymać w dostatecznej tajemnicy, to będzie mógł nawet tamtego zaskoczyć; ale jest to coś zupełnie obcego wojnie samej, gdyż tak być nie powinno. Wojna toczy się raczej dla obrońcy niż dla zdobywcy, gdyż dopiero najazd wywołał obronę, a wraz z nią i wojnę. Zdobywca zawsze jest usposobiony pokojowo (jak to Bonaparte zresztą stale o sobie twierdził), chętnie by wkroczył do naszego państwa jak najspokojniej, ale aby nie mógł tego zrobić, musimy sami pragnąć wojny, a więc ją też przygotować, czyli innymi słowy: właśnie słabi, skazani na obronę, muszą być zawsze uzbrojeni, aby nie ulec napadowi; tego wymaga sztuka wojenna.

Wcześniejsze zjawienie się na teatrze wojennym zależy zresztą w większości wypadków od zupełnie innych okoliczności niż od zamiaru natarcia czy też obrony. Zamiary te nie są więc ich przyczyną, ale często skutkiem. Kto pierwszy gotów, ten, jeśli korzyść wynikająca z napadu jest dość duża, zabiera się do dzieła z t e g o właśnie powodu w sposób zaczepny. Kto zaś jest gotów później, może jeszcze grożącą mu szkodę wyrównać poniekąd tylko przez korzyści obrony.

W ogóle jednak jako korzyść natarcia należy uważać możność uczynienia tego pięknego użytku z wcześniejszej gotowości, co przyznaliśmy również już w trzeciej księdze. Ta ogólna korzyść nie jest wszakże ściśle połączona z koniecznością natarcia w każdym poszczególnym wypadku.

Jeśli tedy zastanawiamy się nad tym, jaka powinna być obrona, to wyobrażamy sobie, że ma ona możliwy dobór wszelkich środków, że więc istnieje zdolne do wojny wojsko, że wódz oczekuje wroga nie w kłopotliwej niepewności i strachu, lecz bez obawy, spokojnie i świadomie; że twierdze nie lękają się oblężenia, że wreszcie zdrowy naród nie bardziej lęka się wroga, niż ten się boi jego. Mająca takie walory obrona nie odegra już wobec natarcia tak złej roli, a natarcie nie wyda się już tak łatwe i niezawodne, jak się to roi w mętnej wyobraźni tych, którzy przy natarciu myślą tylko o męstwie, sile woli i ruchliwości, a przy obronie tylko o bezwładzie i osłabieniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

ZAKRES ŚRODKÓW OBRONY.

W drugim i trzecim rozdziale tej księgi wykazaliśmy, jaką naturalną przewagę ma obrona w użyciu tych rzeczy, które poza bezwzględną wielkością i wartością sił zbrojnych warunkują powodzenie zarówno taktyczne jak i strategiczne, a mianowicie korzyści terenowe, zaskoczenie, napad z kilku stron, współdziałanie teatru wojennego, współdziałanie ludności, wykorzystanie wielkich sił moralnych. Uważamy za pożyteczne rzucić tu jeszcze wzrokiem na zakres środków stojących do rozporządzenia przede wszystkim obrońcy i do pewnego stopnia mogących uchodzić za filary jego budowy, różnego co prawda stylu.

1. Obrona krajowa. W nowszych czasach używano jej też poza krajem do natarcia na kraj nieprzyjacielski i nie da się zaprzeczyć, że organizacja jej w wielu państwach, np. w Prusach, jest tego rodzaju, iż należy ją uważać niemal za część wojska stałego. Nie należy więc ona wyłącznie do obrony. Jednakowoż nie trzeba zapominać, że bardzo silne użycie obrony krajowej w latach 1813, 1814 i 1815 wyłoniło się z wojny obronnej i że w bardzo niewielu tylko państwach jest ona zorganizowana tak jak w Prusach, natomiast na każdym mniej doskonałym stopniu organizacji z konieczności musi się nadawać więcej do obrony niż do natarcia. Poza tym już w samym pojęciu obrony krajowej tkwi zawsze myśl o nadzwyczajnym, mniej lub więcej ochotniczym współdziałaniu na wojnie całej masy ludowej z jej siłami fizycznymi, bogactwem i nastrojami. Im dalsza jest organizacja obrony krajowej od tych zasad, tym bardziej zorganizowana formacja staje się wojskiem stałym pod inną tylko nazwą. Będzie ona miała więcej zalet wojska stałego, ale też i w większym stopniu będzie pozbawiona zalet właściwej obrony krajowej, a mianowicie w zakresie użycia jej sił, który jest o wiele rozleglejszy, o wiele mniej określony, o wiele łatwiejszy do podniesienia go przez ducha i nastrój masy. W tym tkwi istota obrony krajowej; organizacja jej musi uwzględniać możność przejawiania się współdziałania całego narodu. W przeciwnym razie obiecywanie sobie po obronie krajowej jakichś nadzwyczajności byłoby tylko złudzeniem.

Nie należy tu jednak nie doceniać bliskiego pokrewieństwa, które zachodzi między istotą obrony krajowej a pojęciem obrony, jak również nie zapominać, że taka obrona krajowa zawsze będzie na-

leżała raczej do obrony niż do natarcia i że efekty, którymi przewyższa natarcie, wykaże głównie podczas obrony.

2. T w i e r d z e. Współdziałanie twierdz strony nacierającej rozciąga się tylko na te spośród nich, które leżą nabliżej granicy. Jest ono słabe. Natomiast u obrońcy współdziałanie to sięga bardziej w głąb kraju, ogarnia ich więcej, a samo staje się nierównie bardziej wydatne. Twierdza, która powoduje i wytrzymuje istotne oblężenie, wywiera naturalnie większy nacisk na szalę wojny niż taka, która swymi umocnieniami oddala tylko myśl zajęcia tego punktu, a zatem nie zaprząta i nie niszczy rzeczywistych sił nieprzyjacielskich.

3. N a r ó d. Aczkolwiek wpływ na wojnę poszczególnego mieszkańca teatru wojennego w większości wypadków nie więcej jest widoczny, niż współdziałanie jednej kropli wody z całym potokiem, jednak nawet w wypadkach, gdzie nie ma mowy o powstaniu ludowym, w p ł y w o g ó l n y, jaki wywierają na wojnę mieszkańcy kraju, jest bardzo znaczny. We własnym kraju wszystko idzie łatwiej, pod tym oczywiście warunkiem, że nastrój poddanych nie przeczy pojęciu kraju własnego. Wszelkie świadczenia dla wroga, wielkie czy małe, są dokonywane tylko pod przymusem jawnej przemocy; przemoc tę musi zapewnić wojsko i kosztuje to wiele sił i wysiłków. Obrońca otrzymuje to wszystko jeśli nie zawsze dobrowolnie, jak się to zdarza w wypadkach gotowego do ofiar entuzjazmu, to jednak w następstwie od dawna nabytej karności obywatelskiej, która stała się dla mieszkańców drugą naturą. Ta karność jest utrzymywana poza tym jeszcze przez zupełnie inne, niewojskowe, bardziej odległe środki postrachu i przymusu. Jednak i dobrowolne, z rzeczywistego przywiązania wypływające współdziałanie jest we wszystkich wypadkach bardzo znaczne, a szczególnie nie zawodzi nigdy w tych punktach, które nie wymagają od ludności żadnej ofiary. Podnieśmy tylko jeden z tych punktów, bardzo ważny dla prowadzenia wojny: są to w i a d o m o ś c i, nie tyle te szczególne, wielkie, ważne sprawozdania wywiadowców, ile niezliczone małe zetknięcia się z niepewnością, jakie napotyka codzienna służba wojskowa, przy czym porozumienie z ludnością daje obrońcom ogólną przewagę.

Jeśli przejdziemy od tych zupełnie ogólnych, zawsze się zdarzających stosunków do wypadków szczególnych, kiedy ludność sama zaczyna brać udział w walce, i to aż do tego stopnia, że jak w Hiszpanii, podczas wojny narodowej, walkę tę prowadzi głównie sama

ludność, — to zrozumiemy, że jest to nie tylko wzmożenie współdziałania ludności, ale że wyrasta tu istotnie nowa potęga i że tedy

4. powstanie narodowe, czyli pospolite ruszenie, można przytoczyć jako odrębny środek obrony.

5. Wreszcie możemy wymienić sprzymierzeńców jako ostatnią podporę obrońcy. Nie można tu oczywiście uwzględniać zwykłych sprzymierzeńców, których ma również i nacierający, lecz tych, którzy istotnie są zainteresowani w utrzymaniu się danego kraju. Aczkolwiek bowiem nie mówimy tu o uregulowanej systematycznie równowadze sił i interesów, która nie istnieje i którą często i słusznie z tego powodu kwestionowano, to jednak jeśli weźmiemy pod uwagę rzeczpospolitą państw dzisiejszej Europy, uznać musimy za niewątpliwe, że wielkie i małe interesy państw i narodów krzyżują się ze sobą w sposób jak najbardziej różnorodny i zmienny. Każdy taki punkt skrzyżowania tworzy umacniający węzeł, gdyż kierunek interesów jednego stwarza równowagę z kierunkiem innego. Dzięki wszystkim tym węzłom tworzy się najwyraźniej większe lub mniejsze zespolenie całości i zespolenie to przy każdej zmianie musi być częściowo naruszane. W ten sposób stosunki ogólne wszystkich państw między sobą służą raczej do utrzymania całości w jej dzisiejszej postaci, niż do wywoływania tam zmian, tzn. że w ogóle istnieje taka dążność do utrzymania tego, co jest.

Sądzimy, że tak właśnie należy ująć myśl o politycznej równowadze i w tym znaczeniu powstaje ona sama przez się wszędzie tam, gdzie wiele państw kulturalnych wchodzi ze sobą w różnorodną styczność.

O ile jest skuteczna ta dążność interesów ogólnych do utrzymania istniejącego stanu rzeczy, to inna sprawa; w każdym razie można sobie wyobrazić zmiany w ustosunkowaniu się wzajemnym poszczególnych państw, zarówno ułatwiające jak też utrudniające działalność całości. W pierwszym wypadku są to usiłowania wytworzenia równowagi politycznej, a ponieważ mają one dążność taką samą jak i interesy ogólne, przeto będą miały również za sobą większość tych interesów. W drugim wypadku jednak są to odchylenia wytworzone przez przemożną działalność poszczególnych części. Są to istne choroby; nie trzeba się dziwić, że zdarzają się w tak słabo związanej całości, jak mnóstwo wielkich i małych państw, skoro występują przecież w tak cudownie zorganizowanej całości, jaką jest żywa przyroda.

Jeśli ktoś nam wskaże przykłady historyczne, że poszczególne państwa mogły dokonać znacznych zmian wyłącznie dla własnej korzyści, a całość nie próbowała nawet przeszkodzić temu, albo wskaże wypadki, gdy jedno państwo mogło wznieść się tak wysoko ponad inne, że stało się niemal nieograniczonym władcą całości — to odpowiemy mu, że to nie dowodzi bynajmniej, jakoby nie było dążności interesów ogólnych do utrzymania dotychczasowego stanu, lecz tylko, że jej skuteczność w danej chwili nie była dość silna. Dążność do jakiegoś celu jest czymś innym niż ruch w tym kierunku, ale nie jest ona wcale czymś nie istniejącym, jak to najlepiej widzimy na dynamice niebios.

Mówiąc, że dążnością do zachowania równowagi jest utrzymanie istniejącego stanu, wychodziliśmy oczywiście z założenia, że w tym stanie panował spokój, tzn. równowaga. Tam bowiem gdzie równowaga była już naruszona i nastąpiło już naprężenie stosunków, dążność do równowagi może niewątpliwie skierować się ku zmianie położenia. Zmiana ta jednak, jak to już z natury rzeczy widzimy, może dotyczyć tylko niewielu państw, a nigdy ich większości. Pewną jest więc rzeczą, że to ich istnienie zawsze chronią i zabezpieczają interesy ogólne wszystkich państw i że każde państwo, którego dążności nie są sprzeczne z całością, będzie miało podczas obrony własnej więcej interesów za sobą niż przeciwko sobie.

Kto by wyśmiewał te rozważania jako marzenia utopijne, czyniłby to kosztem prawdy filozoficznej. Prawda ta umożliwia nam poznanie stosunków, jakie zachodzą między istotnymi składnikami rzeczywistości, ale niewątpliwie byłoby nierozwagą, gdybyśmy chcieli, pomijając wszelkie przypadkowe domieszki, wywodzić z niej prawa, które by regulowały każdy poszczególny wypadek. Ale kto, według wyrażenia wielkiego pisarza, „nie może się wznieść ponad anegdotę“ i tworzy z niej całą historię, kto zaczyna wszędzie od wypadku najbardziej indywidualnego, od końca wydarzenia i zagłębia się o tyle tylko, o ile ma do tego sposobność, a więc kto nie dociera aż do najgłębszego dna panujących ogólnie stosunków — tego zdanie nigdy nie będzie miało wartości dla więcej niż jednego wypadku i temu niewątpliwie wszystko to, co filozofia wyprowadza dla uogólnienia wypadków, wyda się tylko marzeniem.

Jeśli by nie było tego ogólnego dążenia do spokoju i utrzymania istniejącego stanu, to nigdy by wielka liczba cywilizowanych państw nie mogła istnieć przez dłuższy czas spokojnie obok siebie; musiały by z konieczności zlać się ze sobą. Jeśli tedy dzisiejsza Europa trwa

w tym stanie przeszło tysiąc lat, to możemy to przypisać tylko usiłowaniom interesów ogólnych, i jeśli ochrona całości nie zawsze wystarczała do utrzymania każdego poszczególnego państwa, to były to nieprawidłowości w życiu tej całości. Jednak nie zdołały one zniszczyć tej całości, lecz same zostały przez nią pokonane.

Zupełnie zbyteczne byłoby przebiegać całą masę wypadków, w których inne państwa hamowały lub cofały bardziej lub mniej jawnym przeciwdziałaniem zmiany, które zanadto naruszały równowagę. Wskaże je najbardziej pobieżny rzut oka na historię. O jednym wypadku tylko powiemy, gdyż jest on stale na ustach tych, którzy wyśmiewają myśl równowagi politycznej, i ponieważ pozornie nadaje się on tu szczególnie jako wypadek, kiedy niewinny obrońca zginął nie uzyskawszy wsparcia od obcej pomocy. Mówimy o Polsce. Fakt, że całe państwo o ośmiu milionach mieszkańców mogło zniknąć, ulec rozbiorowi przez trzy inne, bez obnażenia miecza przez którekolwiek z pozostałych państw, wydaje się na pierwszy rzut oka wypadkiem, który albo dowodzi dostatecznie ogólnej bezradności zasady równowagi politycznej albo co najmniej wykazuje, jak daleko może ona zajść w poszczególnych wypadkach. Możliwość zniszczenia państwa tak wielkiego i uczynienia zeń łupu dla innych, należących i tak już do najpotężniejszych (Rosja i Austria), wydawała się wypadkiem najjaskrawszym i jeśli podobne zdarzenie nie mogło zupełnie poruszyć interesów ogólnych całej rzeczypospolitej państw, to powiedziałby ktoś, że cały wpływ, jaki te interesy ogólne mogą mieć na podtrzymanie poszczególnych spośród nich, można by uważać za urojony. My jednak trwamy przy zdaniu, że poszczególny wypadek, nawet najjaskrawszy, nie dowodzi niczego wobec ogółu faktów, a poza tym twierdzimy, że zagłada Polski wcale nie jest tak niepojęta, jak się wydaje. Czyż istotnie można było Polskę uważać za państwo europejskie, za jednogatunkową cząstkę europejskiej rzeczypospolitej państw? Nie! To było państwo tatarskie, które zamiast leżeć, jak Krymskie, nad Morzem Czarnym, na granicy świata państw europejskich, leżało między nimi, nad Wisłą. Nie chcemy tu ani mówić z pogardą o narodzie polskim, ani usprawiedliwiać rozbioru kraju, lecz jedynie rozważać rzeczy tak jak są. Od stu lat nie odgrywało to państwo w gruncie rzeczy żadnej już roli politycznej, lecz było tylko jabłkiem niezgody dla innych. W tym stanie i z tym ustrojem nie mogło się ono dłużej utrzymać wśród innych państw; istotna zmiana tego stanu tatarskiego mogłaby być dziełem połowy czy też całego stulecia, gdyby przewódcy tego narodu byli tego chcieli. Sami oni jednak byli nazbyt Tatarami, aby

życzyć sobie takiej zmiany. Ich nikczemne obyczaje państwowe i niezmierzona lekkomyślność szły ręka w rękę i w ten sposób pędzili w przepaść. Na długo przed podziałem Polski Rosjanie czuli się tam jak u siebie w domu; pojęcie niepodległego, odgraniczonego z zewnątrz państwa już nie istniało i było rzeczą najpewniejszą, że Polska, gdyby nie była uległa rozbiorom, stała by się prowincją rosyjską. Gdyby tego wszystkiego nie było i gdyby Polska była państwem zdolnym do obrony, to trzy mocarstwa nie przystąpiłyby tak łatwo do jego rozbioru, te zaś mocarstwa, które najbardziej były zainteresowane w utrzymaniu Polski, jak Francja, Szwecja i Turcja, mogłyby współdziałać zupełnie inaczej celem jej utrzymania. Żądać jednak, aby utrzymanie jakiegoś państwa było troską tylko sił zewnętrznych, to doprawdy zbyt wiele.

Rozbiór Polski już przeszło sto lat przedtem był wielokrotnie omawiany, a kraju tego od tego czasu nie można było traktować jako zamkniętego domu, lecz tylko jako drogę publiczną, po której stale grasowały obce wojska. Czy inne państwa miały temu przeszkadzać, czy miały one stale warować z dobytym mieczem, aby strzec politycznej świętości, granicy polskiej? Byłoby to żądaniem moralnie niemożliwym. Polska w owym czasie była pod względem politycznym niewiele więcej niż niezamieszkałym stepem; i podobnie jak mało było możliwości stałego uchronienia tego bezbronnego stepu, położonego między innymi państwami od ich napaści, tak równie trudno było zapewnić nienaruszalność tego tzw. państwa. Z tych wszystkich powodów nie należałoby się bardziej dziwić upadkowi Polski bez rozgłosu niż cichemu zlikwidowaniu Ordy Krymskiej; Turcy w tym ostatnim wypadku byli bezwzględnie bardziej zainteresowani niż jakiekolwiek państwo europejskie w utrzymaniu Polski, ale też widzieli, że obrona niezdolnego do oporu stepu byłaby próżnym wysiłkiem.

Wróćmy do naszego przedmiotu. Sądzimy, że dostatecznie już uwydatniliśmy, iż obrońca w ogólności więcej może liczyć na pomoc z zewnątrz niż nacierający; będzie on mógł tym pewniej na to liczyć, im ważniejsze jest jego istnienie dla wszystkich innych, to znaczy im zdrowszy i silniejszy jest jego stan polityczny i wojskowy.

Rzeczy, które tu wymieniliśmy jako istotne środki obrony, nie będą stały do dyspozycji każdej obrony. Rozumie się samo przez się, że raz będzie brakowało jednych z nich, potem znowu innych, ale wszystkie należą do zbiorowego pojęcia obrony.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

WZAJEMNE ODDZIAŁYWANIE NATARCIA I OBRONY.

Rozważmy teraz obronę i natarcie specjalnie pod tym względem, jak dalece da się je oddzielić od siebie. Zaczniemy od obrony, a mianowicie z następujących powodów. Wprawdzie zupełnie naturalną i niezbędną rzeczą jest oparcie zasad obrony na zasadach natarcia, a zasad natarcia na zasadach obrony, lecz jedno z nich musi mieć jeszcze trzeci punkt, jeśli ten szereg wyobrażeń ma mieć jakiś początek, a zatem jest w ogóle możliwy. Pierwsza sprawa dotyczy tedy tego punktu.

Rozważając filozoficznie powstanie wojny przekonamy się, że właściwe pojęcie wojny nie powstaje wraz z n a t a r c i e m, gdyż natarcie stawia sobie jako cel bezwzględny nie tyle w a l k ę, ile z a g a r n i ę c i e czegoś; powstaje ono dopiero wraz z o b r o n ą, gdyż ona to jako cel bezpośredni stawia sobie walkę, odpierać cios bowiem i walczyć — to oczywiście jedno. Odpieranie ciosu stosuje się tylko przy napaści, z konieczności więc napaść musi zaistnieć przy obronie, natomiast napaść jest skierowana nie przeciw obronie, jeno ku czemuś innemu, a mianowicie ku z a w ł a d n i ę c i u, w tym wypadku więc obrona nie zawsze musi zaistnieć. Toteż tkwi w naturze rzeczy, że kto pierwszy wprowadza do działań czynnik wojny, z czyjego punktu widzenia należy przede wszystkim rozważać obie strony walczące, ten również stanowi pierwsze prawa wojny. Jest nim o b r o ń c a. Mówimy tu nie o jakimś poszczególnym wypadku, lecz o ogólnym, oderwanym, który przyjęła teoria dla określenia swej drogi badania.

Widzimy więc teraz, gdzie należy szukać trwałego punktu poza oddziaływaniem wzajemnym natarcia i obrony — znajduje się on w obronie.

Jeśli ten wywód jest słuszny, musi on dać obrońcy zasady określające jego postępowanie nawet wtedy, gdy nie wie, co nacierający będzie czynił; zasady te muszą przede wszystkim rozstrzygnąć o zarządzeniu środkami walki. Przeciwnie, nacierający, dopóki nic nie wie o swoim przeciwniku, nie ma też żadnych podstaw co do swego postępowania i użycia swoich środków walki. Nic też nie może zrobić innego, jak zabrać je ze sobą, tzn. zawładnąć krajem przy pomocy armii. I tak się też dzieje w rzeczywistości, gdyż zgroma-

dzenie środków walki nie znaczy jeszcze ich użycia. Nacierający, który zabiera te środki ze sobą w zupełnie ogólnym przypuszczeniu, że będzie ich potrzebował, i który obejmuje kraj w posiadanie nie przez komisarzy i proklamacje, lecz przy pomocy swych armij, nie wykonywa jeszcze właściwie żadnego pozytywnego aktu wojennego. Natomiast obrońca, który nie tylko zgromadza swoje środki walki, ale i rozporządza nimi w taki sposób, w jaki walkę prowadzić zamierza, pierwszy dokonywa aktu dającego się rzeczywiście podciągnąć pod pojęcie wojny.

Druga sprawa jest taka: jakiego rodzaju mogą być teoretyczne zasady postępowania obrony na samym początku, zanim się jeszcze pomyśli o natarciu? Rzecz jasna, że marsz wojsk okupacyjnych, aczkolwiek nie jest jeszcze wojną właściwą, daje punkt oparcia dla pierwszych kroków działań wojennych. Marsz ten ma na celu utrudnienie obrony, musi więc być pomyślany z uwzględnieniem właściwości kraju. I tu powstają pierwsze najogólniejsze zasady obrony. Skoro zaś zostaną one ustalone, to natarcie dostosuje się do nich, a z rozważania środków, jakie zastosuje natarcie, wyłonią się nowe zasady obrony. Tak oto powstaje wzajemne oddziaływanie, które teoria może śledzić badawczo dopóty, dopóki wynikłe zeń coraz to nowe wyniki będą jeszcze warte badania.

Powyższa mała analiza była konieczna, aby wszystkim naszym dalszym rozważaniom nadać więcej jasności i stałości; nie jest ona przeznaczona dla pola bitwy ani dla przyszłych wodzów, lecz dla gromady teoretyków, którzy dotychczas ułatwiali sobie zbytnio te sprawy.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

RODZAJE STAWIANIA OPORU.

Pojęcie obrony tkwi w odparciu napaści; w tym odparciu mieści się już wyczekiwanie, i wyczekiwanie to było dla nas zarówno główną cechą obrony, jak i jej główną zaletą.

Ponieważ jednak obrona na wojnie nie jest tylko przyjmowaniem ciosów, przeto i wyczekiwanie to nie może być bezwzględne, ale tylko względne. Przedmiotem, do którego wyczekiwanie się stosuje, jest pod względem przestrzeni albo kraj, albo teatr wojenny, albo stanowisko, pod względem zaś czasu wojna, kampania lub bitwa. Wiemy wprawdzie doskonale, że przedmioty te nie stanowią

niezmiennych całości, lecz tylko ośrodki pewnych dziedzin, które się zbiegają ze sobą i splatają wzajemnie; jednakowoż w życiu praktycznym musimy się często zadowalniać tylko grupowaniem rzeczy i nie rozdzielać ich zbyt dokładnie a pojęcia te uzyskały już same w życiu praktycznym wystarczające skonkretyzowanie, aby można było dokoła nich wygodnie zgrupować pozostałe wyobrażenia.

Obrona kraju wyczekuje więc natarcia na kraj, obrona teatru wojennego — natarcia na teatr wojenny, obrona pozycji — natarcia na pozycję. Każda czynność pozytywna, a zatem więcej lub mniej zaczepna, jaką obrona wykona po tym momencie, nie zatrze pojęcia obrony, gdyż główna jej cecha i główna jej zaleta — wyczekiwanie, będzie już uskutecznione.

Pojęcia dotyczące wojny, kampanii i bitwy występują równolegle z pojęciami kraju, teatru wojennego oraz pozycji i dlatego tak samo się ustosunkowują do naszego przedmiotu.

Obrona przeto składa się z dwóch różnych części: wyczekiwania i działania. Wiążąc wyczekiwanie z określonym przedmiotem i pozwalając mu w ten sposób wyprzedzać działanie, umożliwiliśmy związanie obu tych części w jedną całość. Ale akt obrony, zwłaszcza tak wielki jak kampania lub cała wojna, nie może składać się w czasie z dwóch wielkich połów, pierwszej, gdy się tylko wyczekuje i drugiej, gdy się tylko działa, lecz składa się on z ciągłej zmiany tych dwóch stanów, wśród których wyczekiwanie może się przewijać przez całą działalność obronną niby stale ciągnąca się nić.

Sama natura rzeczy sprawiła, że przywiązujemy takie znaczenie do wyczekiwania. Wprawdzie w dotychczasowych teoriach nigdzie nie podkreślano wyczekiwania jako pojęcia samodzielnego, ale za to w świecie praktycznym służyło ono stale, aczkolwiek często nieświadomie, jako nić przewodnia. Wyczekiwanie jest zasadniczym składnikiem całego działania wojennego i bez niego działanie to wydaje się prawie niemożliwe. Toteż w przyszłości będziemy często jeszcze powracali do niego, zwracając uwagę na skuteczność jego w dynamicznej grze sił.

Zajmijmy się teraz wyjaśnieniem, jak zasada wyczekiwania przewija się przez akt obrony i jakie wynikają stąd różne stopnie obrony.

Aby utrwalić sobie nasze poglądy na obronę na przedmiocie nie tak złożonym, odkładamy obronę kraju, gdzie zachodzi większa różnolitość i silniejszy wpływ stosunków politycznych, do księgi o planie wojny. Z drugiej strony obrona jakiejś pozycji i bitwa są przedmiotami taktyki. Przedmioty te jedynie j a k o c a ł o ś ć sta-

nowią punkt wyjścia dla działalności strategicznej. Dlatego obrona *teatru wojennego* będzie tym przedmiotem, na którym możemy wykazać najlepiej warunki obrony.

Powiedzieliśmy już, że wyczekiwanie i działanie są najbardziej istotnymi częściami obrony, przy czym działanie jest zawsze odwetem na cios, czyli reakcją. Bez wyczekiwania nie byłoby obrony, a bez działania nie byłoby wojny. Ten pogląd już poprzednio doprowadził nas do wniosku, że obrona jest tylko *silniejszą formą prowadzenia wojny dla tym pewniejszego pokonania przeciwnika.* Wyobrażenia tego musimy się bezwzględnie trzymać częścią dlatego, że w ostatecznej instancji ono tylko chroni nas od absurdu, częścią zaś dlatego, że wzmacnia cały akt obrony tym bardziej, im bardziej jest ona dla nas żywsza i bliższa.

Byłoby *przeciwne* powyższemu wyobrażeniu, gdybyśmy chcieli robić różnicę w reakcji, która tworzy drugą niezbędną część składową obrony, i ten jej rodzaj, który stanowi właściwy opór, tj. obronę kraju, teatru wojennego czy pozycji, uznawali za część jedynie *niezbędną,* sięgającą tylko tak daleko, jak tego wymaga zabezpieczenie tych przedmiotów. Również byłoby niezgodne z powyższym wyobrażeniem, gdybyśmy traktowali możliwość reakcji posuniętej dalej i przechodzącej w dziedzinę *rzeczywistego strategicznego natarcia* jako rzecz obcą obronie i obojętną dla niej. Dlatego też nie możemy takiej różnicy uważać za istotną i musimy obstawać przy tym, że w każdej obronie musi tkwić idea *odwetu.* Bez względu bowiem na to, ile szkody moglibyśmy wyrządzić nieprzyjacielowi w najszczęśliwszym wypadku przy pierwszym rodzaju reakcji, zawsze by jeszcze brakowało dostatecznej równowagi w dynamicznym ustosunkowaniu natarcia i obrony.

Twierdzimy więc: obrona jest silniejszą formą prowadzenia wojny, aby łatwiej zwyciężyć przeciwnika, a pozostawiamy okolicznościom, czy zwycięstwo to wykroczy czy też nie poza przedmiot, którego dotyczyła obrona.

Ponieważ jednak obrona jest związana z pojęciem wyczekiwania, przeto cel ten, tj. *zwycięstwo nad nieprzyjacielem,* może zaistnieć tylko warunkowo, a mianowicie dopiero wtedy, kiedy nastąpi natarcie; rozumie się więc, że gdy natarcia nie będzie, wówczas obrona zadowolni się utrzymaniem stanu posiadania. To właśnie jest jej celem w stanie wyczekiwania, tj. celem naj-

bliższym. Tylko dzięki zadowalnianiu się tym celem skromniejszym może ona osiągnąć korzyści silniejszej formy prowadzenia wojny.

Jeśli tedy wyobrazimy sobie jakieś wojsko i teatr wojenny, którego to wojsko ma bronić, to obrona może być wykonana w następujący sposób:

1. Przez natarcie przez to wojsko na wroga zaraz, gdy wróg wtargnie na teatr wojenny (Mollwitz, Hohenfriedberg).
2. Przez zajęcie pozycji w pobliżu granicy i wyczekanie, aż wróg zbliży się celem natarcia na tę pozycję, żeby ze swej strony natrzeć na niego (Czaslau, Soor, Rossbach). Oczywiście zachowanie się tutaj jest bardziej bierne, czeka się dłużej i chociaż c z a s uzyskany przez drugi rodzaj postępowania będzie w porównaniu z pierwszym bardzo mały albo zgoła równy zeru, to jednak bitwa, jaka w pierwszym wypadku była pewna, tutaj jest już mniej pewna. Może się zdarzyć, że decyzja wroga nie zdobędzie się na natarcie; korzyść z wyczekiwania jest więc już większa.
3. Przez wyczekanie przez wojsko na takiej pozycji nie tylko na decyzję wroga do bitwy, tzn. na zjawienie się jego przed naszymi pozycjami, lecz na samo natarcie (ażeby pozostać przy tym samym wodzu: Bunzelwitz). W tym wypadku wydamy istotnie prawdziwą bitwę obronną, ale i ta, jak to już rzekliśmy, może zawierać w sobie ruch zaczepny takim czy innym oddziałem. Tutaj też jak i poprzednio wygrana na czasie nie będzie brana jeszcze pod uwagę, ale decyzja wroga będzie wystawiona na nową próbę. Niejeden już, wyruszywszy do natarcia, jeszcze w ostatniej chwili albo przy pierwszej próbie zaniechał go, gdyż uznał, że pozycja przeciwnika jest zbyt silna.
4. Przez przeniesienie przez wojsko oporu w głąb kraju. Cel tego odwrotu polega na spowodowaniu u nacierającego wielkiego osłabienia i wyczekaniu na taką chwilę, gdy nieprzyjaciel albo sam będzie musiał zatrzymać swój pochód, albo przynajmniej nie będzie już mógł przełamać oporu, który mu stawiać będziemy na końcu jego drogi.

Najprościej i najwyraźniej zarysuje się ten wypadek wtedy, gdy obrońca może pozostawić poza sobą jedną lub kilka twierdz, które nacierający zmuszony jest oblegać albo otaczać. Jasna rzecz, jak dalece siły jego przez to się osłabią i ile to da sposobności obrońcy natarcia na nie w jednym punkcie przeważającą masą.

Ale nawet tam gdzie nie ma twierdz, podobny odwrót w głąb kraju może zapewnić obrońcy stopniowo potrzebną równowagę, a nawet przewagę, czego mu brakowało w pobliżu granicy, gdyż każdy ruch naprzód w natarciu strategicznym osłabia je częściowo bezwzględnie, częściowo zaś wskutek nieuniknionego rozdrobnienia sił, o czym mówimy dokładniej przy natarciu. Wypowiadamy tę tezę już tutaj, gdyż uważamy ją za fakt, który wszystkie wojny dostatecznie potwierdziły.

W tym czwartym wypadku jako poważną korzyść należy uważać przede wszystkim zyskanie na czasie. Jeśli nacierający oblega nasze twierdze, to mamy czas aż do ich prawdopodobnego upadku (co wszakże może wynieść szereg tygodni, a w pewnych wypadkach nawet szereg miesięcy); jeśli zaś osłabienie jego, tzn. wyczerpanie jego siły zaczepnej wynika tylko z posuwania się naprzód i obsadzania niezbędnych punktów, a zatem tylko z wydłużenia jego drogi marszowej, to zysk na czasie będzie przeważnie jeszcze większy, a działania nasze nie będą już tak bardzo związane z określoną chwilą.

Poza zmienionym ustosunkowaniem sił, które nastąpi przy końcu tej drogi między obrońcą a nacierającym, musimy na rachunek obrońcy zapisać jeszcze z w i ę k s z o n ą k o r z y ś ć wyczekiwania. Gdyby nawet istotnie nacierający nie był jeszcze przez to posuwanie się naprzód do tego stopnia osłabiony, aby nie mógł zaatakować naszych sił głównych tam, gdzie się one zatrzymają, to może jednak zabraknąć mu decyzji do tego natarcia, ponieważ decyzja ta musi tu być zawsze silniejsza niż w pobliżu granicy; częściowo dlatego, że siły własne są osłabione i nie tak już świeże, niebezpieczeństwo zaś zwiększone, częściowo zaś dlatego, że często samo już osiągnięte posiadanie kraju oddala u niezdecydowanego wodza myśl o bitwie. Będzie on bowiem istotnie wierzył albo zasłaniał się pozorem, że bitwa nie jest już potrzebna. To zaniechanie natarcia nie może zapewnić obrońcy takiego wystarczającego powodzenia negatywnego, jak na granicy, ale w każdym razie umożliwi mu duży zysk na czasie.

Rzecz jasna, że we wszystkich czterech podanych tu wypadkach obrońca korzysta z pomocy terenu, jak również z możności wprowadzenia w akcję współdziałania twierdz i ludności. Ważkie te czynniki potęgują się nawet z każdym nowym stopniem obrony, gdyż one to właśnie powodują na czwartym stopniu osłabienie sił nieprzyjacielskich. Ponieważ zaś także korzyści wyczekiwania rosną

w tej samej kolejności, wynika stąd, że stopnie te uważać należy za prawdziwe wzmożenie obrony i że ta forma prowadzenia wojny jest tym silniejsza, im bardziej się oddala od natarcia. Nie obawiamy się tu oskarżenia nas o pogląd, jakoby najbardziej bierna obrona była najsilniejsza. Działania obronne z każdym nowym stopniem nie powinny słabnąć, jeno odwlec się, powinny być odłożone. Twierdzenie zaś, że na silnej i celowo umocnionej pozycji jesteśmy zdolni do silniejszego oporu i że po wyczerpaniu sił wroga na tej pozycji, może z naszej strony nastąpić bardziej skuteczne przeciwnatarcie — nie jest bynajmniej bezsensowne. Bez korzyści, jakie zapewniała pozycja, Daun pod Kollinem nie osiągnąłby zaiste zwycięstwa. A gdyby energiczniej ścigał Fryderyka Wielkiego, który z pola bitwy wyprowadził zaledwie 18.000 ludzi, to powodzenie to mogłoby się było stać jednym z najświetniejszych w historii wojennej.

Twierdzimy zatem, że z każdym nowym stopniem obrony wzrasta przewaga lub ściślej mówiąc, przeciwwaga na korzyść obrońcy, a zatem rośnie również siła przeciwnatarcia.

Czy jednak te korzyści rosnącej obrony przypadają nam zupełnie darmo? Bynajmniej, gdyż ofiary, jakimi się je okupuje, rosną w tym samym stosunku.

Jeśli oczekujemy nieprzyjaciela na naszym teatrze wojennym, to chociażby rozstrzygnięcie nastąpiło bardzo blisko granicy, teatr ten ulegnie zawsze inwazji wojsk nieprzyjacielskich, co nie obejdzie się bez ofiar ze strony kraju. Tymczasem gdybyśmy sami działali zaczepnie, moglibyśmy ciężar ten zwalić na nieprzyjaciela. Jeśli nie wyruszymy zaraz na nieprzyjaciela, aby go zaatakować, to ofiary będą już nieco większe, a przestrzeń, którą zagarnie nieprzyjaciel, oraz czas, który zużyje, aby dotrzeć do naszych stanowisk, stale będą te ofiary powiększać. Jeśli zamierzamy wydać bitwę obronną i w tym celu pozostawimy nieprzyjacielowi decyzję i wybór chwili jej stoczenia, to może się zdarzyć, że pozostanie on przez czas dłuższy w zajętej przez siebie połaci kraju, a za czas, jaki nam pozwoli uzyskać przez swój brak decyzji, będziemy musieli w ten sposób zapłacić. Jeszcze dotkliwsze będą ofiary, jeśli nastąpi odwrót w głąb kraju.

Wszystkie te jednak ofiary, które ponosi obrońca, powodują u niego najczęściej tylko taki ubytek sił, który na jego siły zbrojne oddziaływa jedynie pośrednio, a więc później, a nie bezpośrednio i to częstokroć tak pośrednio, że działanie ich staje

się mało dotkliwe. Obrońca zatem stara się być silniejszy w chwili obecnej kosztem przyszłości, tzn. że się zapożycza, jak to musi czynić każdy przyciśnięty biedą i okolicznościami.

Jeśli chcemy się zastanowić nad powodzeniem tych różnych form stawiania oporu, to musimy spojrzeć na c e l n a t a r c i a. Jest nim opanowanie naszego teatru wojennego albo przynajmniej znacznej jego części, gdyż przez pojęcie całości należy rozumieć przynajmniej większy obszar tego teatru; posiadanie bowiem kawałka kraju o powierzchni kilku mil nie ma zasadniczo w strategii żadnego samoistnego znaczenia. Dopóki więc nacierający nie posiada jeszcze tego terenu, tzn. dopóki obawiając się naszych sił nie przystąpił jeszcze wcale do natarcia na nasz teatr wojenny, albo też nie podszedł do naszej pozycji, czy też uchylił się od bitwy, którą mu chcieliśmy wydać, dopóty cel obrony jest spełniony, a działanie naszych zarządzeń obronnych uwieńczone powodzeniem. Powodzenie to jest jednak tylko n e g a t y w n e i nie może dodać nam bezpośrednio sił do właściwego przeciwnatarcia. Może wszakże dodać p o ś r e d n i o, tzn. jest na tej drodze, gdyż czas, który upływa, jest s t r a c o n y d l a n a c i e r a j ą c e g o, a każda strata czasu jest szkodliwa i musi w jakikolwiek sposób osłabić tego, który ją ponosi.

Na pierwszych więc trzech stopniach obrony, tzn. gdy się ona odbywa na granicy, sam b r a k r o z s t r z y g n i ę c i a b ę d z i e j u ż p o w o d z e n i e m o b r o n y.

Inaczej jednak dzieje się na stopniu czwartym.

Jeśli wróg oblega nasze twierdze, to musimy im na czas pośpieszyć z odsieczą, czyli musimy doprowadzić do rozstrzygnięcia przez działanie pozytywne.

Podobny wypadek zachodzi wtedy, gdy wróg wdarł się za nami w głąb kraju, nie oblegając żadnej z naszych twierdz. Wprawdzie w tym wypadku będziemy mieli więcej czasu i możemy wyczekać chwili największego osłabienia wroga, ale zawsze pozostaje przypuszczenie, że wreszcie musimy przystąpić do działania. Wróg zajmuje wprawdzie być może tę całą połać kraju, która stanowiła przedmiot jego natarcia, ale jest ona mu tylko wypożyczona; napięcie trwa dalej, a rozstrzygnięcie jest jeszcze przed nami.

Dopóki obrońca codzień się wzmacnia, a nacierający codzień słabnie, dopóty brak rozstrzygnięcia będzie z korzyścią dla obrońcy; z chwilą jednak, gdy nastąpi punkt szczytowy, a ten musi bezwzględnie nastąpić chociażby przez ostateczne oddziaływanie ogól-

nych strat, na jakie nacierający się naraził, wtedy działać i decydować się powinien obrońca, a korzyść wyczekiwania należy wówczas uważać za całkowicie wyczerpaną.

Ten moment naturalnie nie ma ogólnego miernika, gdyż określać go może mnóstwo okoliczności i warunków, ale musimy zauważyć, że zwykle zima jest takim naturalnym punktem zwrotnym. Jeśli nie możemy nieprzyjacielowi przeszkodzić przezimować w zajętej połaci kraju, to trzeba będzie z zasady uważać tę połać kraju za straconą. Jednakowoż wystarczy tylko pomyśleć o przykładzie z Torres Vedras, aby zobaczyć, że zasada ta nie jest bynajmniej ogólna.

Jakież jest teraz w ogóle rozstrzygnięcie?

W rozważaniach naszych stale myśleliśmy o nim pod postacią bitwy; oczywiście, nie jest to konieczne i można sobie wyobrazić mnóstwo kombinacyj bojowych podzielonymi siłami, które mogą doprowadzić do przełomu albo przez istotne krwawe ich wyładowanie, albo też przez doprowadzenie do odwrotu wroga przez swe przypuszczalne wyniki.

Innego rozstrzygnięcia na samym teatrze wojny nie ma. Wynika to bezwarunkowo z poglądu na wojnę, jaki sami wytworzyliśmy. Jeśli bowiem wojsko nieprzyjacielskie zabiera się do odwrotu z powodu samego tylko braku żywności, to dzieje się to dopiero wskutek skrępowania jego ruchów przez nasz miecz. Nawet gdyby wojska naszego wcale tam nie było, znalazłaby się rada na ich stworzenie.

Chociaż przy końcu swego marszu zaczepnego wróg ulegnie ciężkim warunkom swego natarcia, a odkomenderowania, głód i choroby osłabią go i zniszczą, to zawsze tylko obawa przed naszym mieczem może go skłonić do zawrócenia i porzucenia swego zamiaru. Tym niemniej jednak między takim rozstrzygnięciem a rozegranym w pobliżu granicy zachodzi wielka różnica.

Tutaj broń nieprzyjaciela napotyka tylko broń naszą, ona tylko trzyma wroga w ryzach albo działa nań niszcząco. Ale tam, przy końcu marszu zaczepnego, siły nieprzyjacielskie są już na poły zniszczone z powodu własnych wysiłków. Przez to siły nasze uzyskują zupełnie inne znaczenie i są wprawdzie ostatnią, ale już nie jedyną podstawą rozstrzygnięcia. To zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych podczas posuwania się naprzód przygotowuje rozstrzygnięcie. Rozstrzygnięcie to może tego dokonać w takim stopniu, że

sama możliwość naszej reakcji potrafi spowodować odwrót, a więc i kryzys. W tym więc wypadku można praktycznie przypisać rozstrzygnięcie nie czemu innemu, jak tylko tym wysiłkom marszu naprzód. Co prawda nie znajdziemy takiego wypadku, aby miecz obrońcy w tym nie uczestniczył, ale dla praktycznego poglądu na sprawę ważne jest rozróżnienie, który z tych obu czynników był górujący.

W tym znaczeniu sądzimy, że możemy powiedzieć, iż w obronie istnieją dwa rodzaje rozstrzygnięć, a zatem i dwa rodzaje reakcji zależnie od tego, czy nacierający ma być zniszczony mieczem obrońcy czy też przez własne wysiłki.

Jasna rzecz, że pierwszy rodzaj rozstrzygnięcia będzie przeważał przy pierwszych trzech stopniach obrony, a drugi — przy czwartym; zwłaszcza ten ostatni zdarzy się głównie tylko wtedy, gdy odwrót nastąpi daleko w głębi kraju; i to tylko może usprawiedliwić podobny odwrót wobec wielkich ofiar, jakie kosztuje.

Poznaliśmy tedy dwa różne czynniki oporu. Zdarzają się w historii wojennej wypadki, kiedy występują one o tyle wyraźnie i oddzielnie od siebie, o ile elementarne pojęcie może wystąpić w życiu praktycznym. Kiedy Fryderyk Wielki w r. 1745 zaatakował Austriaków pod Hohenfriedberg zaraz po zejściu ich z gór śląskich, to siły ich nie mogły być osłabione w znaczniejszy sposób ani przez detaszowanie oddziałów, ani też przez wysiłki. Kiedy zaś z drugiej strony Wellington na umocnionych stanowiskach pod Torres Vedras wyczekał, aż głód i chłód tak znużyły wojsko Masseny, że przystąpiło ono samo do odwrotu, to w tym istotnym osłabieniu nacierającego miecz obrońcy nie uczestniczył. W innych znowu wypadkach, gdzie oba rodzaje rozstrzygnięcia są wielokrotnie związane ze sobą, jeden z nich przecież góruje stanowczo. Tak było w roku 1812. W tej sławnej kampanii stoczono tyle krwawych bitew, że w innych okolicznościach można by było dzięki nim osiągnąć najzupełniejsze rozstrzygnięcie siłą miecza; a jednak nigdzie tak wyraźnie, jak w tej kampanii nie można było zaobserwować, w jaki sposób nacierający może zginąć wskutek własnych wysiłków. Z 300.000 ludzi tworzących centrum francuskie tylko około 90.000 dotarło do Moskwy; tylko około 13.000 wydzielono, a zatem 197.000 zginęło, a na pewno najwyżej jedną trzecią część tych strat można zaliczyć na poczet bitew.

Wszystkie kampanie, które się odznaczyły tak zwanym temporyzowaniem, tj. wyczekiwaniem sprzyjających okoliczności, jak kam-

pania sławnego Fabiusza Cunctatora, obliczone były przeważnie na zniszczenie przeciwnika przez jego własne wysiłki. Zasadą tą kierowano się w wielu kampaniach, chociaż nie dochodziła ona należycie do głosu, i dopiero gdy zamkniemy oczy na wymędrkowane motywy różnych historyków, a zato sami ostro spojrzymy w oczy istotnym zdarzeniom, wpadniemy na ten prawdziwy motyw wielu rozstrzygnięć.

Sądzimy więc, że dostatecznie już rozwinęliśmy wyobrażenia, które są podstawą obrony, że dobitnie wykazaliśmy je na dwóch głównych rodzajach stawiania oporu, jako też że uprzystępniliśmy zrozumienie tego, w jaki sposób zasada wyczekiwania przewija się przez cały system myślowy i łączy się z działaniem pozytywnym tak, że działanie to występuje tu wcześniej, tam później, a korzyść z wyczekiwania okazuje się wtedy wyczerpana.

Zdaje się nam, że w ten sposób przemierzyliśmy i ogarnęliśmy całą dziedzinę obrony. Wprawdzie są jeszcze w tej dziedzinie przedmioty dostatecznie ważne, aby utworzyć osobne działy, tzn. ośrodki własnych systemów myślowych, o których musimy też wspomnieć, jak np. o istocie i wpływie twierdz, o obozach umocnionych, o obronie gór i rzek, o działaniach bocznych itd. Będziemy mówili o tym w następnych rozdziałach; jednak te wszystkie przedmioty nie leżą poza naszym wyżej wyłożonym szeregiem wyobrażeń, trzeba je tylko uważać jako bliższe zastosowanie ich do miejsca i warunków. Ów szereg wyobrażeń wysnuliśmy z pojęcia obrony i z ustosunkowania się jej do natarcia; nawiązaliśmy te proste wyobrażenia do rzeczywistości i w ten sposób wskazaliśmy drogę, jak można z rzeczywistości znowu wrócić do tych prostych wyobrażeń i uzyskać mocną podstawę, aby nie być zmuszonym w rozumowaniu uciekać się do takich punktów oparcia, które same bujają w powietrzu.

Jedynie opór zbrojny dzięki różnorodności kombinacyj bojowych, zwłaszcza w wypadkach, kiedy nie zostały one w rzeczywistości wykonane, a działają tylko samą swoją możliwością, może przybrać tak odmienny wygląd, tak różny charakter, że czujemy się skłonni mniemać, iż tutaj należy szukać jeszcze innego skutecznego czynnika. Między krwawym odparciem wroga w zwyczajnej bitwie a działaniem kombinacyj strategicznych, które nie dopuszczają do tej konieczności, jest taka różnica, że trzeba tu bezwarunkowo przypuścić istnienie nowej siły; podobnie astronomowie z wielkiej odległości pomiędzy Marsem a Jowiszem wywnioskowali istnienie innych planet.

Jeśli nacierający napotyka obrońcę na silnej pozycji, której nie ma nadziei przełamać, albo poza znaczną rzeką, której nie ma nadziei sforsować, a nawet jeśli się obawia, że przy dalszym marszu naprzód nie będzie miał dostatecznie zapewnionego wyżywienia, to zawsze działanie to wywołuje tylko miecz obrońcy. Nacierającego bowiem zmusza do zawieszenia walki zawsze tylko obawa porażki od tego miecza czy to w walnych bitwach, czy też na szczególnie ważnych punktach. O tym wszakże albo się wcale nie mówi, albo tylko w obsłonkach.

Chociaż nam niektórzy przyznają, że nawet w niekrwawym rozstrzygnięciu zdecydowały w ostatniej instancji te bitwy, które w rzeczywistości nie były stoczone, ale były tylko wydane, to jednak mogą myśleć, że w tym wypadku należy jako najskuteczniejszy czynnik traktować strategiczną kombinację tych bitew, a nie ich taktyczne rozstrzygnięcie i że rozważając inne środki obrony niż miecz, można się liczyć z tą przewagą kombinacji strategicznej. Zgadzamy się na to, ale tu właśnie znajdujemy się w punkcie, do którego chcieliśmy dotrzeć. Twierdzimy mianowicie: skoro powodzenie taktyczne w bitwach musi tworzyć podstawę wszelkich kombinacyj strategicznych, tzn., że jest ono zawsze możliwe i że należy się obawiać, aby nacierający nie dotarł aż do tej podstawy i nie postarał się przede wszystkim mieć powodzenia taktyczne za sobą, aby zniweczyć przez to kombinacje strategiczne. Wobec tego takiej kombinacji nie można nigdy traktować jako czegoś samodzielnego; ma ona swoje znaczenie tylko wtedy, kiedy wzgląd na powodzenia taktyczne może nie napawać nas troską z tego czy innego powodu. Aby w niewielu słowach być zrozumiałym, przypomnijmy tylko, jak to taki wódz jak Bonaparte przekraczał bezwzględnie całe strategiczne przędziwo swoich przeciwników dążąc do stoczenia walki, ponieważ w wynik jej prawie nigdy nie wątpił. Gdzie więc strategia nie wytężyła wszystkich swych wysiłków, aby w tej walce zgnieść go przeważającymi siłami, gdzie się wdawała w bardziej delikatne (słabsze) względy, tam została zniszczona jak pajęczyna. Wodza natomiast w rodzaju Dauna mogły względy takie powstrzymać; byłoby wiec głupio przeciwstawiać Bonapartemu i jego armii to, co armia pruska w czasie wojny siedmioletniej przeciwstawiała Daunowi i jego wojskom. Dlaczego? — ponieważ Bonaparte doskonale wiedział, że wszystko sprowadza się do powodzeń taktycznych i był ich pewny, podczas gdy obie te sprawy u Dauna wyglądały zupeł-

nie inaczej. D l a t e g o więc uważamy za pożyteczne wykazać, że każda kombinacja strategiczna polega tylko na powodzeniach taktycznych i że wszędzie, zarówno przy krwawych jak i bezkrwawych rozwiązaniach one stanowią właściwie przyczyny rozstrzygnięcia. Tylko gdy się nie potrzebujemy ich obawiać czy to ze względu na charakter lub warunki przeciwnika, czy też wobec moralnej i fizycznej równowagi obu wojsk albo też ze względu na przewagę naszą, możemy oczekiwać jakiegokolwiek zysku dla siebie od kombinacyj strategicznych bez bitew.

Ponieważ w całej historii wojennej znajdujemy wielką ilość kampanij, w których nacierający zaniechał natarcia bez krwawej walki, gdzie więc same strategiczne kombinacje okazały się dość skuteczne, mogłoby to nas naprowadzić na myśl, że kombinacje te mają w sobie co najmniej wielką siłę i że tam, gdzie nacierający nie mógł obiecywać sobie stanowczej przewagi pod względem powodzeń taktycznych, mogą te kombinacje przeważnie rozstrzygnąć samodzielnie. Musimy na to odpowiedzieć, że jeśli mówimy tu o rzeczach, które mają swoje źródło w teatrze wojennym, a zatem należą do wojny właściwej, to i to wyobrażenie jest błędne. Bezskuteczność przeważnej ilości natarć ma swoje powody w wyższych, politycznych okolicznościach wojny.

Ogólne okoliczności, z których wojna wypływa i które tworzą naturalną jej podstawę, określają też jej charakter; później, przy planie wojennym, będziemy mieli o tym więcej do powiedzenia. Te ogólne okoliczności zrobiły z większości wojen coś połowicznego, gdzie właściwa nieprzyjaźń musi się przewijać przez taki konflikt różnych stosunków, że jej żywiołowość zostaje bardzo osłabiona. Musi się to okazać najczęściej i najdobitniej oczywiście przy natarciu, p o k t ó r e g o s t r o n i e z n a j d u j e s i ę d z i a ł a n i e p o z y t y w n e. Bez żadnego więc cudu można takie gwałtowne, bez wytchnienia prowadzone natarcie zatrzymać jednym pociśnięciem palca. Wobec słabej, krępowanej tysiącem zastrzeżeń, niemal nie istniejącej decyzji wystarczy często nawet pozór oporu.

Ani bowiem liczba niezdobytych pozycyj znajdujących się wszędzie, ani obawa przed tajemniczymi masami gór rozłożonych na teatrze wojennym, lub przed szeroką rzeką przepływającą przezeń, ani łatwość, z jaką dzięki pewnemu zestawieniu bitew możemy wydatnie osłabić ramię mające wykonać uderzenie przeciwko nam — żadna z tych rzeczy nie jest prawdziwą przyczyną tak częstych

powodzeń, jakie obrońca odnosi na tej bezkrwawej drodze. Przyczyna ta tkwi w słabości woli, z jaką nacierający stawia niepewne kroki.

Przeciwwagi te można i trzeba uwzględniać, ale należy je uznać za to, czym są istotnie i nie przypisywać ich działania innym rzeczom, a mianowicie tym, o których teraz wyłącznie mówimy. Nie możemy tu opuścić sposobności zwrócenia uwagi wyraźnie na to, że historia wojenna pod tym względem nader łatwo stać się może stałym kłamcą i oszustem, jeśli krytyka nie postara się o zajęcie korygującego punktu widzenia.

Rozpatrzmy teraz wiele nie udanych, a pozbawionych krwawej rozgrywki kampanij zaczepnych w tej postaci, którą chętnie nazwalibyśmy pospolitą.

Nacierający wdziera się do kraju nieprzyjacielskiego, odpycha przeciwnika nieco wstecz, ale ma zbyt wiele wątpliwości, aby doprowadzić do bitwy rozstrzygającej. Zatrzymuje się tedy w obliczu wroga, udaje, jakoby osiągnął już zdobycz i nie ma innego zadania, niż ją osłonić, jakoby na przeciwnika teraz kolej dążyć do bitwy, jakoby codzień on sam wrogowi bitwę ofiarował itd. Wszystko to są m a m i d ł a, które wódz stwarza swemu wojsku, swemu dworowi, światu, nawet samemu sobie. Jednak prawdziwy powód tkwi w tym, że się uważa wroga za zbyt silnego w danym położeniu. Mówimy tu nie o wypadku, kiedy nacierający zaniecha natarcia, gdyż nie może zużytkować zwycięstwa, a nie ma przy końcu swego marszu dość energii, aby zaczynać nowy. Wypadek taki zachodzi już po udanym natarciu, po rzeczywistym zdobyciu czegoś; my zaś mamy tu na oku wypadek, kiedy nacierający zatrzymuje się w toku zamierzonego dopiero podboju.

Wtedy wyczekuje się sprzyjających warunków; na te zaś sprzyjające warunki z zasady nie ma widoków, gdyż zamierzone natarcie już dowodzi, że po najbliższej przyszłości nie należy sobie obiecywać więcej niż po teraźniejszości. Jest to więc nowe złudzenie. Jeśli, jak to zwykle bywa, dane działanie jest w związku z innymi, równoczesnymi działaniami, to innym armiom podsuwa się wszystko to, czego samemu nie chce się zrobić, a przyczyn własnej bezczynności szuka się w braku poparcia i porozumienia. Będzie się mówiło o nieprzezwyciężonych przeszkodach, motywy zaś odszuka się w jak najbardziej zawikłanych, subtelnych okolicznościach. W ten sposób zużywają się siły nacierającego w bezczynności, a raczej w działalności nie wystarczającej i tym samym bezskutecznej. Ob-

rońca zyskuje na czasie, o co mu głównie chodzi, zbliża się niepomyślna pora roku i natarcie kończy się powrotem nacierającego na swój teatr wojenny na kwatery zimowe.

Takie przędziwo błędnych wyobrażeń przechodzi następnie do historii i wypiera zupełnie prosty, prawdziwy powód niepowodzenia, a mianowicie obawę przed mieczem nieprzyjacielskim. Jeśli więc krytyka zagłębi się w taką kampanię, to mozoli się nad mnóstwem powodów i przeciwpowodów, które zupełnie nie dają przekonywającego wyniku, gdyż wszystkie bujają w powietrzu i zupełnie nie można dojść do właściwych podstaw prawdy. Przeciwwagi osłabiające siłę żywiołową wojny, a zwłaszcza natarcie, leżą po większej części w politycznych stosunkach i zamiarach państwa i te pozostają zawsze ukryte przed światem, przed własnym narodem i wojskiem, a w pewnych wypadkami nawet i przed wodzem. Nikt nie będzie motywował swej trwożliwości przyznaniem się do obawy, czy posiadane siły wystarczą mu do końca, albo że się boi wzbudzenia przeciw sobie nowych wrogów bądź że nie chce, aby jego sprzymierzeniec nazbyt się wzmocnił itd. Takie rzeczy się przemilcza; dla świata jednak należy wypadki przedstawiać w pewnej całości i wódz jest zmuszony całe to przędziwo fałszywych powodów wziąć na swój rachunek, albo też na rachunek swego rządu. Te wciąż spotykane igraszki dialektyki wojennej skostniały w teorii w systemy, które oczywiście są równie nieprawdziwe. Teoria może dojść do istoty rzeczy tylko wtedy, gdy śledzi, jak myśmy to próbowali, za prostą nicią wewnętrznego związku zdarzeń.

Jeśli historię wojenną rozważy się z tą nieufnością, to zniknie cały wielki aparat natarcia i obrony, polegający tylko na gadaninie, a uwydatni się z natury rzeczy podany przez nas prosty rodzaj wyobrażeń. Sądzimy więc, że należy go rozszerzyć na całą dziedzinę obrony i że tylko trwając przy nim możemy jasno i wnikliwie ocenić masę wydarzeń.

Teraz musimy się zająć jeszcze sprawą użycia tych różnych form obrony.

Ponieważ formy obrony polegają tylko na stopniowaniu, okupywanym coraz to większymi ofiarami, przeto jeśli inne okoliczności nie wpłyną na to, wybór formy obrony dokonany przez wodza będzie przez to dostatecznie określony. Wybierze on taką formę, która wyda mu się właśnie wystarczającą, aby swoim siłom zbrojnym zapewnić należyty stopień zdolności obronnej; nie sięgnie jednak za daleko, aby

nie spowodować zbytecznych ofiar. Nie należy jednak przeoczyć, że wybór tych różnych form jest przeważnie bardzo ograniczony, ponieważ inne okoliczności, które należy uwzględnić, z konieczności popychają do takiego czy innego sposobu obrony. Dla odwrotu w głąb kraju potrzeba znacznych przestrzeni albo stosunków takich, jak w Portugalii w r. 1810, gdzie jeden sprzymierzeniec (Anglia) dawał oparcie tyłów, a inny (Hiszpania) swoim wielkim obszarem kraju znacznie osłabiał siłę uderzenia nieprzyjaciela. Położenie twierdz, bardziej przy granicy czy też więcej w głębi kraju, może również rozstrzygnąć za takim planem czy też przeciw niemu, a jeszcze bardziej natura kraju i terenu, charakter, obyczaje i nastrój mieszkańców. Wybór między bitwą zaczepną a obronną może być zdecydowany przez plan przeciwnika lub wskutek właściwości obu wojsk i wodzów; wreszcie posiadanie świetnej pozycji lub linii obronnej albo brak jej może doprowadzić do takiego czy innego wyboru. Krótko mówiąc wystarczy wymienić tylko te rzeczy, aby dać odczuć, że wybór przy obronie w wielu wypadkach może być określony raczej przez nie niż przez zwyczajne ustosunkowanie sił. Ponieważ najważniejsze z poruszonych tu przedmiotów poznamy jeszcze bliżej, przeto wpływ, jaki mają one na wybór, rozwiniemy wyraźniej dopiero wtedy i wreszcie zestawimy wszystko razem w księdze o planie wojny i kampanii.

Ale ten wpływ będzie rozstrzygający przeważnie tylko wtedy, gdy ustosunkowanie sił nie jest nazbyt nierówne; w przeciwnym razie, jak w większości wypadków, to ustosunkowanie sił przeważy szalę. Historia wojenna dostatecznie dowodzi, że ustosunkowanie sił przeważało nawet bez uświadomienia sobie tego wyłuszczonego tutaj szeregu wyobrażeń, a więc nieświadomie, kierując się tylko pewnym taktem w ocenie położenia. Ten sam wódz, to samo wojsko, na tym samym teatrze wojennym raz wydali bitwę pod Hohenfriedberg, a drugi raz zajęli obóz pod Bunzelwitz. A więc nawet Fryderyk Wielki, który jeśli chodzi o bitwę, był najbardziej zaczepnym ze wszystkich wodzów, był wreszcie zmuszony przez wielką nierówność sił do zajęcia właściwej pozycji obronnej. A Bonapartego, który przedtem napadał na swych przeciwników niby rozjuszony dzik, czyż nie widzimy w sierpniu i wrześniu r. 1813, gdy ustosunkowanie sił zwróciło się przeciwko niemu, jak zwraca się tu i tam, niby zamknięty w klatce, nie uderzając jednak bezwzględnie na żadnego z przeciwników? W październiku zaś tegoż roku, gdy nierówność sił osiągnęła swój

szczyt, czyż nie widzimy go pod Lipskiem szukającego ochrony w widłach Party, Elstery i Pleissy i oczekującego swych wrogów niby człowiek oparty plecami o ściany w kącie izby?

Musimy tu zaznaczyć, że z tego rozdziału wynika wyraźniej niż z jakiegokolwiek innego tej księgi, że nie staramy się podać tu nowych zasad i metod prowadzenia wojny, ale że badamy rzeczy dawno istniejące w ich najbardziej wewnętrznym związku i chcemy je sprowadzić do najprostszych czynników.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

BITWA OBRONNA.

W poprzednim rozdziale powiedzieliśmy, że obrońca może się podczas obrony posługiwać bitwą będącą taktycznie całkowicie zaczepną, jeśli dopadnie i zaatakuje przeciwnika w chwili, gdy się wdziera na nasz teatr wojenny. Może on jednak także wyczekiwać ukazania się nieprzyjaciela przed swoim frontem i wtedy przejść do natarcia; w tym wypadku bitwa będzie znowu zaczepną, aczkolwiek już nieco warunkowo. Może on wreszcie istotnie wyczekiwać natarcia przeciwnika na swojej pozycji i przeciwdziałać mu zarówno przez obronę na miejscu jak i przez napad częścią swoich sił. Oczywiście, da się tu pomyśleć wiele stopni i gradacyj, które coraz bardziej będą odbiegały od zasady pozytywnego przeciwuderzenia i będą przechodziły w zasadę obrony na miejscu. Nie możemy się tu wdawać w orzekanie, jak daleko można zajść w tym względzie i jakie by mogło być najbardziej korzystne ustosunkowanie się obu tych czynników dla osiągnięcia rozstrzygającego zwycięstwa. Obstajemy jednak przy tym, że tam gdzie się do tego zwycięstwa dąży, nie może nigdy zupełnie brakować zaczepnej części bitwy; jesteśmy przekonani, że cały efekt rozstrzygającego zwycięstwa może i musi wypływać z tej zaczepnej części, tak jak w czysto taktycznej bitwie zaczepnej.

Podobnie jak pole bitwy pod względem strategicznym stanowi tylko jeden punkt, tak też czas bitwy jest strategicznie tylko jedną chwilą i nie przebieg bitwy, ale jej koniec i wynik tworzy pewną wielkość strategiczną.

Jeśli zaś prawdą jest, że całkowite zwycięstwo można przypisać czynnikom zaczepnym, tkwiącym w każdej bitwie obronnej, to rów-

nież między bitwą zaczepną a obronną nie powinnoby w gruncie rzeczy być dla kombinacyj strategicznych żadnej różnicy. Takie jest i nasze przekonanie, chociaż pozornie wydaje się inaczej. Aby cały ten przedmiot ogarnąć wzrokiem bystrzej, aby wyjaśnić sobie nasz pogląd i przez to odsunąć ten pozór, rzućmy choćby pobieżnie okiem na obraz bitwy obronnej, jaki się nam rysuje w myśli.

Obrońca oczekuje nacierającego na pozycji, wybrał i przygotował sobie odpowiedni teren, tzn. że poznał go dokładnie, zbudował w niektórych najważniejszych punktach potężne okopy, zapewnił sobie i ułatwił połączenia, wkopał baterie, umocnił wioski i wyszukał odpowiednie miejsca dla ukrytego uszykowania swoich mas itd. Mniej lub więcej silny front, do którego dostęp utrudnia jedno lub kilka równoległych pasm zasieków lub innych przeszkód albo też wpływ panujących punktów umocnionych, umożliwia mu podczas różnych stadiów stawianie oporu aż do jądra pozycji, i podczas gdy siły obu stron niszczą się wzajemnie w punktach styczności, *może on małą ilością sił własnych zniszczyć wiele sił nieprzyjacielskich*. Punkty oparcia, które zapewnił on swym skrzydłom, zabezpieczają go przed niespodziewanym napadem z kilku stron; teren pokryty, który wybrał do uszykowania się, sprawia, że nacierający jest ostrożny a nawet bojaźliwy i dostarcza obrońcy środków do osłabienia ogólnego ruchu odwrotowego coraz bardziej zaciągającej się bitwy przez małe szczęśliwe natarcia. Z zadowoleniem więc spogląda obrońca na bitwę, której opanowany żywioł wyładowuje się przed nim; ale nie sądzi on, aby front jego był niewyczerpany w stawianiu oporu, nie uważa on swych boków za niedostępne, nie oczekuje zdecydowania całej bitwy od szczęśliwego natarcia kilku batalionów czy szwadronów. Jego stanowisko jest *głębokie*, gdyż każdy oddział na wszystkich szczeblach uszykowania bojowego, od dywizji do batalionu, ma swoje odwody na wypadki nieprzewidziane i dla podsycenia bitwy; ale najznaczniejszą masę, ¼—⅓ całości, trzyma on zupełnie w tyle, poza bitwą, tak daleko, że o żadnych stratach od ognia nie może być mowy i o ile możności tak głęboko, aby oddział ten był jeszcze poza linią obejścia, którą nacierający może obejść jedno czy drugie skrzydło pozycji. Oddział ten osłoni jego skrzydła od dalszych i większych obejść, zabezpieczy go od nieprzewidzianych wypadków, a w ostatniej trzeciej części trwania bitwy, gdy nacierający rozwinie już cały swój plan i wydatkuje przeważnie swoje siły, obrońca rzuci się z tą masą na część wojsk nieprzyjacielskich, rozwinie przeciwko niej spe-

cjalną mniejszą bitwę zaczepną, wykorzysta w niej wszelkie czynniki natarcia, jak napad, zaskoczenie, obejście i przez ten nacisk na wciąż jeszcze wahający się punkt ciężkości bitwy wywoła odwrotowy ruch całości.

Oto normalne wyobrażenie, oparte na dzisiejszym stanie taktyki, które wytworzyliśmy sobie o bitwie obronnej. W bitwie tej na ogólne obejście nacierającego, przez które chce on zapewnić swemu natarciu więcej prawdopodobieństwa a jednocześnie swemu powodzeniu większe rozmiary, odpowie się obejściem drugorzędnym, tego mianowicie oddziału nieprzyjacielskiego, którego użyto do obejścia. To obejście drugorzędne może być pomyślane jako wystarczające, aby zniweczyć działanie obejścia nieprzyjacielskiego, ale nie może zeń wypłynąć podobne ogólne obejście wojsk nieprzyjacielskich. Wynika stąd zawsze ta różnica w zarysach zwycięstwa, że w bitwie zaczepnej obejmuje ono całe wojsko nieprzyjacielskie i działa na jego centrum, natomiast w bitwie obronnej działa więcej lub mniej promieniście od centrum ku obwodowi.

Na samym polu bitwy i w pierwszym okresie pościgu należy uznać formę otaczającą zawsze za skuteczniejszą, ale oczywiście nie ze względu na jej postać, tylko raczej w wypadku, gdy się jej uda przeprowadzić obejście aż do najdalszego punktu, a mianowicie jeszcze podczas bitwy znacznie ograniczyć odwrót wojsk nieprzyjacielskich. Przeciwko temu jednak najdalszemu punktowi zwraca się właśnie pozytywne przeciwdziałanie obrońcy i w wielu wypadkach, gdy nie wystarczy ono do osiągnięcia zwycięstwa, będzie przecież dostateczne, aby uchronić obrońcę przed tą ostatecznością. W każdym jednak razie musimy przyznać, że w bitwie obronnej niebezpieczeństwo to, a mianowicie zbyt wielkie ograniczenie odwrotu, daje się szczególnie odczuć i że jeśli się nie da go odwrócić, to powodzenie nieprzyjaciela w bitwie samej i w pierwszym stadium pościgu znacznie się zwiększy.

Tak jest jednak z zasady tylko w pierwszym stadium pościgu, mianowicie aż do zapadnięcia nocy; następnego dnia obejście dobiegnie końca i obie strony znajdą się pod tym względem znowu w równowadze.

Wprawdzie obrońca może utracić swoją najlepszą drogę odwrotową i wskutek tego pod względem strategicznym może być stale stawiany w położenie niekorzystne, ale samo obejście z niewielu wyjątkami już się skończy, ponieważ było obliczone tylko na pole bitwy, a zatem nie może sięgnąć o wiele dalej. Co jednak powstanie

po drugiej stronie, jeśli obrońca będzie zwycięzcą? Rozdzielenie sił pobitego. Ułatwia to w pierwszej chwili odwrót, ale następnego już dnia najkonieczniejszą potrzebą jest połączenie wszystkich oddziałów. Jeśli jednakowoż zwycięstwo było wywalczone bardzo decydująco i obrońca uderza z wielką energią, to połączenie to często nie jest możliwe i z tego rozdzielenia wynikają dla pobitego jak najgorsze skutki, które stopniowo mogą doprowadzić do rozsypki. Gdyby Bonaparte zwyciężył pod Lipskiem, to wynikiem tego byłoby całkowite rozdzielenie wojsk sprzymierzonych i poziom ich położenia strategicznego obniżył by się potężnie. Pod Dreznem, gdzie Bonaparte nie wydał co prawda właściwej bitwy obronnej, natarcie miało jednak tę formę geometryczną, o której tu mówimy, a mianowicie z centrum ku obwodowi; znaną jest rzeczą, w jakim kłopocie znalazło się wojsko sprzymierzonych wskutek swego rozdzielenia, w kłopocie, z którego wyrwało je dopiero zwycięstwo nad Katzbachem, gdyż na wieść o nim Bonaparte wraz z gwardiami wrócił do Drezna. Ta bitwa nad Katzbachem sama stanowi podobny przykład; tutaj obrońca w ostatniej chwili przechodzi do natarcia i wskutek tego działa odśrodkowo; korpusy francuskie zostały przez to odepchnięte od siebie i już w kilka dni po bitwie dywizja Puthod wpadła niby owoc zwycięstwa w ręce sprzymierzonych.

Stąd wniosek, że jeśli natarcie we właściwszej dla siebie formie dośrodkowej ma środek powiększania swego zwycięstwa, to obrońcy właściwsza dla niego forma odśrodkowa dostarcza również środka, aby jego zwycięstwu przydać większe następstwa niż w razie zwyczajnej równoległej pozycji i pionowego działania sił. Sądzimy, że ten jeden środek co najmniej wart jest drugiego.

Jeśli jednak w historii wojennej rzadko kiedy widzimy tak wielkie zwycięstwa wypływające z bitwy obronnej, jak z bitwy zaczepnej, to nie przeczy to bynajmniej naszemu twierdzeniu, iż sama w sobie nadaje się ona do tego równie dobrze. Przyczyna tego leży w zupełnie odmiennych warunkach obrońcy. Obrońca jest przeważnie słabszy nie tylko pod względem sił bojowych, ale także ze względu na całe swoje położenie. Nie jest on albo przeważnie sądzi, że nie jest w możności przypisywać swemu zwycięstwu wielkich następstw i zadowalnia się zwyczajnym odparciem niebezpieczeństwa i uratowaniem honoru broni. Nie ulega wątpliwości, że obrońca z powodu swej słabości i swoich warunków może być do tego stopnia związany; ale też często również to, co powinno było być tylko skut-

kiem konieczności, brano za skutek roli, jaką się odgrywało jako obrońca. W ten sposób wytworzył się wcale niemądry, zasadniczy pogląd na obronę, że bitwy jej powinny być skierowane tylko ku odpieraniu natarć, a nie ku zniszczeniu nieprzyjaciela. Uważamy to za jeden z najszkodliwszych błędów, za istne pomieszanie formy z rzeczą samą i twierdzimy stanowczo, że w tej formie wojny, którą nazywamy o b r o n n ą, nie tylko zwycięstwo jest bardziej prawdopodobne, ale także można osiągnąć wielkość jego i skuteczność podobnie jak przy natarciu; dzieje się to nie tylko w s u m i e o g ó l n e j p o w o d z e n i a wszystkich bitew, które tworzą kampanię, lecz także w b i t w i e p o s z c z e g ó l n e j, jeśli podczas niej nie zbraknie dostatecznej siły i woli.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

TWIERDZE.

Dawniej, do czasu powstania wielkich wojsk stałych, twierdze, tzn. zamki i miasta ufortyfikowane były przeznaczone do obrony ich mieszkańców. Rycerz, czując się zagrożony ze wszystkich stron, usuwał się do swego zamku, aby wygrać na czasie i zaczekać na dogodniejszą chwilę. Miasta starały się przy pomocy swoich obwarowań oddalić od siebie nadciągającą chmurę burzy wojennej. To jednak najprostsze i najbardziej naturalne przeznaczenie umocnień nie trwało długo. W stosunku do całego kraju i do wojsk, zwalczających się wzajemnie w różnych okolicach kraju, uzyskiwały te umocnione punkty niebawem znaczenie szersze, sięgające poza obręb ich murów i wydatnie przyczyniły się do zdobycia czy utrzymania kraju, do szczęśliwego czy też niepomyślnego wyniku całej walki. Same stawały się w ten sposób środkiem walki, łączącym wojnę w pewną wiążącą się całość. Tak oto uzyskały twierdze znaczenie strategiczne, które uznawano przez pewien czas za tak doniosłe, że wytyczało ono główne zarysy planów kampanii, które skierowane były raczej na zdobycie jednej czy kilku twierdz, niż na zniszczenie sił zbrojnych nieprzyjaciela. Znowu więc zwrócono uwagę na przyczynę wzrostu znaczenia tych punktów, tzn. na ustosunkowanie ich do okolicy oraz do wojsk i przy wyznaczaniu punktów, które należy umocnić, starano się postępować jak najbardziej ostrożnie, przemyślnie i abstrakcyjnie. Wobec zaś tego abstrakcyjnego przeznaczenia

twierdz stracono niemal zupełnie z oczu dawne ich przeznaczenie; powstała nawet koncepcja twierdz bez miast i mieszkańców.

Z drugiej strony minęły już czasy, kiedy to zwyczajne umocnienie przy pomocy murów bez żadnych innych urządzeń wojennych mogło całkowicie uchronić daną miejscowość od potopu wojny zalewającego kraj cały. Możliwość ta opierała się częściowo na niewielkich rozmiarach państw, na jakie podówczas podzielone były narody, częściowo zaś na okresowej naturze ówczesnych napadów, które niby pory roku trwały przez czas określony i bardzo ograniczony, ponieważ albo wasale rozchodzili się do domów, albo też brakowało pieniędzy na opłacenie kondotierów. Od czasu, gdy wielkie wojska stałe niszczą wprost mechanicznie przy pomocy swych potężnych zasobów artyleryjskich wszelki opór murów i wałów, żadne miasto i żadne małe zrzeszenie nie ma ochoty stawiać swych sił na kartę, aby być zdobytym o kilka tygodni czy miesięcy później i ulec w zamian tym surowszemu traktowaniu. Tym bardziej przestaje być korzystne dla wojska rozdrobnienie w celu obsady wielu twierdz, które wprawdzie powstrzymują nieco posuwanie się nieprzyjaciela, ale bezwzględnie muszą skończyć poddaniem się. Zawsze należy zostawić tyle swobodnych sił, aby dorównać nieprzyjacielowi w polu, chyba że liczymy na przybycie sojusznika z odsieczą naszym twierdzom i uwolnienie naszych wojsk. Wobec tego liczba twierdz z konieczności musiała się bardzo zmniejszyć, i to musiało znowu doprowadzić od koncepcji bezpośredniej obrony ludzi i mienia miast przy pomocy umocnień do koncepcji innej, a mianowicie do traktowania twierdz jako *pośredniej* ochrony kraju, którą zapewniają mu dzięki swemu znaczeniu strategicznemu jako węzły wiążące całą sieć strategiczną.

Taki bieg myśli dokonał się nie tylko w książkach, lecz również i w życiu praktycznym; w książkach co prawda, jak się to zwykle dzieje, myśli te rozwinięto znacznie szerzej.

I aczkolwiek potoczenie się sprawy w tym kierunku było niezbędne, to jednak koncepcje zaszły za daleko i sztuczki oraz igraszki wyparły zdrowe ziarno naturalnej i wielkiej potrzeby. Omawiając jednocześnie cele i znaczenie twierdz, będziemy uwzględniali tylko te zwyczajne wielkie potrzeby; postępując przy tym od rzeczy prostych do bardziej złożonych, zobaczymy w rozdziale następnym, co można brać pod uwagę przy określaniu położenia i liczebności twierdz.

Na skuteczność twierdzy składają się wyraźnie dwa różne czynniki, bierny i czynny. Dzięki pierwszemu z nich twierdza chroni miejscowość i wszystko, co się w niej znajduje; przy pomocy drugiego wywiera ona pewien wpływ na okolicę, znacznie rozleglejszą niż donośność dział fortecznych.

Ten czynnik aktywny wyraża się w natarciach, które może przedsięwziąć obsada na każdego nieprzyjaciela zbliżającego się do pewnego punktu. Im większa jest ta obsada, tym większe mogą być oddziały wyłonione przez nią do takich celów, a im większe są te oddziały, tym dalej mogą one z zasady wychodzić. Z czego znowu wynika, że aktywny zakres oddziaływania wielkiej twierdzy w porównaniu z małą nie tylko jest intensywniejszy, ale też i większy. Ale czynnik aktywny sam składa się do pewnego stopnia z dwóch części, a mianowicie z działań właściwej obsady i z działań, które mogą wykonać inne, większe lub mniejsze oddziały nie należące do niej, ale z nią związane. Korpusy bowiem, zbyt słabe, aby wystąpić samodzielnie przeciw nieprzyjacielowi, mogą dzięki ochronie, którą w razie konieczności znajdują w murach twierdzy, utrzymać się w terenie i poniekąd nad nim panować.

Działania, na jakie obsada danej twierdzy może sobie pozwolić, są zawsze dość ograniczone. Nawet duże twierdze i silne obsady mogą wysyłać oddziały, przeważnie niezbyt wielkie w stosunku do sił stojących w polu, i sfera ich działania rzadko kiedy ma średnicę większą, niż parę przemarszów dziennych. Jeśli jednak twierdza jest mała, to oddziały te będą zupełnie nieznaczne i sfera ich działania ograniczy się przeważnie do paru najbliższych wiosek. Korpusy jednak nie należące do obsady, a więc nie obowiązane bezwzględnie wrócić do twierdzy, są przez to mniej skrępowane i dzięki nim można sferę działania czynnego twierdzy rozszerzyć nadzwyczajnie, jeżeli pozostałe okoliczności ułożą się pomyślnie. Jeśli więc mówimy o czynnym oddziaływaniu twierdz w ogóle, to musimy tę właśnie jego część szczególnie uwzględnić.

Jednakowoż nawet najdrobniejsze oddziaływanie aktywne najsłabszej choćby obsady może jeszcze być ważne dla wszystkich tych celów, które twierdze mają osiągnąć. Ściśle bowiem wziąwszy nawet najbardziej bierna czynność ze wszystkich czynności twierdzy (obrona podczas natarcia) nie da się pomyśleć bez tego oddziaływania aktywnego. Tymczasem rzuca się w oczy, że spośród różnych znaczeń, jakie może mieć twierdza w ogóle, lub też w tej czy innej chwili, jedne opierają się raczej na jej biernym oddziaływaniu, inne zaś na

czynnym. Znaczenia te bywają częściowo nie złożone i oddziaływanie twierdzy jest w tym wypadku do pewnego stopnia bezpośrednie, częściowo zaś są one skombinowane; oddziaływanie twierdzy bywa wtedy więcej lub mniej pośrednie. Zamierzamy tu przejść od rzeczy prostych do złożonych, ale z góry już oświadczamy, że twierdza może mieć wiele tych znaczeń, lub też wszystkie jednocześnie, a przynajmniej w różnych chwilach.

Powiadamy tedy: twierdze są to wielkie i znakomite podpory obrony, a mianowicie:

1. J a k o u m o c n i o n e m a g a z y n y. Nacierający żyje podczas natarcia z dnia na dzień; obrońca musi zwykle na długo przedtem być przygotowany i dlatego nie może pobierać środków żywności tylko z tej okolicy, w której się znajduje i którą w ogóle chętnie oszczędza; z tego względu magazyny są dla niego bardzo potrzebne. Zapasy wszelkiego rodzaju, które posiada nacierający, pozostają podczas natarcia w tyle i dlatego nie podlegają takim niebezpieczeństwom teatru wojennego, na jakie są wystawione zapasy obrońcy. Jeśli się zatem te różne zapasy nie znajdują w m i e j s c o w o ś c i a c h u m o c n i o n y c h, to muszą wywierać wpływ ujemny na działania w polu i często dla ich osłony trzeba wybierać jak najniewygodniejsze i najbardziej rozległe pozycje.

Armia obronna nie mająca twierdz ma setki miejsc czułych, jest ciałem bez pancerza.

2. J a k o z a b e z p i e c z e n i e w i e l k i c h i b o g a t y c h m i a s t. To przeznaczenie twierdz jest bardzo blisko spokrewnione z pierwszym, gdyż wielkie a bogate miasta, zwłaszcza ośrodki handlowe, są dla wojska naturalnymi magazynami; w tym charakterze posiadanie ich czy utrata dotyka wojsko bezpośrednio. Poza tym w każdym razie opłaci się utrzymywać przy sobie tę część majątku państwowego, częściowo ze względu na siły, jakich z niego pośrednio można zaczerpnąć, częściowo zaś dlatego, że znaczniejsza miejscowość ma wielkie znaczenie podczas rokowań pokojowych.

W nowszych czasach nie docenia się tego przeznaczenia twierdz, choć jest ono jednym z najnaturalniejszych, działa najsilniej i najmniej podlega omyłkom. Gdyby istniał kraj, gdzieby nie tylko wszystkie wielkie i bogate miasta, ale i wszelkie ludne miejscowości były obwarowane i bronione przez mieszkańców oraz sąsiednich wieśniaków, to szybkość poruszeń wojennych osłabiłaby się przez to tak dalece, a zaatakowany naród zaważyłby na szali tak wielką częścią

całego swego ciężaru, że talent i siła woli wodza nieprzyjacielskiego spadłyby niemal do zera.

O tym idealnym umocnieniu kraju wspominamy tylko dlatego, aby obronić prawa tego wyłuszczonego wyżej przeznaczenia twierdz, i nie dopuścić ani na chwilę do zapomnienia o ważności obrony bezpośredniej, jaką twierdze zapewniają. Wyobrażenie to jednak nie może mącić naszych rozważań, gdyż zawsze wśród całej ilości miast niektóre musiałyby być umocnione silniej od innych i traktowane jako właściwe oparcie sił zbrojnych.

Oba te cele, wspomniane w punkcie 1 i 2, uwzględniają prawie wyłącznie tylko bierne działanie twierdz.

3. Jako właściwe zamki twierdze zamykają drogi, a w bardzo wielu wypadkach również rzeki, nad którymi leżą.

Nie tak to łatwo, jak się zwykle myśli, wyszukać dogodną drogę boczną, omijającą twierdzę; obejście to bowiem musi się dokonać nie tylko na odległości większej niż donośność dział fortecznych, ale też ze względu na możliwe wypady z twierdzy w promieniu więcej lub mniej rozległym.

Jeżeli zaś teren przedstawia choćby nieznaczne trudności, to często nawet z najmniejszym odchyleniem od drogi są związane takie opóźnienia, że kosztują cały przemarsz dzienny, co przy konieczności kilkakrotnego używania tej samej drogi może być bardzo ważne.

Jasne jest samo przez się, jaki wpływ wywierają twierdze na działania wojenne przez zamknięcie żeglugi na rzekach.

4. Jako taktyczne punkty oparcia. Ponieważ średnica obszaru, który działa forteczne ostrzeliwują ogniem skutecznym, zwykle wynosi kilka godzin marszu w razie jeżeli twierdza nie jest zbyt mała, i ponieważ zasięg działań zaczepnych twierdzy w każdym wypadku jest jeszcze większy, przeto twierdze zawsze należy uważać za najlepsze punkty oparcia dla skrzydła danej pozycji. Jezioro długości kilku mil może oczywiście uchodzić za doskonały punkt oparcia, a mimo to mierna nawet twierdza zdziała więcej. Skrzydło niekoniecznie musi zupełnie ściśle dotykać twierdzy, gdyż nacierający ze względu na swój odwrót nie będzie się wdzierał między twierdzę a to skrzydło.

5. Jako stacja. Twierdze leżące na linii połączeń obrońcy, co się przecie przeważnie zdarza, stanowią wygodne stacje dla wszystkiego, co się po tej linii porusza tam i z powrotem. Niebezpieczeństwa, jakie grożą liniom połączeń, pochodzą przeważnie

od zagonów nieprzyjacielskich, których działanie jest zawsze tylko dorywcze. Jeśli jakiś ważny transport przy zbliżaniu się takiej komety zdąży dopaść twierdzy, przyśpieszywszy marsz albo zawróciwszy szybko z drogi, to jest uratowany i może potem zaczekać, aż niebezpieczeństwo minie. Dalej wszelkie oddziały maszerujące w tę czy inną stronę mogą tu wypocząć przez jeden lub kilka dni i przez to tym lepiej przyśpieszyć marsze następne. A właśnie podczas dni odpoczynku są one najbardziej zagrożone. W ten sposób linia połączeń długości trzydziestu mil może być poniekąd skrócona o połowę przez twierdzę położoną w połowie drogi.

6. J a k o s c h r o n i e n i e d l a s ł a b y c h l u b p o b i t y c h k o r p u s ó w. Pod osłoną dział niezbyt małej twierdzy każdy korpus czuje się bezpieczny przed ciosami nieprzyjaciela, nawet jeśli nie stanowi ona umyślnie urządzonego obozu warownego. Wprawdzie korpus taki chcąc tam pozostać musi zaniechać dalszego odwrotu, ale bywają położenia, kiedy ofiara ta nie jest zbyt wielka, gdyż dalszy odwrót skończył by się tylko zupełnym rozbiciem.

W wielu wypadkach może twierdza zapewnić pobyt nawet kilkudniowy bez popsucia przez to odwrotu. Zwłaszcza dla wyprzedzających wojsko pobite lekko rannych, rozproszonych itd. stanowi ona schronienie pozwalające im doczekać się przybycia wojska.

Gdyby Magdeburg w roku 1806 był położony wprost na linii odwrotowej armii pruskiej i gdyby dalej armia ta nie przepadła już pod Auerstädt, to mogłaby śmiało pozostać w pobliżu tej wielkiej twierdzy trzy do czterech dni, zebrać się i na nowo uporządkować. Ale nawet w tych warunkach, które zachodziły, posłużył Magdeburg jako punkt zborny dla resztek armii Hohenlohego, która dopiero tam pojawiła się znowu jako armia istniejąca.

Dopiero podczas samej wojny dzięki żywej oczywistości nabiera się w ciężkich okolicznościach pojęcia o dobroczynnym wpływie pobliskich twierdz. One to mają proch i karabiny, owies i chleb, zapewniają opiekę chorym, bezpieczeństwo zdrowym i opamiętanie przerażonym. Są one domem zajezdnym w pustyni.

Ostatnio wymienione cztery punkty już bardziej uwzględniają aktywną działalność twierdz, co jest zupełnie zrozumiałe.

7. J a k o w ł a ś c i w a o c h r o n a p r z e d n a t a r c i e m n i e p r z y j a c i e l a. Twierdze wysunięte naprzód przez obrońcę łamią, niby zwały lodowe, napór natarcia nieprzyjacielskiego. Wróg musi je co najmniej otoczyć i potrzebuje do tego,

jeśli załogi są dzielne i przedsiębiorcze, sił być może nawet podwójnie liczniejszych. Prócz tego załogi te mogą być i przeważnie bywają złożone częściowo z wojsk, których wprawdzie można użyć w twierdzach, ale nie w polu, a mianowicie: nie doszkolona obrona krajowa, półinwalidzi, uzbrojone mieszczaństwo, pospolite ruszenie itd. Wróg będzie w tym wypadku może czterokrotnie bardziej osłabiony niż my.

To niewspółmierne osłabienie sił nieprzyjacielskich jest pierwszorzędną, najważniejszą korzyścią, jaką nam daje oblężona twierdza przez swój opór; nie jest to wszakże korzyść jedyna. Z chwilą, gdy nacierający przekroczył linię naszych twierdz, wszelkie jego poruszenia są o wiele bardziej skrępowane; jego drogi odwrotowe są ograniczone i musi się on stale troszczyć o bezpośrednią osłonę wojsk użytych do oblężenia.

Tu więc wkraczają twierdze do działania obronnego na wielką skalę i w sposób nader decydujący; należy uważać to za najważniejsze ze wszystkich zadań, jakie twierdza mieć może.

Jeśli jednakowoż widzimy w historii wojen, że tego rodzaju wykorzystanie twierdz nie tylko nie zdarza się regularnie, ale w ogóle spotyka się dość rzadko, to przyczyna tego tkwi w charakterze przeważnej ilości wojen, dla których środek ten był poniekąd nazbyt decydujący, nazbyt skuteczny. Wyjaśnimy to dokładnie dopiero później.

Przy tego rodzaju przeznaczeniu twierdzy wyzyskuje się właściwie przeważnie jej siłę zaczepną, z niej to przynajmniej wypływa aktywność twierdzy. Gdyby twierdza była dla nacierającego niczym innym, jak tylko punktem, którego by nie mógł zająć, to stanowiłaby pewną zawadę, ale nie w takiej mierze, aby go pobudzić do oblężenia. Ponieważ jednak nacierający nie może pozwolić na to, aby sześć, osiem czy dziesięć tysięcy ludzi grasowało na jego tyłach, przeto musi je zwalczać odpowiednią siłą, aby zaś nie mieć z tym stale do czynienia, musi je zająć, a zatem oblec. Od chwili oblężenia już działa głównie czynność bierna.

Wszystkie dotychczas rozważane rodzaje przeznaczeń twierdz uskutecznia się dość bezpośrednio i prosto. Natomiast poniższe dwa cele wymagają bardziej złożonego sposobu działania.

8. J a k o   o s ł o n a   r o z l e g ł y c h   k w a t e r. Niewielka twierdza zamyka dostęp do położonych za nią kwater na szerokości trzech do czterech mil; jest to zwyczajne oddziaływanie samego faktu jej istnienia. W jaki jednak sposób może dostąpić taka

twierdza zaszczytu, że chroni linię kwater długości piętnastu do dwudziestu mil, o czym przecie w historii wojen tak często się mówi? Jeśli się to zdarza istotnie, wymaga wyjaśnienia, jeżeli zaś ma to być złudzeniem, trzeba je rozwiać.

Należy tu wziąć pod uwagę:

1. że twierdza jako taka zamyka jedną z głównych dróg i istotnie osłania teren szerokości trzech do czterech mil;
2. że można ją uważać za nadzwyczaj silną czatę, albo że zapewnia ona bardziej dokładną obserwację terenu, wzmożoną jeszcze w drodze poufnych wiadomości dzięki stosunkom z ludnością, w jakich pozostaje znaczniejsza miejscowość z okolicą. Rzecz naturalna, że w miejscowości o sześciu, ośmiu czy dziesięciu tysiącach mieszkańców więcej można się dowiedzieć o okolicy, niż w zwyczajnej wiosce stanowiącej postój zwykłej czaty;
3. że mniejsze oddziały opierają się o nią, znajdują w niej ochronę i bezpieczeństwo i od czasu do czasu mogą wyruszyć na nieprzyjaciela, czy to aby przynieść wiadomości, czy też, w wypadku gdy nieprzyjaciel omija twierdzę, aby przedsięwziąć coś na jego tyłach. Twierdza zatem, aczkolwiek nie może zmienić swego miejsca, to jednak może działać jak wysunięty korpus (księga piąta, rozdział ósmy);
4. że stanowisko obrońcy po zebraniu przezeń wojska może być zajęte właśnie poza twierdzą, tak że nacierający nie może dotrzeć do tego punktu uszykowania bez narażenia na niebezpieczeństwo swoich tyłów ze strony twierdzy.

Co prawda każde natarcie na linię kwater należy uważać za napad niespodziany, albo raczej mówimy tu tylko o tym rodzaju natarcia. Jasna rzecz, że napad nieoczekiwany uskutecznia swoje działanie w czasie o wiele krótszym niż prawdziwe natarcie na jakiś teatr wojenny. Jeśli więc w tym ostatnim wypadku trzeba koniecznie ominiętą twierdzę osaczyć i utrzymać w karbach, to przy zwykłym napadzie na linię kwater nie będzie to tak konieczne, dlatego też twierdza nie osłabi go w takim stopniu. Jest to bezwzględnie prawda; również kwatery odległe od twierdzy o sześć do ośmiu mil nie mogą być przez nią bronione bezpośrednio; ale napad na część tylko kwater nie jest celem takiego napadu. Dopiero w księdze o natarciu będziemy mogli dokładniej wyjaśnić, co ma właściwie na celu taki napad i czego możemy się po nim spodziewać; tu już jednak możemy przypuścić, że jego główny wynik osiągnie się nie przez

istotne uderzenie na poszczególne punkty kwaterowe, lecz przez bitwy, które nacierający, prąc naprzód, narzuca poszczególnym korpusom, nie dość jeszcze zorganizowanym i śpieszącym raczej do pewnych punktów zbornych niż do bitwy. Ale ten gwałtowny nacisk będzie się musiał skierować mniej lub więcej przeciwko centrum kwater nieprzyjacielskich, a wtedy silna twierdza, położona p r z e d tym centrum, będzie niewątpliwie w wysokim stopniu nacierającemu zawadzała.

Rozważywszy te cztery punkty ze względu na ich ogólne oddziaływanie, zobaczymy, że silna twierdza niewątpliwie zapewnia bezpośrednio czy pośrednio pewne bezpieczeństwo kwaterom o wiele rozleglejszym, niż by to można sądzić na pierwszy rzut oka. „Pewne bezpieczeństwo" mówimy, gdyż wszystkie te oddziaływania pośrednie nie u n i e m o ż l i w i a j ą posuwania się naprzód nieprzyjacielowi, lecz tylko powodują, że jest ono t r u d n i e j s z e i o wyniku b a r d z i e j w ą t p l i w y m, a przez to także nie tak prawdopodobne i niebezpieczne dla obrońcy. Jest to jednak już wszystko, czego się żąda i co się w tym wypadku rozumie przez osłonę. Właściwe bezpośrednie bezpieczeństwo powinny zapewnić czaty i urządzenie kwater.

Nie bez słuszności przypisujemy silnej twierdzy zdolność do osłaniania linii kwater położonych za nią na znacznej rozciągłości; ale nie da się też zaprzeczyć, że w rzeczywistych planach wojny, a jeszcze bardziej w opisach historycznych, często natykamy się na frazesy albo poglądy iluzoryczne. Jeśli bowiem owa osłona powstaje przy współdziałaniu wielu okoliczności i jeśli nawet wtedy powoduje tylko pewne zmniejszenie niebezpieczeństwa, to widzimy jasno, jak w poszczególnych wypadkach osłona ta może stać się złudna dzięki specjalnym okolicznościom, przede wszystkim zaś dzięki odwadze wroga. Na wojnie więc nie ograniczymy się do przyjęcia sumarycznego działania takiej twierdzy, lecz poszczególne wypadki będziemy musieli przemyśleć w sposób zupełnie określony.

9. J a k o o s ł o n a n i e o b s a d z o n e j p r o w i n c j i. Jeśli jakaś prowincja podczas wojny nieobsadzona wcale, albo też mająca siły niedostateczne narażona jest mniej lub więcej na nieprzyjacielskie wycieczki partyzanckie, to położoną w niej dosyć silną twierdzę uważa się za osłonę, czy też jeśli wolimy, za zabezpieczenie tej prowincji. W każdym razie można ją uważać za zabezpieczenie, gdyż nieprzyjaciel nie wcześniej będzie panem danej prowincji, aż zdobędzie twierdzę, my zaś zyskamy na czasie, aby po-

śpieszyć na jej obronę. Właściwą osłonę jednak można co prawda potraktować tylko bardzo pośrednio, albo rozumieć ją jako n i e-i s t o t n ą. Twierdza bowiem może do pewnego stopnia położyć tamę nieprzyjacielskim napadom partyzanckim tylko przez swoją aktywną działalność. Jeśli działalność ta ograniczy się jedynie do załogi, to powodzenie będzie nieznaczne, ponieważ załogi takich twierdz w ogóle są przeważnie bardzo słabe i zwykle składają się z samej piechoty, i to nie z nazbyt przedniej. Wyobrażenie to zyska nieco na realności, gdy w łączność z twierdzą wejdą małe oddziałki, które uczynią z niej swoją podstawę i punkt oparcia.

10. J a k o o ś r o d e k p o w s t a n i a n a r o d o w e g o. Wprawdzie środki żywności, broń, amunicja nie mogą być podczas wojny narodowej przedmiotem regularnej dostawy, lecz właśnie tkwi w naturze takiej wojny, aby w podobnych rzeczach radzić sobie jak kto może; w ten sposób otwiera się tysiące małych źródeł środków oporu, które w innym wypadku pozostałyby nie wyzyskane. Atoli zrozumiałą jest rzeczą, że duża twierdza dzięki wielkim zapasom tych przedmiotów może całemu oporowi dodać więcej mocy i sprawności, więcej spoistości i ciągłości.

Twierdza jest prócz tego schroniskiem dla rannych, siedzibą władz kierowniczych, skarbcem, punktem zbornym dla większych przedsięwzięć itd., wreszcie jest ona ośrodkiem oporu, który podczas oblężenia doprowadza siły nieprzyjacielskie do położenia bardzo korzystnego dla napadów powstańców.

11. D o o b r o n y r z e k i p a s m g ó r s k i c h. Nigdy twierdza nie wypełni tylu zadań, nie przyjmie na się tylu ról, co wtedy gdy leży nad dużą rzeką. Tu zapewnia ona nam zawsze przejście przez rzekę, przeszkadza nieprzyjacielowi w tym przejściu na przestrzeni kilku mil, opanowuje handel na rzece, zagarnia wszelkie statki, zamyka mosty oraz drogi i daje nam sposobność obrony rzeki pośrednio, a mianowicie przez zajęcie pozycji na brzegu nieprzyjacielskim. Jasna rzecz, że twierdza dzięki temu wielostronnemu wpływowi ułatwia w wysokim stopniu obronę rzeki i że należy ją uważać za ważną część tej obrony.

Równe ważne są twierdze w górach. Tu otwierają one i zamykają całe systemy dróg, dla których są węzłami, panują przez to nad całą okolicą, przez którą drogi te w górach prowadzą; należy je więc uważać za istotne filary ich systemu obronnego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

CIĄG DALSZY ROZDZIAŁU POPRZEDNIEGO (TWIERDZE).

Mówiliśmy o przeznaczeniu twierdz, teraz wspomnijmy o ich położeniu. Na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się bardzo zawikłana, jeśli się pomyśli o mnóstwie przeznaczeń, z których każde znowu może być zmieniane zależnie od warunków miejscowych. Troska ta jednak okaże się zupełnie nie uzasadniona, jeśli będziemy się trzymali istoty rzeczy i wystrzegali zbędnych subtelności.

Jasna rzecz, że wszystkim tym wymaganiom odpowie się jednocześnie, jeżeli w takich połaciach kraju, które należy uważać za teatr wojny, ufortyfikuje się największe i najbogatsze miasta położone przy wielkich drogach łączących oba kraje, a zwłaszcza miasta, położone przy portach i zatokach morskich, wzdłuż wielkich rzek i w górach. Wielkie miasta i wielkie drogi zawsze idą społem, a naturalne pokrewieństwo łączy oboje też z wielkimi rzekami i wybrzeżem morskim. Wszystkie więc te cztery pojęcia łatwo zbiegają się ze sobą i nie tworzą żadnej sprzeczności; natomiast góry nie wchodzą tu w grę, gdyż rzadko kiedy spotykamy tam wielkie miasta. Konieczne jest tedy, jeśli położenie i kierunek pasma górskiego czynią je zdatnym do obrony, zamknąć jego drogi i przełęcze małymi fortami, które powinny być zbudowane tylko do tego celu i możliwie małym kosztem, podczas gdy wielkie prace fortyfikacyjne muszą być przeznaczone dla ważnych obszarów warownych na równinie.

Nie uwzględnialiśmy jeszcze granicy, nie mówiliśmy nic o kształcie geometrycznym całej linii twierdz ani o pozostałych warunkach geograficznych jej położenia, ponieważ podane wyżej warunki uważamy za najistotniejsze i sądzimy, że w wielu wypadkach, a mianowicie w państwach małych, same wystarczą. Niewątpliwie jednak w krajach o większej powierzchni, które albo mają bardzo wiele znacznych miast i dróg, albo też przeciwnie, prawie całkowicie są ich pozbawione i które są albo bardzo bogate i mając wiele już istniejących twierdz, pragną jeszcze założyć nowe, albo przeciwnie, są bardzo ubogie i zmuszone posiłkować się bardzo niewielką ich ilością — krótko mówiąc, w wypadkach gdy liczba twierdz niezupełnie się zgadza z liczbą znacznych miast i dróg, co się zdarza tam, gdzie liczba ta jest albo znacznie większa albo mniejsza od nich — tam

można dopuścić i inne warunki, które mogą się nawet stać konieczne. Rzućmy na nie okiem.

Główne zagadnienia, jakie nam jeszcze pozostają, dotyczą:

1. wyboru głównej drogi, jeśli dla połączenia obu krajów istnieje ich więcej niż te, które chcemy umocnić;
2. czy twierdze powinny leżeć tylko na granicy czy też rozciągać się po całym kraju albo też,
3. czy mają być rozmieszczone równomiernie czy też grupami;
4. jak są ukształtowane warunki geograficzne okolicy, która ma być uwzględniona.

Wiele innych zagadnień, jakie jeszcze da się wysnuć z geometrycznego ukształtowania linij twierdz, a mianowicie: czy mają być założone w jednej czy też w kilku liniach, tzn. czy są skuteczniejsze, gdy leżą jedna za drugą, czy też, gdy obok siebie, czy mają być rozmieszczone w szachownicę, czy też w prostej linii albo też z wysuniętymi i z cofniętymi częściami, wreszcie, w jaki sposób mają przebiegać same umocnienia — uważamy za próżne subtelności, tzn. za względy tak nieznaczne, że inne, ważniejsze, nie dopuszczają ich wcale do głosu. Poruszamy je też tutaj tylko dlatego, że w wielu dziełach nie tylko mówiło się o nich, ale i przypisywało się tej lichocie zbyt wielkie znaczenie.

Co się tyczy sprawy pierwszej, to przypomnijmy tylko, aby ją jaśniej unaocznić, ustosunkowanie się południowych Niemiec do Francji, tzn. do Górnego Renu. Jeśli wyobrazimy sobie tę połać kraju jako całość, której umocnienie bez względu na tworzące ją państwa należałoby określić strategicznie, to powstałaby wtedy ogromna niepewność, gdyż od Renu w głąb Frankonii, do Bawarii i Austrii wiedzie całe mnóstwo najpiękniejszych dróg bitych. Wprawdzie nie brak tam miast, wyróżniających się spośród innych swą wielkością, jak Norymberga, Würzburg, Ulm, Augsburg, Monachium; ale jeśli nie chcemy fortyfikować ich wszystkich, to zawsze konieczny będzie pewien wybór; dalej, jeśli nawet zgodnie z naszym poglądem uważa się umocnienie największych i najbogatszych miast za rzecz główną, to nie da się zaprzeczyć, że wobec odległości Norymbergi od Monachium pierwsze z tych miast będzie miało wyraźnie inne warunki strategiczne niż drugie i dlatego zawsze da się pomyśleć zagadnienie, czy zamiast Norymbergi nie należałoby ufortyfikować innej miejscowości, nie tak znacznej, ale za to położonej bliżej Monachium.

Co się tyczy decyzji w takich wypadkach, tzn. odpowiedzi na pytanie pierwsze, to musimy wskazać na to, co powiedzieliśmy w rozdziałach o ogólnym planie obrony i o wyborze punktu natarcia. Gdzie się znajduje najbardziej naturalny punkt natarcia, tam też najwłaściwiej będzie założyć urządzenia obronne.

Spośród wielu zatem głównych dróg prowadzących z kraju nieprzyjacielskiego do naszego umocnimy przede wszystkim tę, która prowadzi najprościej do serca naszego państwa, albo też taką, która przecinając żyzne prowincje lub biegnąc wzdłuż spławnej rzeki ułatwia w wysokim stopniu działanie nieprzyjacielskie. Wtedy jesteśmy zabezpieczeni. Nacierający natrafia na nasze umocnienia albo też, jeśli się zdecyduje na ominięcie ich, da przez to obrońcy sposobność do naturalnego i wygodnego działania flankowego.

Wiedeń jest sercem południowych Niemiec i już w stosunku do Francji samej, przy zapewnionej neutralności Szwajcarii i Włoch, Monachium albo Augsburg jako główna twierdza byłyby, oczywiście, skuteczniejsze niż Norymberga albo Würzburg. Jeśli się zaś rozważy jednocześnie drogi, wiodące ze Szwajcarii przez Tyrol i z Włoch, to stanie się to jeszcze wyraźniejsze, gdyż w stosunku do nich Monachium lub Augsburg zachowały by zawsze pewną skuteczność jako twierdza podczas gdy Würzburg i Norymberga nie istniały by prawie dla nich.

Zwróćmy się teraz do drugiego pytania, a mianowicie: czy twierdze mają leżeć tylko na granicach, czy też rozciągać się po całym kraju. Zauważmy przede wszystkim, że w małych państwach pytanie to jest zbyteczne, gdyż to, co można nazwać strategicznie g r a n i c ą, zbiega się u nich mniej więcej z całością. Im większe jest państwo, które ma się na myśli przy tym pytaniu, tym wyraźniej bije w oczy konieczność odpowiedzi na nie.

Najnaturalniejsza odpowiedź będzie brzmiała, że twierdze należą do granic, gdyż powinny bronić państwa, a państwo jest obronione dopóty, dopóki granice się trzymają. Określenie to jest w zasadzie słuszne, ale poniższe rozważania wskażą, jak dalece można je ograniczyć.

Każda obrona, obliczona głównie na obcą pomoc, przywiązuje duże znaczenie do zyskania na czasie; nie jest ona silnym odparciem ciosu, lecz tylko powolnym działaniem, gdzie główny zysk stanowi raczej czas niż osłabienie przeciwnika. W naturze rzeczy leży zaś, że w razie gdy pozostałe okoliczności są podobne, twierdze rozrzucone po całym kraju i ogarniające sobą wielką przestrzeń trud-

niej zdobyć, niż skupione w jednej zwartej linii nad granicami. Dalej we wszystkich tych wypadkach, kiedy nieprzyjaciel ma być zwyciężony przy pomocy wydłużenia jego linii połączeń a tym samym i utrudnienia utrzymania się, a zatem w tych krajach, które mogą przeważnie liczyć na ten rodzaj reagowania, całkowitym nonsensem byłoby posiadanie urządzeń obronnych tylko nad granicą. Jeśli wreszcie zważymy, że umocnienie stolicy, jeśli warunki na to w ogóle zezwolą, jest sprawą najważniejszą; że stosownie do naszych zasad główne miasta i ośrodki handlowe poszczególnych prowincyj wymagają tego samego; że rzeki przecinające kraj, góry i inne odcinki terenowe dają nam korzyść nowych linij obronnych; że pewne miasta dzięki swemu z natury mocnemu położeniu wymagają umocnienia, wreszcie, że pewne zakłady wojenne, np. fabryki broni itd. lepiej żeby leżały w głębi kraju niż nad granicą, a ze względu na swą ważność zasługują na ochronę przy pomocy umocnień — to widzimy, że zawsze mniej lub więcej znajdzie się powodów do zakładania twierdz w głębi kraju. Jesteśmy też zdania, że aczkolwiek w państwach posiadających bardzo wiele twierdz, słusznie większa ich liczba jest położona w pobliżu granic, to jednak wielkim błędem byłoby całkowite ogołocenie z nich wnętrza kraju. Sądzimy np. że błąd ten w znacznym stopniu zachodzi we Francji. Pod tym względem może słusznie powstać wielka wątpliwość, co robić, jeśli prowincje graniczne kraju są pozbawione dużych miast, które się znajdują dopiero więcej w głębi, jak się to dzieje z południowymi Niemcami, gdyż Szwabia prawie zupełnie nie posiada wielkich miast, podczas gdy Bawaria ma ich bardzo wiele. Nie uważamy za potrzebne rozstrzygać tej wątpliwości na ogólnych zasadach, sądzimy raczej, że w tym wypadku przy określaniu muszą się jeszcze dołączyć względy położenia indywidualnego. Musimy tu wszakże zwrócić uwagę na zakończenie tego rozdziału.

Trzecia sprawa, czy twierdze mają tworzyć grupy, czy też powinny być rozmieszczone bardziej równomiernie, rzadko kiedy się pojawi, jeśli rozważymy wszystko dokładnie; jednakowoż nie zaliczamy jej z tego powodu bynajmniej do zbędnych subtelności, gdyż niewątpliwie grupa z dwóch, trzech czy też czterech twierdz, oddalonych tylko o kilka przemarszów dziennych od wspólnego ośrodka, daje zarówno temu punktowi jak i znajdującej się w nim armii taką siłę, że jeśli inne okoliczności umożliwiają to do pewnego stopnia, wystawieni jesteśmy na wielką pokusę stworzenia sobie takiego bastionu strategicznego.

Ostatni punkt dotyczy pozostałych geograficznych stosunków wybieranego punktu. Nad morzem, nad wielkimi rzekami i w górach twierdze są podwójnie skuteczne; mówiliśmy już o tym, gdyż należy to do zasadniczych rzeczy, ale musimy uwzględnić tu jeszcze niektóre inne okoliczności.

Jeśli twierdza nie może leżeć nad samą rzeką, to lepiej budować ją nie w pobliżu rzeki, ale w odległości dziesięciu do dwunastu mil od niej. Rzeka przecina i psuje sferę działania twierdzy we wszystkich wyżej podanych warunkach *).

W górach rzecz się ma inaczej, gdyż nie ograniczają one w tym stopniu, co rzeka, poruszeń wielkich i małych mas do poszczególnych punktów. Ale twierdze położone na zbliżonej do nieprzyjaciela stronie gór nie znajdują się w położeniu korzystnym, gdyż trudno im śpieszyć z odsieczą. Natomiast położenie ich po naszej stronie utrudnia nadzwyczajnie nieprzyjacielowi oblężenie, gdyż góry przecinają jego linię połączeń. Przypomnijmy Ołomuniec w r. 1758.

Łatwo zauważyć, że wielkie, niedostępne lasy i bagna tworzą podobne warunki jak rzeki.

Również często podnoszono sprawę, czy miasta w bardzo niedostępnej okolicy nadają się w większym, czy też mniejszym stopniu na twierdze. Ponieważ można je umocnić i obronić mniejszym kosztem czy też przy podobnym nakładzie sił mogą się one stać o wiele silniejsze, niemal nie do zdobycia, i ponieważ usługi, które nam daje twierdza, są zawsze raczej bierne niż czynne, przeto wydaje się nam, że nie należy zbyt wielkiego znaczenia przywiązywać do zarzutu, że łatwo je osaczyć.

Jeśli obejrzymy się wreszcie na nasz tak prosty system umocnienia kraju, to możemy twierdzić, że opiera się on o wielkie, trwałe, związane bezpośrednio z podwalinami państwa sprawy i stosunki, że zatem nie ma w nim miejsca na zmienne, modne poglądy na wojnę, na urojone subtelności strategiczne, na zupełnie indywidualne potrzeby chwili, co dla twierdz, budowanych na pół tysiąca, a być może i na cały tysiąc lat, byłoby błędem beznadziejnym. Silberberg na Śląsku, zbudowany przez Fryderyka II na jednym z grzbietów sudeckich, stracił w zupełnie zmienionych warunkach prawie całe swoje znaczenie i przeznaczenie, podczas gdy Wrocław, gdyby był i pozostał potężną twierdzą, utrzymałby je we wszystkich okoliczno-

*) Philippsburg był wzorem źle położonej twierdzy i był podobny do głupkowatego człowieka, który opiera się nosem o ścianę.

ściach zarówno przeciw Francuzom jak i przeciw Rosjanom, Polakom i Austriakom.

Czytelnik nasz nie zapomni, że rozważania te nie dotyczyły wypadku, gdy państwo zaopatruje się zupełnie na nowo w twierdze; rozważania te były by zbędne, gdyż wypadek taki zdarza się bardzo rzadko lub prawie nigdy. Wszystkie te rozważania mogą natomiast znaleźć zastosowanie przy zakładaniu każdej poszczególnej twierdzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

POZYCJA OBRONNA.

Każda pozycja, na której przyjmujemy bitwę, posługując się przy tym terenem, jako środkiem ochronnym, jest p o z y c j ą o b r o n n ą. I nie czynimy tu żadnej różnicy bez względu na to, czy będziemy się zachowywali przy tym więcej biernie, czy też raczej zaczepnie. Wynika to już z naszego ogólnego poglądu na obronę.

Można by było dalej nazwać tak każdą pozycję, na której wojsko wyruszając przeciwko wrogowi przyjęło by bitwę na wszelki wypadek, gdyby wróg go na tej pozycji dopadł. Tak odbywa się w gruncie rzeczy większość bitew, a w całym średniowieczu nie było mowy o niczym innym. Nie jest to wszakże przedmiot, o którym tu mówimy; ogromna większość wszelkich pozycyj jest tego rodzaju i pojęcie p o z y c j i w przeciwieństwie do o b o z u m a r s z o w e g o już tutaj wystarczy. Pozycja, którą określamy specjalnie jako p o z y c j ę o b r o n n ą, musi być jeszcze czymś innym.

Oczywista, przy rozstrzygnięciach na zwyczajnej pozycji przeważa pojęcie c z a s u; wojska zbliżają się ku sobie, aby się spotkać; miejsce jest rzeczą podrzędną, od której wymaga się tylko, aby nie była nieodpowiednia. Przy właściwej pozycji obronnej natomiast przeważa pojęcie m i e j s c a; rozstrzygnięcie musi zapaść w danym miejscu, a raczej głównie d z i ę k i danemu miejscu. Mówimy tu tylko o takiej pozycji.

Wpływ miejsca będzie tu dwojaki; raz mianowicie, gdy ustawione w danym punkcie siły zbrojne wywierają pewne działanie na całość operacyj, a po wtóre, gdy miejscowość służy danym siłom zbrojnym jako ochrona i pomoc; jednym słowem, będą to wpływy strategiczne i taktyczne.

Wyrażenie p o z y c j a o b r o n n a wypływa, jeśli chcemy być ściśli, tylko ze względów taktycznych, gdyż względy strate-

giczne, czyli oddziaływanie ustawionych w danym miejscu sił zbrojnych na obronę kraju przez sam fakt swego istnienia, mogą się stosować również do wojsk działających zaczepnie.

Oddziaływanie strategiczne danej pozycji da się wykazać w pełnym świetle dopiero później przy omawianiu obrony teatru wojny; tutaj chcemy o niej wspomnieć tylko tyle, ile można o tym powiedzieć już dzisiaj. W tym celu musimy poznać bliżej dwa wyobrażenia, które są do siebie podobne i często miesza się je ze sobą, a mianowicie o b e j ś c i e danej pozycji i o m i n i ę c i e jej.

Obejście pozycji dotyczy jej frontu i stosuje się albo dla natarcia na nią z boku czy nawet z tyłu, albo też dla przecięcia jej linii odwrotowej i połączeń.

Pierwsze, a mianowicie natarcie z boku i z tyłu, jest natury taktycznej. W naszych czasach, gdy ruchliwość wojsk jest tak wielka i wszystkie plany bitew skierowane są mniej lub więcej na obejście i na bój z otoczeniem, każda pozycja musi być na to przygotowana, a chcąc zasłużyć na miano silnej, musi oprócz silnego frontu uwzględniać również przynajmniej dobre kombinacje bojowe dla boków i tyłów, jeśli są one zagrożone. Obejście więc w zamiarze napadnięcia na pozycję z boku lub tyłów nie czyni jej nieużyteczną, natomiast bitwa stoczona na tej pozycji zależy od jej znaczenia i musi obrońcy zapewnić takie korzyści, jakich w ogóle mógłby się on od tej pozycji spodziewać.

Jeśli nacierający o b e j d z i e pozycję w zamiarze oddziaływania na jej linię odwrotową i połączenia, to jest to okoliczność natury s t r a t e g i c z n e j. Wtedy chodzi o to, jak długo pozycja to wytrzyma i czy nie przetrzyma pod tym względem nieprzyjaciela; jedno zaś i drugie zależy od położenia danego punktu, tzn. głównie od ustosunkowania obustronnych linij połączeń. Dobra pozycja powinna tutaj zapewnić przewagę armii broniącej się. W każdym wypadku nie spowoduje to nieużyteczności pozycji, przeciwnie, zneutralizuje przeciwnika, który w ten sposób zajmuje się tą pozycją.

Jeśli jednak nacierający, nie troszcząc się o istnienie siły zbrojnej oczekującej na niego na pozycji obronnej i dążąc do swego celu, kieruje swoje siły główne inną drogą, wtedy o m i j a o n tę pozycję. A jeśli będzie w możności przeprowadzić ten manewr bezkarnie, to po dokonaniu go zmusi nas natychmiast do opuszczenia pozycji, czyniąc ją przez to nieużyteczną.

Nie ma prawie takiej pozycji na świecie, której by we właściwym tego słowa znaczeniu nie można było ominąć; wypadki bowiem takie, jak Przesmyk Perekopski nie zasługują niemal na uwzględnienie z uwagi na swą rzadkość. Niemożliwość ominięcia pozycji musi więc polegać na szkodach, na jakie by się naraził nacierający wskutek jej ominięcia. Na czym polegają te szkody, będziemy mieli lepszą sposobność wspomnieć w rozdziale dwudziestym siódmym; mogą one być wielkie albo małe, ale w każdym razie są one równoważnikiem za chybione działanie taktyczne pozycji i wraz z tym działaniem składają się wspólnie na cel pozycji.

Z tego, cośmy dotychczas rzekli, wynikły dwie właściwości strategiczne pozycji obronnej:

1. że nie można jej ominąć;
2. że w walce o linie połączeń jest ona korzystniejsza dla obrońcy.

Do tego musimy dodać jeszcze dwie inne właściwości, a mianowicie:

3. że ustosunkowanie linij połączeń wpływa dodatnio również i na ukształtowanie się bitwy i
4. że ogólny wpływ terenu jest korzystny.

Ustosunkowanie linij połączeń ma bowiem nie tylko wpływ na możliwość ominięcia danej pozycji lub odcięcia czy też nieodcięcia nieprzyjacielowi środków żywności, lecz także i na cały przebieg bitwy. Skośna linia odwrotowa ułatwia nacierającemu obejście taktyczne i utrudnia własne poruszenia taktyczne podczas bitwy. Skośne uszykowanie się w stosunku do linii połączeń często nie jest jednak winą taktyki, lecz tylko konsekwencją błędnego wyboru punktu strategicznego; nie można go np. uniknąć, jeśli droga w okolicy pozycji przybiera odmienny kierunek (Borodino 1812); nacierający znajduje się wtedy w kierunku obchodzącym nas, n i e z m i e n i a j ą c s w e g o u s z y k o w a n i a p i o n o w e g o.

Jeśli dalej nacierający ma wiele dróg odwrotowych, a nam pozostaje tylko jedna droga, to korzysta on również ze znacznie większej swobody taktycznej. W tych wypadkach sztuka taktyczna obrońcy na próżno będzie próbowała zwalczyć ujemny wpływ, jaki wywierają warunki strategiczne.

Co się tyczy wreszcie punktu czwartego, to i w innych okolicznościach teren może tak dalece zapanować nad ogólnymi niekorzystnymi warunkami, że nawet najstaranniejszy wybór i najbardziej celowe użycie środków taktycznych nie mogą nic przeciwko

niemu poradzić. W takich warunkach najgłówniejszą rzeczą będzie, co następuje:

1. Obrońca musi szukać korzyści przede wszystkim w lepszej obserwacji przeciwnika, aby móc wewnątrz własnej pozycji szybko rzucić się na niego. Tylko tam gdzie terenowe przeszkody podejścia łączą się z tymi dwoma warunkami, okolica istotnie sprzyja obrońcy.

   Natomiast niedogodne dla niego są te punkty, które pozostają pod wpływem górującej okolicy; dotyczy to nawet przeważnej ilości pozycyj w górach (o czym jeszcze osobno będziemy mówili w rozdziałach o wojnie górskiej); dalej pozycje, które się opierają bokami o góry, gdyż wprawdzie utrudniają one nacierającemu o m i n i ę c i e pozycji, ale ułatwiają jej o b e j ś c i e; podobnie niedogodne są wszystkie pozycje, które mają góry blisko przed sobą i w ogóle wszelkie wypadki, jakie się dadzą wyprowadzić z wyżej podanych warunków terenowych.

   Te warunki niepomyślne mają znowu stronę odwrotną, że wymienimy tylko wypadek, gdy pozycja ma góry z tyłu, skąd wynika tyle korzyści, że w ogóle takie położenie można przyjąć za jedno z najbardziej sprzyjających dla pozycji obronnej.

2. Okolica może mniej lub więcej odpowiadać charakterowi wojska i jego składowi. Przeważająca masa kawalerii skłania nas słusznie do poszukiwania okolic otwartych. Brak tej broni, być może i artylerii, jak również doświadczonej w boju, znającej kraj, dzielnej piechoty doradza korzystać z bardzo trudnych, zawiłych okolic.

Nie będziemy tu mówili w szczegółach o stosunku taktycznym, jaki zachodzi między miejscowością danej pozycji obronnej a siłą zbrojną, lecz o wyniku ogólnym, gdyż on tylko stanowi wielkość strategiczną.

Bezsprzecznie pozycja, na której wojsko chce całkowicie wyczekiwać natarcia nieprzyjaciela, powinna zapewnić obrońcy znaczne korzyści terenowe tak, że należy je uważać za pomnożyciela jego sił. Tam, gdzie natura czyni wiele, nie tyle przecież, ile sobie tego życzymy, przychodzi nam z pomocą sztuka fortyfikacyjna. W ten sposób często się zdarza, że poszczególne części pozycji są n i e d o s t ę p n e i nie jest rzeczą zwykłą, że także i całość będzie taka sama. Oczywista, w tym ostatnim wypadku zmieni to całą naturę na-

szych zarządzeń. Nie będziemy już wtedy dążyli do bitwy w warunkach korzystnych, a przez tę bitwę do powodzenia całej kampanii, jeno do powodzenia bez bitwy. Trzymając własne siły zbrojne na niedostępnej pozycji, po prostu zrzekamy się bitwy i skłaniamy przeciwnika do szukania innego sposobu rozstrzygnięcia.

Oba te wypadki musimy całkowicie oddzielić jeden od drugiego i o drugim spośród nich będziemy mówili w następnym rozdziale pod tytułem pozycji umocnionej.

Natomiast pozycja obronna, z którą mamy tutaj do czynienia, nie powinna być niczym innym, jak polem bitwy o spotęgowanych korzyściach; aby jednak stała się tym polem bitwy, nie mogą być te korzyści nadmierne. Jakiż więc stopień mocy może posiadać taka pozycja? Oczywiście, tym większy, im bardziej zdecydowany na natarcie jest nasz nieprzyjaciel, a to zależy od oceny indywidualnego wypadku. Walcząc z jakimś Bonapartem można i trzeba się cofnąć poza silniejsze urządzenia obronne niż podczas działań przeciwko jakiemuś Daunowi lub Schwarzenbergowi.

Jeśli niektóre części pozycji są niedostępne, np. front, należy to uważać za pewien czynnik jej mocy ogólnej, gdyż sił, których nie potrzebujemy na tych punktach, możemy użyć na innych. Nie należy tu jednak pominąć tego, że jeśli wroga całkowicie odepchniemy od takich niedostępnych części pozycji, forma jego natarcia otrzyma zupełnie odmienny charakter, co do którego należy się zawczasu zorientować, czy dogadza to również naszym warunkom.

Ustawienie się np. tak blisko za znaczną rzeką, że można ją uważać za wzmocnienie frontu, co się zresztą zdarzało, nie oznacza nic innego, jak utworzenie sobie z rzeki punktu oparcia dla swej prawej czy też lewej flanki, gdyż nieprzyjaciel musi wtedy oczywiście przeprawić się dalej na prawo lub na lewo od naszego uszykowania i natrzeć tylko ze zmienionym frontem; musi zajść tedy główne pytanie, jakie korzyści czy szkody nam to przyniesie.

Zdaniem naszym pozycja obronna zbliży się tym bardziej do swego ideału, im bardziej skryta jest jej moc i im więcej mamy sposobności do zaskoczenia przeciwnika naszymi kombinacjami bojowymi. Podobnie jak ze względu na siłę zbrojną możemy być skłonni do ukrycia przed przeciwnikiem jej całej mocy i istotnego jej kierunku, tak w tymże znaczeniu należałoby też dążyć do ukrycia przed nim również i tych korzyści, które zamierzamy wyciągnąć z ukształtowania terenu. Da się to wprawdzie osiągnąć tylko do pewnego

stopnia i wymaga być może pewnego swoistego, mało jeszcze wypróbowanego sposobu działania.

Bliskość, w jakimkolwiek kierunku, znacznej twierdzy zapewnia każdej pozycji dużą przewagę nad nieprzyjacielem pod względem swobody ruchu i użycia sił, a stosowne użycie poszczególnych umocnień polowych może zastąpić brak naturalnej mocy niektórych punktów. W ten sposób można już z góry wytyczyć z grubsza zarysy bitwy. Są to wzmocnienia sztuczne. Jeśli zaś dołączymy do tego dobry wybór tych przeszkód terenowych, które utrudniają działalność nieprzyjacielskiej siły zbrojnej, lecz jej nie uniemożliwiają; jeśli wyciągniemy korzyść z tej okoliczności, że znamy dokładnie pole bitwy, a nieprzyjaciel go nie zna, że zarządzenia własne możemy lepiej ukryć niż on swoje i że w ogóle pod względem środków zaskoczenia podczas bitwy mamy przewagę, to z tych wszystkich okoliczności może się wyłonić przeważający i rozstrzygający wpływ miejscowości, którego potędze nieprzyjaciel ulegnie nie poznawszy nawet istotnego źródła swej klęski. Oto, co rozumiemy przez p o z y c j ę o b r o n n ą i co uważamy za jeden z największych plusów w wojnie obronnej.

Bez względu na szczególne warunki można przyjąć, że kraj falisty, nie nazbyt, ale też i nie za mało zabudowany, dostarczy najwięcej tego rodzaju pozycyj.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

POZYCJE UMOCNIONE I OBOZY WAROWNE.

W rozdziale poprzednim mówiliśmy, że pozycja mocna do tego stopnia z natury i sztuki, że musi być uznana za niedostępną, wychodzi zupełnie poza ramy korzystnego pola bitwy i dlatego otrzymuje znaczenie szczególne. W rozdziale niniejszym rozważymy te jej właściwości i ze względu na jej naturę raczej forteczną nazwiemy ją p o z y c j ą u m o c n i o n ą.

Zwyczajne oszańcowanie nie stworzy jej tak łatwo, chociażby to był obóz warowny przy twierdzach, ale tym mniej wystarczą same przeszkody naturalne. Natura i sztuka zwykle podają tu sobie dłonie i dlatego przeważnie określa się je mianem o b o z ó w w a r o w n y c h czy też pozycyj. Miano to może jednakowoż stosować się do każdej, mniej lub więcej zaopatrzonej szańcami pozycji,

która zazwyczaj nie ma nic wspólnego z naturą pozycji, o jakiej tu mowa.

Celem pozycji umocnionej jest uczynić ustawioną na niej siłę zbrojną po prostu niedostępną dla nieprzyjaciela, aby przez to rzeczywiście obronić bezpośrednio daną przestrzeń albo też ochronić tylko ustawioną na tej przestrzeni siłę zbrojną, by móc następnie dzięki niej w inny sposób pośrednio oddziaływać na osłonę kraju. Pierwsze — było to znaczenie linij w wojnach dawniejszych, prowadzonych np. nad granicą francuską, drugie — to znaczenie obozów warownych, mających wiele frontów i położonych przy twierdzach.

Jeśli mianowicie front jakiejś pozycji jest do tego stopnia umocniony przy pomocy okopów i przeszkód utrudniających dostęp, że natarcie staje się niemożliwe, to nieprzyjaciel jest zmuszony do obejścia, by dokonać natarcia z boku lub z tyłu. Aby zaś i ten manewr utrudnić, wyszukiwano dla tych linij punkty oparcia, które wzmacniały do pewnego stopnia ich boki, jak np. Ren i Wogezy przy liniach alzackich. Im dłuższy front takiej linii, tym łatwiej ją obronić przed obejściami, gdyż każde obejście zawsze jest związane dla obchodzącego z pewnym niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwo to wzrasta w tym samym stopniu, co i niezbędne odchylenie od pierwotnego kierunku jego sił. Znaczna więc długość frontu, jaki można było uczynić niedostępnym, i dobre punkty oparcia zapewniają możność bezpośredniej obrony znacznej przestrzeni przed wdarciem się nieprzyjaciela. Taki przynajmniej był pogląd, który doprowadził do tych urządzeń, takie było znaczenie linij w Alzacji, które się opierały prawym skrzydłem o Ren, a lewym o Wogezy, lub linij flandryjskich, długości 15 mil, opierających się prawym skrzydłem o Skaldę i twierdzę Tournay, a lewym o morze.

Tam jednak, gdzie nie ma korzyści wynikających z tak długiego, silnego frontu i dobrych punktów oparcia, trzeba, jeśli mamy w ogóle bronić danej okolicy przy pomocy dobrze oszańcowanej siły zbrojnej, zabezpieczyć ją przeciwko obejściu w ten sposób, że zarówno ta siła zbrojna jak i jej pozycja potrafi stawić czoło ze wszystkich stron. Wtedy jednakże zatraca się pojęcie istotnie osłoniętej przestrzeni, gdyż pozycję taką pod względem strategicznym można uważać tylko za jeden punkt, który osłania daną siłę zbrojną i zapewnia jej przez to możliwość utrzymania danego kraju, tzn. utrzymania się w danym kraju. Podobny obóz nie da się już obejść, tzn. nie można już

zaatakować jego boków i tyłów, jako części s ł a b s z y c h, gdyż stawia on czoło ze wszystkich stron i wszędzie jest równie silny. Taki obóz jednakowoż można o m i n ą ć, i to o wiele łatwiej niż linię umocnioną, gdyż przestrzeń zajmowana przezeń jest bardzo nikła.

Obozy warowne przy twierdzach są w gruncie rzeczy tego drugiego rodzaju, gdyż przeznaczeniem ich jest ochrona znajdującej się w nich siły zbrojnej; jednakowoż dalsze ich znaczenie strategiczne, a mianowicie użycie tej chronionej siły zbrojnej, różni się nieco od znaczenia innych obozów warownych.

Rozpatrzmy teraz wartość tych trzech różnych środków obrony, które stosownie do ich rozwoju i sposobu powstania nazwiemy: l i n i a m i u m o c n i o n y m i, p o z y c j a m i u m o c n i o n y m i i o b o z a m i w a r o w n y m i p r z y t w i e r d z a c h.

1. L i n i e. Tworzą one najszkodliwszy rodzaj wojny kordonowej; przeszkoda, jaką stanowią dla nacierającego, ma w ogóle tylko wtedy wartość, gdy jej broni silny ogień, sama zaś w sobie jest prawie niczym. Atoli rozciągłość frontu, na jakiej wojsko może zapewnić skuteczność ognia, jest bardzo mała w porównaniu z rozciągłością całego kraju; linie będą tedy albo bardzo krótkie i wskutek tego osłonią bardzo małą połać kraju, albo też wojsko nie będzie w możności obronić rzetelnie wszystkich punktów. Wprawdzie powstała myśl nie obsadzania wszystkich punktów tej linii, tylko obserwowania ich i bronienia przy pomocy ustawionych odwodów, podobnie jak można bronić nie nazbyt szerokiej rzeki; takie jednak postępowanie przeczy naturze tego środka. Jeśli naturalne przeszkody terenowe są tak wielkie, że można by było zastosować podobny rodzaj obrony, to umocnienia byłyby zbyteczne i niebezpieczne, gdyż ten rodzaj obrony nie jest miejscowy, a umocnienia nadają się tylko do obrony miejscowej. Jeśliby jednak same umocnienia trzeba było uważać za główną przeszkodę dla podejścia nieprzyjaciela, to zrozumieć łatwo, jak małą przeszkodą dla podejścia nieprzyjaciela będzie przedstawiać umocnienie n i e b r o n i o n e. Cóż bowiem znaczy rów o głębokości dwunastu lub nawet piętnastu stóp i wał wysokości dziesięciu do dwunastu stóp wobec zjednoczonego wysiłku wielu tysięcy, jeżeli im nie przeszkadza ogień nieprzyjacielski? Następstwem więc tego jest to, że linie takie o b c h o d z o n o, jeśli były krótkie i wskutek tego obsadzone stosunkowo

silnie, albo też gdy były rozciągłe i nie obsadzone dostatecznie, nacierano na nie bez wielkich trudności z frontu i zdobywano.

Ponieważ zaś linie takie wiążą siłę zbrojną przez obronę miejscową i odejmują jej wszelką ruchliwość, przeto wobec przedsiębiorczego nieprzyjaciela stanowią one środek bardzo źle obmyślany. Jeśli mimo to w nowszych wojnach utrzymały się takie linie dość długo, to przyczyna tego leży wyłącznie w osłabieniu żywiołu wojny, gdzie trudności pozorne często oddziaływały tak samo jak rzeczywiste. Linie te zresztą w przeważnej ilości kampanij wykorzystywano tylko dla podrzędnej obrony przeciw partyzantkom i aczkolwiek nie okazały się one przy tym zupełnie nieużyteczne, to jednak należy tu mieć na względzie, że o wiele pożyteczniej można by użyć na innych punktach tych wojsk, które były potrzebne do obrony tych linij. W wojnach najnowszych nie mogło być wcale mowy o takich liniach; nie znajdujemy nawet ich śladu i wątpić należy, aby kiedykolwiek powróciły.

2. P o z y c j e. Obrona danej połaci kraju trwa dopóty (jak to wykażemy bliżej w rozdziale dwudziestym siódmym), dopóki przeznaczona do tego siła zbrojna trzyma się w kraju i ustaje dopiero wtedy, gdy owa siła zbrojna opuści kraj i da za wygraną.

Jeśli zaś siła zbrojna ma się utrzymać w kraju zaatakowanym przez bardzo przeważającego przeciwnika, to ochronę tej siły zbrojnej wobec przemocy miecza zapewnia środek w postaci niedostępnej pozycji.

Ponieważ pozycje takie, jak to już mówiliśmy, muszą stawiać czoło na wszystkie strony, przeto przy z w y c z a j n e j rozciągłości ich uszykowania taktycznego i przy n i e z b y t w i e l k i e j liczebności siły zbrojnej (co byłoby przecież wbrew naturze danego wypadku) zajęłyby b a r d z o m a ł ą przestrzeń, co w czasie bitwy samej powodowałoby tyle szkód, że nawet przy wszelkim możliwym wzmocnieniu jej przez oszańcowania z trudnością dałoby się pomyśleć o skutecznym oporze. Obóz, stawiający w ten sposób czoło na wszystkie strony, musi z konieczności mieć stosunkowo znaczną rozległość swych boków; boki te powinny być jednakowoż niemal nie do zdobycia. Aby dać im mimo tej wielkiej rozległości niezbędną siłę, nie wystarczą same sztuczne umocnienia. Warunkiem więc zasadniczym jest umocnienie takiego obozu przeszkodami terenowymi, czyniącymi pewne jego części zupełnie niedostępnymi, inne zaś trudno dostępnymi. Aby więc zastosować ten środek obrony, trzeba znaleźć taką pozycję, a gdzie jej nie ma, nie można osiągnąć celu przez

zwyczajne umocnienie. Rozważania niniejsze dotyczą przede wszystkim wyników taktycznych, aby wtedy dopiero ustalić istnienie tego środka strategicznego; dla jasności wymieniamy przy tym przykłady, jak Pirna, Bunzelwitz, Kołobrzeg, Torres-Vedras i Dryssa. A teraz pomówimy o jego strategicznych właściwościach i działaniu. Pierwszym warunkiem jest oczywiście, aby siła zbrojna umieszczona w tym obozie zapewniła sobie wyżywienie na pewien czas, tzn. na tak długo, dopóki według jej mniemania działanie obozu jest konieczne. Może to zachodzić tylko w tym wypadku, gdy pozycja opiera się swymi tyłami o port, jak Kołobrzeg lub Torres-Vedras, albo znajduje się w ścisłej łączności z twierdzą, jak Bunzelwitz i Pirna bądź też gdy zapasy nagromadzone są wewnątrz niej lub zupełnie blisko niej, jak pod Dryssą.

Tylko w pierwszym wypadku wyżywienie może być zapewnione trwale, w drugim natomiast i w trzecim wypadku wystarczy ono tylko na pewien czas, więcej lub mniej ograniczony, tak że już z tej strony zawsze grozi niebezpieczeństwo. Stąd wynika, jak dalece trudność wyżywienia wyłącza mnóstwo punktów mocnych i nadających się zresztą na pozycję umocnioną i jak r z a d k o zdarzają się takie punkty zupełnie odpowiednie.

Aby poznać użyteczność takiej pozycji, jej zalety i niebezpieczeństwa, musimy się zapytać, co ma nacierający przeciwko niej przedsięwziąć.

a) Nacierający może ominąć pozycję umocnioną, kontynuować swoje działanie i tylko obserwować ją większą czy mniejszą ilością wojsk.

Musimy tu odróżnić dwa wypadki; kiedy pozycja umocniona jest obsadzona przez siły główne lub też przez siły podrzędne.

W pierwszym wypadku ominięcie to tylko trochę pomoże nacierającemu, jeśli poza siłą główną obrońcy będzie inny jeszcze osiągalny dla nacierającego a d e c y d u j ą c y p r z e d m i o t n a t a r c i a, np. zdobycie twierdzy, stolicy itd. Ale jeśli nawet istnieje taki przedmiot, to nacierający może obrać go za cel swego działania tylko wtedy, gdy siła własnej podstawy i położenie jego linii połączeń nie wzbudza w nim obawy o działanie na własne skrzydło strategiczne.

Jeśli z tego wywnioskujemy o dopuszczalności i skuteczności pozycji umocnionej dla siły głównej obrońcy, to jednak będzie się to działo tylko wtedy, gdy albo oddziaływanie na skrzydło strategiczne nacierającego jest na tyle decydujące, że z góry już można

być pewnym zatrzymania przez to przeciwnika w pewnym nieszkodliwym dla nas punkcie, albo też gdy obrońca nie potrzebuje się obawiać o żaden przedmiot, który nacierający może osiągnąć. Jeśli jednakowoż taki przedmiot istnieje i jeśli przy tym skrzydło strategiczne nacierającego nie jest dostatecznie zagrożone, to pozycji takiej albo wcale nie można trzymać, albo też zająć ją można tylko pozornie lub dla próby, czy też nacierający uzna jej ważność. Powstaje wszakże przy tym zawsze niebezpieczeństwo, że jeśli się to nie stanie, nie będziemy już mogli osiągnąć zagrożonego punktu.

Jeśli pozycja umocniona jest obsadzona przez siły podrzędne, to nacierającemu nigdy nie zabraknie przedmiotu do natarcia dla dalszej operacji, gdyż mogą nim być siły główne nieprzyjaciela. W tym więc wypadku znaczenie pozycji przede wszystkim ogranicza się do działania, które może wykonać na strategiczne skrzydło nieprzyjaciela i które wiąże się z tym warunkiem.

b) Nacierający może, jeśli się nie odważy na ominięcie pozycji, zamknąć ją formalnie i głodem doprowadzić do poddania się. Wymaga to jednak dwóch warunków: po pierwsze, aby pozycja nie miała wolnych tyłów, po drugie, aby nacierający miał dość sił do takiego zamknięcia. Jeśli oba te warunki zajdą, to wojsko nacierające będzie wprawdzie pewien czas neutralizowane przez ten obóz warowny, ale korzyść tę obrońca opłaci też stratą sił obronnych.

Wypływa więc stąd, że uciekniemy się do tego środka, tj. zajmiemy s i ł a m i g ł ó w n y m i taką pozycję umocnioną tylko wtedy:

aa) Gdy mamy zupełnie zabezpieczone tyły (Torres-Vedras).

bb) Gdy przewidujemy, że przewaga nieprzyjacielska nie będzie dostateczna, aby nas w naszym obozie całkowicie zamknąć. Jeśliby wszakże nieprzyjaciel chciał to uczynić nie mając dostatecznej przewagi, to mielibyśmy możność skutecznego wypadu z obozu i pobicia go częściami.

cc) Gdy można liczyć na odsiecz, jak to uczynili Sasi w roku 1756 pod Pirną i jak rzeczywiście zdarzyło się w r. 1757 po bitwie pod Pragą, gdyż Pragę samą należało uważać tylko za obóz warowny, w którym książę Karol nie dozwoliłby się zamknąć, gdyby nie wiedział, że armia morawska może go oswobodzić.

Jeden z tych trzech warunków jest więc bezwzględnie konieczny, jeśli wybór pozycji umocnionej zajętej przez siły główne ma

być usprawiedliwiony. Poza tym trzeba przyznać, że oba ostatnie warunki są połączone z wielkim niebezpieczeństwem dla obrońcy. Jeśli jednak mowa o korpusie podrzędnym, który możemy w każdym wypadku poświęcić dla dobra całości, to warunki te odpadają. Wtedy powstaje tylko pytanie, czy poświęcenie takie odwróci istotnie większe zło. Oczywiście rzadko się to zdarzy, ale niewątpliwie da się taki wypadek pomyśleć. Obóz warowny pod Pirną przeszkodził Fryderykowi Wielkiemu natrzeć na Czechy już w roku 1756. Austriacy byli wówczas tak mało przygotowani, że utrata tego królestwa wydawała się niewątpliwa i być może związana byłaby też z większą stratą ludzi niż tych 17.000 sprzymierzonych, którzy kapitulowali w obozie pod Pirną.

c) W razie jeśli dla nacierającego nie zajdzie żadna z podanych pod a) i b) możliwości, a zatem jeśli będą spełnione warunki, które postawiliśmy przy tym dla obrońcy, to nacierającemu istotnie nie pozostanie nic innego, jak zatrzymać się pod pozycją niby psu przed stadem kur, rozpuścić zagony jak najszerzej po kraju i zadowalniając się tym małym i niedecydującym zyskiem, pozostawić przyszłości rozstrzygnięcie w sprawie posiadania danej połaci kraju. W tym wypadku pozycja spełniła swoje zadanie.

3. O b o z y   w a r o w n e   p r z y   t w i e r d z a c h. Należą one w ogóle, jak to już rzekliśmy, o tyle do klasy pozycyj umocnionych, o ile mają na celu obronę nie danej przestrzeni, lecz sił zbrojnych przeciwko natarciu nieprzyjacielskiemu. Różnią się właściwie od innych tylko tym, że tworzą nierozerwalną całość z twierdzą, przez co też oczywiście uzyskują o wiele większą siłę.

Wypływają stąd jeszcze następujące właściwości:

a) że mogą one mieć jeszcze cel szczególny, który albo zupełnie uniemożliwia, albo też bardzo utrudnia oblężenie twierdzy. Cel ten może być wart wielkich ofiar w wojskach, jeśli dany obóz jest portem, którego nie można całkowicie zablokować; w każdym innym wypadku jednak należy się obawiać, że wskutek wygłodzenia może on paść zbyt wcześnie, zanim całkowicie usprawiedliwi stratę znacznej masy wojsk.

b) Obozy warowne przy twierdzach mogą być założone dla mniejszych korpusów niż obozy w otwartym polu. Cztery do pięciu tysięcy ludzi pod murami twierdzy mogą być niezwyciężone, natomiast w otwartym polu nawet najsilniejszy obóz na świecie nie uchroniłby ich od zguby.

c) Można ich użyć do zebrania i uporządkowania takich sił zbrojnych, które mają jeszcze zbyt mało spoistości wewnętrznej, aby można było doprowadzić je do zetknięcia się z wrogiem bez ochrony wałów fortecznych, np. rekruci, obrony krajowe, pospolite ruszenie itd.

Byłyby więc one, jako środek w wielu wypadkach pożyteczny, bardzo polecenia godne, gdyby nie miały tej nadzwyczaj wielkiej wady, że szkodzą twierdzy w większym lub mniejszym stopniu, jeśli nie można ich całkowicie obsadzić; zaopatrywać zaś twierdzę zawsze w taką załogę, aby też poniekąd wystarczyła dla tego obozu warownego, byłoby warunkiem nazbyt uciążliwym.

Jesteśmy więc bardzo skłonni uważać je za polecenia godne tylko przy twierdzach nadmorskich, a w innych wypadkach raczej za szkodliwe niż pożyteczne.

Ażeby więc przy końcu ująć nasz pogląd w jeden obraz, sądzimy, że pozycyj umocnionych i oszańcowanych

1. można tym bardziej potrzebować, im mniejszy jest kraj, im mniej miejsca jest do ich wyminięcia;
2. że tym mniej są one niebezpieczne, im pewniej liczyć można na pomoc i odsiecz, spowodowane przez inne siły zbrojne lub też nie sprzyjającą porę roku, bądź przez powstanie zbrojne czy też braki w wojsku nieprzyjaciela itd.;
3. że są one tym skuteczniejsze, im słabsza jest siła żywiołowa uderzenia nieprzyjacielskiego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

POZYCJE SKRZYDŁOWE.

Tylko dlatego poświęciliśmy osobny rozdział temu pojęciu, które w zwykłym, wojskowym świecie idej odgrywa tak bardzo ważną rolę, aby można je było tutaj niby w słowniku łatwiej odszukać; nie sądzimy bowiem, żeby określało ono coś samodzielnego.

Każda pozycja, którą należy utrzymać nawet po wyminięciu jej przez wroga, jest pozycją skrzydłową, gdyż z chwilą, gdy nieprzyjaciel ją wymija, nie może ona mieć innego działania, jak tylko na skrzydło strategiczne nieprzyjaciela. Wszelkie p o z y c j e u m o c n i o n e są więc z konieczności również pozycjami skrzydłowymi, gdyż ze względu na niemożność natarcia na nie nieprzyjaciel jest

zmuszony je ominąć. W ten sposób mogą one mieć wartość tylko przez działanie na jego skrzydło strategiczne. Zupełnie obojętne jest przy tym, jak przebiega właściwy front pozycji umocnionej, czy leży równolegle do strategicznego skrzydła nieprzyjacielskiego, jak Kołobrzeg, czy też prostopadle, jak Bunzelwitz i Dryssa, pozycja umocniona bowiem musi stawiać czoło na wszystkie strony.

Można jednak próbować utrzymać pozycję, która n i e jest niedostępna, i to nawet wtedy, gdy wróg ją omija, mianowicie w wypadku, gdy położenie pozycji daje jej tak przeważające ustosunkowanie linii odwrotowej i połączeń, że nie tylko może nastąpić skuteczne natarcie na skrzydło strategiczne nacierającego, ale też i nieprzyjaciel, zaniepokojony o swój odwrót, nie będzie w możności odciąć go nam całkowicie. W innym bowiem wypadku my sami, ze względu na to, że nasza pozycja nie jest umocniona, a zatem n i e d o s t ę p n a, bylibyśmy w niebezpieczeństwie stoczenia bitwy bez zapewnionego odwrotu.

Rok 1806 wyjaśnia nam to na przykładzie. Uszykowanie wojska pruskiego na prawym brzegu Saali mogło w stosunku do natarcia Bonapartego przez Hof stać się całkowicie pozycją skrzydłową, a mianowicie gdyby skierowano front ku Saali i na tej pozycji oczekiwano dalszych wydarzeń.

I gdyby tu nie było tak wielkiej dysproporcji sił fizycznych i moralnych, gdyby na czele wojska francuskiego znalazł się tylko jakiś Daun, to pozycja pruska mogłaby się była okazać jak najbardziej skuteczną. Niemożliwością było ominąć ją zupełnie, przyznał to sam Bonaparte zdecydowawszy się natrzeć na nią; c a ł k o w i t e zaś odcięcie jej odwrotu nie udało się nawet Bonapartemu i przy mniejszej dysproporcji sił fizycznych i moralnych równie byłoby niewykonalne jak ominięcie. Armia pruska w razie pokonania jej lewego skrzydła była w o wiele mniejszym niebezpieczeństwie niż francuska po pokonaniu jej lewego skrzydła. Nawet przy tej fizycznej i moralnej dysproporcji sił zbrojnych zdecydowane i rozważne kierownictwo mogło mieć dużą nadzieję zwycięstwa. Nic nie przeszkadzało księciu Brunświckiemu wydać dnia 13 takie zarządzenia, aby rankiem o świcie 14 — 80.000 wojska stało naprzeciwko 60.000, które Bonaparte przerzucił przez Saalę pod Jeną i Dornburgiem. Jeśliby nawet ta przewaga i stroma dolina Saali na tyłach Francuzów nie wystarczyły do osiągnięcia rozstrzygającego zwycięstwa, to jednak należy powiedzieć, że byłby to sam w sobie wynik bardzo korzystny, i że jeśliby przy pomocy niego nie można było uzyskać

szczęśliwego rozstrzygnięcia, nie należałoby w ogóle myśleć o jakimkolwiek rozstrzygnięciu w tej okolicy, lecz cofnąć się dalej, wzmocnić przez to siebie, a osłabić nieprzyjaciela.

Pozycję pruską nad Saalą można więc było, aczkolwiek była ona dostępna, uważać za pozycję skrzydłową w stosunku do drogi wiodącej przez Hof; nie należało tylko przypisywać jej, jak każdej pozycji dostępnej, właściwości pozycji skrzydłowej we wszystkich wypadkach, gdyż stawała się ona skrzydłową dopiero wtedy, gdy wróg nie odważał się natrzeć na nią.

Jeszcze mniejby odpowiadało jasnemu pojęciu o pozycji skrzydłowej, gdyby pozycjom, które n i e m o g ą wytrzymać ominięcia i z których obrońca chce napaść na nacierającego z boku, zechciano nadać nazwę p o z y c y j s k r z y d ł o w y c h, i to tylko dlatego, że to natarcie ma nastąpić z boku. Ten napad boczny ma bowiem bardzo słaby związek z pozycją samą, a przynajmniej główne jego momenty nie wypływają z właściwości tej pozycji, jak się to dzieje z oddziaływaniem na flankę strategiczną.

Wynika stąd, że o właściwościach pozycji skrzydłowej nie da się ustalić nic nowego. Można tu łatwo umieścić parę tylko słów o charakterze tego środka; o właściwych zaś pozycjach umocnionych nie wspominamy tu zupełnie, gdyż mówiliśmy już o tym dość dużo.

Pozycja skrzydłowa, która nie jest niedostępna, jest narzędziem nadzwyczaj skutecznym, ale z tego właśnie powodu też bardzo niebezpiecznym. Jeśli przy jej pomocy zwiążemy nacierającego, to osiągniemy wielki skutek nieznacznym nakładem sił; będzie to naciśnięcie małym palcem długiej dźwigni ostrych obcęgów. Jeśli jednak działanie będzie zbyt słabe i nacierający nie zostanie zatrzymany, to obrońca postrada w większym czy mniejszym stopniu możność odwrotu i musi albo próbować ucieczki w pośpiechu i okrężnymi drogami, a zatem w bardzo niekorzystnych warunkach, albo też będzie w niebezpieczeństwie toczenia bitwy bez zapewnionego odwrotu. Wobec zuchwałego, moralnie górującego przeciwnika, który dąży do rzetelnego rozstrzygnięcia, środek ten jest nader ryzykowny i bynajmniej nie odpowiedni, jak tego dowodzi wyżej przytoczony przykład z r. 1806. Natomiast wobec ostrożnego przeciwnika i podczas samych wojen tzw. obserwacyjnych może on uchodzić jako jeden z najlepszych środków, jakich użyć może talent obrońcy. Jako przykład służyć może obrona Wezery przez księcia Ferdynanda przy pomocy pozycji na lewym brzegu rzeki, jak również i zna-

ne pozycje pod Schmotseifen i Landshut. Ostatnia z nich przez katastrofę korpusu Fouquégo w roku 1760 wykazuje zarazem niebezpieczeństwo związane z fałszywym użyciem tego środka.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

OBRONA W GÓRACH.

Wpływ gór na prowadzenie wojny jest bardzo duży, a zatem stanowi bardzo ważny przedmiot dla teorii. Ponieważ wpływ ten wprowadza do działania czynnik hamujący, przeto należy on przede wszystkim do dziedziny obrony; załatwimy się z nim więc już tutaj, nie zatrzymując się nad ściślejszym pojęciem obrony w górach. Ponieważ przy rozważaniu tego przedmiotu doszliśmy w niektórych punktach do wyniku sprzecznego z przeciętną opinią, przeto musimy tu wniknąć w niektóre szczegóły.

Przede wszystkim rozważmy taktyczną naturę przedmiotu, aby uzyskać punkt zaczepienia dla strategii.

Niezmierna trudność, jaką sprawia marsz dużych kolumn po drogach górskich, jako też nadzwyczajna siła, jaką uzyskuje mały posterunek dzięki przesłaniającemu jego front stromemu zboczu góry oraz dzięki wąwozom z prawej i lewej strony, o które może się oprzeć — oto bezsprzecznie dwie główne okoliczności, które obronie w górach od dawna zapewniały tak powszechne mniemanie o jej skuteczności i sile, że tylko właściwości poszczególnych okresów czasu pod względem uzbrojenia i taktyki odciągały od użycia do tej obrony wielkich mas sił zbrojnych.

Kiedy duża kolumna z trudem wspina się na górę linią wężową przez ciasne wąwozy i przebywa ją, posuwając się jak ślimak; kiedy na prymitywnych drogach górskich artylerzyści i taboryci z przekleństwami i wrzaskiem smagają znużone szkapy, a każdy połamany wóz trzeba wyciągać z nieopisanym mozołem, podczas gdy z tyłu wszystko się zatrzymuje, klnie i wyzywa — każdy pomyśli sobie w duchu: no, wystarczyłoby nadejście wroga w sile paru setek ludzi, aby wszystko stąd przepędzić. Stąd pochodzi wyrażenie historyków rozprawiających o ciaśninach, gdzie garść ludzi mogła powstrzymać całe armie. Jednakowoż każdy wie, a przynajmniej wiedzieć powinien każdy, kto jest obeznany z wojną, że taki przemarsz przez góry mało albo i zupełnie nic nie ma wspólnego z n a t a r-

c i e m n a n i e i że dlatego wnioskowanie z t y c h trudności o jeszcze większych trudnościach podczas natarcia jest zupełnie fałszywe.

Naturalną jest rzeczą, że człowiek niedoświadczony wyciąga taki wniosek, a prawie równie naturalne było uwikłanie się w tym błędzie również sztuki wojennej w pewnym okresie; zjawisko to bowiem było wówczas prawie równie nowe dla człowieka doświadczonego bojowo jak i dla laika. Przed wojną trzydziestoletnią wobec głębokich szyków bojowych, licznej kawalerii, nie udoskonalonej broni palnej i innych właściwości wykorzystywanie silnych przeszkód terenowych nie było stosowane, a formalna obrona w górach, przynajmniej wojsk regularnych, była prawie niemożliwa. Dopiero z chwilą gdy szyki bojowe stały się bardziej rozciągłe, a piechota i jej broń palna stała się rzeczą główną, pomyślano o górach i dolinach. Sto lat jednak minęło, a mianowicie aż do połowy wieku osiemnastego, zanim myśl ta rozwinęła się do najwyższego stopnia.

Druga okoliczność, tj. wielka zdolność obronna, jakiej nabiera mały posterunek dzięki trudno dostępnej pozycji, jeszcze bardziej nadawała się do wnioskowania o wielkiej sile obrony w górach. Można przecie — tak się zdawało — posterunek taki pomnożyć odpowiednią ilość razy, aby z batalionu utworzyć armię, a ze wzgórza cały łańcuch górski.

Niewątpliwie, mały posterunek dzięki dobremu wyborowi pozycji nabiera w górach siły niezwykłej. Oddział, któryby na równinie był spędzony przez parę szwadronów i mógłby mówić o szczęściu w razie, gdyby się ratował jak najszybszym odwrotem przed rozsypką i niewolą, może w górach, rzeklibyśmy, z pewną taktyczną bezczelnością pokazać się na oczy całej armii i zażądać od niej honorów wojennych w postaci metodycznego natarcia, obejścia itd. Rzeczą taktyki będzie wyłuszczyć, w jaki sposób uzyskuje on tę siłę oporu dzięki trudnościom dostępu, flankującym punktom oporu czy też napotykanym podczas odwrotu nowym pozycjom; na tym miejscu przyjmujemy to za rzecz dowiedzioną.

Zupełnie naturalny był pogląd, że wiele takich silnych posterunków ustawionych obok siebie powinno było stworzyć bardzo silny, niemal niedostępny front i że chodziło już tylko o to, aby zabezpieczyć się przed obejściem rozciągając się na prawo i lewo aż do punktów oparcia, odpowiednich do ważności całej pozycji, albo też w ogóle tak daleko, że można było samą rozległość pozycji uważać za zabezpieczenie przed obejściem. Kraj górzysty szczególnie zapra-

sza do tego, gdyż daje takie mnóstwo punktów, na których można się uszykować i które wydają się nam jeden piękniejszy od drugiego, że już z tego powodu nie wiemy, gdzie się zatrzymać. Kończy się więc na tym, że na pewnej przestrzeni wszelkie dojścia do wnętrza gór obsadza się i broni poszczególnymi oddziałami sądząc, że skoro w ten sposób zajmie się przy pomocy dziesięciu czy piętnastu oddziałów przestrzeń dziesięciu mil albo i więcej, to wreszcie uzyska się spokój przed tym znienawidzonym obejściem. Ponieważ zaś te poszczególne posterunki wydawały się dokładnie połączone między sobą przez niedostępny teren (ponieważ poza drogami nie można było maszerować w kolumnach), przeto sądzono, że przed wrogiem wyrosła spiżowa ściana. Ponadto zatrzymywano w odwodzie kilka batalionów, kilka bateryj konnych i tuzin szwadronów kawalerii na wypadek, gdyby istotnie miało nastąpić jakieś nieoczekiwane przełamanie frontu.

Nikt nie zaprzeczy, że wyobrażenie to jest całkowicie historyczne, ale też nie potrzebujemy zapewniać, że całkowicie nie zgadzamy się z tym nonsensem.

Droga, którą poszedł rozwój taktyki od czasów średniowiecza w miarę tworzenia się coraz liczniejszych wojsk, przyczyniła się również do wciągnięcia terenów górskich w tym charakterze do działań wojennych.

Najcharakteryczniejszą cechą obrony w górach jest najbardziej zdecydowana bierność; zanim więc wojska uzyskały swą dzisiejszą ruchliwość, dążność do obrony w górach była pod tym względem dość naturalna. Wojska jednak zwiększały się coraz bardziej i ze względu na ogień ustawiały się w coraz dłuższe, cieńsze linie, których łączność wzajemna była bardzo sztuczna, a poruszanie się było bardzo utrudnione, często nawet wprost niemożliwe. Uszykowanie tej sztucznej machiny było często dziełem połowy dnia i połową bitwy, a składało się na to prawie wszystko, co obecnie musi być uwzględnione w dyspozycji bojowej. Po ukończeniu tej pracy trudno było dokonać jakiejkolwiek zmiany w razie zjawienia się nowych okoliczności; wynikało stąd, że nacierający, który uskuteczniał swój domarsz później, musiał go wykonywać stosownie do pozycji nieprzyjaciela, a ten nie mógł na to odpowiedzieć nowym ugrupowaniem. Natarcie uzyskiwało w ten sposób ogólną przewagę, a obrona nie umiała tego powetować inaczej, jak szukając ochrony poza przeszkodami terenowymi, z których najpowszechniejsze i najskuteczniejsze było tylko tereny górskie. Próbowano więc niejako złączyć

wojsko ze stosownym odcinkiem terenu i oboje tworzyły w ten sposób rzecz wspólną. Batalion bronił góry, a góra broniła batalionu. Tak więc obrona bierna zyskiwała dzięki okolicy górzystej wysoki stopień mocy a w rzeczy tej nie kryło się żadne inne zło poza jeszcze większą utratą swobody ruchów, z której to swobody wszakże i tak nie umiano szczególnie korzystać.

Gdzie działają na siebie dwa wrogie systemy, tam strona wydana na pastwę drugiej, tzn. słabość jednej ze stron, zawsze ściąga na siebie ciosy strony drugiej. Jeśli na stanowiskach, które same przez się są mocne i nie do przezwyciężenia, obrońca stoi sztywnie i jakby przykuty do miejsca, to nacierający obchodzi go z tego powodu tym zuchwalej, gdyż nie potrzebuje się już kłopotać o własne skrzydła. I tak się stało: tak zwane odwrócenie frontu zjawiło się niebawem na porządku dziennym. Aby mu przeciwdziałać, pozycje coraz bardziej się rozciągały, osłabiły się wskutek tego na froncie, i oto natarcie rzuciło się nagle na front; zamiast oskrzydlać obrońcę rozciągając się, nacierający skupiał swe masy przeciwko jednemu punktowi i rozbijał całą linię. W taki mniej więcej sposób ukształtowała się obrona w górach w historii najnowszych wojen.

Natarcie uzyskało tedy ponownie przewagę, i to wskutek coraz bardziej rozwijającej się ruchliwości; obrona więc musiała się też uciec do pomocy ruchu. Ruchliwość jednak jest z natury swej sprzeczna z terenem górskim i dlatego cała obrona w górach, jeśli możemy się tak wyrazić, poniosła klęskę podobną do takiej, jakiej ogarnięte nią wojska tak często doświadczyły na sobie podczas wojen rewolucyjnych.

Aby jednak nie wylewać dziecka razem z kąpielą i nie dać się przez potok ogólników porwać do twierdzeń, które by w realnym życiu były tysiąckrotnie obalone przez siłę okoliczności, musimy rozróżniać obronę w górach stosownie do natury poszczególnych wypadków.

Sprawą zasadniczą, jaką tu rozstrzygnąć mamy i jaka rzuca najgłówniejsze światło na rzecz całą, jest, czy opór, jaki zamierzamy stawiać podczas obrony w górach, ma być względny czy też bezwzględny, i czy ma trwać tylko przez czas jakiś czy też powinien się zakończyć zdecydowanym zwycięstwem. Dla oporu pierwszego pokroju teren górski nadaje się w wysokim stopniu i wnosi doń bardzo poważny czynnik wzmacniający; natomiast dla oporu w drugim wypadku teren ten w ogóle albo wcale się nie

nadaje, albo też nadaje się tylko w niektórych poszczególnych przypadkach.

W górach każdy ruch jest powolniejszy i trudniejszy, kosztuje zarazem więcej czasu, a jeśli jest dokonywany w strefie niebezpieczeństwa — też więcej ludzi. Nakład zaś czasu i ludzi daje miarę stawianego oporu. Dopóki poruszenia są sprawą tylko nacierającego, dopóty obrońca ma stanowczą przewagę; z chwilą jednak gdy obrońca też musi zastosować czynnik ruchu, korzyść ta zanika. W naturze rzeczy zaś, tzn. w przyczynach taktycznych, leży że opór względny dopuszcza zachowanie bierności w o wiele większym stopniu niż opór taki, który powinien doprowadzić do rozstrzygnięcia, jako też że dopuszcza on rozciągnięcie tej bierności aż do ostatecznej chwili, tzn. aż do końca bitwy, co w innym wypadku nie może się nigdy zdarzyć. Utrudniający żywioł terenu górskiego, jaki osłabia wszystkie pozytywne działania niby środowisko o gęstszej zwartości, nadaje się tedy dlań całkowicie.

Mówimy już, że mały posterunek w górach może uzyskać nadzwyczajną siłę dzięki naturze terenu; musimy tu jednak dodać jeszcze jedno wyjaśnienie, aczkolwiek ten wynik taktyczny nie wymaga w zasadzie żadnego dalszego dowodu. Trzeba tu mianowicie odróżnić słabość względną od bezwzględnej. Gdy jakiś oddział mający pewną siłę pozostawia jedną ze swych cząstek samej sobie, to może się zdarzyć, że cząstka ta będzie wystawiona na natarcie całego oddziału nieprzyjacielskiego, tzn. sił przeważających, wobec których będzie sama zbyt słaba. Wtedy z zasady nie można mieć na celu oporu bezwzględnego, jeno względny. Im mniejszy jest ten posterunek w stosunku do całości zarówno własnej jak i nieprzyjacielskiej, tym bardziej się ta zasada stosuje.

Ale i bezwzględnie mały posterunek, tzn. taki, który nie ma przeciwko sobie silniejszego nieprzyjaciela i z tego powodu może myśleć o oporze bezwzględnym i o właściwym zwycięstwie, będzie się czuł w górach nieskończenie lepiej niż wielkie wojsko i z umocnień terenowych wyciągnie znacznie więcej niż ono korzyści, co wykażemy dalej — poniżej.

Wynik nasz głosi więc, że mały posterunek w górach ma wielką moc. Jasna rzecz, jaką zdecydowaną korzyść to przyniesie w tych wszystkich wypadkach, gdzie chodzi o opór w z g l ę d n y. Czy jednak dla oporu b e z w z g l ę d n e g o całego wojska przyniesie to równie rozstrzygającą korzyść? Zbadaniem tej właśnie sprawy zajmiemy się teraz.

Przede wszystkim spytajmy dalej, czy linia frontu złożona z wielu takich posterunków będzie miała stosunkowo równie wielką moc jak i każdy z nich, jak to zwykle dotychczas przypuszczano. Tak na pewno nie jest, a wniosek podobny doprowadziłby nas do jednego z dwóch błędów.

Najpierw miesza się często teren bezdrożny z terenem niedostępnym. Gdzie nie można maszerować w kolumnie wraz z artylerią i kawalerią, tam przeważnie można przecież się poruszać naprzód przy pomocy piechoty, a także i artylerię można tam posunąć, gdyż bardzo uciążliwych, ale krótkotrwałych poruszeń podczas bitwy nie można mierzyć skalą marszową. Zapewniona łączność wzajemna poszczególnych posterunków obrony polega więc wprost na złudzeniu, a ich skrzydła są w ten sposób zagrożone.

Kiedy indziej znów szereg małych posterunków, bardzo silnych z frontu, uważa się za równie silne także z flanki ze względu na to, że jakiś wąwóz, urwisko skalne itp. są zupełnie dobrymi punktami oparcia dla małego posterunku. Dlaczego jednak są one takie? — nie dlatego, jakoby uniemożliwiały obejście, ale dlatego, że przez obejście powodują zużycie czasu i sił odpowiednie do działania poszczególnego posterunku. Nieprzyjaciel, który mimo trudności terenowych chce i musi obejść taki posterunek, ponieważ z frontu jest on niedostępny, zużyje być może na wykonanie tego działania całe pół dnia i jeszcze nie zdoła przy tym uniknąć ofiar w ludziach. Jeśli teraz posterunek taki ma zapewnione posiłki lub jest obliczony na stawianie tylko czasowego oporu, lub też wreszcie jeśli dorównywa nieprzyjacielowi pod względem siły, to oparcie skrzydłowe zrobi swoje i można będzie powiedzieć: pozycja ma nie tylko silny front, ale też silne skrzydła. Tak jednak nie jest, jeśli mówimy o szeregu posterunków, które należą do rozciągniętej pozycji górskiej. Wtedy nie zachodzi żaden z tych trzech warunków. Nieprzyjaciel uderza przeważającymi siłami na jeden punkt, pomoc z tyłu jest prawdopodobnie słaba, a tu trzeba bronić się do ostatka. W tych warunkach oparcie boczne takich posterunków równa się właściwie zeru.

Na te miejsca odsłonięte natarcie kieruje zwykle swoje uderzenia. Napad skupionymi, a zatem bardzo przeważającymi siłami na jeden z punktów frontu może napotkać opór, bardzo nawet gwałtowny w danym punkcie, ale w stosunku do całości bardzo nieznacz-

n y, i po jego przełamaniu całość się rozpryskuje, a cel natarcia jest osiągnięty .

Stąd wynika, że w z g l ę d n y opór w górach w ogóle jest silniejszy niż na równinie i że przy posterunkach małych jest on stosunkowo największy, ale nie wzrasta bynajmniej w tym samym stosunku co i masy wojsk.

Zwróćmy się teraz do właściwego celu ogólnych wielkich bitew, do p o z y t y w n e g o z w y c i ę s t w a, które też może być celem obrony w górach. Jeśli użyjemy do tego całości lub sił głównych, to o b r o n a g ó r przekształci się tym samym w b i t w ę o b r o n n ą w t e r e n i e g ó r s k i m. Bitwa, tzn. użycie wszystkich sił zbrojnych do zniszczenia sił nieprzyjacielskich, stanie się teraz formą, a zwycięstwo stanie się celem boju. Obrona gór, jaka przy tym będzie zastosowana, wyda się rzeczą podrzędną, gdyż będzie już nie celem, lecz środkiem. W jakim więc stosunku będzie w tym wypadku teren górski do celu działań?

Charakter bitwy obronnej stanowi bierna reakcja na froncie, a za to spotęgowana aktywność na tyłach; tu jednak teren górski jest czynnikiem osłabiającym. Sprawiają to dwa powody; po pierwsze brak dróg, aby we wszelkich kierunkach z tyłu ku przodowi można było szybko maszerować, i nawet nagły napad taktyczny zostaje zahamowany przez nierówność terenu; po wtóre brak jest swobodnego wglądu w teren i w poruszenia nieprzyjacielskie. Teren górski zapewnia więc tu wrogowi te same korzyści, które dał nam na froncie i osłabia całą lepszą połowę stawianego oporu. Do tego dochodzi jeszcze rzecz trzecia, a mianowicie niebezpieczeństwo odcięcia. Jakkolwiek teren górski sprzyja odwrotowi w razie skierowania całkowitego nacisku na nasz front i jakkolwiek powoduje on wiele straty czasu u nieprzyjaciela w razie próby obejścia nas, jednak wszystko to są przecież tylko korzyści na wypadek w z g l ę d n e g o oporu, nie mające żadnego wpływu na bitwę rozstrzygającą, tzn. na wytrwanie aż do końca. Sam opór będzie mógł wprawdzie trwać nieco dłużej, a mianowicie aż do chwili gdy wróg osiągnie swymi kolumnami te punkty, które zagrażają lub zgoła zamykają nam odwrót; jeśli jednakowoż wróg je opanuje, to już nie będzie prawie na to rady. Żadne działanie zaczepne od tyłu nie zdoła go wyrzucić znowu z z a g r a ż a j ą c y c h nam punktów, żadne rozpaczliwe natarcie całością nie pokona go na punktach z a m y k a j ą c y c h nam odwrót. Kto by się zaś tu doszukiwał sprzeczności i sądził, że korzyści, jakie w górach ma nacierający,

powinny przypaść również w udziale przebijającemu się — ten zapominałby o różnicach w położeniu. Korpus, który zamyka nam przejście, nie ma zadania bronić się bezwzględnie i kilka godzin oporu prawdopodobnie zupełnie wystarczy; jest więc on w położeniu małego posterunku. Poza tym przeciwnik nie jest już w posiadaniu wszystkich środków walki, oddziały jego są pomieszane, brak amunicji itd. W każdym wypadku widoki powodzenia są dla niego bardzo małe i niebezpieczeństwo to powoduje, że obrońca boi się go więcej niż czegokolwiek innego; obawa ta działa przy tym już podczas bitwy samej i osłabia wszystkie nerwy walczącego zapaśnika. Powstaje wtedy chorobliwa wrażliwość na skrzydłach i każdy, słaby nawet oddział, jaki wystawi przeciwko nam strona nacierająca na lesistym zboczu góry na naszych tyłach, stanie się dla niej nowym czynnikiem zwycięstwa.

Te wszystkie trudności znikną po większej części, a korzyści pozostaną, gdy obrona gór polegać będzie na zwartym uszykowaniu wojsk na obszernym płaskowzgórzu. Tu można sobie wyobrazić bardzo silny front, bardzo trudno dostępne skrzydła a zarazem całkowitą swobodę wszelkich poruszeń wewnątrz i na tyłach pozycji. Pozycja taka należałaby do najsilniejszych, jakie się w ogóle zdarzają, jednakowoż jest ona wyobrażeniem niemal złudnym. Aczkolwiek bowiem góry na tyłach swych są przeważnie dostępniejsze niż na zboczach, to jednak płaskowyże górskie są przeważnie albo dla tych celów zbyt mało rozległe, albo też noszą to miano nie zupełnie słusznie, gdyż raczej w znaczeniu geologicznym niż geometrycznym.

Złe strony pozycji obronnej w górach zmniejszają się w stosunku do oddziałów mniejszych; zaznaczyliśmy to już wyżej. Przyczyną tego jest fakt, że zajmują one mniejszą przestrzeń, potrzebują mniej dróg odwrotowych itd. Poszczególna góra nie stanowi jeszcze pasma górskiego i nie ma jego wad. Im mniejszy jest oddział, tym bardziej ograniczy się jego uszykowanie do poszczególnych grzbietów i gór i tym mniej będzie musiał wikłać się w sieci niezliczonych wąwozów górskich.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

OBRONA W GÓRACH (ciąg dalszy).

Zwróćmy się teraz do strategicznego zastosowania wyników taktycznych rozwiniętych w rozdziale poprzednim.

Rozróżniamy tu następujące względy:

1. góry jako pole bitwy;
2. wpływ, jaki ma posiadanie gór na inne okolice;
3. działanie gór jako bariery strategicznej;
4. uwzględnienie gór przy zaopatrzeniu.

Pod względem pierwszym a najważniejszym rozróżnić musimy znowu:

a. bitwę walną,
b. boje drugorzędne.

1. Góry jako pole bitwy. Wykazaliśmy już w rozdziale poprzednim, jak mało sprzyja obrońcy teren górski podczas bitwy rozstrzygającej, a jak bardzo korzystny jest dla nacierającego. Jest to wprost sprzeczne ze zwykłym poglądem; ale doprawdy, jakże miesza wszystko taki pogląd, jak mało rozróżnia okoliczności najróżnorodniejsze! Nadzwyczaj silny opór małych, podrzędnych oddziałów narzuca mu wrażenie nadzwyczajnej siły wszelkiej obrony w górach, i dziwne mu się wydaje, gdy ktoś nie przyznaje tej siły w stosunku do głównego aktu wszelkiej obrony, w stosunku do bitwy obronnej. Z drugiej jednak strony ten pogląd jest momentalnie gotów w każdej przegranej przez obrońcę bitwie w górach upatrywać niepojęte omyłki wojny kordonowej, nie uwzględniając istoty rzeczy i ich nieuniknionego wpływu. Nie boimy się, że możemy się znaleźć w zupełnej sprzeczności wobec takiego poglądu, przeciwnie, zauważyć musimy, że twierdzenie nasze znaleźliśmy z wielkim zadowoleniem u autora, który musi być tu dla nas miarodajny z więcej niż jednego względu; jest nim arcyksiążę Karol w swoim dziele o kampaniach 1796 i 1797 roku, dobry historyk, dobry krytyk, a przede wszystkim dobry wódz w jednej osobie.

Pożałowania godne wydaje się nam położenie obrońcy, jeśli ten będąc słabszym zbiera wszystkie swoje siły mozolnie i z największym wysiłkiem, aby nacierającemu dać odczuć w rozstrzygającej bitwie działanie swej miłości ojczyzny, swego zapału i mądrej rozwagi, jednocześnie zaś, mając zwrócone na siebie oczy wszystkich

w napiętym oczekiwaniu — musi zapuścić się w ciemności wielokrotnie zasłoniętych gór i mając wszelkie poruszenia skrępowane przez dziwaczny teren, musi być zdany na łup tysiąca możliwych napadów swego przeważającego przeciwnika. W jednym jedynym kierunku tylko jego inteligencja ma jeszcze szerokie pole działania, mianowicie jak najmożliwszego wykorzystania wszelkich przeszkód terenowych; prowadzi to jednak ściśle do granic szkodliwej wojny kordonowej, jakiej należy unikać we wszelkich okolicznościach. Dalecy więc jesteśmy, w wypadku konieczności stoczenia rozstrzygającej bitwy, od upatrywania w górach azylu dla obrońcy, przeciwnie, doradzalibyśmy wodzowi jak najusilniejsze ich unikanie.

Jednak czasem jest to niemożliwe; bitwa z konieczności przybierze wtedy wyraźnie odmienny charakter od bitwy toczonej na równinie; pozycja będzie o wiele bardziej rozciągła, w przeważnej ilości wypadków będzie dłuższa dwu albo i trzykrotnie, opór stanie się o wiele bardziej bierny, a przeciwnatarcie o wiele słabsze. Są to oddziaływania terenu górskiego, których uniknąć niesposób; ale oczywiście obrona podczas takiej bitwy nie powinna mimo to przejść wyłącznie w obronę górską, przeciwnie, jako przeważający jej charakter powinno się ujawnić tylko skupione uszykowanie sił zbrojnych w górach, gdzie wszystko odbywa się podczas j e d n e j bitwy, a przeważnie też na oczach j e d n e g o tylko wodza, i gdzie pozostaje dość odwodów, aby dopuścić do rozstrzygnięcia bardziej stanowczego niż samo odpieranie ciosów, niż samo zasłanianie się tarczą. Ten warunek jest nieodzowny, ale bardzo trudny do wypełnienia, a przejście do typowej obrony górskiej jest tak blisko, że nie trzeba się dziwić, jeśli następuje tak często. Niebezpieczeństwo przy tym jest tak wielkie, że teoria nigdy nie może przestrzec przed nim w formie dostatecznej.

Tyle o bitwie rozstrzygającej przy udziale sił głównych.

Natomiast dla bitew o mniejszym znaczeniu i ważności mogą góry być bardzo pożyteczne, ponieważ nie chodzi tu o opór bezwzględny i nie są z tym związane żadne rozstrzygające następstwa. Możemy to bliżej wyjaśnić, wyliczywszy cele takiej reakcji:

a. zwyczajne zyskanie na czasie. Cel ten występuje stokrotnie, zawsze zaś przy linii obronnej wystawionej dla zorientowania nas w położeniu; poza tym w tych wszystkich wypadkach, kiedy oczekujemy pomocy;
b. odparcie zwyczajnej demonstracji lub małego ubocznego działania nieprzyjacielskiego. Jeśli jakaś prowincja ma

ochronę w postaci gór bronionych przez oddziały wojska, to obrona ta, bez względu na jej słabość, zawsze wystarczy do zapobieżenia pustoszeniu prowincji przez nieprzyjacielskie wycieczki partyzanckie i inne małe wyprawy. Bez pasma górskiego byłby taki słaby łańcuch zupełnie bezużyteczny;

c. aby demonstrować samemu; długo jeszcze potrwa, zanim pogląd, jaki należy wyrobić sobie o górach, będzie właściwie zrozumiany. Do tego czasu zawsze znajdą się przeciwnicy, którzy będą się tego bali i cofną się przed tym podczas swych działań. W takim wypadku można do obrony gór użyć też sił głównych. Podczas wojen, które się nie odznaczały wielką siłą i ruchliwością, położenie takie zdarzało się często, ale zawsze w takim wypadku warunkiem koniecznym będzie, aby nie było ani zamiaru przyjęcia bitwy walnej na tej pozycji górskiej, ani też możliwości zmuszenia obrońcy do jej stoczenia;

d. teren górski w ogóle nadaje się do wszelkich takich uszykowań, na których nie chcemy przyjąć bitwy walnej, gdyż wszelkie poszczególne części uszykowania są w tym położeniu silniejsze, a słabsza jest tylko całość jako taka; poza tym na pozycji takiej trudniej jest dać się zaskoczyć i być zmuszonym do stoczenia bitwy rozstrzygającej;

e. wreszcie góry są środowiskiem jak najbardziej nadającym się dla powstań ludowych. Ruchawki te jednak należy zawsze wzmacniać małymi oddziałami wojska, podczas gdy przeciwnie, bliskość wielkiej armii działa na nie jak gdyby szkodliwie; ten wzgląd więc nie będzie z zasady przyczyną dążenia do zajmowania gór przez całą armię.

Tyle o górach w stosunku do zdarzających się na ich terenie pozycyj bojowych.

2. W p ł y w g ó r n a i n n e o k o l i c e. Ponieważ, jak to już widzieliśmy, łatwo w terenie górskim zapewnić sobie znaczne połacie kraju przy pomocy słabych posterunków, które w dostępnej okolicy nie mogłyby się utrzymać i byłyby narażone na stałe niebezpieczeństwa; ponieważ każdy ruch naprzód w górach obsadzonych przez przeciwnika dokonywa się o wiele powolniej niż na równinie, a więc nie może mu dotrzymać kroku, przeto też w górach o wiele ważniejszą niż w innej, równie rozległej połaci kraju, jest sprawa, kto jest ich posiadaczem. W okolicy otwartej

posiadanie to może się zmienić z dnia na dzień; zwyczajny ruch naprzód silnych oddziałów własnych zmusza oddziały nieprzyjacielskie do oddania nam tych okolic, które są nam potrzebne. Inaczej jednak rzecz się ma w górach; tutaj już przy użyciu sił o wiele słabszych możliwy jest znaczny opór i dlatego, jeśli potrzebujemy odcinka okolicy, którą zajmują góry, i chcemy wejść w jego posiadanie, musimy dokonać wysiłków wymagających znacznego nakładu sił i czasu. Aczkolwiek więc góry nie są widownią działań głównych, to jednak nie można uważać ich, tak jak to się dzieje z terenami dostępniejszymi, za zależne wprost od tych działań i posiadanie ich nie może być tylko prostym następstwem naszego posuwania się naprzód.

Teren górski ma więc o wiele większą samodzielność, posiadanie go jest bardziej zdecydowane i nie tak zmienne. Jeśli się przy tym doda, że pasmo górskie z natury swej daje ze swych skrajów dobry wgląd w otaczający je teren otwarty, a samo stale pozostaje jak gdyby spowite w cienie nocy, to się pojmie, że ten, kto ich nie posiada, a zato ma stały z nimi kontakt, zawsze uważa góry za niepokonane źródło niekorzystnych wpływów, za kuźnię nieprzyjacielskich sił; tym silniej zaś to się uwydatni, gdy nieprzyjaciel nie tylko obsadza te góry, ale też jest ich stałym władcą. Najmniejsze oddziałki zuchwałych partyzantów znajdą w nich schronienie w razie pościgu i mogą potem bezkarnie znowu wynurzyć się w innym punkcie; najsilniejsze kolumny mogą się niepostrzeżenie górami przybliżyć, a nasze siły zbrojne muszą zawsze trzymać się w pewnej odległości od gór, jeśli nie chcą zabrnąć w sferę ich przeważającego wpływu i wystawić się na niekorzystną walkę i niespodziane napady, na które nie będą mogły odpowiedzieć.

W ten sposób każde góry wywierają w pewnym promieniu znaczny wpływ na graniczącą z nimi niżej położoną okolicę. Czy wpływ ten przejawi się momentalnie, np. w bitwie (jak pod Maltsch nad Renem w r. 1796) czy też dopiero po pewnym czasie w stosunku do linij połączeń, zależy to od warunków przestrzeni; natomiast od ustosunkowania sił zbrojnych zależy, czy rozstrzygające wypadki, rozgrywające się w dolinie lub na równinie, przeważą równocześnie i ten wpływ.

Bonaparte w roku 1805 i 1809 przedarł się do Wiednia niewiele troszcząc się o Tyrol; Moreau jednak w roku 1796 musiał opuścić Szwabię głównie z tego powodu, że nie był panem wyżej położonych okolic i zbyt wiele sił musiał zużywać dla ich obserwacji.

W kampaniach, gdzie zachodzi zrównoważone balansowanie sił, nie będziemy mogli się narażać na stałe szkody ze strony gór pozostających w posiadaniu wroga; spróbujemy więc wtedy zająć i utrzymać choćby tę ich część, której potrzebujemy, uwzględniając kierunek głównych linij natarcia. Toteż zwykle tak się dzieje, że w podobnych wypadkach góry stają się terenem poszczególnych małych walk staczanych przez oba wojska. Należy się jednak strzec przeceniania tej sprawy i traktowania gór we wszystkich wypadkach jako klucza całości, a posiadania ich jako rzeczy głównej. Tam gdzie chodzi o zwycięstwo, o n o jest rzeczą główną i dopiero po jego osiągnięciu można się zająć porządkowaniem innych stosunków, zależnie od panujących potrzeb.

3. G ó r y z p u n k t u w i d z e n i a z a p o r y s t r a t e g i c z n e j. Musimy tu rozróżnić dwa względy.

Pierwszy jest znowu wzgląd na bitwę rozstrzygającą. Można tedy traktować góry podobnie jak rzekę, tzn. jako zaporę z pewnymi dostępami, dającą nam sposobność stoczenia zwycięskiej bitwy przez to, że rozdziela ona postępujące naprzód siły nieprzyjacielskie, ogranicza do pewnych tylko dróg i umożliwia nam uderzenie siłami skoncentrowanymi poza górami na oddzieloną część sił nieprzyjacielskich. Ponieważ nacierający podczas marszu przez góry, nawet pominąwszy wszelkie inne względy, nie może pozostać w jednej kolumnie już chociażby dlatego, aby się nie wystawić na niebezpieczeństwo wdania się w bitwę rozstrzygającą, mając jedną jedyną tylko drogę odwrotową, przeto sposób obrony niewątpliwie zależeć będzie od bardzo ważnych okoliczności. Ponieważ jednak pojęcia gór i wylotów górskich są bardzo nieokreślone, przeto w razie użycia tego środka wszystko zależy od samego terenu i można je dlatego oznaczyć tylko jako możliwe, przy czym wszakże należy pamiętać jeszcze o dwóch trudnościach: po pierwsze, że wróg po otrzymaniu ciosu znajdzie bardzo szybko ochronę w górach; po drugie, że będzie on panował nad okolicą górującą, co wprawdzie nie jest niczym rozstrzygającym, ale przecież stanowi dla ścigającego pewną trudność.

Nie znamy bitwy, która by była wydana w takich okolicznościach, jeśli nie zechcemy zaliczyć tu bitwy przeciwko Alvinziemu w r. 1796. Ale że wypadek taki m o ż e się zdarzyć, dowodzi wyraźnie przejście Bonapartego przez Alpy w r. 1800, kiedy to Melas mógł i powinien był napaść na niego całą swą siłą przed połączeniem się jego kolumn.

Drugim względem jest wpływ, jaki góry jako zapora mogą mieć na nieprzyjacielskie linie połączeń, a to wtedy gdy góry je przecinają. Pominąwszy już umocnienie przejść przy pomocy fortów jako też wpływ powstania ludowego, same tylko złe drogi górskie podczas niesprzyjającej pory roku mogą się stać niszczącymi dla armii. Nie rzadko spowodowały one konieczność odwrotu wyssawszy z wojska uprzednio wszelkie siły żywotne. Jeśli się do tego dołączą częste napady partyzantów albo zgoła wojna narodowa, to armia nieprzyjacielska będzie zmuszona do wysyłania wielu oddziałów wydzielonych, a wreszcie do wystawiania w górach stałych posterunków, a zatem zawikła się w położenie jak najbardziej niekorzystne z punktu widzenia wojny zaczepnej.

4. Góry pod względem zaopatrzenia wojsk. Przedmiot ten jest bardzo prosty i zrozumiały sam przez się. Największy pożytek, jaki może zapewnić sobie pod tym względem obrońca, będzie wtedy, gdy nacierający będzie zmuszony albo zatrzymać się w górach, albo też przynajmniej pozostawić je za sobą.

Rozważań tych o obronie w górach, które w gruncie rzeczy obejmują całą wojnę górską i których refleksy rzucają pewne światło także na wojnę zaczepną, nie należy uważać za nieprawdziwe lub niepraktyczne z tego powodu, że w górach nie można stworzyć równin, a równiny przekształcić w góry. Wybór teatru wojny jest bowiem określony przez tyle innych rzeczy, że się wydaje, iż mało pozostać może miejsca dla względów tego rodzaju. Jednakowoż w operacjach na większą skalę się okaże, że możliwości te nie są znów tak małe. Jeśli będzie chodziło o uszykowanie i o działalność sił głównych, i to w chwili bitwy rozstrzygającej, to kiłka marszów więcej naprzód lub w tył może wyprowadzić wojsko z gór na równiny, a zdecydowane połączenie głównych mas na równinie może zneutralizować leżące opodal góry.

A teraz spróbujmy wszystkie dotychczasowe oświetlenia tego przedmiotu skupić raz jeszcze w jednym ognisku, by otrzymać obraz wyraźny.

Twierdzimy, i zdaje się, że dowiedliśmy, iż góry, zarówno w taktyce jak i w strategii, nie sprzyjają w ogólności obronie, przy czym przez obronę rozumiemy obronę rozstrzygającą, od której powodzenia zależy sprawa posiadania czy też utraty danego kraju. Góry odbierają nam widok i hamują poruszenia we wszystkich kierunkach; zmuszają nas do bierności i skłaniają do za-

mykania wszelkich dostępów, z czego zawsze wytwarza się w większym czy mniejszym stopniu wojna kordonowa. Należy więc gdzie tylko można unikać zajmowania gór siłami głównymi i pozostawiać je albo z boku albo też przed sobą lub poza sobą.

Przeciwnie, sądzimy, że dla podrzędnych zadań i celów teren górski stanowi czynnik wzmacniający, i po tym, co już o tym powiedzieliśmy, nie poczyta się nam za sprzeczność twierdzenia, że teren górski jest istotnym schronieniem dla słabego, tzn. dla tego, kto się nie ośmiela już dążyć do bezwzględnego rozstrzygnięcia. Korzyści osiągane w górskim terenie przez role podrzędne wyłączają tym samym siły główne z tego terenu.

Wszystkie te jednak rozważania z trudnością utrzymają równowagę wobec wrażeń zmysłowych. W pewnych wypadkach, nie tylko wśród ludzi niedoświadczonych, ale także pośród wszystkich zaprawionych do złej metody wojennej, będą działały na wyobraźnię tak silne wrażenia o trudnościach stawianych wszelkim poruszeniom nacierającego przez teren górski jako żywioł bardziej zwarty i surowy, że po prostu trudność im sprawi nieuważanie naszego zdania za najdziwaczniejszy paradoks. Wszelkie jednak rozważania ogólne uwydatnią raczej historię ostatniego stulecia (i znamienny dla niego sposób prowadzenia wojny) niż wrażenia zmysłowe, chociaż i tak tylko niewielu zdecyduje się sądzić, że np. Austria nie może bronić swych krajów tak łatwo od strony Włoch, jak od strony Renu. Przeciwnie, Francuzi, którzy prowadzili tu wojnę przez dwadzieścia lat pod energicznym i bezwzględnym kierownictwem i mają zawsze przed oczyma jej szczęśliwe wyniki, długo jeszcze zarówno w tym jak i w innych wypadkach będą się wyróżniali taktem swego wytrawnego sądu.

Czyż więc państwo jest lepiej bronione przez otwarte okolice niż przez góry? Czyż Hiszpania byłaby silniejsza bez swych Pirenejów, Lombardia bardziej niedostępna bez swych Alp, a równina w rodzaju północnych Niemiec byłaby trudniejsza do zdobycia niż kraj górski? Do tych fałszywych wniosków chcemy nawiązać nasze ostatnie uwagi.

Nie twierdzimy bynajmniej, jakoby Hiszpania b e z swoich Pirenejów była silniejsza niż posiadając je, lecz że armia hiszpańska, która się czuje dość silną, aby dopuścić do stoczenia bitwy rozstrzygającej, lepiej uczyni zgromadziwszy się poza rzeką Ebro, niż rozdzielając się na piętnaście przełęczy w Pirenejach. Nie niweczy to wszakże bynajmniej wpływu Pirenejów na wojnę. To samo twier-

dzimy o armii włoskiej. Podzieliwszy się w wysokich Alpach, byłaby ona pokonana przez każdego zdecydowanego przeciwnika, nie mając nawet alternatywy zwycięstwa lub klęski, podczas gdy na równinie Turyńskiej miałaby szanse każdej innej armii. Nikt wszakże nie będzie z tego powodu sądził, że nacierający życzyłby sobie przeprawiać się i pozostawiać poza sobą masy górskie rozmiarów alpejskich. Poza tym owa przyjęta na równinie bitwa walna bynajmniej nie wyłącza czasowej obrony gór przy pomocy sił podrzędnych, co jest bardzo polecenia godne wobec takich mas, jak Alpy i Pireneje. Wreszcie dalecy jesteśmy od tego, aby uważać zdobycie równiny za łatwiejsze niż kraju górskiego, albo też że jedno zwycięstwo całkowicie obezwładni wroga. Po tym zwycięstwie następuje dla zdobywcy okres obrony, kiedy teren górski musi dla niego stać się równie niekorzystny, a nawet bardziej niekorzystny niż nim był dla obrońcy. Jeśli wojna trwa dalej, pomoc nadciąga z zewnątrz lub ludność chwyta za broń, wtedy teren górski wzmaga jeszcze owe reakcje.

Rzecz się ma tutaj podobnie jak w dioptryce; obrazy stają się jaśniejsze, jeśli dany przedmiot poruszamy w pewnym kierunku, jednakowoż nie na dowolną odległość, jeno aż do osiągnięcia pewnego ogniska, poza którym wszystko widzimy na odwrót.

Ponieważ obrona w górach jest słabsza, przeto mogłoby to spowodować nacierającego do obrania kierunku natarcia głównie przez góry. Zdarzy się to jednak rzadko, gdyż trudności wyżywienia i dróg oraz niepewność, czy przeciwnik przyjmie bitwę walną właśnie w górach, a także, czy podczas tej bitwy przeciwstawi nam swoje siły główne — stanowią sowitą przeciwwagę tamtych możliwych korzyści.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

OBRONA W GÓRACH (dokończenie).

W rozdziale piętnastym mówiliśmy o naturze bitew w górach, w szesnastym zaś o użytku, jaki z nich może zrobić strategia; natykaliśmy się przy tym często na pojęcie o b r o n y w g ó r a c h, nie zatrzymując się nad formą i zarządzeniami przy stosowaniu tego środka. Rozpatrzmy je tu bliżej.

Ponieważ często góry, ciągnąc się niby linie i pasy na powierzchni ziemi, powodują działy wód spływających w różnych kierunkach,

a zatem tworzą działy całych systemów wodnych, i ponieważ ta forma całości powtarza się w jej częściach przez oddzielanie się od pnia głównego ramion i grzbietów, tworzących działy pomniejszych systemów wodnych, przeto pojęcie obrony w górach oparło się i rozwinęło z natury rzeczy przede wszystkim z obrazu jakiejś przeszkody, w głównych swych zarysach raczej długiej niż szerokiej, a zatem rozciągającej się, niby wielka zapora. Aczkolwiek geologowie do dziś jeszcze nie doszli do zgody w poglądach na powstawanie gór i prawa ich kształtowania się, to jednak w każdym razie bieg wód wskazuje najprościej i najdokładniej system górski, bez względu na to, czy w kształtowaniu się tego systemu wody uczestniczyły przez proces rozmywania, czy też przeciwnie, sam bieg wód jest wynikiem ukształtowania się danego systemu górskiego. Toteż przy zastanawianiu się nad obroną górską było rzeczą zupełnie naturalną przyjęcie za wytyczną biegu wód, gdyż nie tylko musimy go uważać za naturalną niwelację, dzięki której poznajemy ogólne wznoszenie się terenu, a zatem i ogólny profil gór, ale także i doliny, utworzone przez wody, musimy uważać za najbardziej dostępne drogi do punktów najwyższych. W każdym bowiem razie tyle wiemy na pewno o procesie rozmywania, że wygładza on nierówności zboczy w regularną linię krzywą.

Wyobrażenie więc o obronie w górach ukształtowałoby się w ten sposób, że góry, położone mniej więcej równolegle do frontu obrony, uważano by za wielką przeszkodę w dojściu, za rodzaj wału, do którego dostępy stanowiłyby doliny. Właściwa obrona zatem odbywałaby się na grzbiecie tego wału (tzn. na skraju płaskowyży, znajdujących się w górach) i przecinałaby poprzecznie główne doliny. Gdyby główny kierunek pasma górskiego leżał raczej prostopadle do frontu obrony, należało by zorganizować obronę wzdłuż jednego z jego głównych odgałęzień, położonego równolegle do jednej z głównych dolin, a ciągnącego się aż do głównego grzbietu, który trzebaby uważać za punkt kluczowy.

Naszkicowaliśmy tu ten schemat obrony w górach, dostosowany do struktury geologicznej, ponieważ przez pewien czas istotnie służył on za wzór teorii, a w tak zwanej nauce o terenie złączył w jedno zasady procesu erozji z zasadami prowadzenia wojny.

Tyle jednak w tym wszystkim jest fałszywych przesłanek i nieścisłych podstawiań, że w rzeczywistości ten punkt widzenia nie wystarczy, aby można było sobie wyrobić jakiś systematyczny pogląd.

Główne grzbiety gór właściwych są za mało zagospodarowane i zanadto bezdrożne, aby można było na nich umieścić większe ilości wojska; z grzbietami podrzędnymi często się dzieje podobnie, a często są one zbyt krótkie i nieregularne. Wyżyny górskie trafiają się nie na wszystkich grzbietach gór, a tam, gdzie się znajdują, są przeważnie wąskie a przy tym bardzo niezagospodarowane; mało się też spotyka gór, które rozpatrywane bliżej, tworzyłyby nieprzerwany grzbiet główny, a po obu stronach takie zbocza, które można by uważać poniekąd za pochyłe płaszczyzny lub przynajmniej za tarasowate uskoki. Grzbiet główny wije się, skręca i rozszczepia, potężne ramiona przenikają krętymi liniami w głąb kraju i częstokroć osiągają w swych punktach końcowych wysokość znaczniejszą nawet niż grzbiet główny; okolice zaś podgórskie zależnie od tego tworzą wielkie zagłębienia, które się nie zgadzają z całym systemem. Do tego dołącza się okoliczność, że tam, gdzie się krzyżuje wiele pasm górskich, lub też w punkcie, z którego się wiele ich rozchodzi, pojęcie wąskiej smugi czy pasma całkowicie zanika i ustępuje miejsca promienistemu układowi strumieni i gór.

Z tego już wynika, a każdy, kto badał masywy górskie pod tym względem, odczuje to jeszcze wyraźniej, jak dalece pomysł systematycznego uszykowania usuwa się w cień i jak mało praktyczne byłoby utrzymanie tego pomysłu, jako idei przewodniej własnych zarządzeń. Należy tu jednak uwzględnić jeszcze jeden ważny punkt z dziedziny bardziej bezpośredniego zastosowania.

Jeśli się jeszcze raz bacznie przyjrzymy zjawiskom taktycznym wojny górskiej, okaże się, że występują tu dwa główne czynniki, a mianowicie: po pierwsze obrona stromych zboczy, a po drugie — wąskich dolin. Obrony zaś tych wąskich dolin, która często, a bodaj i przeważnie, zapewnia większą skuteczność oporu, nie da się całkowicie połączyć z uszykowaniem na grzbiecie głównym, gdyż często trzeba przy tym obsadzić s a m ą d o l i n ę, i to raczej przy jej wylocie z masywu górskiego, niż przy początku, ponieważ tam wrzyna się ona głębiej w teren. Poza tym ten rodzaj obrony doliny umożliwia obronę okolic górskich nawet wtedy, gdy na grzbiecie właściwym nie można się zupełnie uszykować; odgrywa ona zatem zwykle tym większą rolę, im wyższy i im bardziej bezdrożny jest sam masyw górski.

Ze wszystkich tych rozważań wynika, że musimy zupełnie pominąć myśl o obronie jakiejś linii mniej lub więcej regularnej, a zbiegającej się z jedną z zasadniczych linij geologicznych, natomiast

winniśmy rozpatrywać góry tylko jako przestrzeń, poprzerzynaną różnego rodzaju nierównościami i przeszkodami, i próbować wykorzystywać poszczególne jej części w takim stopniu, jak na to pozwalają okoliczności. Wobec tego, aczkolwiek schemat geologiczny terenu jest niezbędny do jasnego zbadania ukształtowania się mas górskich, to jednak schemat ten mało zaważy na zarządzeniach obronnych.

Ani austriacka wojna sukcesyjna, ani wojna siedmioletnia czy też wojny rewolucyjne nie wskazują nam uszykowań, które by ogarniały cały system górski i przy których obrona byłaby zarządzona zgodnie z ich głównym schematem. Nigdy nie znajdujemy tam wojsk na grzbiecie głównym — zawsze szykują się one na zboczu, raz wyżej, raz niżej, to w tym, to w innym kierunku; równolegle, prostopadle czy też skośnie, z biegiem wód lub przeciw niemu; w większych górach, jak np. w Alpach, często nawet wzdłuż doliny; w mniejszych, jak np. w Sudetach (i to jest najjaskrawsza anomalia), w połowie zbocza zwróconego ku obrońcy, a zatem z grzbietem głównym przed sobą, jak to było z pozycją, na której Fryderyk Wielki osłaniał w r. 1762 oblężenie m. Schweidnitz, mając przed frontem swego obozu Hohe Eule.

Słynne pozycje z czasów wojny siedmioletniej — pod Schmotseifen i Landshut — leżą w ogóle we wgłębieniach dolin; podobnie rzecz się ma z pozycją pod Feldkirch w Przedarulanii (Vorarlberg). Podczas kampanij r. 1799 i 1800 główne stanowiska, zarówno Francuzów, jak i Austriaków, mieściły się zawsze wewnątrz samych dolin, i to nie tylko poprzecznie w celu ich zamknięcia, ale też i wzdłuż, podczas gdy grzbiety górskie albo wcale nie były obsadzone, albo też były zajęte przez nieliczne poszczególne posterunki.

Grzbiety bowiem wyższych Alp są tak bezdrożne i niezagospodarowane, że obsadzenie ich przez silne oddziały jest niemożliwe. Jeśli więc chcemy bezwzględnie mieć oddziały w górach, aby je opanować, nie pozostaje nic innego, jak rozmieścić je w dolinach. Na pierwszy rzut oka wydaje się to błędem, ponieważ zgodnie z panującymi wyobrażeniami teoretycznymi można powiedzieć, że wyżyny panują nad dolinami. Jednakże tak nie jest; grzbiety górskie są dostępne tylko na niewielu drogach i ścieżkach, i z rzadkimi wyjątkami tylko dla piechoty, gdyż drogi kołowe biegną wzdłuż dolin. Wróg mógłby się więc ukazać tylko w poszczególnych punktach grzbietów i to w postaci piechoty; odległości wszakże w tych masywach górskich są zbyt wielkie, aby ogień karabinowy był skutecz-

ny. W ten sposób w dolinie jesteśmy mniej zagrożeni, niż się wydaje. Co prawda, ten sposób obrony dolin naraża nas na inne wielkie niebezpieczeństwo — mianowicie na odcięcie. Nieprzyjaciel może wprawdzie schodzić w dolinę tylko oddziałami piechoty, powoli i z wielkim wysiłkiem, nie może więc nas zaskoczyć, ale żadna z pozycyj nie obroni wyjść takiej ścieżki w dolinę, wróg zatem sprowadza w dół stopniowo przeważające masy, następnie rozwija się i rozbija naszą cienką linię, od tej chwili bardzo już słabą i mającą do swej obrony być może nic więcej ponad kamieniste łożysko wątłego górskiego strumienia. Odwrót zaś, który częściami zawsze musi się odbywać w dolinie, dopóki się nie znajdzie wyjścia z gór, będzie dla wielu odcinków tej linii niemożliwy; toteż Austriacy w Szwajcarii za każdym prawie razem tracili trzecią część, a nawet połowę swych oddziałów w postaci jeńców.

A teraz jeszcze kilka słów o stopniu rozdzielenia, do jakiego zwykle oddziały są zmuszone przy tym sposobie obrony.

Każde takie uszykowanie ma za podstawę pozycję sił głównych, zajętą przy najważniejszym dojściu mniej lub więcej w środku całej linii.

Stąd wysyła się na prawo i na lewo inne jednostki w celu obsadzenia najważniejszych dostępów, i w ten sposób całość stanowi uszykowanie się trzech, czterech, pięciu czy sześciu posterunków itd. prawie w jednej linii. Jak daleko może czy też musi posunąć się to rozprzestrzenienie się sił, zależy od potrzeb w poszczególnym wypadku. Parę marszów, czyli sześć do ośmiu mil, stanowi bardzo umiarkowaną rozciągłość, ale zdarzało się już, że wzrastała ona do dwudziestu lub trzydziestu mil.

Między poszczególnymi stanowiskami, odległymi od siebie o jedną lub parę godzin marszu, można wtedy łatwo znaleźć inne, mniej ważne dojścia, na które później dopiero zwraca się uwagę; natrafia się na poszczególne znakomite stanowiska dla paru batalionów, nadające się bardzo dobrze, jako łączność między stanowiskami głównymi; wobec tego zajmuje się je także. Łatwo pojąć, że rozdzielenie sił może tu pójść jeszcze dalej i zejść aż do poszczególnych kompanij i szwadronów; wypadki takie zdarzały się dosyć często, i nie ma tu wcale ostatecznej granicy tego rozproszkowania. Z drugiej strony siła liczebna poszczególnych posterunków zależy od siły liczebnej całości, i chociażby już z tego powodu nie można nic powiedzieć o możliwym czy też naturalnym stopniu siły liczebnej po-

sterunków głównych. Jako wytyczną podamy tu tylko kilka zasad, wypływających z doświadczenia i natury rzeczy.

1. Im wyższe i im bardziej niedostępne są góry, tym większe może, a zarazem musi, być rozdzielanie sił, gdyż im trudniej zabezpieczyć daną okolicę przez kombinacje, polegające na ruchu, tym większe musi być jej zabezpieczenie przez osłonę bezpośrednią. Obrona Alp zmusza do znacznie silniejszego rozdzielenia, zbliża się o wiele bardziej do kordonu, niż obrona Wogezów czy też Gór Olbrzymich.
2. Dotychczas wszędzie, gdzie występowała obrona gór, dokonywano takiego podziału sił, że główne posterunki miały przeważnie tylko jeden rzut piechoty, a w drugim rzucie było kilka szwadronów kawalerii; tylko siły główne, ustawione pośrodku, miały w każdym wypadku jeszcze kilka batalionów w drugim rzucie.
3. Odwód strategiczny, cofnięty w tył i mający na celu wzmocnienie zaatakowanych punktów, istniał tylko w nader rzadkich wypadkach, gdyż wobec rozciągłości frontu i tak już słabość dawała się wszędzie odczuć. Toteż pomocy zaatakowanemu posterunkowi udzielał przeważnie inny, niezaatakowany posterunek, będący w linii.
4. Tam nawet, gdzie podział sił był stosunkowo nieznaczny, a siła liczebna poszczególnych posterunków była duża, główny ich opór polegał zawsze na obronie miejscowej i jeśli wróg zajął całkowicie dane stanowisko, nie można już było oczekiwać żadnej pomocy ze strony nadeszłych posiłków.

Czego zatem można oczekiwać od obrony górskiej, w jakich wypadkach można zastosować ten środek, jak daleko można i należy się posunąć w rozprzestrzenianiu i rozdrabnianiu sił własnych — wszystko to musi teoria pozostawić taktowi wodza. Wystarczy, jeśli mu ona wskaże, co to właściwie za środek i jaką rolę może odegrać w wydarzeniach wojennych.

Wódz, który dopuści do pobicia go na rozciągłej pozycji górskiej, zasługuje, aby go postawiono pod sąd wojenny.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY.

OBRONA RZEK.

Znaczniejsze rzeki, jeżeli chodzi o ich obronę, należą, podobnie jak góry, do klasy zapór strategicznych. Różnią się one jednak od gór w dwóch punktach, z których jeden dotyczy obrony względnej, a drugi — bezwzględnej.

Podobnie jak góry, wzmacniają one opór względny, ale właściwością ich jest, że zachowują się jak narzędzie, sporządzone z twardego i nieustępliwego materiału; albo wytrzymują każde uderzenie bez zgięcia się, albo obrona ich pryska i wtedy całkowicie ustaje. Jeśli rzeka jest bardzo duża, a pozostałe okoliczności są korzystne, to przekroczenie jej może być bezwzględnie niemożliwe. Jeśli jednak obrona jakiejś rzeki będzie w jednym choćby punkcie złamana, to nie będzie można, jak w górach, zastosować jeszcze dalszego oporu, tylko sprawa będzie przez ten jeden akt przesądzona, nawet wtedy, gdy rzeka przepływa przez teren górski.

Inna jeszcze występuje tu właściwość rzek w stosunku do bitwy, a mianowicie, że umożliwiają one w niektórych wypadkach bardzo dobre, a na ogół lepsze, kombinacje do bitwy rozstrzygającej, niż góry.

Zarówno zaś rzeki, jak i góry, są to przedmioty niebezpieczne i zwodnicze; skłaniały one częstokroć do fałszywych zarządzeń i wprowadzały nieraz w bardzo trudne położenia. Przy bliższym rozpatrywaniu obrony rzek zwrócimy na te następstwa uwagę.

Aczkolwiek historia jest dość uboga w przykłady skutecznej obrony rzek i chociaż usprawiedliwia to pogląd, że rzeki nie stanowią bynajmniej tak silnej zapory, jak to sądzono w okresie, gdy bezwzględny system obronny chwytał się wszelkich sposobów wzmocnienia się, jakie nastręczał teren, to jednak korzystny wpływ rzek na bitwę i na obronę kraju jest w ogólności niezaprzeczalny.

Celem ujęcia sprawy w pewną całość zestawimy różne punkty widzenia, z których przedmiot ten zamierzamy rozpatrywać.

Po pierwsze i przede wszystkim musimy odróżniać wyniki strategiczne, jakie nam zapewniają szlaki wodne i rzeki przez ich obronę, od wpływu, jaki wywierają one na obronę kraju także wtedy, gdy nie są bronione.

Następnie obrona sama może mieć trzy różne znaczenia:

1. bezwzględnego oporu przy pomocy sił głównych;

2. oporu tylko pozornego;
3. oporu względnego jednostek podrzędnych, jak czaty, linie osłonowe, oddziały boczne itd.

Wreszcie musimy w obronie rozróżniać pod względem formy trzy główne stopnie czy rodzaje, a mianowicie:

1. obronę bezpośrednią przez przeszkadzanie przeprawie;
2. obronę bardziej pośrednią, podczas której rzeka i jej dolina służy tylko jako środek do uzyskania lepszych kombinacyj bojowych;
3. obronę zupełnie bezpośrednią przez opór na niedostępnej pozycji, położonej na nieprzyjacielskim brzegu rzeki.

Stosownie do tych trzech stopni podzielimy nasze rozważania i, poznawszy dokładnie każdy z nich w stosunku do pierwszego, najważniejszego znaczenia, uwzględnimy w końcu i dwa pozostałe. A zatem przede wszystkim obrona bezpośrednia, tzn. taka, która ma przeszkodzić samej przeprawie wojska nieprzyjacielskiego .

Może być mowa o niej tylko przy obronie wielkich rzek, tzn. przy wielkiej masie wód.

Kombinacja przestrzeni, czasu i siły, które musimy uważać za czynniki tej teorii obrony, czyni sprawę dość zawikłaną, tak że wcale nie łatwo uzyskać tu stały punkt widzenia. Po dokładnym jednak rozważeniu każdy dojdzie do tych wyników.

Czas, niezbędny do wystawienia mostu, określa wzajemną odległość uszykowania korpusów, mających bronić rzeki. Jeśli całą długość linii obronnej podzielimy przez te odległości, otrzymamy ilość potrzebnych oddziałów; jeśli zaś podzielimy przez tę ilość cały zespół wojsk własnych, otrzymamy siłę każdego z nich. Jeśli teraz porównamy siłę poszczególnego oddziału z siłami, jakie nieprzyjaciel podczas budowy mostu może przerzucić przy pomocy innych środków, będziemy mogli osądzić, czy są widoki skutecznego oporu. Tylko w tym bowiem wypadku można przyjąć, że nieprzyjaciel przejścia nie wywalczy, gdy obrońca będzie mógł natrzeć na przerzucone oddziały przy pomocy z n a c z n e j, a więc niemal dwukrotnej p r z e w a g i s i ł, zanim most będzie ukończony. Przykład wyjaśni tę sprawę.

Jeśli nieprzyjaciel do sporządzenia mostu potrzebuje 24 godzin, a w ciągu tych 24 godzin nie może przy pomocy innych środków przerzucić więcej niż 20000 ludzi, i jeśli przy tym obrońca w ciągu 12 godzin może w dowolnym miejscu zjawić się w sile 20000 ludzi, to przeprawy nie będzie można sforsować, gdyż obrońca nadej-

dzie w chwili, gdy nacierający przeprawił dopiero około połowy tych 20.000 ludzi. Ponieważ zaś w ciągu 12 godzin, uwzględniając już czas zawiadomienia wojsk, można przemaszerować 4 mile, przeto trzeba będzie co 8 mil 20.000, a zatem 60.000 ludzi do obrony rzeki na odcinku 24 mil. Taka siła wystarczy, aby w dowolnym punkcie zjawić się w sile 20.000 ludzi, gdyby nawet nieprzyjaciel próbował dwóch przepraw jednocześnie; jeśli zaś taka okoliczność nie zajdzie, siła ta wystarczy podwójnie.

Trzy okoliczności będą tu rozstrzygające: 1) szerokość rzeki, 2) środki przeprawy, gdyż oba te warunki decydują zarówno o czasie trwania budowy mostu, jako też i o ilości oddziałów, jakie będzie można przeprawić podczas budowy; 3) siły obrońcy. Siła całej armii nieprzyjacielskiej nie wchodzi tu jeszcze w rachubę. Według tej teorii można rzec, że istnieje punkt, w którym możliwość przeprawy całkowicie ustaje i żadna przewaga nie mogłaby jej sforsować.

Taka jest zwyczajna teoria bezpośredniej obrony rzeki, tzn. takiej, podczas której zamierzamy przeszkodzić nieprzyjacielowi w wykończeniu swego mostu i w samej przeprawie; nie wzięto tu jeszcze pod uwagę wpływu, jaki może wywrzeć demonstracja, zastosowana przez przeprawiającego się. Uwzględnijmy tedy teraz bliższe okoliczności takiej obrony i niezbędne podczas niej zarządzenia.

Jeśli przede wszystkim pominiemy właściwości geograficzne, to powinniśmy tylko powiedzieć, że oddziały, przeznaczone do działania w myśl podanej przed chwilą teorii, muszą być skupione i ustawione bezpośrednio nad rzeką, gdyż wszelka pozycja, położona bardziej w tyle, przedłużałaby tylko drogę bez potrzeby i pożytku. Skoro bowiem masa wód rzeki ubezpiecza oddziały przed wszelkim poważniejszym działaniem nieprzyjaciela, nie ma konieczności trzymania ich w tyle, jak się to dzieje z odwodami na zwykłej linii obronnej. Prócz tego drogi w górę i w dół rzeki są zazwyczaj w jej pobliżu bardziej zdatne do marszu, niż drogi poprzeczne z tyłu w kierunku danego punktu rzeki. Wreszcie dzięki takiej pozycji rzekę bezsprzecznie łatwiej jest obserwować, niż przy pomocy zwykłego łańcucha posterunków, głównie dlatego, że wszyscy dowódcy znajdują się blisko siebie. Oddziały te muszą być skupione, gdyż w innym wypadku całe obliczenie czasu byłoby odmienne. Kto wie, jaką stratę czasu oznacza skupianie sił, ten zrozumie, że właśnie na tym skupionym uszykowaniu polega największa skuteczność obrony. Coprawda na pierwszy rzut oka bardzo jest pociągające uniemożliwienie nieprzyjacielowi przy pomocy poszczególnych posterunków na-

wet przeprawy łodziami; ale takie zarządzenie jest bardzo szkodliwe, z wyjątkiem chyba punktów, szczególnie nadających się do przeprawy. Nie mówiąc już o tej trudności, że nieprzyjaciel z przeciwległego brzegu zazwyczaj może taki posterunek spędzić przewagą ognia, zasadniczo rozprasza się w tym wypadku napróżno swoje siły, tzn., że posterunek taki może zmusić nieprzyjaciela co najwyżej do obrania innego punktu przeprawy. Jeśli więc nie jesteśmy tak silni, abyśmy mogli traktować rzekę jako fosę forteczną i bronić jej, co stanowi wypadek, nie wymagający żadnych dalszych uzasadnień, to taka bezpośrednia obrona wybrzeża z konieczności odwodzi nas od właściwego celu. Poza tymi ogólnymi zasadami uszykowania wymagają jeszcze uwzględnienia: po pierwsze, indywidualne właściwości rzeki; po drugie, usunięcie środków przeprawy; po trzecie wpływ fortec, położonych nad rzeką.

Rzeka, traktowana jako linia obronna, musi mieć z prawej i lewej strony punkty oparcia, jak morze lub obszar neutralny; albo też inne okoliczności muszą uniemożliwiać przeprawę nieprzyjacielską poza punktami krańcowymi linii obronnej. Ponieważ zaś takie punkty oparcia oraz takie okoliczności mogą się zdarzyć tylko przy wielkich przestrzeniach, przeto już z tego widzimy, że obrona rzek musi się zawsze rozciągnąć na bardzo znaczne odcinki. Odpada więc tu z rzędu wypadków rzeczywistych (a takich tylko zawsze musimy się trzymać) możliwość uszykowania wielkiej ilości oddziałów poza stosunkowo krótką linią rzeczną. Mówimy tu o s t o s u n k o w o k r ó t k i e j l i n i i r z e c z n e j i rozumiemy przez to długość, która niezbyt znacznie przekracza normalną miarę rozciągnięcia się przy uszykowaniu bez rzeki. Takie wypadki, jak powiadamy, nie zdarzają się, a każda bezpośrednia obrona rzeki staje się zawsze rodzajem systemu kordonowego, przynajmniej jeśli chodzi o jej rozciągnięcie się; nie nadaje się więc wcale do przeciwdziałania obejściu w ten sposób, który jest naturalny przy uszykowaniu skupionym. Tam więc, gdzie obejście jest możliwe, bezpośrednia obrona rzeki jest przedsięwzięciem nader niebezpiecznym, bez względu na najkorzystniejsze nawet poza tym jej wyniki.

Co się znów tyczy rzeki w obrębie jej punktów krańcowych, to rozumie się samo przez się, że nie wszystkie punkty nadają się w jednakowej mierze do przeprawy. Sprawę tę można wprawdzie trochę bliżej określić, ale ustalić jej całkowicie się nie da, gdyż najdrobniejsza nawet okoliczność miejscowa często rozstrzyga tu o wiele silniej, niż wszystko, co się rozwija w książkach szeroko i z wielką powagą. Ustalenie takie jest zresztą zupełnie zbyteczne, gdyż obserwacja rze-

ki i wiadomości, uzyskane od mieszkańców, dostarczą nam dość wyraźnych wskazówek, bez potrzeby uciekania się przy tym do książek.

Określając rzecz bliżej, możemy stwierdzić, że drogi, wiodące ku rzece, jej dopływy, położone nad nią większe miasta, a wreszcie szczególnie wyspy, znajdujące się na niej, przeważnie ułatwiają przeprawę, że natomiast górujące brzegi, łukowaty kształt biegu rzeki w miejscu przeprawy, zwykle odgrywające w książkach główną rolę, rzadko wywierały wpływ. Przyczyna tego leży w tym, że wpływ obu tych okoliczności opiera się na ciasnym pojęciu bezwzględnej obrony wybrzeża, a jest to wypadek, który przy większych rzekach zdarza się rzadko albo i nigdy.

Bez względu na rodzaj warunków, sprawiających, że dane punkty rzeki bardziej się nadają do przeprawy, będą one miały wpływ na uszykowanie i przekształcą ogólną zasadę geometryczną; nie należy jednak zbytnio oddalać się od tej zasady i niezbyt ufać trudnościom przeprawy w pewnych punktach. Nieprzyjaciel wybierze wtedy właśnie miejsca najmniej korzystne z natury, jeśli tam będzie mógł najmniej oczekiwać spotkania z nami.

W każdym jednak razie byłoby pożądane jak najsilniejsze obsadzenie wysp, gdyż poważne natarcie na nie dawałoby najpewniejsze oznaczenie miejsca przeprawy.

Ponieważ oddziały, ustawione w pobliżu rzeki, muszą maszerować w górę i w dół jej biegu, zależnie od okoliczności, przeto w razie braku dobrej drogi równoległej jedną z najważniejszych czynności obrony będzie dostosowanie najbliższych dróg, biegnących równolegle do rzeki, albo też, na krótkich odcinkach, zbudowanie zupełnie nowych.

Usunięcie środków przeprawy jest drugą sprawą, którą powinniśmy tu omówić. Rzecz to, jeśli już chodzi o rzekę samą, nie łatwa, a co najmniej wymaga dużo czasu; trudności jednak pod tym względem bywają przeważnie nie do przezwyciężenia w razie wpadania do rzeki dopływów po stronie nieprzyjacielskiej, gdyż te zazwyczaj już są w rękach nieprzyjaciela. Toteż ważną jest rzeczą zamknięcie ujścia tych dopływów przez fortece.

Ponieważ na dużych rzekach środki przeprawy, jakie nieprzyjaciel wiezie ze sobą, a mianowicie jego pontony, rzadko kiedy są wystarczające, przeto bardzo zależy mu na tych środkach, które znajdzie na samej rzece, na jej dopływach, w położonych nad nią po jego stronie, dużych miastach, wreszcie w rosnących w pobliżu rzeki lasach, które może wykorzystać do budowy statków i tratw.

Bywają też wypadki, że okoliczności te są tak dalece dla niego niekorzystne, iż przeprawa jest przez to niemal uniemożliwiona.

Fortece wreszcie, położone po obu brzegach rzeki, albo na jej brzegu nieprzyjacielskim, stanowią nie tylko osłonę przeciw przeprawie w pobliskich punktach, leżących nieco wyżej czy niżej, ale i środek do zamknięcia dopływów oraz szybkiego zgromadzenia środków przeprawy.

Tyle o bezpośredniej obronie rzeki, która wymaga wielkiej masy wód. Jeśli się dołączy do tego stromy, głęboki jar rzeczny albo też bagniste brzegi, wówczas utrudnienie przeprawy i skuteczność obrony wprawdzie wzmogą się bardzo, ale masy wód to nie zastąpi, gdyż wspomniane okoliczności nie stanowią bezwzględnej przerwy w terenie, a to jest n i e z b ę d n y m warunkiem obrony bezpośredniej.

Jeśli się spytamy, jaką rolę może odegrać taka bezpośrednia obrona rzeki w planie strategicznym całej kampanii, to musimy uwzględnić, że nie może ona nigdy doprowadzić do rozstrzygającego zwycięstwa. Dzieje się to częścią dlatego, że zamiarem jej jest nie przepuścić nigdzie nieprzyjaciela na drugą stronę albo też zgnieść pierwszą znaczniejszą ilość wojska, którą wróg przeprawił, częścią zaś dlatego, że rzeka sama przeszkadza wywalczone korzyści rozwinąć silnym wypadem w rozstrzygające zwycięstwo.

Podobny rodzaj obrony rzeki może zato często zapewnić duży zysk na czasie, o co przecie obrońcy zwykle chodzi. Nagromadzenie środków przeprawy kosztuje często wiele czasu; a jeśli szereg prób się nie uda, zyskuje się na czasie jeszcze nierównie więcej. Jeśli nieprzyjaciel nada swoim siłom (ze względu na rzekę) inny zupełnie kierunek, wówczas uzyskujemy przez to jeszcze inne korzyści; wreszcie we wszelkich wypadkach, kiedy wróg nie ma istotnie poważnego zamiaru posuwania się naprzód, rzeka spowoduje zatrzymanie się ruchów nieprzyjaciela i będzie stanowiła rzetelną obronę kraju.

Bezpośrednią obronę rzeki można tedy, przy użyciu wielkiej ilości wojska, na dużych rzekach i w korzystnych warunkach, uważać za bardzo dobry środek obrony; może ona dać wyniki bardzo dobre, chociaż w nowszych czasach (pod wrażeniem wypadków nieudanej obrony siłami niedostatecznymi) zbyt mało się je uwzględnia. Jeśli bowiem, przyjąwszy powyższe warunki (które na rzece takiej, jak Ren lub Dunaj, łatwo się mogą przytrafić), możliwa jest skuteczna obrona na przestrzeni 24 mil przy pomocy 60.000 ludzi przeciw znacznie przeważającym siłom, to śmiało można powiedzieć, że jest to wynik godny uwagi.

Mówimy: przeciw znacznie przeważającym siłom i musimy jeszcze raz wrócić do tego punktu. Stosownie do podanej przez nas teorii, wszystko zależy tu od środków przeprawy, a nie od sił, jakie się mają przeprawiać, jeżeli nie są mniejsze od sił, broniących przeprawy. Wydaje się to bardzo dziwacznym, a jednak jest to prawda. Oczywiście, nie należy zapominać, że w większości wypadków albo, mówiąc właściwiej, że każda obrona rzeki jest pozbawiona bezwzględnych punktów oporu, a więc że można ją obejść i że obejście to jest znacznie ułatwione przy wielkiej przewadze sił.

Zważywszy teraz, że taka bezpośrednia obrona rzeki, nawet przełamana przez nieprzyjaciela, nie da się porównać z przegraną bitwą i bardzo rzadko kiedy może doprowadzić do klęski, gdyż do walki zostaje wciągnięta tylko część naszych oddziałów; zważywszy dalej, że przeciwnik, zatrzymany przez powolne przejście po jedynym moście, nie może zaraz wyciągnąć większych konsekwencyj ze swego zwycięstwa, nie będziemy już mogli całkowicie lekceważyć tego środka obrony.

We wszelkich sprawach życia praktycznego chodzi o trafienie we właściwy punkt; toteż i przy obronie rzeki wielką różnicę stanowi, czy należycie zbadaliśmy wszystkie okoliczności. Pozornie nieznaczny szczegół może zasadniczo zmienić całe położenie, i to, co w jednym wypadku byłoby zarządzeniem nadzwyczaj mądrym i skutecznym, w innym — może doprowadzić do szkodliwej niedorzeczności. Ta właśnie trudność — wszystko należycie ocenić i nie traktować szablonowo, rzeka to rzeka, jest tu może większa niż gdzie indziej; dlatego też musimy się tu szczególnie wystrzegać niebezpieczeństwa fałszywego zastosowania i oceny. Uczyniwszy to jednak możemy też bez osłonek oświadczyć, że nie traktujemy poważnie krzyku tych, którzy, idąc za niejasnym popędem i nieustalonymi wyobrażeniami, oczekują cudów od natarcia i ruchu i sądzą, że w huzarze, wyskakującym znienacka z szablą, wzniesioną nad głową, należy widzieć najprawdziwszy obraz wojny.

Takie wyobrażenia i uczucia nie zawsze wystarczają (przypomnimy tu choćby sławnego ongi dyktatora Wedela pod Züllichau w r. 1759); ale gorszą rzeczą jest to, że i one rzadko kiedy dotrwają do końca i opuszczają wodza w ostatniej chwili, gdy napierają nań wielkie skomplikowane wydarzenia, zawikłane w tysiącu okoliczności.

Sądzimy więc, że bezpośrednia obrona rzeki przy użyciu wielkiej ilości wojska w sprzyjających warunkach może dać pomyślne

wyniki, jeśli się zadowolimy skromnym wynikiem negatywnym; nie dotyczy to jednak mniejszych sił. Podczas gdy 60.000 ludzi, uszykowanych wzdłuż pewnej linii rzeki, zdoła wzbronić przeprawy wojsku o sile 100.000 ludzi i wyżej, to 10.000 ludzi na tej samej przestrzeni nie zdoła przeszkodzić przeprawie korpusu 10.000, a być może, nawet i o połowę słabszego, gdyby ten zechciał się odważyć na niebezpieczeństwo znajdowania się na tym samym brzegu rzeki w obliczu tak przeważającego nieprzyjaciela. Jest to oczywiste, gdyż środki przeprawy w obu wypadkach się nie zmieniają.

Dotychczas mało zajmowaliśmy się przeprawami pozornymi, ponieważ one przy obronie bezpośredniej nie wchodzą tak bardzo w rachubę. Dzieje się tak częściowo dlatego, że w tych wypadkach chodzi nie o zgrupowanie wojska w jednym punkcie, lecz każdemu oddziałowi przydziela się do obrony pewien odcinek rzeki, częściowo zaś dlatego, że podobne przeprawy pozorne nawet w warunkach z góry ułożonych przedstawiają wielkie trudności. Środki przeprawy bowiem w ogóle są bardzo szczupłe, tzn. nie ma ich tyle, ileby nacierający pragnął mieć w celu zapewnienia powodzenia swemu przedsięwzięciu, z trudnością więc zechce i potrafi użyć znacznej ich części do przeprawy pozornej. W każdym razie ilość wojska, którą nacierający w prawdziwym punkcie przeprawy będzie mógł zgromadzić, będzie przez to o tyle mniejsza, a przeciwnik odzyska znowu na czasie to, co straciłby wskutek niepewności.

Ta bezpośrednia obrona rzeki zasadniczo byłaby odpowiednia tylko na dużych rzekach w dolnym ich biegu.

Drugi rodzaj obrony jest odpowiedni przy mniejszych rzekach i głęboko wciętych dolinach, często nawet przy bardzo nieznacznych potokach. Polega ona na uszykowaniu się bardziej w tyle w takiej odległości, aby można było dopaść armię nieprzyjacielską podczas przeprawy, gdy jest ona albo podzielona na części (w razie przeprawy jednocześnie w kilku punktach) albo też w pobliżu rzeki, gdy jest ona zmuszona do użycia t y l k o j e d n e g o mostu czy drogi, jeśli armia ta się przeprawiła w jednym punkcie. Być przypartym plecami do rzeki lub głębokiego jaru z koniecznością ograniczenia się do jednej tylko drogi odwrotowej — to położenie nadzwyczaj niekorzystne do stoczenia bitwy; na wykorzystaniu tej właśnie okoliczności polega najskuteczniejsza obrona pomniejszych rzek i głębokich jarów.

Uszykowanie armii w wielkie korpusy bezpośrednio nad rzeką, co uważamy za najlepsze przy bezpośredniej obronie rzeki, wyłącza z góry możność przekroczenia rzeki przez nieprzyjaciela niespodzie-

wanie i w większych masach, ponieważ inaczej takie uszykowanie powodowałoby dla obrońcy ogromne niebezpieczeństwo, że mógłby być odcięty i pobity częściami. Jeśli więc okoliczności, sprzyjające obronie rzeki, nie są dość korzystne, jeśli nieprzyjaciel ma już w rękach wiele środków do przeprawy, jeśli rzeka ma wiele wysp lub brodów, nie jest dość szeroka, a my jesteśmy za słabi itd., to w ogóle nie może być mowy o tej metodzie. Oddziały trzeba wtedy ze względu na pewniejsze połączenia wzajemne odsunąć nieco od rzeki i nie pozostaje nic innego, tylko jak najszybciej skupić własne siły w punkcie przeprawy nieprzyjaciela i natrzeć na niego, zanim jeszcze zyska dość terenu, aby móc się przeprawić w kilku punktach. Trzeba więc w tym wypadku rzekę albo jej dolinę obserwować przy pomocy łańcucha posterunków i bronić jej dość słabo, podczas gdy całe wojsko, podzielone na kilka korpusów, powinno pozostawać w odpowiednich punktach w pewnej odległości od rzeki (zwykle o kilka godzin marszu).

Główna trudność polega tu na przemarszu przez ciaśninę, jaką tworzy rzeka i jej dolina. Chodzi tu więc nie tylko o samą masę wód rzeki, lecz o całość ciaśniny, a zazwyczaj głęboka skalista dolina stanowi o wiele większą przeszkodę, niż znaczna szerokość rzeki. Trudność przemarszu większej ilości wojska przez poważną ciaśninę jest w rzeczywistości o wiele większa, niż to się może wydawać z samego rozważania. Potrzeba na to bardzo dużo czasu, a niebezpieczeństwo opanowania okolicznych wzgórz przez nieprzyjaciela jeszcze w czasie przemarszu jest bardzo niepokojące. Jeśli pierwsze oddziały zanadto się wysuną naprzód, to wcześniej się natkną na nieprzyjaciela i znajdą się w niebezpieczeństwie zgniecenia przez przeważające siły; jeśli zaś pozostaną w pobliżu punktu przeprawy, bitwa będzie stoczona w położeniu jak najgorszym. Przeprawa więc przez takie wcięcie terenu, aby się zmierzyć po drugiej jego stronie z armią nieprzyjacielską, należy do śmiałych przedsięwzięć i wymaga wielkiej rozwagi i pewności siebie w dowodzeniu.

Co prawda taka linia obronna nie może się rozciągać tak daleko, jak obrona bezpośrednia wielkiej rzeki, gdyż chcemy się tu bić skupionymi siłami, a przeprawy takie, nawet bardzo trudne, nie mogą się równać z przeprawami przez wielkie rzeki; nieprzyjaciel więc będzie tu bardziej skłonny do obejścia. Jednakże obejście takie odsuwałoby go z jego naturalnego kierunku (gdyż przyjmujemy, jako zrozumiałe samo przez się, że wcięcie doliny przecina ten kierunek mniej więcej prostopadle), a poza tym szkodliwy wpływ ograniczenia linij odwrotowych nie ustaje od razu, lecz najpierw powoli, tak

że obrońca ma tu zawsze pewne korzyści w stosunku do nacierającego, chociażby go dopadł niekoniecznie w chwili przesilenia, a ten uzyskał już przez obejście trochę więcej wolnej przestrzeni do działania.

Ponieważ mówiliśmy tu o rzekach nie tylko ze względu na masę ich wód, ale raczej z uwagi na głębokość ich dolin, przeto musimy uprzedzić, że nie można tu uwzględniać prawdziwych dolin górskich, gdyż wtedy ważne będzie wszystko to, cośmy mówili o górach. Wiadomo jednak, że istnieje wiele bardzo okolic płaskich, gdzie nawet najmniejsze rzeczki tworzą głębokie i strome jary; poza tym wchodzą tu w grę również i bagniste brzegi i inne przeszkody w dostępie do rzeki.

W tych warunkach zatem uszykowanie armii obronnej poza znaczną rzeką lub głębokim jarem jest położeniem nader korzystnym, a taki sposób obrony rzeki można zaliczyć do najlepszych środków strategicznych.

Słabą stroną takiej obrony (punkt, na którym obrońca może się łatwo załamać), jest zbyt wielkie rozciągnięcie sił. Zupełnie naturalną rzeczą będzie w takim wypadku, jeśli obrońca da się odciągnąć z jednego punktu przeprawy na drugi i nie zdoła odciąć nieprzyjaciela w punkcie właściwym; a jeśli mu się nie uda stoczyć bitwy wszystkimi siłami, skutek będzie chybiony; przegrana bitwa, konieczność odwrotu i pewne zamieszanie oraz straty — doprowadzają wojsko do stanu bliskiego zupełnej klęski nawet wtedy, gdy się nie biło aż do ostatka.

Chyba dość jasno zatem mówiliśmy, że obrońca w tych warunkach nie powinien się zbytnio rozciągać i że musi w każdym wypadku mieć możność zgromadzenia wszystkich swych sił do wieczora tego dnia, w którym się nieprzyjaciel przeprawił. Zasada ta powinna zastąpić wszelkie dalsze kombinacje czasu, sił i przestrzeni, zależne tu od tak wielu względów miejscowych.

Bitwa, stoczona w takich warunkach, musi mieć szczególny charakter, a mianowicie ogromną gwałtowność ze strony obrońcy. Przeprawy pozorne, dzięki którym nacierający może przez pewien czas utrzymać obrońcę w niepewności, zasadniczo pozwolą mu rozpoznać przeprawę rzeczywistą dopiero w ostatniej chwili. Szczególne korzyści położenia obrońcy polegają na niekorzystnym położeniu tych właśnie oddziałów nieprzyjacielskich, które ma wprost przed sobą; a jeśli z innych punktów przeprawy przybywają i otaczają go inne korpusy nieprzyjacielskie, nie może im przeciwdziałać, jak w bitwie obronnej, przy pomocy silnych uderzeń na ich tyły, gdyż utra-

ciłby korzyści położenia własnego. Musi więc rozstrzygnąć sprawę na swoim froncie, zanim tamte oddziały zdążą wyrządzić mu szkodę, tzn. że musi jak najszybciej i jak najsilniej natrzeć na to, co ma przed sobą, i przez zadanie klęski rozstrzygnąć całość.

Celem t a k i e j obrony rzeki nie może być jednak nigdy opór przeciw zbyt przeważającym siłom, jaki można sobie wyobrazić zawsze podczas bezpośredniej obrony wielkiej rzeki. Zazwyczaj bowiem mamy tu istotnie do czynienia z większą częścią sił nieprzyjacielskich, i łatwo pojąć, że nawet w korzystnych okolicznościach trzeba się tu bardzo liczyć z ustosunkowaniem sił.

Dotyczy to obrony pomniejszych rzek i głębokich jarów, gdy mowa o wielkich ilościach wojska, dla których poważniejszy opór, jaki można stawiać na samych skrajach doliny, nie może być brany pod uwagę wobec niewygody pozycji, rozdzielonej na części, i które potrzebują rozstrzygającego zwycięstwa. Jeśli jednak chodzi tylko o wzmocnienie podrzędnej linii obronnej, która ma stawiać opór przez pewien czas i jest przeznaczona do wsparcia, to niewątpliwie można się tu uciec do obrony bezpośredniej skrajów doliny lub nawet brzegu rzeki, i aczkolwiek nie można tu oczekiwać podobnych korzyści, jak na pozycjach w górach, to jednak opór zawsze tutaj będzie trwał dłużej niż w zwykłym terenie. Jedna tylko okoliczność może spowodować, że ten sposób obrony będzie bardzo niebezpieczny lub niemożliwy: jeśli rzeka przepływa zbyt silnymi zakrętami, co właśnie często się zdarza wtedy, gdy jary rzeczne są głębokie. Wystarczy przyjrzeć się biegowi Mozeli. W wypadku jej obrony oddziały, umieszczone w załomach, wysunięte w przód, nie uniknęłyby chyba zguby w razie odwrotu.

Rozumie się samo przez się, że takie same środki obrony, takie same jej sposoby, któreśmy uznali za najbardziej odpowiednie dla pomniejszych rzek w uwzględnieniu ilości wojska, nadają się i do obrony wielkiej rzeki a nawet w jeszcze o wiele korzystniejszych warunkach. Stosować ją będzie obrońca zwłaszcza wtedy, gdy mu będzie zależało na rozstrzygającym zwycięstwie (Aspern).

Wypadek taki, kiedy wojsko szykuje się, przytykając swym frontem bezpośrednio do rzeki lub głębokiej doliny, aby przez to opanować taktyczną przeszkodę dojścia albo uzyskać wzmocnienie frontu, jest zupełnie innego rodzaju, a bliższe rozpatrywanie go należy do taktyki. O wyniku podobnego zarządzenia powiedzieć można tylko tyle, że jest ono w gruncie rzeczy całkowitym wprowadzeniem w błąd samego siebie. Jeśli jar jest bardzo znaczny, front pozycji staje się przez to całkowicie nie do zdobycia; ponieważ zaś wyminięcie

takiej pozycji nie stwarza więcej trudności niż wyminięcie każdej innej, zatem nie byłoby to w gruncie rzeczy nic innego, jak zejście przez obrońcę z drogi nacierającemu, a trudno przecież przypuścić, żeby to było zamiarem uszykowania. Podobne uszykowanie może więc być pożyteczne tylko tam, gdzie wskutek warunków terenowych tak dalece zagraża liniom połączeń nacierającego, że wszelkie odchylenie się z drogi prostej byłoby związane ze zbyt szkodliwymi następstwami.

Przy tym drugim rodzaju obrony przeprawy pozorne są o wiele niebezpieczniejsze, gdyż nacierający może je łatwo wykonać, natomiast obrońca ma zadanie zgromadzenia całego swego wojska we właściwym punkcie .Obrońca nie ma tu wprawdzie zbyt ograniczonego czasu, gdyż korzyści jego położenia działają aż do chwili, gdy nacierający połączy wszystkie swe siły i opanuje wiele przepraw; natomiast skuteczność natarć pozornych nie jest tak wielka, jak przy obronie kordonu, gdzie wszystko musi być utrzymane. Przy użyciu tedy odwodu nie chodzi już, jak w naszym zadaniu, tylko o pytanie, gdzie nieprzyjaciel zgromadził swe siły główne, ale też i o wiele trudniejszą sprawę, który punkt on przede wszystkim opanuje.

O obu rodzajach obrony wielkich i małych rzek musimy jeszcze w ogólności zauważyć, że jeśli się je zarządzi w pośpiechu i zamieszaniu odwrotu, bez przygotowania, bez usunięcia środków przeprawy, bez dokładnej znajomości terenu, to nie można dzięki nim osiągnąć tego, co się przy tym zamierzało; w większości wypadków nie należy wcale na nie liczyć i dlatego wielkim błędem byłoby tu rozpraszanie się na rozciągniętych pozycjach.

W ogóle, ponieważ na wojnie zwykle chybia celu wszystko, co się robi bez jasnej świadomości, bez pełnej i silnej woli, przeto i o b r o n a r z e k i nie uda się, jeśli się do niej uciekniemy z powodu braku odwagi stawienia nieprzyjacielowi czoła w bitwie w otwartym polu i jeśli się będziemy spodziewali, że go zatrzyma szeroka rzeka i głęboka dolina. W tych wypadkach tak mało bywa istotnego zaufania do położenia własnego, że zwykle dowódca i wojsko pełni są jak najgorszych przeczuć, które też dość szybko się sprawdzają. Bitwa w otwartym polu nie daje nigdy całkowicie jednakowych warunków, jak pojedynek, a jeśli obrońca w tych samych okolicznościach nie potrafi uzyskać żadnych korzyści, ani przez szczególny rodzaj obrony, ani przez szybkie marsze lub też znajomość terenu i większą swobodę poruszeń, to nic mu nie pomoże, a już najmniej zdoła mu pomóc rzeka i jej dolina.

Trzeci rodzaj obrony: przez obranie silnego stanowiska na nieprzyjacielskiej stronie rzeki, opiera swoją skuteczność na niebezpieczeństwie, wypływającym dla nieprzyjaciela stąd, że rzeka może przeciąć jego linie połączeń i ograniczyć go do kilku tylko przejść przez mosty. Wynika stąd, oczywiście, że może tu być mowa tylko o znacznych rzekach, mających wielkie masy wód, ponieważ tylko one wchodzą w grę w tym wypadku; natomiast rzeka niewielka, choćby o głębokiej dolinie, daje tyle przepraw, że tu wszelkie niebezpieczeństwo ustaje.

Pozycja obrońcy musi być wówczas bardzo silna, niemal niezdobyta, gdyż w przeciwnym razie wyszedłby na spotkanie wroga, pozbawiając się własnych korzyści. Jeśli zaś jest tak silna, że nieprzyjaciel nie decyduje się na nią natrzeć, wówczas będzie w pewnych warunkach już przez to samo związany z brzegiem, na którym się znajduje obrońca. Jeśli nacierający przekroczy rzekę, to narazi swoje połączenia, zagrażając co prawda jednocześnie i naszym. Tutaj, jak i we wszelkich innych wypadkach wymijania się wzajemnego, chodzi o to, czyje połączenia są pewniejsze pod względem ilości, położenia i innych warunków, jako też, która strona nawet w innych okolicznościach ma przy tym więcej do stracenia, a więc czy może być prześcignięta przez przeciwnika; wreszcie, który z przeciwników zachowa w swoim wojsku więcej siły zwycięskiej, aby się w ostatecznym wypadku na niej oprzeć. Rzeka tu potęguje tylko obustronne niebezpieczeństwo takiego ruchu, gdyż ogranicza się on do mostów. Ponieważ zaś można przyjąć, że w naturalnym porządku rzeczy przeprawy obrońcy, podobnie jak jego składy wszelkiego rodzaju są bardziej chronione przez twierdze, niż składy i przeprawy nacierającego, przeto taki rodzaj obrony jest całkowicie dopuszczalny, i w wypadkach, kiedy inne okoliczności nie są dość korzystne dla bezpośredniej obrony rzeki, może ją zastąpić. Wprawdzie wtedy ani wojsko nie będzie broniło rzeki, ani rzeka wojska, ale kraj będzie broniony przez połączenie obojga, o co tu właśnie chodzi.

Trzeba wszakże przyznać, że ten rodzaj obrony bez uderzenia rozstrzygającego, podobny do napięcia biegunów elektrycznych przy samym zetknięciu ich atmosfer, potrafi się oprzeć tylko niezbyt silnemu impulsowi. Wobec ostrożnego, niezdecydowanego wodza, którego nic gwałtownie nie prze naprzód, obrona taka da się zastosować nawet przy wielkiej przewadze sił przeciwnika; podobnie, jak i wtedy, gdy już uprzednio wystąpiło na jaw równoważące się wahanie sił i gdy się dąży do uzyskania z obu stron tylko drobnych korzyści. Jeśli się jednak ma do czynienia z przewagą sił i z zuchwa-

łym przeciwnikiem, można się znaleźć na drodze niebezpiecznej i blisko przepaści.

Ten rodzaj obrony wydaje się zresztą tak pewnym siebie i zarazem tak naukowym, że możnaby go nazwać eleganckim; ponieważ jednak elegancja łatwo graniczy z głupią zarozumiałością, a tej na wojnie nie wybacza się tak łatwo, jak w życiu towarzyskim, przeto mamy mało przykładów tego eleganckiego rodzaju obrony. Z tego trzeciego rodzaju obrony wyłonił się szczególny środek pomocniczy dla obu poprzednich, mianowicie obsadzenie mostu i przedmościa, aby móc zawsze grozić przeprawą.

Poza celem oporu bezwzględnego przy pomocy sił głównych, każdy z tych trzech rodzajów obrony rzeki może mieć na względzie opór pozorny.

Co prawda, ten pozór oporu, którego w rzeczywistości stawiać nie pragniemy, wiąże się z wieloma innymi zarządzeniami a w gruncie rzeczy — z każdą pozycją, która się choć cokolwiek różni od zwykłego obozu marszowego, jednakże obrona pozorna wielkiej rzeki staje się bardzo podobna do prawdziwej przez to, że do przeprowadzenia jej stosujemy całe mnóstwo więcej lub mniej odpowiednich zarządzeń i że wpływ jej jest zwykle większy i trwalszy, niż wszystkich innych. Dokonanie bowiem takiej przeprawy przez rzekę w obliczu wojska nieprzyjacielskiego jest dla nacierającego zawsze krokiem ważnym, nad którym będzie się często długo zastanawiał lub który odłoży do czasu bardziej odpowiedniego.

Taka obrona pozorna wymaga tedy, aby się siły główne rozdzieliły i uszykowały wzdłuż rzeki, podobnie jak i przy obronie prawdziwej. Ponieważ jednak już sam zamiar stosowania obrony pozornej wskazuje, że okoliczności nie dość sprzyjają obronie prawdziwej, przeto z uszykowania tego, z konieczności mniej lub więcej rozciągniętego i rozproszonego, mogłoby powstać bardzo łatwo niebezpieczeństwo wielkich strat, jeśliby oddziały istotnie zechciały zastosować jakiś, choćby tylko umiarkowany, opór; byłby to, zaprawdę, półśrodek. Przy obronie pozornej musi więc wszystko być obliczone na niezawodne połączenie się wojska w jednym punkcie, dość znacznie cofniętym w tył (często o kilka przemarszów dziennych). Opór można przy tym stawiać tylko w stopniu zgodnym z powyższym warunkiem.

Aby wyjaśnić nasz pogląd i jednocześnie wykazać znaczenie, jakie może mieć taka obrona pozorna, przypomnijmy sobie koniec kampanii r. 1813. Bonaparte znowu przeprawił przez Ren mniej więcej czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Niemożliwością by-

łoby chcieć bronić rzeki takimi siłami na przestrzeni, na jakiej sprzymierzeni, stosownie do kierunku ich marszu, mogli ją przekroczyć zupełnie wygodnie, tzn. na odcinku od Mannheim do Nimwegen. Bonaparte więc mógł tylko o tym myśleć, aby stawić pierwszy poważny opór dopiero nad Mozą francuską, gdzie mógł wystąpić do pewnego stopnia wzmocniony. Gdyby był od razu ściągnął tam swoje siły, sprzymierzeni nastąpiliby mu zaraz na pięty; gdyby zaś rozłożył je na kwaterach wypoczynkowych za Renem, nastąpiłoby bodaj to samo chwilę później; przy najbardziej bowiem małodusznej ostrożności byliby przecież sprzymierzeni przerzucili przez rzekę gromady kozaków i innych lekkich oddziałów, a jeśliby się to okazało skutecznym, poszłyby za nimi pozostałe. Oddziały więc francuskie musiały dawać pozory poważnej obrony Renu. Ponieważ było do przewidzenia, że obrona taka nie doprowadzi do niczego z chwilą, gdy sprzymierzeni przystąpią do rzeczywistej przeprawy, przeto należało ją traktować tylko jako demonstrację, przy czym korpusy francuskie nie narażały się na żadne niebezpieczeństwo, gdyż ich punkt zborny leżał nad górną Mozelą. Tylko Macdonald, który, jak wiadomo, stał z dwudziestu tysiącami pod Nimwegen, popełnił ten błąd, że doczekał się, aż go rzeczywiście spędzono, co wskutek późniejszego nadciągnięcia korpusu Winzingerode stało się dopiero w połowie stycznia i przeszkodziło mu połączyć się z Bonapartem przed bitwą pod Brienne. Ta obrona pozorna Renu wystarczyła jednak, aby skłonić sprzymierzonych do zatrzymania ich ruchu naprzód i do decyzji przesunięcia terminu przeprawy aż do nadciągnięcia posiłków, tzn. o sześć tygodni. Te sześć tygodni, oczywiście, miały dla Bonapartego nieocenioną wartość. Bez tej pozornej obrony Renu zwycięstwo pod Lipskiem doprowadziłoby bezpośrednio do Paryża, a wydanie bitwy po tej stronie stolicy byłoby dla Francuzów bezwzględnie niemożliwe.

Również i podczas drugiego rodzaju obrony rzeki, tzn. przy rzekach średniej wielkości, może zajść podobny wypadek, ale w ogólności będzie mniej skuteczny, ponieważ tutaj nawet próby przeprawy są łatwiejsze, a więc i złuda obrony rychło zostanie rozwiana.

Przy trzecim rodzaju obrony rzeki demonstracja byłaby przypuszczalnie jeszcze mniej skuteczna i osiągnęłaby nie więcej, jak każda inna tymczasowo zajęta pozycja.

Wreszcie oba pierwsze rodzaje obrony nadają się bardzo do tego, aby jakiejś linii czat, czy też innej linii obronnej (kordon), wystawionej dla celów podrzędnych, albo jakiemuś korpusowi boczne-

mu, przeznaczonemu tylko do obserwacji, zapewnić o wiele większą i pewniejszą siłę, jakiejby bez rzeki nie miały. We wszystkich tych wypadkach może być mowa tylko o oporze względnym, a ten, oczywiście, będzie znacznie wzmocniony przez takie przecięcie terenu. Należy jednakże myśleć przy tym nie tylko o stosunkowo znacznym zysku na czasie, który może nam zapewnić sam opór podczas bitwy, ale też i o wielu wątpliwościach ze strony przeciwnika, jakie zwykle powstają przed takim przedsięwzięciem i powodują, że jeśli okoliczności nie naglą, zaniecha się go w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

OBRONA RZEK (ciąg dalszy).

Należy teraz powiedzieć jeszcze coś o wpływie, jaki rzeki mają na obronę kraju, nawet wtedy, gdy nie są bezpośrednio bronione.

Każda znaczniejsza rzeka ze swą doliną główną i dolinami dorzecza stanowi bardzo poważną przeszkodę terenową i przez to jest na ogół korzystna dla obrony; szczególny wpływ jej jednak można bliżej rozpatrzyć w głównych zarysach.

Przede wszystkim musimy rozróżniać, czy przepływa ona równolegle do granicy, tzn. do ogólnego frontu strategicznego, czy też skośnie lub prostopadle do niej. Przy biegu równoległym musimy rozróżniać, czy ma ją poza sobą wojsko własne, czy też napastnik, a w obu wypadkach znowu — odległość, w jakiej się wojsko od niej znajduje.

Wojsko obronne, mające za sobą blisko (lecz nie bliżej, jak o jeden zwykły przemarsz) znaczną rzekę, a na niej wystarczającą ilość zapewnionych przepraw, jest bezspornie w o wiele dogodniejszym położeniu, niż gdyby tej rzeki nie miało; aczkolwiek bowiem ze względu na punkty przeprawy traci nieco na swobodzie wszystkich swoich poruszeń, to jednak zyskuje o wiele więcej przez pewność swoich tyłów strategicznych, tzn. głównie swoich linij połączeń. Myślimy przy tym o obronie we w ł a s n y m k r a j u, gdyż w kraju nieprzyjacielskim musielibyśmy, nawet mając armię nieprzyjacielską przed sobą, zawsze obawiać się mniej lub więcej nieprzyjaciela także z tyłu nas po drugiej stronie rzeki, a wtedy rzeka przez ciaśniny, które powoduje, oddziaływałaby na nasze położenie raczej ujemnie niż dodatnio. Im dalej znajduje się rzeka za woj-

skiem, tym mniej pożyteczna dla niego będzie, a przy pewnych odległościach wpływ jej całkowicie zniknie.

Jeśli wojsko nacierające musi podczas swego posuwania się naprzód pozostawić rzekę za sobą, będzie ona mogła wpływać tylko ujemnie na jego poruszenia, ponieważ ogranicza jego linie połączeń do poszczególnych punktów przeprawy. Książę Henryk w r. 1760, występując przeciwko Rosjanom na prawym brzegu Odry pod Wrocławiem, miał w Odrze, przepływającej o jeden przemarsz poza nim, wyraźne oparcie; natomiast Rosjanie, którzy później pod dowództwem Czernyszewa przeszli przez Odrę, znaleźli się w położeniu bardzo niewygodnym, właśnie z powodu niebezpieczeństwa utracenia wraz z jedynym mostem możliwości odwrotu.

Jeśli jednak rzeka przepływa przez teatr wojenny mniej lub więcej prostopadle, wynika stąd korzyść znowu dla obrońcy, gdyż po pierwsze, nadarza się wówczas zwykle pewna ilość dobrych ugrupowań przez oparcie się o rzekę i wykorzystanie wpadających dolin poprzecznych jako wzmocnienia frontu (np. Łaba podczas wojny siedmioletniej dla Prusaków); po drugie, nacierający będzie musiał albo pozostawić jeden brzeg nieobsadzonym, albo też podzielić swe siły, a przy tym podziale obrońca z konieczności będzie miał znowu korzyść, posiadając więcej zapewnionych przepraw, niż nacierający. Wystarczy zapoznać się ogólnie z wojną siedmioletnią, aby się przekonać, że Odra i Łaba były bardzo pożyteczne dla Fryderyka Wielkiego podczas obrony jego teatru wojny (a mianowicie Śląska, Saksonii i Marchii), a co za tym idzie, bardzo przeszkadzały Austriakom i Rosjanom przy zdobywaniu tych prowincyj, aczkolwiek właściwa obrona tych rzek nie zdarzyła się w ciągu całej wojny siedmioletniej ani razu, a bieg ich w stosunku do nieprzyjaciela przeważnie był skierowany raczej skośnie albo też prostopadle, niż równolegle do frontu.

Jedna tylko okoliczność, korzystna w zasadzie dla nacierającego, może wynikać z biegu rzeki, mniej lub więcej prostopadłego do jego frontu, mianowicie użycie jej jako linii transportowej, dlatego że nacierający ma zawsze dłuższe linie połączeń, a więc i większe trudności w przewożeniu wszelkich niezbędnych przedmiotów, droga wodna zatem może mu zapewnić pewne ułatwienia i przynieść pewien pożytek. Wprawdzie i tu obrońca będzie miał dogodność, mogąc zamknąć rzekę od granicy przez punkty umocnione, nie zniweczy to jednak korzyści, jakie nacierającemu zapewnia rzeka w swym górnym biegu. Jeśli się jednak zważy, że jeszcze wiele rzek jest nie spławnych nawet tam, gdzie już mają szerokość nie bez

znaczenia dla innych okoliczności wojennych, że inne znowu nie w każdej porze roku są spławne, dalej, że żegluga w górę rzeki jest bardzo powolna i często utrudniona, że liczne zakręty niektórych rzek więcej niż podwajają drogę, że obecnie głównymi drogami, łączącymi dwa kraje, są przeważnie szosy, wreszcie gdy się zważy, że teraz większość potrzeb zaspokaja się bardziej niż kiedykolwiek w najbliższych okolicach, a nie sprowadza się transportami z daleka, to się widzi, że wykorzystanie rzeki w ogóle nie odgrywa tak wielkiej roli w zaopatrzeniu wojska, jaką się im w książkach zwykle przypisuje, i że wpływ ich na bieg wypadków jest zatem bardzo daleki i niepewny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

A. OBRONA BŁOT.

Wielkie, bardzo rozległe błota jak Bourtanger Moor w północnych Niemczech trafiają się tak rzadko, że nie warto byłoby zatrzymywać się przy nich; ale nie należy zapominać, że pewne pasma nizin i błotniste brzegi rzek małych zdarzają się często i tworzą wtedy dość znaczne odcinki terenu, które można wykorzystać do obrony i które się też często wykorzystuje.

Wprawdzie zarządzenia do ich obrony są niemal te same, co i przy rzekach, należy jednakże wziąć osobno pod uwagę pewne ich właściwości. Pierwszą i najważniejszą z nich jest, że bagno, które poza groblami jest dla piechoty całkowicie niedostępne, czyni przeprawę o wiele trudniejszą, niż jakakolwiek rzeka; bo po pierwsze grobli nie można tak szybko zbudować, jak mostu, po wtóre zaś nie ma tu tymczasowych środków przeprawy, któreby umożliwiły przejście oddziałów, mających osłaniać budowę. Nikt nie rozpocznie budowy mostu, nie używszy części swych statków do przeprawiania straży przedniej; przy mokradłach nie znajdujemy wcale podobnego środka pomocniczego. Najłatwiejszym sposobem zapewnienia samej piechocie przejścia przez mokradło byłyby zwykłe deski, ale jeśli mokradło ma pewną szerokość, to praca ta trwa daleko dłużej, niż przeprawa na pierwszych statkach. Jeśli zaś jeszcze przez środek mokradła przepływa taka rzeka, której bez mostu nie można przebyć, wówczas zadanie przerzucenia czołowych oddziałów staje się jeszcze cięższym, gdyż po zwykłych deskach mogą wprawdzie przejść poszczególni ludzie, ale nie można przeciągnąć wielkich cię-

żarów, potrzebnych do budowy mostu. Trudność ta w pewnych okolicznościach może być nie do przezwyciężenia.

Drugą właściwością bagna jest, że istniejących na nim przejść nie można, jak na rzece, w zupełności zniszczyć; mosty można rozebrać albo tak je zniszczyć, że nie będzie ich można wcale użyć, groblę natomiast można co najwyżej przekopać, co nie wiele pomoże. Jeśli środkiem bagna przepływa mała rzeczka, to można wprawdzie usunąć z niej mostek, ale całej przeprawy nie udaremni się przez to w tym stopniu, co na poważniejszej rzece przez zniszczenie mostu. Zwykłe następstwo tego jest takie, że istniejące groble trzeba za każdym razem dość silnie obsadzać i poważnie bronić, jeśli się chce w ogóle osiągnąć z moczaru jakąś korzyść.

Jesteśmy tedy z jednej strony zmuszeni do obrony miejscowej, z drugiej zaś taka obrona jest ułatwiona przez trudność przejścia w innym miejscu, obie zatem te właściwości sprawiają, że obrona bagien musi być bardziej miejscowa i bierna, niż obrona rzek.

Wynika stąd, że trzeba tu być stosunkowo silniejszym, niż przy bezpośredniej obronie rzeki, a więc, że nie można tu tworzyć tak długich linij obronnych, zwłaszcza w krajach bardziej cywilizowanych, gdzie ilość przejść nawet w sprzyjających okolicznościach bywa zawsze jeszcze bardzo duża.

Pod tym względem tedy ustępują bagna wielkim rzekom, a wzgląd to bardzo ważny, gdyż wszelka obrona miejscowa ma w sobie coś nader zdradliwego i niebezpiecznego. Jeśli się jednak zważy, że takie moczary i niziny mają zwykle szerokość tak znaczną, że jej nie można porównać nawet z największymi rzekami europejskimi, że co za tym idzie, ustawiony do obrony danego przejścia oddział nigdy się nie znajdzie w niebezpieczeństwie zwalczenia go przez ogień z przeciwległego brzegu, że działanie jego własnego ognia wzmoże się nieskończenie dzięki całkiem wąskiej, bardzo długiej grobli i że w ogóle przejście przez taką ciaśninę długości $\frac{1}{4}$ lub też $\frac{1}{2}$ mili powstrzymuje pochód o wiele silniej, niż przeprawa przez most, to trzeba przyznać, że takie niziny i moczary, jeśli przejścia przez nie nie są zbyt liczne, należą do najsilniejszych linij obronnych, jakie być mogą.

Obrona pośrednia, jaką poznaliśmy przy rzekach, wyzyskująca obniżenie terenu, aby korzystnie zawiązać bitwę walną, daje się zresztą zastosować również i przy moczarach.

Trzecia metoda obrony rzeki przez zajęcie pozycji na brzegu nieprzyjacielskim byłaby ze względu na przewlekłą przeprawę zbyt ryzykowna.

Nader niebezpiecznie jest wdawać się w obronę takich moczarów, łąk, bagien itd., które poza groblami nie są bezwzględnie niedostępne. Jedno jedyne przejście, wykryte przez nieprzyjaciela, wystarczy wtedy do rozsadzenia linii obronnej, co w razie poważnego oporu zawsze jest związane z dużymi stratami.

B. ZALEWY.

Musimy teraz jeszcze wspomnieć o zalewach. Jako środek obrony, jak również jako zjawisko przyrody, są one bezspornie najbardziej podobne do wielkich moczarów.

Co prawda zdarzają się dość rzadko; Holandia jest bodaj jedynym krajem w Europie, gdzie występują w rozmiarach, zasługujących z naszego stanowiska na trud zwrócenia na nie uwagi; ale właśnie ten kraj zmusza nas, zarówno ze względu na ciekawe kampanie 1672 i 1787, jako też i na ważne stosunki z Niemcami i Francją, aby temu zjawisku poświęcić parę uwag.

Charakter tych holenderskich zalewów różni się od zwykłych bagnistych i niedostępnych nizin pod następującymi względami:

1. sam kraj jest suchy i składa się albo z suchych łąk, albo też z pól uprawnych;
2. pewna liczba małych rowów nawadniających i odwadniających o większej lub mniejszej głębokości i szerokości przecina go tak, że rowy te są ułożone równolegle smugami;
3. większe kanały, przeznaczone do nawadniania, odwadniania i żeglugi, ujęte w groble, przerzynają kraj we wszelkich możliwych kierunkach i są tego rodzaju, że nie można ich przekroczyć bez pomocy mostów;
4. powierzchnia terenu całej okolicy, podlegającej zalewowi, leży wyraźnie poniżej poziomu morza, a zatem i poniżej poziomu kanałów;
5. wynika stąd, że za pomocą przebicia grobel i zamknięcia lub otworzenia śluz można cały kraj zatopić, tak iż tylko drogi położone na wyższych tamach pozostaną suche, inne natomiast albo będą całkowicie pokryte wodą, albo też będą tak rozmiękczone przez wodę, że nie będzie się już można nimi posługiwać. Jeśliby nawet zalew ten był tylko na trzy lub cztery stopy głęboki, tak że ostatecznie można byłoby przebrnąć pewne krótkie przestrzenie, to i tak przeszkodziłyby temu wspomniane w punkcie 2 małe rowy, które nie byłyby widoczne. Tylko tam, gdzie rowy te mają odpowiedni kie-

runek, tak że można się posuwać między dwoma z nich, nie przekraczając żadnego, zalew przestaje być bezwzględną przeszkodą w dojściu. Zrozumiałe jest jednak, że zawsze zdarzy się to tylko na krótkich odcinkach, a zatem będzie mogło być wykorzystane tylko do zupełnie specjalnych celów taktycznych.

Z tego wszystkiego wynika:

1. że nacierający jest ograniczony do mniej lub więcej nieznacznej ilości dojść, które leżą na stosunkowo wąskich tamach i zwykle jeszcze mają z prawej i lewej strony rowy odwadniające, tworzą więc bardzo długie ciaśniny;
2. że każde zarządzenie obronne na takiej tamie może być nadzwyczaj łatwo wzmocnione aż do stopnia zupełnej nieprzezwyciężalności;
3. że natomiast obrońca właśnie ze względu na to ograniczenie, musi w danym punkcie chwycić się jak najbardziej biernej obrony, a co za tym idzie, musi cały swój ratunek widzieć właśnie w tej biernej obronie;
4. że nie ma tu mowy o jednej jakiejś linii obronnej, któraby zamykała kraj, jak zwykła zapora, lecz że mając wszędzie te same przeszkody dojścia jako obronę swych skrzydeł, można też bezustannie ustawiać nowe posterunki, a utracony odcinek przedniej linii obronnej można w ten sposób zastępować nowym. Można rzec, że liczba kombinacyj jest tu niewyczerpana, jak na szachownicy;
5. ponieważ jednak cały ten stan kraju da się pomyśleć tylko przy bardzo wysokiej kulturze i silnym zaludnieniu, przeto wynika stąd samo przez się, że liczba tych przejść, a zatem i liczba zamykających je posterunków będzie w porównaniu z innymi uszykowaniami strategicznymi bardzo duża; z czego wynika znowu, że taka linia obronna nie może być długa.

Najgłówniejsza linia holenderska przebiega od Naarden nad zatoką Zuidersee, przeważnie poza rzeką Vechte, aż do Gorkum nad rzeką Waal, tj. właściwie nad zatoką Biesbosch i rozciąga się do ośmiu prawie mil. Do obrony tej linii użyto w latach 1672 i 1787 siły około 25.000 do 30.000 ludzi. Gdyby można było z pewnością liczyć na opór nie do pokonania, to wynik byłby w każdym razie bardzo duży, przynajmniej dla prowincji Holandii leżącej poza tą linią. W roku 1672 linia ta rzeczywiście oparła się znacznej przewadze sił, dowodzonych przez wielkich wodzów, a mianowicie z początku Kondeusza, a potem Luksemburga, którzyby mogli śmiało użyć przeciw

tej linii 40.000 do 50.000 ludzi, a mimo to nie działali tu siłą, tylko chcieli doczekać zimy, która jednak nie była wtedy dość surowa. Natomiast w roku 1787 opór, stawiany na tej pierwszej linii, był zupełnie marny; nawet na linii o wiele krótszej, między Zuidersee a morzem pod Harlem, aczkolwiek nieco poważniejszy, został przełamany w ciągu jednego dnia działaniem jednej tylko, bardzo sztucznej dyspozycji taktycznej księcia Brunświckiego, liczącej się dokładnie z warunkami miejscowymi, chociaż siły Prusaków, które w rzeczywistości nadciągnęły pod te linie, bardzo mało albo i wcale nie przewyższały sił obrońców.

Odmienne wyniki obu tych działań obronnych były spowodowane różnicą organizacji naczelnego dowództwa. W roku 1672 Holendrzy zostali przez Ludwika XIV napadnięci w warunkach pokojowych, z powodu których, jeśli chodzi o wojsko lądowe, panował, jak wiadomo, duch niezbyt wojowniczy. Toteż większa część twierdz była źle zaopatrzona we wszelki sprzęt wojenny, obsadzona słabymi załogami wojsk najemnych i broniona albo przez zdradzieckich cudzoziemców, albo też przez nieudolnych rodaków, jako dowódców. Toteż nadreńskie twierdze brandenburskie, obsadzone przez Holendrów, a także wszystkie ich własne punkty umocnione, położone na wschód od wyżej wspomnianej linii obronnej, wpadły z wyjątkiem Gröningen bardzo szybko w ręce Francuzów, przeważnie bez istotnej obrony. Na zdobywaniu zatem tej wielkiej ilości fortec polegała główna działalność armii francuskiej liczącej 150.000 ludzi.

Kiedy jednak po zamordowaniu w sierpniu 1672 braci De Witt doszedł do władzy książę Orański i wprowadził jednolitość do zarządzeń obronnych, było jeszcze dość czasu, aby zamknąć wspomnianą linię. Wówczas zarządzenia obronne tak dobrze były uzgodnione, że ani Kondeusz, ani Luksemburg, który po odejściu obu armii, Turenne'a i Ludwika XIV, dowodził pozostałymi siłami, nie odważyli się na żadne działanie przeciwko poszczególnym posterunkom.

W r. 1787 okoliczności były zupełnie inne. Opór napastnikowi miała stawiać nie republika zjednoczonych siedmiu prowincyj, lecz sama tylko prowincja Holandia. O zdobywaniu wszystkich twierdz, co stanowiło rzecz główną w r. 1672, nie było zatem mowy; obrona ograniczyła się od razu do wyżej wspomnianej linii. Ale i nacierający nie miał 150.000 ludzi, lecz tylko 25.000, i nie był potężnym królem sąsiedniego mocarstwa, lecz wysłanym dowódcą w służbie monarchy bardzo odległego, skrępowanego wieloma względami. Lud wprawdzie wszędzie, a więc i w Holandii, dzielił się na dwie partie, ale stronnictwo republikańskie górowało w Holandii bezwzględnie i by-

ło nastrojone naprawdę entuzjastycznie. W tych warunkach opór w r. 1787 mógłby osiągnąć wynik co najmniej równie dobry, jak w r. 1672. Zachodziła jednak ważna różnica; brakowało mianowicie w r. 1787 jednolitości dowództwa. To, co w r. 1672 było poddane rozsądnemu, mądremu, mocnemu kierownictwu Wilhelma Orańskiego, powierzono w r. 1787 tzw. komisji obronnej, która pomimo że się składała z czterech dzielnych mężów, nie potrafiła przecież wprowadzić do całego swego dzieła takiej jednolitości zarządzeń, a w poszczególnych ludzi wpoić tyle zaufania, aby nie okazało się ono w wykonaniu narzędziem niedoskonałym i niesprawnym.

Zatrzymaliśmy się nad tym dłużej, aby wyobrażeniom o tym zarządzeniu obronnym nadać trochę więcej cech konkretnych i jednocześnie wykazać, jak różne są wyniki, zależnie od tego, czy w kierownictwie całości panuje więcej czy mniej jednolitości i konsekwencji.

Aczkolwiek urządzenie i sposób stawiania oporu na takiej linii obronnej stanowi przedmiot taktyki, nie możemy jednak pominąć sposobności, aby ze względu na sposób stawiania oporu, co się już zbliża do zakresu strategii, pozwolić sobie na uwagę, jaką nam nastręcza kampania r. 1787. Sądzimy mianowicie, że niezależnie od tego, jak dalece z natury rzeczy musi być bierna obrona poszczególnego posterunku, jednak zaczepne przeciwdziałanie z jednego jakiegoś punktu jest możliwe i rokuje dobry wynik, jeśli nieprzyjaciel, jak to było w r. 1787, nie jest znacznie silniejszy. Chociaż bowiem wypad taki może się odbyć tylko na tamach, i chociaż niewątpliwie nie będzie miał z tego powodu wielkiej swobody poruszeń ani szczególnej siły uderzenia, to jednak nacierający nie zdoła obsadzić wszystkich tam i dróg, którymi sam nie będzie się posuwał, i tu obrońca, znający kraj i trzymający w ręku pewne punkty umocnione, może znaleźć środek, aby w ten sposób albo wykonać rzeczywiste uderzenie boczne na posuwające się naprzód kolumny nacierające, albo też odciąć im połączenia z ośrodkami zaopatrzenia. Jeśli się zaś rozważy, w jakim bardzo wymuszonym położeniu znajduje się nacierający, zwłaszcza o ile bardziej jest on zależny od swoich połączeń, niż we wszystkich innych wypadkach, to łatwo zrozumieć, że każdy wypad obrońcy, mający chociażby bardzo daleką możliwość powodzenia, musi mieć wielkie znaczenie nawet jako działanie pozorne. Bardzo wątpimy, czy ostrożny i trwożliwy książę Brunświcki odważyłby się zbliżyć do Amsterdamu, gdyby Holendrzy zdobyli się choćby na jedną taką demonstrację, np. z obszaru Utrechtu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

OBRONA LASÓW.

Należy przede wszystkim odróżniać lasy gęste, bezdrożne, dziko zarośnięte od kultywowanych, rozległych przestrzeni, które częściowo są zupełnie przerzedzone, częściowo zaś poprzecinane wieloma drogami.

Te ostatnie należy, skoro mówimy o linii obronnej, albo pozostawiać z tyłu, albo też o ile możności ich unikać. Obrońca potrzebuje bardziej, niż nacierający, mieć dokoła rozległy widok, częściowo dlatego, że zazwyczaj jest słabszy, częściowo zaś dlatego, że naturalne korzyści jego położenia skłaniają go do rozwinięcia swego planu później, niż nacierający. Gdyby więc zechciał pozostawić przed sobą okolicę leśną, to walczyłby jak ślepy przeciwko widzącemu. Gdyby się zaś ustawił pośrodku lasu, to wprawdzie obaj byliby ślepi, ale właśnie ta równość nie odpowiadałaby naturalnej potrzebie obrońcy.

Podobnej więc okolicy leśnej nie da się korzystnie przystosować do walk obrońcy, wyjąwszy wypadek, kiedy on ją ma poza sobą, i przez to zarówno wszystko, co się odbywa poza nim, ukrywa przed nieprzyjacielem, jak i wykorzystuje ją do przykrycia i ułatwienia własnego odwrotu.

Mowa tu jednak tylko o lasach w okolicach płaskich, gdyż tam, gdzie wyraźnie występuje charakter górski, wpływ jego będzie przeważał w zarządzeniach taktycznych i strategicznych, o czym mówiliśmy już gdzie indziej.

Lasy bezdrożne jednak, tzn. takie, które można przebyć tylko wzdłuż określonych dróg, zapewniają niewątpliwie obronie pośredniej korzyści podobne do tych, jakie obrona wyciąga z gór do pomyślnego wszczęcia bitwy; oddziały mogą oczekiwać wroga za lasem na mniej lub więcej skupionej pozycji, aby nań napaść w chwili, gdy się wynurza z ciaśniny. Taki las oddziaływa raczej podobnie do gór, niż do rzeki; zezwala bowiem wprawdzie tylko na bardzo długi i utrudniony przemarsz, ale ze względu na odwrót jest raczej korzystny, niż niebezpieczny.

Bezpośrednia jednak obrona lasów, choćby jak najbardziej bezdrożnych, jest nawet dla najlżejszego łańcucha czat robotą nader ryzykowną; zasieki bowiem stanowią tylko urojone odgraniczenia, a żaden las nie jest tak bezdrożny, aby go nie można było przekroczyć w stu miejscach małymi oddziałami, te zaś wobec łańcucha

obrony są podobne do pierwszych kropel wody, przesiąkających przez tamę, za którymi niebawem idzie w ślad ogólny przełom.

Znacznie ważniejszy jest wpływ, jaki mają wszelkiego rodzaju wielkie lasy przy powstaniach ludowych; bezprzecznie stanowią one prawdziwy ich żywioł; jeśli więc strategiczny plan obrony można tak ułożyć, aby linie połączeń przeciwnika przebiegały przez wielkie lasy, to doda się przez to dziełu obrony jeszcze jedną potężną dźwignię.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

KORDON.

Nazwę kordonu nadaje się takim zarządzeniom obronnym, które zamierzają bronić pewnej połaci kraju bezpośrednio przy pomocy szeregu związanych ze sobą oddziałów. Mówimy b e z p o ś r e d n i o, gdyż kilka uszykowanych obok siebie korpusów wielkiej armii mogłoby bronić znacznej połaci kraju przed wtargnięciem nieprzyjaciela, nie tworząc kordonu; wtedy wszakże obrona ta nie byłaby bezpośrednia, lecz dokonywanoby jej przez działanie pewnych kombinacyj i poruszeń.

Rzuca się wprost w oczy, że taka długa linia obronna, która powinna osłaniać bezpośrednio znaczną połać kraju, może mieć tylko bardzo mały stopień zdolności stawiania oporu. Takby było nawet przy użyciu ogromnej masy wojska, gdyby po stronie przeciwnej działały również wielkie masy. Zadaniem kordonu tedy może być tylko obrona przed słabym ciosem, z powodu czy to słabego natężenia woli, czy też szczupłości sił, przy pomocy których cios może być zadany.

W tym duchu zbudowano mur chiński, jako obronę przed zagonami Tatarów. Takie znaczenie mają też wszelkie zorganizowane linie obronne i nadgraniczne państw europejskich, stykających się z Azją i Turcją. W tym zastosowaniu kordon nie ma w sobie nic niedorzecznego ani też nie jest bezcelowy. Wprawdzie nie można za pomocą niego powstrzymać każdego zagonu, ale dzięki niemu są one utrudnione, a zatem i rzadsze, a w stosunkach z narodami azjatyckimi, wobec których stan wojny nie ustaje prawie nigdy, jest to bardzo ważne.

Do kordonu w tym znaczeniu najbardziej zbliżają się linie, założone podczas nowszych wojen również i między państwami europejskimi, jak np. linie francuskie nad Renem i w Niderlandach. Zor-

ganizowano je w gruncie rzeczy tylko poto, aby uchronić kraj od takich napadów, które są obliczone tylko na ściąganie kontrybucyj i utrzymywanie się kosztem przeciwnika. Mają więc na celu powstrzymywanie działań ubocznych, a zatem powinny ich też bronić siły podrzędne. Co prawda, w tych wypadkach jednak, gdy siły główne nieprzyjaciela skierują się przeciw takiej linii, obrońca musi też obsadzić ją własnymi siłami głównymi, a wynikające z tego zarządzenia obronne nie należą do najlepszych. Ze względu więc na ujemną stronę tych linij oraz ponieważ ochrona przed zagonami w wojnie krótkotrwałej stanowi cel bardzo małej wagi, który jednakowoż przez sam fakt istnienia takich linij może łatwo spowodować zbytnie zużycie sił, uważa się je dzisiaj za środek szkodliwy. Im większa jest siła, z jaką wojna szaleje, tym bardziej zbędnym i niebezpiecznym jest ten środek.

Wreszcie za prawdziwe kordony należy uważać jeszcze wszelkie bardziej rozciągnięte linie czat, które przesłaniają kwatery wojska i mają zadanie stawiać pewien opór.

Opór ten jest głównie przeznaczony przeciw zagonom i innym małym przedsięwzięciom, skierowanym przeciw bezpieczeństwu poszczególnych kwater, i wtedy może w korzystnym terenie osiągnąć dostateczną siłę. Wobec jednak nadciągających sił głównych nieprzyjaciela opór ten może być tylko względny, tzn. obliczony na zyskanie na czasie; w większości jednak wypadków i ten zysk na czasie nie będzie bardzo znaczny, i można go uważać za mniejszy, niż cel wystawienia takiego kordonu czat. Koncentracja i nadejście wojska nieprzyjacielskiego nie może się nigdy zdarzyć tak niepostrzeżenie, aby obrońca otrzymał wiadomość o tym dopiero od swoich czat; byłby bowiem w takim razie bardzo godnym pożałowania.

I w tym zatem wypadku wystawia się kordon tylko przeciw natarciu słabych sił i tak jak w poprzednich obu wypadkach nie stoi w sprzeczności ze swym przeznaczeniem.

Rozproszenie jednak sił głównych, przeznaczonych do obrony kraju, w długi szereg oddziałów defensywnych, a więc w kordon, wydaje się tak niedorzecznym, że musimy zbadać okoliczności bliższe, które towarzyszą temu zdarzeniu i uzasadniają takie zarządzenie.

Każda pozycja w terenie górzystym, choćby była zajęta z zamiarem stoczenia bitwy siłami całkowicie połączonymi, może i musi z konieczności rozciągać się bardziej, niż na równinie. M o ż e, gdyż współdziałanie terenu bardzo wzmaga zdolność stawiania oporu, a m u s i, gdyż potrzebuje szerszej podstawy odwrotowej, jakeśmy to już wykazali w rozdziale o obronie w górach. Jeśli się jednak

nie przewiduje bitwy w krótkim czasie i jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że nieprzyjaciel pozostanie naprzeciwko nas przez czas dłuższy, nie poczynając nic innego poza tym, co mu nadarzy bezpośrednio korzystna sposobność (a był to stan normalny w przeważnej ilości wojen), wówczas rzeczą naturalną będzie nie ograniczanie się pod względem terenu do władania najniezbędniejszą jego częścią, lecz opanowywanie tak wielkiej połaci kraju na prawo i na lewo, jak tylko zezwoli nam wzgląd na bezpieczeństwo oddziałów własnych: wypływają z tego dla nas pewne korzyści, jak to jeszcze bliżej podamy. W terenie otwartym i łatwo dostępnym można to przy pomocy zasady r u c h u osiągnąć znacznie łatwiej, niż w górach, toteż rozciąganie i rozdzielanie sił do tego celu jest tam mniej potrzebne; byłoby ono też i znacznie niebezpieczniejsze, gdyż każdy oddział ma mniej zdolności stawiania oporu.

W górach natomiast, gdzie wszelkie posiadanie terenu zależy więcej od obrony miejscowej, gdzie nie można tak szybko dotrzeć do zagrożonego punktu i skąd, jeśli nieprzyjaciel osiągnął go wcześniej, nie można go tak łatwo wyrzucić przy pomocy pewnej przewagi liczebnej, w górach zawsze w tych warunkach dojdziemy do takiego uszykowania, które jeśli nie jest prawdziwym kordonem, to się do niego upodabnia jako szereg posterunków obronnych. Od takiego uszykowania, rozproszonego na wiele posterunków, do kordonu jest wprawdzie jeszcze duży krok, nie mniej jednak wodzowie czynią go często, sami o tym nie wiedząc, pociągani stopniowo. Z początku celem podziału jest przesłona i posiadanie kraju, później będzie nim bezpieczeństwo samych sił zbrojnych. Każdy dowódca oddziału oblicza korzyści, jakie wypłynąć mogą dla niego z obsadzenia tego czy innego punktu dojścia, położonego na prawo, czy na lewo od jego posterunku, i w ten sposób całość posuwa się nieznacznie ku coraz dalszemu stopniowi podziału.

W razie więc prowadzenia wojny kordonowej siłami głównymi nie należy jej uważać za rodzaj, obrany świadomie w celu powstrzymania każdego uderzenia sił nieprzyjacielskich, lecz za położenie, w którym się dana strona znalazła wskutek dążenia do zupełnie innego celu, a mianowicie wskutek obrony i osłony kraju przed nieprzyjacielem, który nie zamierza działania głównego. Położenie takie zawsze pozostaje błędem, a powody, które wodzowi powoli odciągają jeden mały oddział za drugim, należy określić w porównaniu do celu sił głównych, jako małostkowe; pogląd ten jednak wskazuje przynajmniej na możliwość podobnej omyłki. Zapomina się zwykle, że

taka właśnie omyłka to jest niedocenianie przeciwnika i własnego położenia, a mówi się tylko o błędnym systemie. Usprawiedliwia się jednak ten system cichaczem tam, gdzie go stosowano skutecznie lub przynajmniej bez szkody. Każdy wysławia wzorowe wyprawy księcia Henryka Pruskiego podczas wojny siedmioletniej, ponieważ król Fryderyk II tak je nazwał, aczkolwiek wyprawy te zawierają najsilniejsze i najmniej zrozumiałe przykłady tak rozciągniętych pozycyj oddziałów, że zasługują one równie jak wszelkie inne, na miano kordonu. Można te pozycje całkowicie usprawiedliwić, mówiąc: książę znał swoich przeciwników, wiedział, że nie potrzebuje się obawiać żadnych zdecydowanych działań, a ponieważ poza tym celem jego uszykowania było zawsze owładnąć jak największą połacią kraju, przeto posuwał się tak daleko, jak tylko mu zezwalały na to okoliczności. Gdyby się księciu choć raz nie powiodło w snuciu tej pajęczyny, narażając go na poważne straty, wówczas trzeba byłoby powiedzieć, nie że książę zastosował błędny system wojny, lecz że się omylił w zarządzeniach, stosując je w nieodpowiednim wypadku.

Starając się w ten sposób wyjaśnić, jak może powstać tzw. system kordonowy sił głównych danego teatru wojny, a nawet jak może być rozsądnym i pożytecznym, nie wydając się już zatem niedorzecznym, musimy jednocześnie przyznać, że istotnie bywały prawdopodobnie wypadki, kiedy dowódcy lub ich sztaby generalne błędnie oceniali właściwe znaczenie systemu kordonowego, biorąc jego wartość względną za ogólną, i sądzili, że nadaje się on rzeczywiście do osłony przeciwko każdemu natarciu nieprzyjacielskiemu. Zachodziło więc wtedy nie złe zastosowanie zarządzenia, lecz zupełne jego niezrozumienie; przyznajemy, że ta istotna niedorzeczność zaszła prawdopodobnie między innymi przy obronie Wogezów przez wojska pruskie i austriackie w latach 1793 i 1794.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

KLUCZ KRAJU.

Nie ma w sztuce wojennej takiego wyobrażenia teoretycznego, któreby w krytyce odegrało podobną rolę, jak to, którym się teraz zajmiemy. Jest to ulubiony konik wszelkich opisów bitew i kampanij, najczęstszy punkt wyjścia wszelkich rozumowań i jeden z tych fragmentów formy naukowej, którymi krytyka szczególnie się chełpi.

A jednak związane z nim pojęcie nie jest ani ściśle określone, ani też nie zostało kiedykolwiek wyraźnie wypowiedziane.

Spróbujmy je wyraźnie rozwinąć i zobaczmy, jaką też wartość zachowa ono wtedy dla praktycznego działania.

Zajmujemy się nim dopiero teraz, gdyż obrona w górach i obrona rzek, jako też pojęcia o pozycjach stałych i umocnionych, do których się ono najbardziej zbliża, musiały je poprzedzić.

Nieokreślone, zagmatwane pojęcie, ukryte pod tą prastarą przenośnią wojskową, oznaczało raz taką okolicę, gdzie teren jest najbardziej otwarty, kiedy indziej zaś taką, gdzie jest najtrudniejszy.

Jeśli istnieje taka okolica, bez której posiadania nie można się odważyć na wtargnięcie do kraju nieprzyjacielskiego, to słusznie nazwiemy ją kluczem tego kraju. Jednakże to proste, ale też i niezbyt płodne wyobrażenie nie wystarczyło teoretykom; wzmogli więc jego znaczenie i za klucz kraju zaczęli uważać punkty, które rozstrzygają o posiadaniu całości.

Rosjanie, chcąc wtargnąć na półwysep krymski, musieli zawładnąć Perekopem i jego pozycjami, i nie po to, aby w ogóle uzyskać możność wejścia, gdyż Lascy obszedł go dwukrotnie (w r. 1737 i 1738), lecz w tym celu, aby się móc usadowić na Krymie z jaką taką pewnością. Jest to bardzo proste, ale też nie zyskuje się przy tym zbyt wiele przez pojęcie punktu kluczowego. Jeśliby jednak można było powiedzieć: kto posiada okolicę Langres, ten zawładnął lub opanował całą Francję aż po Paryż, tzn. że opanowanie jej zależy wtedy tylko od niego, byłoby to zupełnie coś innego, coś o wiele ważniejszego. W myśl poprzedniego znaczenia tego wyobrażenia, posiadanie danego kraju jest nie do pomyślenia bez posiadania punktu, który nazywamy kluczem; to można pojąć zwykłym rozsądkiem. W drugim natomiast znaczeniu nie da się pomyśleć posiadanie danego punktu, który się chce nazwać kluczem, bez wypływającej z tego konsekwencji opanowania całego kraju. Jest to oczywiste dziwactwo i aby je pojąć, nie wystarcza już zwykły rozsądek; potrzeba tu magii wiedzy tajemnej. Kabała ta istotnie powstała w książkach przed pięćdziesięciu mniej więcej laty [1]), osiągnęła swój punkt szczytowy przy końcu minionego stulecia (XVIII) i pomimo potężnej siły, pewności i jasności, z jaką porwał za sobą umysły sposób prowadzenia wojny Bonapartego, twierdzimy, że kabała ta bez względu na to potrafiła snuć dalej pajęcze nici swego uporczywego żywota.

[1]) W drugiej połowie XVIII wieku (uwaga tłumacza).

Rozumie się, że w każdym kraju (jeśli chcemy porzucić n a s z e pojęcie punktu kluczowego) są też punkty s z c z e g ó l n e j d o n i o s ł o ś c i, gdzie się zbiega wiele dróg, gdzie można wygodnie gromadzić środki żywności, stąd można zwrócić się w tę, czy w inną stronę, krótko mówiąc, punkty, których posiadanie zaspokaja szereg naszych potrzeb, zapewnia szereg korzyści. Jeśli więc wodzowie, pragnąc jednym słowem wyrazić ważność takiego punktu, nazwali go z tych względów k l u c z e m k r a j u, to byłoby pedanterią przyczepiać się do tego; przeciwnie, określenie to jest bardzo wyraziste i wygodne. Jeśliby jednak z tego zwyczajnego kwiatka stylistycznego chciał ktoś stworzyć ziarno, z którego ma się rozwinąć, niby drzewo, cały system z wieloma rozgałęzieniami, to zadraśnięty tym zdrowy rozsądek ludzki będzie musiał sprowadzić to wyrażenie do jego istotnej wartości.

Pojęcie klucza kraju miało w opowiadaniach wodzów, mówiących o własnych działaniach wojennych, znaczenie praktyczne, ale zaiste bardzo nieokreślone. Chcąc zaś rozwinąć zeń cały system, musiano przejść do pojęcia bardziej określonego, a zatem i bardziej jednostronnego. Spośród wszystkich uwarunkowań wybrano górowanie terenu.

Jeśli jakaś droga przecina grzbiet górski, dziękujemy niebu, osiągnąwszy punkt najwyższy i przystępujemy do schodzenia. Dotyczy to nawet pojedynczego podróżnego, a tym bardziej całego wojska. Wszystkie trudności wydają się przezwyciężone i w większości wypadków tak jest istotnie; schodzenie w dół jest rzeczą łatwą, odczuwamy własną przewagę nad każdym, któryby nam zechciał tego wzbronić; widzimy kraj przed sobą i z góry już opanowujemy go wzrokiem. Stale więc najwyższy punkt, jaki osiąga droga, przebiegając przez góry, jest uważany za punkt rozstrzygający; bywa on taki istotnie w większości wypadków, ale bynajmniej nie we wszystkich. Punkty takie wodzowie bardzo często w swych relacjach historycznych określają nazwą punktów kluczowych, co prawda znowu w innym nieco znaczeniu i przeważnie w znaczeniu ograniczonym. Do tego pojęcia przede wszystkim doczepiono błędną teorię (za jej twórcę należy prawdopodobnie uznać Lloyda) i dlatego to pewne wzniesione punkty, skąd prowadzi kilka dróg w głąb kraju, do którego mamy wkroczyć, są uważane za punkty kluczowe tego kraju, za punkty, które nad tym krajem p a n u j ą. To pojęcie zlało się oczywiście z innym, blisko z nim spokrewnionym, a mianowicie z s y s t e m a t y c z n ą o b r o n ą g ó r, a cała sprawa została przez to jeszcze dalej pchnięta w dziedzinę urojeń;

weszły przy tym w grę jeszcze pewne czynniki taktyczne, ważne podczas obrony w górach, i w ten sposób zarzucono niebawem pojęcie najwyższego punktu danej drogi i zaczęto za klucz kraju uważać w ogóle najwyższy punkt całego systemu gór, czyli punkt działu wód.

Ponieważ zaś właśnie w tym czasie, mianowicie w drugiej połowie XVIII stulecia, rozpowszechniły się dokładniejsze wyobrażenia o kształtowaniu się powierzchni ziemi wskutek działania wód, przeto nauki przyrodnicze podały w tym geologicznym systemie dłoń teorii wojny, i odtąd zostały przełamane wszelkie tamy prawd praktycznych, a wszelkie rozumowanie tonęło w urojonym systemie analogii geologicznej. Toteż przy końcu osiemnastego stulecia słyszano, a raczej czytano ciągle tylko o źródłach Renu i Dunaju. Co prawda niedorzeczność ta panowała przeważnie tylko w książkach, gdyż tak jak zwykle, mała tylko cząstka mędrkowań książkowych przenika do świata rzeczywistości, i to tym mniejsza, im głupsze są ich teorie; teoria jednak, o której mówimy, nie pozostała ze szkodą Niemiec bez wpływu na działania. Nie walczymy zatem z wiatrakami, a żeby to wykazać, przypominamy dwa zdarzenia, po pierwsze — ważne, ale bardzo uczone wyprawy wojska pruskiego w r. 1793 i 1794 w Wogezach, których kluczem teoretycznym są dzieła Gravera i Massenbacha; po wtóre wyprawę r. 1814, gdzie 200.000 wojska dało się poprowadzić na błazeńskim pasku tej samej teorii przez Szwajcarię na tzw. płaskowzgórze Langres.

Wyniosły punkt terenu, z którego spływają wszystkie wody, jest przeważnie niczym więcej, jak tylko wyniosłym punktem, a wszystko, co przy końcu XVIII i na początku XIX stulecia napisano o jego wpływie na wypadki wojenne, wskutek przesady lub błędnego zastosowania słusznych w zasadzie wyobrażeń, jest całkowicie fantastyczne. Gdyby Ren i Dunaj oraz wszystkie sześć wielkich rzek Niemiec wypływały wspólnie spod jednej góry, to i tak nie mogłaby ona rościć sobie pretensji do większego znaczenia wojskowego niż aby ustawić na niej znak trygonometryczny. Na punkt sygnalizacyjny jużby się mniej nadawała, do ustawienia czujki jeszcze mniej, a dla całego wojska nie miałaby żadnego znaczenia.

Szukanie więc pozycji kluczowej kraju w tak zwanej okolicy kluczowej, to znaczy tam, gdzie różne ramiona górskie wychodzą ze wspólnego punktu i gdzie leżą najwyższe źródła, jest tylko ideą papierową, której przeczy już sama przyroda, nie czyniąc grzbietów i dolin tak dostępnymi z góry na

dół, jak to było przyjęte w dotychczasowej tzw. nauce o terenie, lecz rozrzucając wzniesienia i wgłębienia dowolnie i otaczając nierzadko najniższe zwierciadło wód najwyższymi masywami. Odwoławszy się zaś w tej sprawie do historii wojennej, przekonamy się, jak mało stałego wpływu mają geologiczne punkty kluczowe danej okolicy na jej wykorzystanie wojenne, i jak bardzo natomiast przeważają inne właściwości miejscowe i inne potrzeby, tak że linie pozycyj przebiegają częstokroć zupełnie blisko tych punktów, a pomimo to nie uległy ich przyciąganiu.

Kończymy z tym fałszywym wyobrażeniem, przy którym zatrzymaliśmy się tak długo dlatego, że oparto na nim cały, pozornie bardzo dostojny system, i wracamy do naszego poglądu na rzecz.

Twierdzimy przeto: jeśli wyrażenie p o z y c j a k l u c z o w a ma odpowiadać w strategii jakiemuś samodzielnemu pojęciu, to może nim być tylko pojęcie takiej okolicy, bez której posiadania nie można się odważyć wtargnąć do kraju. Jeśli jednak zechcemy określić nim również każdy wygodny dostęp do kraju lub każdy wygodny punkt centralny wewnątrz tegoż, to nazwa ta zatraca swe właściwe pojęcie (tzn. swoją wartość) i oznacza coś, co się może w większym czy mniejszym stopniu znaleźć wszędzie; staje się wtedy tylko zgrabnym zwrotem mowy.

Te jednak pozycje, o jakich przy tym myślimy, są oczywiście dość rzadkie do wyszukania. Przeważnie najlepszy klucz kraju stanowi wojsko nieprzyjacielskie, a tam, gdzie pojęcie okolicy ma górować nad pojęciem sił zbrojnych, muszą zajść szczególnie korzystne okoliczności. Według naszego mniemania można je rozpoznać przy pomocy dwu głównych ich oddziaływań; po pierwsze, jeśli siły zbrojne, tam ustawione, zdolne są wskutek pomocy, jaką im daje teren, do silnego oporu taktycznego, po drugie, jeśli pozycja zagraża skutecznie linii połączeń nieprzyjaciela wcześniej, niż ten zdoła zagrozić linii własnej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

DZIAŁANIE SKRZYDŁOWE.

Nie potrzebujemy chyba podkreślać, że mówimy tu o skrzydle strategicznym, tzn. o boku teatru wojennego, i że nie należy z tym mieszać natarcia z boku podczas bitwy, a więc taktycznego działania skrzydłowego; nawet bowiem w tych wypadkach, gdy strate-

giczne działanie skrzydłowe w ostatnim swym stadium zbiegnie się z taktycznym, można je doskonale od niego oddzielić, ponieważ nigdy jedno z nich nie jest koniecznym następstwem drugiego.

Te działania skrzydłowe i związane z nimi pozycje skrzydłowe należą też do popisowych koników teorii, rzadko tylko urzeczywistniających się na wojnie. Nie dlatego, żeby środek sam w sobie był nieskuteczny lub iluzoryczny, lecz dlatego, że obie strony zazwyczaj starają się obronić przed jego skutkami; wypadki zaś, kiedy to jest niemożliwe, należą do nader rzadkich. W tych rzadkich wypadkach środek ten okazał się częstokroć wielce skuteczny i z tego względu jako też właśnie ze względu na to, że na wojnie ciągle się z nim liczymy, ważne jest podanie w teorii dokładnego o nim wyobrażenia. Aczkolwiek strategiczne działanie skrzydłowe da się oczywiście pomyśleć nie tylko przy obronie, ale też i przy natarciu, to jednak bardziej jest analogiczne do obrony i dlatego zajmuje miejsce wśród środków obronnych.

Zanim wnikniemy głębiej w tę sprawę, musimy ustalić tę prostą zasadę i później podczas rozważań nie tracić z oczu tego, że siły, które mają działać na tyłach i z boku nieprzyjaciela, nie mogą działać na niego z przodu; że przeto zupełnie fałszywy byłby pogląd, jakoby, czy to w taktyce, czy w strategii, w y j ś c i e n a t y ł y już samo przez się miało jakieś znaczenie. Samo przez się nie jest to przecie niczym, staje się czymś dopiero w stosunku do innych rzeczy, i to jako coś korzystnego czy też coś szkodliwego, zależnie od tego, jakie to są te inne rzeczy, których zbadaniem zajmiemy się teraz specjalnie.

Przede wszystkim musimy przy działaniu natury strategicznej rozróżnić dwa jej przedmioty, a mianowicie działanie na samą l i n i ę p o ł ą c z e ń od działania na l i n i ę o d w r o t o w ą, z czym może być też złączone działanie na linię połączeń.

Gdy Daun w r. 1758 rozesłał oddziały podjazdowe, aby odciąć dowóz, niezbędny przy oblężeniu Ołomuńca, wyraźnie nie chciał wzbraniać królowi odwrotu do Śląska, przeciwnie, chciał go do tego skłonić i chętnie byłby mu otworzył drogę.

W kampanii roku 1812 wszelkie oddziały partyzanckie, które wydzielano we wrześniu i październiku z rosyjskich sił głównych, miały zamiar tylko przerwania połączeń, a nie odcięcia odwrotu; to ostatnie natomiast było zupełnie wyraźnie zamiarem tzw. armii mołdawskiej, która pod Czyczagowem ruszyła ku Berezynie, jako też i natarcia, które było nakazane generałowi Wittgensteinowi przeciw korpusom francuskim, stojącym nad Dźwiną.

Przykłady te służą tylko do jasności wyobrażeń.

Działanie na linie połączeń skierowane jest przeciwko nieprzyjacielskim transportom dowozowym, przeciw dociągającym z tyłu małym oddziałom, przeciw kurierom i podróżnym, przeciw małym magazynom nieprzyjacielskim itd., a więc przeciw takim tylko przedmiotom, które są potrzebne do silnej i zdrowej egzystencji armii nieprzyjacielskiej; muszą one zatem osłabiać w ten sposób stan tego wojska i skłaniać je przez to do odwrotu.

Działanie na nieprzyjacielską linię odwrotową powinno przeciąć wojsku nieprzyjacielskiemu ten odwrót; może ten cel osiągnąć tylko wtedy, gdy nieprzyjaciel istotnie zdecyduje się na odwrót; co prawda może ono przez to, że tym przecięciem zagraża, skłonić go do odwrotu i dlatego, działając jako demonstracja, osiągnąć ten sam skutek co działanie na linię połączeń. Wszystkich tych skutków jednak nie można, jak to już rzekliśmy, oczekiwać od prostego obejścia czy też zwyczajnej formy geometrycznej ustawienia sił zbrojnych, lecz tylko od odpowiednich do tego warunków.

Ażeby warunki te poznać wyraźniej, oddzielimy zupełnie od siebie oba te działania skrzydłowe i rozpatrzymy z początku działanie skierowane przeciwko linii połączeń.

Musimy przede wszystkim ustalić dwa główne warunki, z których musi zaistnieć albo jeden, albo drugi.

Pierwszy warunek: aby do tego działania na nieprzyjacielskie linie połączeń wystarczyły siły bojowe tak nieznaczne, że nie da się to prawie odczuć na froncie;

drugi warunek: aby wojsko nieprzyjacielskie znajdowało się u kresu swej drogi, a zatem aby nie mogło już wykorzystać swego nowego nad nami zwycięstwa, ani też ścigać naszych wycofujących się wojsk.

Ten ostatni wypadek, który bynajmniej nie jest tak rzadki, jakby się to zdawać mogło, pozostawiamy na razie na uboczu i zajmiemy się dalszymi warunkami wypadku pierwszego.

Najbliższym z tych warunków jest, aby nieprzyjacielska linia połączeń miała pewną długość i aby do osłony jej nie wystarczało parę dobrych posterunków; dalszym zaś warunkiem, aby położenie tej linii narażało ją na nasze działanie.

To narażenie może być dwojakiego rodzaju; albo wskutek kierunku, jeśli ten nie prowadzi prostopadle do frontu uszykowania wojsk nieprzyjacielskich, albo też przez to, że jego linia połączeń przebiega przez nasz kraj. Jeśli oba te warunki się połączą, wtedy

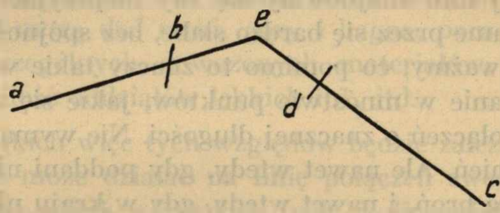
wrażenie będzie tym silniejsze. Oba zaś ustosunkowania wymagają bliższego wyjaśnienia.

Można by sądzić, że jeśli się mówi o osłonie linii połączeń, długiej na czterdzieści czy pięćdziesiąt mil, to mniej będzie chodziło o to, czy wojsko znajdujące się na końcu tej linii, stoi w stosunku do tej linii skośnie, czy prostopadle, gdyż rozciągłość jego uszykowania wydaje się wobec długości tej linii prawie punktem; a jednak rzecz ma się inaczej. Nawet przy znacznej przewadze ciężko jest w takim wypadku przerwać linię połączeń przy pomocy oddziałów lotnych, wysyłanych przez siły główne. Jeślibyśmy pomyśleli tylko o trudności osłony bezwzględnej danej przestrzeni, to nie uwierzylibyśmy temu i mniemalibyśmy, że przeciwnie, wojsko ma wielkie trudności z osłoną swoich tyłów (tj. terenu za sobą) wobec wszelkich oddziałów, jakie może przeciw niemu wysłać przeważający siłą nieprzyjaciel. Niewątpliwie, jeśliby na wojnie wszystko można było przewidzieć, jak na papierze! Wtedy strona osłaniająca byłaby do pewnego stopnia ślepa wskutek nieświadomości, w których punktach ukażą się te oddziały lotne, a tylko partyzant miałby możność widzenia. Jeśli się jednak pomyśli o niepewności i niepełności wszelkich doniesień, jakie się otrzymuje na wojnie, i jeśli się wie, że obie strony bezustannie brodzą w ciemności, to się spostrzeże, że oddział lotny, wysłany dokoła skrzydła wojsk nieprzyjacielskich na ich tyły, znajduje się w położeniu człowieka, który w ciemnym pokoju musi walczyć z kilkoma. Po pewnym czasie musiałby on zginąć; podobnie i oddziały, które obchodzą wojsko nieprzyjacielskie, ustawione na pozycji prostopadłej, znajdują się wobec tego w pobliżu niego, a zupełnie oddzielone od swoich. Nie dość, że oddziały te znalazłyby się w niebezpieczeństwie utraty w ten sposób wielu sił, ale narzędzie samo stępiłoby się natychmiast; pierwsza zguba jednego z takich oddziałów uczyni pozostałe lękliwymi i zamiast śmiałych napadów i zuchwałego drażnienia będziemy mieli obraz stałej ucieczki.

Dzięki zatem tej trudności uszykowanie prostopadłe wojska osłania najbliższe punkty jego linij połączeń i zależnie od siły wojska — na dwa lub trzy przemarsze; te najbliższe punkty jednak są najbardziej zagrożone, ponieważ leżą też najbliżej oddziałów nieprzyjacielskich.

Natomiast przy wyraźnie skośnym uszykowaniu żadna taka część linii połączeń nie jest zabezpieczona; najmniejszy nacisk, najmniej niebezpieczna próba ze strony nieprzyjaciela prowadzi natychmiast do punktu bardzo wrażliwego.

Cóż jednak określa front danego uszykowania, jeśli nim nie jest właśnie prostopadły kierunek linii połączeń? Front przeciwnika; ale front ten można sobie równie dobrze wyobrazić jako zależny od frontu naszego. Występuje tu oddziaływanie wzajemne, którego punkt wyjścia musimy odnaleźć.



Jeśli sobie wyobrazimy, że linia połączeń nacierającego *a b* jest tak położona wobec linii połączeń broniącego się *c d*, że tworzy w stosunku do niej dość znaczny kąt, to jasne jest, że jeśliby obrońca zechciał zająć swe stanowisko w punkcie *e*, gdzie obie linie się przecinają, — nacierający mógłby z punktu *b* zmusić go przez samo ustosunkowanie geometryczne do uszykowania się frontem ku niemu i co za tym idzie, zostawić bez obrony swoją linię połączeń. Odwrotnie byłoby, gdyby obrońca zajął swoje stanowisko bliżej niż punkt przecięcia tych linij, np. w punkcie *d*; wtedy nacierający musiałby front swój dostosować do niego, pod warunkiem jednak, że nie może dowolnie zmienić położenia swej linii działań, określonej bliżej przez przedmioty geograficzne, i przeciągnąć ją, np. jako linię *a d*. Wynikałoby z tego, że w tym systemie wzajemnych oddziaływań obrońca mógłby mieć korzyść już z samego faktu zajęcia pozycji bliżej niż punkt styku obu linij. Jednakowoż bardzo dalecy jesteśmy od przykładania wielkiej wagi do tego czynnika geometrycznego i prowadzimy te rozważania tylko po to, aby być całkowicie zrozumianymi; jesteśmy natomiast przekonani, że miejscowe i w ogóle indywidualne okoliczności uwarunkują o wiele silniej uszykowanie obrońcy, że zatem w żadnym razie nie da się podać ogólnie, która z obu stron będzie w położeniu bardziej odsłaniającym swoją linię połączeń.

Jeśli linie połączeń obu stron leżą w tym samym kierunku, to niewątpliwie ta strona, która przyjmie uszykowanie skośne w stosunku do drugiej, zmusi ją do uczynienia podobnie; pod względem geometrycznym jednak nie przyniesie to żadnej korzyści i obie strony uzyskają te same szanse.

W dalszych więc naszych rozważaniach trzymać się będziemy faktu jednostronnie odsłoniętej linii połączeń.

Co zaś dotyczy drugiej niepomyślnej okoliczności danej linii połączeń, tzn. kiedy przebiega ona przez kraj nieprzyjacielski, to jasne jest, w jakim stopniu jest narażona, gdy mieszkańcy tego kraju chwycą za broń; wtedy sprawę tę należy tak traktować, jak gdyby wzdłuż całej tej linii znajdowały się siły nieprzyjacielskie. Siły te są wprawdzie same przez się bardzo słabe, bez spójności i intensywnej mocy, ale zważmy, co pomimo to znaczy takie wrogie zetknięcie i oddziaływanie w mnóstwie punktów, jakie się znajdują obok siebie na linii połączeń o znacznej długości. Nie wymaga to żadnych dalszych wyjaśnień. Ale nawet wtedy, gdy poddani nieprzyjacielscy n i e chwycą za broń, i nawet wtedy, gdy w kraju nie ma żadnych pospolitych ruszeń ani innych zarządzeń wojennych, ba, nawet jeśli lud miejscowy jest bardzo niewojowniczego ducha, to jednak sam już stosunek poddaństwa do rządu nieprzyjacielskiego stanowi bardzo dotkliwą trudność dla linii połączeń strony przeciwnej. Pomoc, z jakiej korzysta oddział lotny przez samo już łatwiejsze porozumienie z mieszkańcami, przez znajomość okolicy i ludzi, przez wiadomości, przez poparcie władz miejscowych, ma dla niego wartość decydującą; pomoc ta jest udziałem każdego takiego oddziału bez szczególnych z jego strony wysiłków. Dochodzi do tego, że w pewnej odległości nigdy nie zbraknie fortec, rzek, gór lub innych schronień, którymi przeciwnik może zawsze zawładnąć, jeśli nie weźmiemy ich formalnie w posiadanie i nie zaopatrzymy w załogi.

W takim wypadku, zwłaszcza jeśli towarzyszą mu inne sprzyjające okoliczności, działania przeciwko nieprzyjacielskiej linii połączeń są możliwe nawet wtedy, gdy kierunek jej jest prostopadły do uszykowania sił nieprzyjacielskich, nasze bowiem oddziały lotne nie potrzebują wtedy zawsze wracać do sił głównych, lecz mogą znaleźć dostateczną ochronę przez zwykłe wycofanie się do własnego kraju.

Poznaliśmy więc teraz:

1. znaczną długość,
2. skośne położenie i
3. terytorium nieprzyjacielskie,

jako główne okoliczności, w których linie połączeń wojska można przerwać przy pomocy stosunkowo niewielkich sił nieprzyjacielskich; ażeby zaś przerwanie to było skuteczne, potrzebny jest jeszcze czwarty warunek, a mianowicie pewna długotrwałość. Pod tym względem powołamy się na to, cośmy w tej sprawie rzekli w piętnastym rozdziale księgi piątej.

Cztery powyższe warunki jednak stanowią tylko główne okoliczności obejmujące ten przedmiot; dołącza się do tego jeszcze mnóstwo miejscowych i indywidualnych względów, które częstokroć stają się o wiele ważniejsze i bardziej istotne niż nawet te okoliczności główne. Aby wspomnieć tylko o najważniejszych, przytaczamy je tutaj: stan dróg, właściwości terenu, przez który drogi wiodą, osłona, jaką nam mogą dać rzeki, góry i bagna, pora roku i pogoda, ważność poszczególnych dowożonych materiałów, jak np. taboru oblężniczego, ilość oddziałów lekkich itd., itd.

Od wszystkich więc tych względów będzie zależało powodzenie, z jakim wódz może działać na linię połączeń swego przeciwnika; porównując zaś wynik wszystkich tych okoliczności po jednej stronie z wynikiem tych samych okoliczności po drugiej dochodzimy do ustosunkowania obu systemów połączeń, od czego znowuż zależeć będzie, który z obu wodzów może w tym punkcie osiągnąć przewagę nad drugim.

Wszystko to, co się tutaj rozwałkowuje tak szeroko, rozstrzyga się w konkretnym wypadku często w mgnieniu oka; zawsze jednak potrzebny jest do tego takt i wyćwiczona zdolność oceny położenia. Toteż trzeba pamiętać zawsze o wszystkich wyłuszczonych tu przypadkach, aby sobie uprzytomnić, jak należy potraktować zwyczajną głupotę krytyków - pisarzy, sądzących, że samymi słowami: „obejście“ i „działanie skrzydłowe“ wyjaśnią cokolwiek bez podania bliższych motywów.

Przechodzimy teraz do drugiego spośród warunków głównych, wśród których może się rozwinąć strategiczne działanie skrzydłowe.

Jeśli armię nieprzyjacielską w jej dalszym posuwaniu się naprzód powstrzymuje jakiś inny powód niż opór oddziałów własnych, bez względu na to, jaki byłby to powód, to wojska własne nie powinny się już obawiać osłabienia wskutek wydzielenia poważnych oddziałów; jeśliby bowiem nieprzyjaciel chciał rzeczywiście ukarać nas za to przy pomocy natarcia, to wystarczy, jeśli się usuniemy. Tak było z główną armią rosyjską w roku 1812 pod Moskwą. Aby jednak uwydatnić podobny wypadek, nie potrzeba bynajmniej tak wielkich przestrzeni i okoliczności tak specjalnych jak w tamtej kampanii. Fryderyk Wielki podczas pierwszych wojen śląskich, znajdując się na granicy Czech lub Moraw, był zawsze w podobnym położeniu, a można też w skomplikowanym ustosunkowaniu się wodzów i ich wojsk wyobrazić sobie wiele najrozmaitszych, chociażby

politycznych przyczyn, które uniemożliwiają dalsze posuwanie się naprzód.

Ponieważ w tym wypadku siły użyte do działań skrzydłowych mogą być poważniejsze, przeto pozostałe warunki mogą być mniej sprzyjające; nawet ustosunkowanie naszego systemu połączeń do połączeń nieprzyjacielskich nie potrzebuje być dla nas korzystne, ponieważ nieprzyjaciel, który nie może specjalnie wykorzystać naszego dalszego odwrotu, nie będzie mógł tak łatwo wykonać swego prawa odwetu, ale zatroszczy się raczej o bezpośrednią osłonę własnego odwrotu.

Tego rodzaju położenie nadaje się więc bardzo do osiągnięcia takiego samego wyniku, jakiego nie chcemy szukać w bitwie, uważając ją za nazbyt ryzykowną, przy pomocy środka mniej świetnego i skutecznego niż zwycięstwo, ale też i nie tak niebezpiecznego.

Ponieważ w takim wypadku pozycja boczna, która odsłania własne połączenia, mniej sprawia nam trosk i ponieważ przez to skośne uszykowanie przeciwnika w stosunku do jego linij połączeń da się zawsze utrzymać, przeto t e n j e d e n z wyżej podanych warunków rzadko kiedy odpadnie. Im bardziej przy tym współdziałać będą pozostałe i inne warunki sprzyjające, tym łatwiej będzie można się spodziewać szczęśliwego wyniku z zastosowania tego środka; im mniej jednak będzie takich sprzyjających warunków, tym więcej zależeć będzie wszystko od przewagi w zręczności kombinacyj oraz w szybkości i pewności wykonania.

Tu właśnie leży właściwe pole do manewrowania strategicznego, jakie się zdarzało tak często podczas wojny siedmioletniej na Śląsku i w Saksonii podczas kampanij 1760 i 1762 r. Jeśli wszakże podczas tylu wojen o słabej sile żywiołowej zdarza się tak często podobne manewrowanie strategiczne, to dzieje się zaprawdę nie dlatego, aby wypadek, kiedy wódz jest już u kresu swego posuwania się naprzód, przytrafiał się tak często; natomiast brak zdecydowania, odwagi i przedsiębiorczości jako też obawa przed odpowiedzialnością występuje częstokroć zamiast prawdziwej przeciwwagi; wystarczy, że wspomnimy tu tylko feldmarszałka Dauna.

Jeślibyśmy chcieli zsumować jeszcze ogólny wynik naszych rozważań, to okazałoby się, że działanie skrzydłowe będzie najskuteczniejsze:

1. przy obronie,
2. przy końcu kampanii,
3. przede wszystkim przy odwrocie w głąb kraju, i
4. w połączeniu z powstaniem ludowym.

O wykonaniu tego działania na linie połączeń mamy do powiedzenia tylko kilka słów.

Działania te muszą wykonywać zręczni partyzanci, którzy słabymi siłami, ale za to przy pomocy śmiałych marszów i napadów uderzają na nieprzyjacielskie małe załogi, transporty, przeciągające tam i z powrotem małe oddziały, podtrzymują oddziały powstańcze i łączą się z nimi dla wykonania poszczególnych wypraw. Muszą one być raczej liczne niż silne liczebnie i powinny być tak zorganizowane, aby było możliwe połączenie kilku takich oddziałów dla wykonania większej wyprawy i aby próżność i samowola poszczególnych dowódców nie stanowiły przy tym zbyt wielkiej przeszkody.

Teraz mamy jeszcze do omówienia działania na linię odwrotową.

Tutaj właśnie musimy mieć przede wszystkim na oku postawioną zaraz z początku zasadę, że to, co ma działać na tyłach, nie może być użyte na czole, że zatem działania od tyłu albo z boku nie można uważać za wzmożenie sił samych w sobie, lecz za wzmożone ich użycie; wzmożone z punktu widzenia powodzenia, ale też i wzmożone pod względem niebezpieczeństwa.

Każdy opór zbrojny, jeżeli nie jest bezpośredni i prosty, cechuje skłonność do wzmożenia działania kosztem bezpieczeństwa. Działania z boku czy to siłami zjednoczonymi, czy też obustronne, przy pomocy sił rozczłonkowanych i otaczających, należą do tej kategorii.

Przy odcinaniu wszakże odwrotu, jeśli ma to być pomyślane poważnie, a nie jako demonstracja tylko, właściwym rozwiązaniem będzie bitwa decydująca lub przynajmniej połączenie wszystkich warunków do jej stoczenia; a właśnie w tym rozwiązaniu odnajdziemy oba te czynniki: zwycięstwo bardziej zdecydowane, ale też i większe niebezpieczeństwo. Aby więc wódz mógł się uważać za uprawnionego do takiego sposobu działania, musiałyby to uzasadniać sprzyjające okoliczności.

Musimy przy tym sposobie stawiania oporu rozróżnić obie wymienione już formy. Pierwsza, gdy wódz chce uderzyć na przeciwnika od tyłu całością swych sił, lub z pozycji bocznej zajętej przezeń w tym celu, albo też obchodząc go formalnie; druga, gdy dzieli swe siły i zagraża ich częścią tyłom nieprzyjacielskim z otaczającej pozycji, pozostałą zaś częścią — od frontu.

Wzmożenie powodzenia jest w obu wypadkach takie samo, a mianowicie: albo istotne odcięcie odwrotu i wynikające stąd wzię-

cie do niewoli, albo rozsypka wielkiej części sił nieprzyjaciela, albo też znaczne a szybkie cofnięcie się wojsk nieprzyjacielskich dla uniknięcia podobnego niebezpieczeństwa.

Zwiększenie niebezpieczeństwa jednak jest w obu wypadkach odmienne.

Jeśli obchodzimy nieprzyjaciela całością sił własnych, to niebezpieczeństwo tkwi w odsłonięciu własnych tyłów, czyli znowu wchodzi tu w grę ustosunkowanie wzajemne linij połączeń obu stron tak, jak przy działaniu na linie połączeń w podobnym wypadku chodziło o ich ustosunkowanie.

Wprawdzie obrońca, działając we własnym kraju jest niewątpliwie pod względem swych linij odwrotowych i połączeń mniej skrępowany niż nacierający, a zatem o tyleż bardziej uzdolniony do obejścia strategicznego, jednak ogólne ustosunkowanie jest przecież zbyt mało decydujące, aby na tym budować skuteczną metodę; może tu przeto rozstrzygać tylko ogólna suma okoliczności poszczególnego wypadku.

Tyle tylko można jeszcze powiedzieć, że okoliczności sprzyjające przytrafią się naturalnie częściej w szerokich ramach, niż w wąskich oraz częściej w państwach samodzielnych niż w słabych, czekających na pomoc obcą, a zatem zmuszonych przede wszystkim mieć na oku, aby oddziały ich nie straciły punktu połączenia z armią niosącą tę pomoc; wreszcie, że te okoliczności sprzyjające będą dla obrońcy najbardziej korzystne przy końcu kampanii, gdy siła uderzeniowa nacierającego już się wyczerpała, znowu w sposób zbliżony do tego, jak to było z ustosunkowaniem linij połączeń.

Pozycja skrzydłowa, jaką Rosjanie zajęli w r. 1812 z tak wielką dla siebie korzyścią na drodze z Moskwy do Kaługi w chwili, gdy siła uderzenia Bonapartego była już wyczerpana, bardzo na złe by im wyszła na początku kampanii w obozie pod Dryssą, gdyby nie okazali dość rozumu i nie zmienili dość wcześnie swego planu.

Inna forma obejścia i odcięcia — przy pomocy podziału sił, zawiera niebezpieczeństwo rozdrobnienia sił własnych, podczas gdy nieprzyjaciel dzięki korzyściom linij wewnętrznych pozostaje skupiony i ma z tego powodu możność wpadnięcia z wielką przewagą sił na odosobnioną część sił naszych. Narażenie się na taką okoliczność niekorzystną, nie dającą się niczym powetować, może być spowodowane tylko przez trzy główne czynniki:

1. pierwotny podział sił, zmuszający nas do takiego sposobu działania pod groźbą wielkiej straty czasu;

2. wielka przewaga fizyczna i moralna, uprawniająca do użycia form rozstrzygających;
3. brak siły uderzeniowej u przeciwnika, z chwilą gdy on jest u kresu swego postępowania naprzód.

Wtargnięcie koncentryczne Fryderyka Wielkiego do Czech w r. 1757 nie miało wprawdzie na celu połączenia z natarciem czołowym również uderzenia na tyły strategiczne, a przynajmniej nie było to żadną miarą rzeczą główną, jak to gdzie indziej rozwiniemy nieco szerzej; w każdym razie jednak jest rzeczą jasną, że o żadnym połączeniu sił na Śląsku lub w Saksonii przed wtargnięciem nie mogło być mowy, gdyż przez to poświęciłby król wszelkie korzyści zaskoczenia.

Zarządzając drugą część kampanii r. 1813, sprzymierzeni mieli prawo, posiadając wielką przewagę fizyczną, myśleć o natarciu na Bonapartego siłami głównymi na prawym skrzydle, a mianowicie przy Elbie i o przesunięciu przez to teatru wojennego z Odry nad Elbę. Że zaś pod Dreznem tak im się nie powiodło, nie należy przypisywać tego owym ogólnym zarządzeniom, lecz ich błędnym posunięciom strategicznym i taktycznym. Mogli oni pod Dreznem skupić 220.000 wobec Bonapartego 130.000 ludzi, a więc stosunek sił, jaki był dla nich ze wszech miar korzystny (pod Lipskiem przynajmniej stosunek ten wynosił 285:157). Co prawda Bonaparte podzielił swe siły zbyt równomiernie dla właściwego systemu obronnego w jednej linii (na Śląsku 70.000 wobec 90.000, w Marchii 70.000 wobec 110.000), jednakowoż w każdym wypadku trudno by mu było bez całkowitej utraty Śląska zgromadzić nad Elbą siły dostateczne do skierowania decydującego ciosu przeciwko siłom głównym. Podobnie mogli sprzymierzeni spokojnie pozwolić armii Wredego postępować wzdłuż Menu i przez to podjąć próbę, czy można Bonapartemu odciąć drogę na Moguncję.

W r. 1812 wreszcie mogli Rosjanie przeznaczyć swoją armię mołdawską na Wołyń i Litwę, aby później skierować się na tyły francuskich sił głównych, ponieważ nie było nic bardziej pewnego ponad to, że Moskwa musiała się stać punktem szczytowym inicjatywy francuskiej. Część Rosji położona na wschód od Moskwy nie potrzebowała się podczas tej kampanii niczego obawiać, siły główne Rosjan zatem nie miały żadnego powodu uważać się za zbyt słabe.

Ta sama forma uszykowania była zawarta w pierwszym planie obronnym, zaprojektowanym przez generała Phula, według którego armia dowodzona przez Barclay'a miała zająć obóz pod Dryssą, a armia Bagrationa miała uderzyc na tyły nieprzyjacielskich sił

głównych. Ale co za różnica w obu tych momentach! W pierwszym byli Francuzi trzy razy silniejsi od Rosjan; w drugim zaś Rosjanie byli znacznie silniejsi od Francuzów. W pierwszym wypadku siły główne Bonapartego stanowiły siłę uderzeniową, która wystarczyła aż do Moskwy, 80 mil za Dryssę; w drugim nie mogła się już oddalić od Moskwy nawet na jeden przemarsz; w pierwszym wypadku linia odwrotowa aż do Niemna nie przekraczałaby 30 mil, w drugim dochodziła do 112. To samo więc działanie na linię odwrotową, które się okazało w drugim momencie tak skuteczne, w pierwszym byłoby jak najbardziej bezsensowną głupotą.

Ponieważ działanie na linię odwrotową, jeśli jest czymś więcej niż demonstracją, polega na formalnym natarciu z tyłu, przeto dałoby się o tym jeszcze niejedno powiedzieć, co jednakże znajdzie odpowiedniejsze miejsce w księdze o natarciu; przerywamy więc na tym i poprzestajemy na podaniu warunków, w jakich może się odbyć ten rodzaj reakcji.

Zamierzając nieprzyjaciela skłonić do odwrotu przez zagrożenie jego linii odwrotowej, myśli się zwykle raczej o demonstracji tylko niż o jej rzeczywistym wykonaniu. Gdyby w założeniu każdej skutecznej demonstracji musiała koniecznie istnieć całkowita wykonalność prawdziwego działania, co się na pierwszy rzut oka wydaje zrozumiałe samo przez się, to wszystkie warunki jej wykonania byłyby identyczne z warunkami działania rzeczywistego. Tak jednak nie jest; natomiast w rozdziale o demonstracjach zobaczymy, że wiążą się one bezwzględnie z nieco innymi warunkami i dlatego odkładamy to do owego rozdziału.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY.

ODWRÓT W GŁĄB KRAJU.

Dobrowolny odwrót w głąb kraju pojęliśmy jako specjalny, pośredni rodzaj obrony, gdzie wróg ma zginąć nie tyle od miecza, co z powodu własnych zbytnich wysiłków. Albo więc nie przewiduje się przy tym wcale bitwy walnej, albo też wybiera się dla niej czas bardzo późny, gdy siły nieprzyjacielskie są już znacznie osłabione.

Podczas posuwania się naprzód w natarciu słabnie wskutek tego posuwania się siła bojowa nacierającego; rozważymy to szerzej w księdze siódmej, tu zaś musimy się zająć od razu tym faktem, co tym śmielej uczynić możemy, że w historii wojen wskazuje na to

wyraźnie każda kampania, w której było poważniejsze posunięcie się naprzód.

To osłabienie podczas posuwania się naprzód wzmaga się, jeśli przeciwnik nie jest pobity, cofa się dobrowolnie z siłami niezłamanymi, świeżymi, i przy pomocy stałego, wymierzonego oporu zmusza do okupywania krwią każdej piędzi ziemi, tak, że posuwanie się to nie stanowi zwykłego pościgu, lecz się przekształca w stałe wdzieranie się.

Z drugiej strony straty ponoszone przez cofającego się obrońcę będą o wiele większe, kiedy się cofa po przegranej bitwie, niż kiedy to czyni dobrowolnie. Gdyby bowiem potrafił on nawet stawiać ścigającemu taki sam codzienny opór, jakiego oczekujemy przy dobrowolnym odwrocie, to poniósłby przy tym *przynajmniej* takie same straty, a doszłyby do nich jeszcze straty, poniesione w bitwie. Ale jakieżby to było sprzeciwianie się naturze rzeczy! Najlepsze nawet wojsko na świecie, zmuszone po przegranej bitwie cofnąć się daleko w głąb kraju, poniosłoby przytem *niewspółmiernie wielkie* straty, a jeśli nieprzyjaciel jest znacznie silniejszy, jak to z góry przypuszczamy w wypadkach, o których mowa, i jeśli napiera z wielką energią, co w najnowszych wojnach[1]) zdarzało się prawie zawsze, to może nastąpić największe prawdopodobieństwo rzeczywistej ucieczki, która zwykle całkowicie niszczy siły bojowe.

Codzienny, ściśle *wymierzony* opór, tzn. taki, który trwa zawsze tylko dopóty, dopóki się jeszcze da utrzymać chwiejącą się równowagę walki, i kiedy zabezpieczamy się przed klęską, opuszczając we właściwym czasie teren, o który walczymy, taka walka będzie kosztowała nacierającego co najmniej tyleż ludzi, co i obrońcę. Ile bowiem jeden podczas odwrotu tu i ówdzie straci w jeńcach, o tyle więcej straci drugi od ognia, ponieważ musi stale pokonywać sprzyjający przeciwnikowi teren. Wprawdzie cofający się traci całkowicie swych ciężko rannych, ale i nacierający traci ich również na razie, gdyż zwykle pozostają oni w szpitalach przez szereg miesięcy.

Wynik więc będzie taki, że wskutek stałego tarcia oba wojska zużyją się wzajemnie w mniej więcej podobnym stopniu.

Zupełnie inaczej się dzieje przy pościgu wojska pobitego. Tutaj strata sił wskutek bitwy, zniszczony porządek, złamana odwaga, troska o zapewnienie sobie odwrotu utrudniają bardzo taki opór cofającemu się, a w pewnych wypadkach nawet go uniemożliwiają; ścigający zaś, który w pierwszym wypadku posuwa się naprzód nad-

---

[1]) Napoleońskich (uwaga tłumacza).

zwyczaj ostrożnie, a nawet z wahaniem, macając ciągle dokoła siebie jak ślepy, w drugim wypadku postępuje ciągle energicznie, pewnym krokiem zwycięzcy, z pychą szczęśliwca, z pewnością siebie półboga, i im zuchwalej sobie poczyna, tym bardziej przyśpiesza działanie w kierunku, raz przez siebie obranym. Tu bowiem jest właściwe pole sił moralnych, które wzmagają się i pomnażają, nie związane z ciasnymi liczbami i miarami świata fizycznego.

Jasne więc jest dosyć, jak różne może być ustosunkowanie obu wojsk zależnie od tego, czy w taki, czy też w inny sposób osiągną punkt, który można uważać za kres posuwania się naprzód u nacierającego.

Jest to tylko wynik obustronnego niszczenia się; do wyniku tego dołącza się jeszcze osłabienie, jakiego w ogóle doznaje nacierający, co jak to już mówiliśmy, odkładamy do księgi siódmej; z drugiej zaś strony dołącza się do tego wzmocnienie, jakie otrzymuje cofający się w ogromnej większości wypadków dzięki tym siłom, które nadciągają później, czy to jako pomoc z zewnątrz, czy też jako wynik późniejszych wysiłków.

Wreszcie pomiędzy cofającym się a nacierającym zachodzi taka różnica w zaopatrzeniu w środki żywności, że pierwszy niejednokrotnie korzysta z ich nadmiaru, podczas gdy drugi odczuwa niedostatek.

Cofający się ma możność nagromadzić wszędzie zapasy, do których się zbliża, podczas gdy ścigający musi nakazywać wszystko dowozić, co podczas marszu jest trudne nawet przy najkrótszej linii połączeń i z góry już powoduje braki.

Wszystko, czego dostarcza sama okolica, będzie zużyte przede wszystkim przez cofającego się i przeważnie wyczerpane. Pozostają tylko zniszczone wioski i miasta, skoszone i zdeptane pola, wyczerpane studnie, zmącone strumienie.

Wojsko postępujące naprzód walczy więc nierzadko od pierwszego dnia z najdotkliwszymi potrzebami. Na zapasy nieprzyjacielskie nie można przy tym wcale liczyć; jeśli bowiem wpadnie mu coś w ręce tu czy tam, to tylko przez przypadek, czy też przez niewybaczalny błąd ze strony przeciwnika.

Nie ma tedy wątpliwości, że przy znacznych przestrzeniach i nie zbyt wielkiej nierówności sił u prowadzących wojnę powstanie w ten sposób ustosunkowanie sił, obiecujące obrońcy nieskończenie więcej prawdopodobieństwa powodzenia, niż przy rozstrzygnięciu nad granicą. Ale nie tylko prawdopodobieństwo zwycięstwa staje się większe wskutek zmienionego układu sił; zwiększa się także efekt zwycię-

stwa wskutek zmiany położenia. Jakaż różnica zachodzi pomiędzy bitwą przegraną w pobliżu własnej granicy, a takąż bitwą wewnątrz kraju nieprzyjacielskiego! Stan nacierającego jest nawet często u kresu jego marszu tego rodzaju, że nawet w y g r a n a bitwa może go skłonić do odwrotu, ponieważ nie ma on ani dość siły do uderzenia, aby zwycięstwo swoje uzupełnić i wykorzystać, ani też nie może odnowić utraconych sił.

Zachodzi zatem potężna różnica, czy rozstrzygnięcie zapadnie na początku, czy też przy końcu natarcia.

Wielkim korzyściom takiego sposobu prowadzenia obrony towarzyszą dwie przeciwwagi: pierwsza to straty, jakie ponosi kraj wskutek wtargnięcia nieprzyjaciela, druga — to wrażenie moralne. Uchronienie kraju przed stratami nie może być co prawda nigdy celem całości obrony, natomiast celem tym jest korzystny pokój. Osiągnięcie go możliwie jak najpewniej jest dążeniem istotnym i żadnej ofiary chwilowej nie można uważać za nazbyt wielką. Straty te jednak, aczkolwiek nie mogą rozstrzygać, muszą być przecież położone na szalę, gdyż są one zawsze przedmiotem naszego zainteresowania.

Straty te nie dotykają bezpośrednio naszej siły zbrojnej, lecz działają na nią bardziej lub mniej okólną drogą, podczas gdy odwrót sam wzmacnia siły zbrojne bezpośrednio. Trudno więc dokładnie porównać ze sobą tę korzyść i te straty; są to rzeczy różnego rodzaju, które nie mają wcale bliskiego, wspólnego punktu działania. Musimy więc w tym wypadku pozostać przy stwierdzeniu, że straty te są większe, jeśli musimy poświęcić żyzną i ludną prowincję i wielkie miasta handlowe i że największe są wtedy, gdy tracimy równocześnie z nią całkowicie lub w połowie gotowe środki prowadzenia wojny.

Drugą przeciwwagą jest wrażenie moralne. Bywają wypadki, w których wódz musi wznieść się ponad nie, spokojnie przeprowadzać swój plan i wystawić się na szkody, jakie wywołuje krótkowzroczna małoduszność; pomimo to jednak wrażenie to nie jest mamidłem, które zasługuje na lekceważenie. Nie można go porównać do siły, która działa na jeden punkt, ale raczej do takiej, która z szybkością błyskawicy przenika wszystkie fibry i osłabia wszystkie czynności, jakie mają działać w narodzie i w wojsku. Bywają wprawdzie wypadki, kiedy odwrót w głąb kraju szybko znajduje zrozumienie u narodu i wojska i może nawet wzmóc zaufanie i nadzieję, ale wypadki takie są bardzo rzadkie. Normalnie naród i wojsko nie rozróżni nawet, czy jest to ruch dobrowolny, czy też odrzucenie nas

w tył, a tym mniej, czy plan ten wykonywa się przez roztropność w przewidywaniu pewnych korzyści, czy też z obawy przed mieczem nieprzyjacielskim. Naród będzie miał współczucie i niechęć, patrząc na los poświęconych prowincyj, wojsko straci z łatwością zaufanie do swego wodza, albo zgoła we własne siły, a ciągłe walki straży tylnych podczas odwrotu będą stale na nowo potwierdzać jego obawy. Co do t y c h s k u t k ó w odwrotu nie wolno się łudzić. A co najważniejsze — już samo przez się jest rzeczą naturalniejszą, prostszą, szlachetniejszą, bardziej odpowiadającą moralnemu stanowi narodu, gdy się wejdzie otwarcie w szranki, aby napastnik nie zdołał przekroczyć granic narodu, nie napotkawszy na jego ducha, który zażąda od wroga krwawego rachunku.

Oto są korzyści i szkody takiego sposobu obrony; a teraz kilka słów o warunkach tegoż i o sprzyjających im okolicznościach.

Głównym i zasadniczym warunkiem jest rozległa powierzchnia kraju lub przynajmniej długa linia odwrotowa; kilka bowiem marszów naprzód nie osłabi oczywiście nieprzyjaciela zbyt widocznie. Centrum sił Bonapartego w roku 1812 liczyło pod Witebskiem 250.000 ludzi, pod Smoleńskiem 182.000 i dopiero pod Borodinem spadło do 130.000, tzn. zrównoważyło się pod względem liczebnym z centrum rosyjskim. Borodino leży 90 mil od granicy, ale dopiero pod Moskwą wystąpiła zdecydowana przewaga Rosjan, która sama przez się spowodowała tak radykalny zwrot w położeniu, że zwycięstwo Francuzów pod Mało-Jarosłowcem nie wywołało w nim żadnej istotnej zmiany.

Takich przestrzeni jak Rosja nie posiada żadne inne państwo europejskie, a w bardzo tylko nielicznych da się pomyśleć stumilowa linia odwrotowa. Ale też i takie siły, jak francuskie w r. 1812 nie łatwo dadzą się w innych warunkach zgromadzić, a jeszcze mniej taka przewaga, jaka na początku kampanii istniała pomiędzy obu stronami, kiedy to Francuzi mieli więcej niż dwa razy tyle wojska i prócz tego zdecydowaną przewagę moralną. To więc, co tutaj osiągnięto dopiero po przejściu 100 mil, może w innych wypadkach dałoby się osiągnąć przy pomocy 50 albo i 30 mil.

Do sprzyjających okoliczności należą też:

1. mało uprawna okolica,
2. wierny, wojowniczy naród,
3. niesprzyjająca pora roku.

Wszystkie te rzeczy utrudniają utrzymanie wojsk nieprzyjacielskich, zmuszają do wielkich dowozów, licznych odkomenderowań,

uciążliwej służby, powodują choroby i ułatwiają obrońcy działanie ze skrzydła.

Musimy wreszcie pomówić o bezwzględnej masie sił, która ma wpływ na te działania.

W naturze tych spraw leży, iż niezależnie od ustosunkowania wzajemnych sił zbrojnych, małe siły w ogóle wyczerpią się wcześniej, niż większe, że zatem droga ich marszu nie będzie mogła być tak długa, a zasięg ich teatru wojny nie będzie tak obszerny. Zachodzi więc poniekąd stały stosunek pomiędzy absolutną wielkością sił, a zajmowanymi przez te siły obszarami. Nie może być mowy o tym, aby wyrazić ten stosunek przy pomocy liczb, będzie on też zawsze modyfikowany przez inne okoliczności, ale tutaj wystarczy nam, gdy powiemy, że sprawy te mają wzajemne punkty styczne jak najbardziej głębokie i istotne. Z 500.000 ludzi można maszerować na Moskwę, a z 50.000 to się nie uda, choćby stosunek liczebny do sił nieprzyjacielskich był w drugim wypadku nawet o wiele korzystniejszy, niż w pierwszym.

Jeśli zaś przyjmiemy ten stosunek sił absolutnych do przestrzeni w dwóch różnych wypadkach jako taki sam, to bez wątpienia skuteczność naszego odwrotu na osłabienie przeciwnika będzie wzrastać wraz z liczebnością mas.

1. Wyżywienie i utrzymanie wojsk nieprzyjacielskich stanie się trudniejsze; chociaż bowiem przestrzenie zajmowane przez wojska powinny wzrastać w tym samym stosunku jak same wojska, to jednak środki utrzymania nigdy nie pochodzą wyłącznie z tej połaci kraju, a wszystko, co trzeba dowieźć, ulega większym stratom; również i dla zakwaterowania nie zużytkowuje się nigdy całej przestrzeni, tylko bardzo małej jego części, która nie wzrasta proporcjonalnie do mas wojska.

2. Posuwanie się naprzód stanie się powolniejsze w prostym stosunku do wzrostu mas, a zatem czas przebiegnięcia drogi natarcia jest dłuższy, a suma ponoszonych co dzień strat będzie większa.

Oddział trzytysięczny, wypierający przed sobą dwa tysiące ludzi, nie pozwoli im w zwykłym terenie cofać się krótkimi, jedno, dwu, czy najwyżej trzymilowymi marszami, i od czasu do czasu zatrzymywać się na kilka dni. Dopaść ich, natrzeć i spędzić z pola — to dzieło kilku godzin. Jeśli jednak pomnożymy te masy przez sto, sprawa będzie wyglądać inaczej. Działania, które wymagały w pierwszym wypadku kilku godzin, teraz będą potrzebowały całego dnia albo i dwóch. Obie strony nie mogą już pozostać w jednym punkcie, a wraz z tym wzrasta i mnogość wszelkich poruszeń i kom-

binacyj, a zatem i niezbędny dla nich czas. Nacierający jest wszakże przy tym w tym niekorzystnym położeniu, że z powodu trudności w wyżywieniu musi się rozciągnąć jeszcze szerzej, niż cofający się, a zatem zawsze naraża się na pewne niebezpieczeństwo, iż przeciwnik spadnie przeważającymi siłami na jeden punkt, jak to chcieli uczynić Rosjanie pod Witebskiem.

3. Im większe są masy, tym większy staje się dla każdej ze stron wysiłek, niezbędny dla codziennej służby strategicznej i taktycznej. Sto tysięcy ludzi, którzy codzień odbywają odmarsze i domarsze, to się zatrzymują, to znów ruszają, to chwytają za broń, to znowu gotują lub pobierają żywność; sto tysięcy ludzi, którzy nie mogą stanąć w obozie, zanim nie wpłyną ze wszystkich stron niezbędne meldunki — taka masa ludzi potrzebuje dla wykonania wszystkich tych wysiłków ubocznych poza właściwym marszem — z reguły dwa razy tyle czasu, niż 50 tysięcy; doba ma jednak dla obu tylko 24 godziny. Jak bardzo jednak różny jest, zależnie od masy wojsk, czas i wysiłek marszowy, wykazaliśmy w rozdziale dziewiątym księgi poprzedniej. Wysiłki te dzieli wprawdzie cofający się wraz z posuwającym się naprzód, ale dają się one odczuć wyraźniej temu ostatniemu:

1. ponieważ masy jego wojsk są większe, bowiem z góry już przypuszczamy, że ma on przeważające siły;
2. ponieważ obrońca, opuszczając ciągle zajmowany teren, okupuje tą ofiarą dla siebie prawo pozostawania stroną, zawsze określającą położenie i stale narzucającą przeciwnikowi swą wolę. Plan swój sporządza on z góry, i w większości wypadków nic mu go nie krzyżuje, natomiast nacierający może sporządzić swój plan tylko zależnie od uszykowania nieprzyjacielskiego, które musi zawsze dopiero starać się zbadać.

   Musimy wszakże przypomnieć o tym, że mówimy tu o postępowaniu w ślad za przeciwnikiem, który nie poniósł klęski, a nawet nie przegrał bitwy, aby nie sądzono, że jesteśmy tu w sprzeczności z naszym rozdziałem dwunastym księgi czwartej.

   Ten zaś przywilej narzucania nieprzyjacielowi woli własnej stanowi, jeśli chodzi o zyskanie na czasie i oszczędzanie sił, pewną różnicę, która, jeśli trwa dłużej, staje się bardzo poważna.
3. Ponieważ cofający się czyni ze swej strony wszystko, aby ułatwić swój odwrót, nakazuje naprawiać drogi i mosty, wyszukuje najdogodniejsze obozy itd., a wzamian tyle samo do-

kłada znów starań, aby nacierającemu utrudnić posuwanie się naprzód, burzy mosty, niszczy złe drogi jeszcze bardziej już choćby przez marsz własny, odbiera nieprzyjacielowi najlepsze miejsca obozowania i pobierania wody, zajmując je sam itd.

Wreszcie musimy jako szczególnie sprzyjającą okoliczność przytoczyć powstanie ludowe. Nie wymaga ono tutaj dalszych rozważań, gdyż będziemy o tym mówić jeszcze w osobnym rozdziale.

Mówiliśmy dotychczas o korzyściach, jakie daje podobny odwrót, o ofiarach, jakich wymaga, o warunkach, jakie muszą zaistnieć; teraz pomówmy jeszcze trochę o wykonaniu.

Pierwsze pytanie, jakie mamy tu rzucić, dotyczy kierunku odwrotu.

Powinien on się kierować w g ł ą b kraju, a zatem zmierzać o ile możności ku takiemu punktowi, gdzie wróg byłby otoczony z obu stron przez prowincje nasze; będzie wtedy wystawiony na ich oddziaływanie, a my nie popadniemy w niebezpieczeństwo o d s u n i ę c i a n a s o d g ł ó w n e j m a s y n a s z e g o k r a j u, co mogłoby się zdarzyć, gdybyśmy wybrali linię odwrotową, przebiegającą zbyt blisko od granicy, jak to mogło być z Rosjanami w r. 1812, gdyby chcieli cofać się ku południowi, zamiast ku wschodowi.

Jest to warunek, który leży w samej celowości tego środka walki. Który punkt kraju jest najodpowiedniejszy, jak dalece da się z nim związać zamiar własny, czy należy stolicę lub inny ważny punkt osłaniać bezpośrednio, czy też odciągać wroga od tamtego kierunku — wszystko to zależy od okoliczności.

Gdyby Rosjanie w r. 1812 przemyśleli uprzednio odwrót, i co za tym idzie, przeprowadzili całkowicie według planu, to mogliby wygodnie już od Smoleńska obrać kierunek na Kaługę, dokąd skierowali się dopiero od Moskwy; bardzo możliwe, że w tych okolicznościach Moskwa byłaby całkowicie oszczędzona.

Francuzi mieli pod Borodinem około 130.000 ludzi; nie ma żadnej podstawy do sądzenia, że gdyby Rosjanie przyjęli tę bitwę na pół drogi od Kaługi, Francuzi byliby tam silniejsi; a ile mogliby oni byli z tych sił oderwać i odesłać na Moskwę? Oczywiście, bardzo mało: a przecież nie można wysyłać oddziału wydzielonego o słabej sile na odległość 50 mil (takie jest oddalenie Moskwy od Smoleńska) i przeciwko tak znacznemu miastu, jak Moskwa.

Przyjąwszy, że Bonaparte pod Smoleńskiem, gdzie po stoczeniu bitew miał jeszcze około 160.000 ludzi — byłby uznał, iż może się odważyć na wysłanie przeciwko Moskwie oddziału wydzielonego, z a n i m nastąpiła bitwa decydująca, i że użyłby do tego 40.000 ludzi, pozostawiając 120.000 ludzi przeciwko głównej armii rosyjskiej, to w bitwie samej owe 120.000 wynosiłyby już tylko około 90.000, a zatem byłyby o 40.000 słabsze niż pod Borodinem; czyli że Rosjanie mieliby przewagę o 30.000 ludzi. Jeśli zaś jako miarę zastosujemy przebieg bitwy pod Borodinem, to można śmiało przypuścić, że w tym wypadku pozostaliby zwycięzcami. W każdym razie stosunek sił byłby dla nich korzystniejszy, niż pod Borodinem. Ale odwrót Rosjan nie był dziełem przemyślanego planu; cofnęli się tak daleko dlatego, że ilekroć zamierzali przyjąć bitwę, sądzili, że ciągle jeszcze nie są dość silni, aby stoczyć bitwę walną; wszelkie środki utrzymania i uzupełnienia skierowane były na drogę z Moskwy do Smoleńska i w Smoleńsku nikomu nie mogło przyjść do głowy, aby opuścić tę drogę. Poza tym nawet zwycięstwo pomiędzy Smoleńskiem a Kaługą nie naprawiłoby w oczach Rosjan tej krzywdy, że Moskwy nie broniono i że wystawiono ją na możliwość jej zajęcia.

Jeszcze pewniej mógł Bonaparte w r. 1813 bronić Paryża przed napadem, gdyby był zajął stanowiska znacznie bardziej z boku, chociażby za Kanałem Burgundzkim, zostawiwszy w Paryżu tylko kilka tysięcy żołnierza wraz z licznymi oddziałami gwardii narodowej. Sprzymierzeni nigdy by się nie odważyli wysłać korpus 50.000 do 60.000 liczący na Paryż, wiedząc, że Bonaparte znajduje się ze 100.000 pod Auxerre. Na odwrót, nikt w wojskach sprzymierzonych, gdyby się znalazły w położeniu Bonapartego, nie doradziłby, aby opuściły drogę ku własnej stolicy, mając go za przeciwnika. Posiadając taką przewagę, nie zastanawiałby się on ani chwili, aby ruszyć na stolicę. Nawet tedy w takich samych okolicznościach wynik będzie różny, jeśli warunki moralne będą odmienne.

Chcemy jeszcze tylko zaznaczyć, że przy takim położeniu bocznym w każdym wypadku stolica lub też miejscowość, którą chcemy przez to wyeliminować z rozgrywki — musi sama posiadać pewną zdolność stawiania oporu, aby lada podjazd jej nie zajął i nie złupił. Na tym przerywamy rozważania o tym przedmiocie, gdyż w przyszłości, omawiając plan wojny, powrócimy do niego raz jeszcze.

Musimy wszakże rozważyć jeszcze inną właściwość kierunku takiej linii odwrotowej, a mianowicie jej nagły z w r o t. Rosjanie, utrzymawszy aż do Moskwy ten sam kierunek, opuścili ten, któryby ich zaprowadził na Włodzimierz, a poszli dalej z początku w kie-

runku na Riazań, a potem w kierunku na Kaługę. Gdyby zaś musieli dalej stosować odwrót, mógłby on doskonale odbywać się w tym nowym kierunku, któryby ich zaprowadził do Kijowa, a więc znowuż o wiele bliżej granicy nieprzyjacielskiej. Jasne jest, że Francuzi, nawet jeśliby byli w tym czasie jeszcze znacznie silniejsi od Rosjan, nie mogliby utrzymać swej linii połączeń przez Moskwę; oddaliby oni nie tylko Moskwę, lecz najprawdopodobniej też i Smoleńsk, a zatem musieliby opuścić te tak mozolnie osiągnięte zdobycze i zadowolnić się teatrem wojennym po tej stronie Berezyny.

Wprawdzie w tym wypadku wojska rosyjskie wpadłyby w takie samo niekorzystne położenie, na jakie naraziłyby się, gdyby zaraz od początku zechciały obrać kierunek na Kijów, a mianowicie byłyby oddzielone od głównej masy własnych terytoriów; ta szkoda jednak byłaby prawie iluzoryczna, gdyż w jakimże innym stanie przybyłyby do Kijowa wojska nieprzyjacielskie, nie odbywszy tej okólnej drogi przez Moskwę!

Jasne jest, że taki nagły zwrot w linii odwrotowej, który przy wielkich przestrzeniach bardzo łatwo da się uskutecznić, zapewnia wybitne korzyści:

1. uniemożliwia przeciwnikowi (nacierającemu) utrzymanie dawnych linij połączeń; urządzenie nowej jest jednak zawsze rzeczą trudną, a do tego dochodzi jeszcze możliwość coraz to nowej zmiany kierunku, a więc prawdopodobieństwo konieczności szukania nowej linii połączeń nie tylko jeden raz;
2. obie strony zbliżają się w ten sposób znowu ku granicy; nacierający nie może już własnym uszykowaniem przesłaniać poczynionych zdobyczy i najprawdopodobniej musi z nich zrezygnować.

Rosja ze swymi ogromnymi przestrzeniami jest państwem, wewnątrz którego oba wojska mogą w ten sposób formalnie gonić się wzajemnie.

Ale i na terytoriach mniejszych możliwy jest podobny zwrot linii odwrotowej, jeśli pozostałe warunki sprzyjają, co można wszakże wywnioskować ze wszystkich okoliczności poszczególnego wypadku.

Jeśli został już określony kierunek, w jakim należy wciągać nieprzyjaciela do kraju, to samo przez się wynika, że nasze siły główne powinny obrać ten sam kierunek, gdyż w przeciwnym razie siły główne nieprzyjaciela nie posuwałyby się w tym kierunku, a jeśliby

nawet nieprzyjaciel tam poszedł, nie moglibyśmy stawiać mu tych warunków, jakie rozpatrywaliśmy wyżej. Może więc powstać jeszcze tylko pytanie, czy należy ten kierunek trzymać całością sił, czy też odskoczyć na boki znacznymi oddziałami i stosować w ten sposób odwrót odśrodkowy.

Na to pytanie musimy odrzec, że taką formę działania należy z punktu odrzucić,

1. gdyż siły będą przez to bardziej podzielone, ściąganie zaś ich do jednego punktu stanowi właśnie główną trudność dla nacierającego;
2. ponieważ nacierający uzyskuje korzyści działania po liniach wewnętrznych, jest bardziej skupiony, niż my, a zatem może tym łatwiej uzyskać przewagę w poszczególnych punktach. Wprawdzie przewagi tej należy mniej się obawiać przy systemie, polegającym przede wszystkim na stałym wycofywaniu się, ale koniecznym warunkiem tego wycofania jest: pozostawanie stale groźnym dla przeciwnika i nie dopuszczanie do porażki poszczególnych części, co łatwo może się zdarzyć. Dalej koniecznym warunkiem takiego odwrotu jest: stopniowe wzmaganie sił głównych aż do osiągnięcia przewagi, aby móc przy ich pomocy doprowadzić do rozstrzygnięcia, co przy rozdzieleniu sił byłoby rzeczą niepewną;
3. ponieważ w ogóle działanie koncentryczne na przeciwnika nie przystoi słabszemu;
4. ponieważ wobec podzielenia sił obrońcy znikają pewne ujemne konsekwencje słabych stron nacierającego.

Najważniejsze z tych stron słabych głęboko sięgającego natarcia są: długie linie połączeń i odsłonięte skrzydła strategiczne. Forma odśrodkowa odwrotu zmusza nacierającego do sfrontowania części swoich sił na boki, i ten oddział, który właściwie został przeznaczony tylko do zneutralizowania naszych, przeciwstawionych mu sił, dokonywa poniekąd prócz tego jeszcze i czegoś innego, a mianowicie broni pewnej części linii połączeń.

Odśrodkowa więc forma odwrotu nie jest korzystna dla samego strategicznego jego działania; jeśli zaś ma ona przygotować późniejsze działanie na nieprzyjacielską linię odwrotową, to musimy przypomnieć to, cośmy powiedzieli w rozdziale poprzednim.

J e d e n tylko cel może skłonić do odwrotu odśrodkowego: jeśli mianowicie dzięki niemu możemy zabezpieczyć prowincje, które w przeciwnym razie obsadziłby nieprzyjaciel.

Jakie połacie kraju obsadzi nacierający po prawej i lewej stronie, da się przeważnie przewidzieć z dostatecznym prawdopodobieństwem ze skupienia i kierunku jego sił, z położenia jego prowincyj, fortec itd. wobec naszych; obsadzanie zaś własnymi oddziałami tych połaci kraju, które on prawdopodobnie pozostawi nie obsadzone, byłoby niebezpiecznym marnowaniem sił. Trudniej już jest przewidzieć, czy przy pomocy wystawionych oddziałów potrafimy przeszkodzić zajęciu przez nacierającego tych połaci kraju, które on prawdopodobnie zająć zechce, i w tym wypadku wiele zależy od zdolności należytej oceny położenia.

Cofając się w r. 1812, Rosjanie pozostawili na Wołyniu 30.000 ludzi pod wodzą Tormassowa, przeciwstawiając je siłom austriackim, jakie miały wtargnąć do tej prowincji. Obszar prowincji, rozliczne trudności jej terenu, nie zbyt przeważające siły, jakie miały na nią natrzeć, uprawniały Rosjan do żywienia nadziei, że w tych stronach posiadać będą przewagę, a przynajmniej, że będą mogli utrzymać się w pobliżu granicy. Przez to mogli oni w przyszłości osiągnąć bardzo ważne korzyści, nad którymi nie chcemy tu się zastanawiać; prócz tego prawie niemożliwe było ściągnięcie tych oddziałów jeszcze na czas do sił głównych, nawet, gdyby chciano to uczynić. Z tych więc powodów zdecydowano się słusznie na pozostawienie tych wojsk na Wołyniu, aby tam toczyć odosobnioną walkę. Jeśli jednak w planie, naszkicowanym dla tej kampanii przez generała Phula, cofać się na Dryssę miała tylko armia Barclay'a (80.000 ludzi), armia zaś Bagrationa (40.000 ludzi) miała pozostać na prawym skrzydle Francuzów, aby im potem spaść na tyły, to już na pierwszy rzut oka widzimy, że oddział ten nie miałby możności utrzymania się na Litwie południowej, na bliskich tyłach francuskich sil głównych, których przeważające masy zniszczyłyby go niebawem.

Rozumie się samo przez się, że w zasadzie już w interesie broniącego się jest pozostawianie nacierającemu możliwie mało prowincyj, ale zawsze jest to celem podrzędnym. Również rzeczą jasną jest, że natarcie też jest tym trudniejsze, im mniejszy, a raczej węższy jest teatr wojenny, w którym możemy nieprzyjaciela ograniczyć. Wszystko to jednak podlega przecież temu warunkowi, aby przy tych poczynaniach mieć prawdopodobieństwo własnego sukcesu, i aby siły główne obrońcy nie zostały przez to zbyt osłabione, gdyż one to muszą przede wszystkim dać ostateczne rozstrzygnięcie. Trudności bowiem, jakie powstają dla nieprzyjacielskich sił głównych,

przede wszystkim wywołują decyzję odwrotu i najsilniej zwiększają związaną z tym stratę sił fizycznych i moralnych.

Odwrót w głąb kraju powinien tedy odbywać się z zasady niepobitymi i niepodzielonymi siłami, bezpośrednio w obliczu nieprzyjacielskich sił głównych, możliwie jak najpowolniej, i swym stałym oporem powinien zmuszać przeciwnika do ciągłej gotowości bojowej i do szkodliwego dla siebie stosowania środków bezpieczeństwa zarówno taktycznych jak i strategicznych.

Gdy obie strony dotarły już w ten sposób do kresu natarcia, powinien wtedy obrońca, jeśli tylko może, zająć stanowisko skośne do kierunku tego natarcia, a następnie działać na tyły wroga wszystkimi środkami, jakie ma do dyspozycji.

Kampania 1812 r. w Rosji ukazuje wszystkie te zjawiska i ich oddziaływania w wielkiej skali, jak gdyby w zwierciadle powiększającym. Aczkolwiek nie był to odwrót dobrowolny, to jednak doskonale można go rozpatrywać z tego właśnie punktu widzenia. Gdyby Rosjanie po raz wtóry mieli go przeprowadzać dokładnie w tych samych okolicznościach i z posiadaną obecnie świadomością sukcesu, to uczyniliby planowo i dobrowolnie to samo, co w r. 1812 stało się przeważnie bez uprzedniego zamiaru. Nie mielibyśmy wszakże zupełnie racji, gdybyśmy sądzili, że poza tym nie ma, ani też, że nie mogłoby być przykładu podobnego tam, gdzie brak przestrzeni takich, jak w Rosji.

Wszędzie, gdzie natarcie strategiczne załamuje się wskutek samych trudności bez rozstrzygnięcia przy pomocy bitwy, i gdzie napastnik jest zmuszony do bardziej czy mniej zgubnego dla siebie odwrotu, zachodzi ten sam główny warunek i ten sam zasadniczy efekt tego sposobu obrony, bez względu na towarzyszące mu ewentualnie okoliczności modyfikujące. Kampania Fryderyka Wielkiego w r. 1742 na Morawach, r. 1744 w Czechach, kampania francuska r. 1743 w Austrii i Czechach, kampania księcia Brunświckiego r. 1792 we Francji, kampania zimowa Masseny r. 1810-11 w Portugalii — są to przykłady, wskazujące wypadki podobne, ale w znacznie zmniejszonych rozmiarach i okolicznościach; poza tym zaś jest mnóstwo fragmentarycznych działań tego rodzaju, gdzie wprawdzie nie cały sukces, ale znaczną część tegoż trzeba przypisać tej zasadzie, którą tutaj podtrzymujemy. Przykładów tych jednak nie przytaczamy, gdyż konieczne by tu było takie ich rozwijanie, że zaprowadziłoby nas zbyt daleko.

W Rosji i w innych przytoczonych przykładach kryzys nastąpił bez spowodowania rozstrzygnięcia przez wygraną bitwę w kulmina-

cyjnym punkcie; ale nawet tam, gdzie nie można nawet oczekiwać podobnego działania, rzeczą dostatecznie ważną jest doprowadzenie do takiego ustosunkowania sił, które umożliwia zwycięstwo. Zwycięstwo to zaś, niby pierwszy poważny impuls, powoduje ruch, którego zgubne skutki rosną zwykle stosownie do praw siły ciążenia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY.

POWSTANIE LUDOWE.

Powstanie ludowe jest w Europie cywilizowanej zjawiskiem dziewiętnastego stulecia. Ma ono swych zwolenników i swych przeciwników; tych ostatnich ma albo z powodów politycznych, gdyż uważają oni powstanie za środek rewolucyjny, za ogłoszony prawnie stan anarchii, który jest jakoby równie niebezpieczny dla porządku społecznego wewnątrz kraju, jak i dla wroga, albo też z powodów militarnych, gdyż sądzą, że skutek nie odpowiada zużyciu sił. Pierwszy punkt nie obchodzi nas tutaj, gdyż rozpatrujemy powstanie ludowe tylko jako środek walki, a więc w stosunku do wroga; ostatni punkt wszakże skłania nas do uczynienia uwagi, że powstanie ludowe należy w ogólności traktować jako konsekwencję przełomu, jakiego dokonał w naszych czasach żywioł wojny w dawnym sztucznym jego obwałowaniu, jako rozszerzenie i wzmocnienie całego niszczącego procesu, jaki nazywamy wojną. System rekwizycyj, rozrost wojsk do olbrzymich mas dzięki temu systemowi oraz z powodu powszechnego obowiązku służby wojskowej, wreszcie użycie obrony krajowej — wszystko to są rzeczy, które, jeśli się wyjdzie z dawnego, ściśle ograniczonego systemu militarnego, leżą w tym samym kierunku, i w tymże kierunku leży też i powołanie pospolitego ruszenia albo powstanie ludowe. Skoro zaś pierwsze spośród tych nowych środków stanowią naturalną i nieuniknioną konsekwencję przełamania dawnych szranków, i skoro siły tego, który pierwszy tych środków użył, wzmogły się tak potężnie, że porwały za sobą przeciwnika i zmusiły go również do chwycenia się ich, to i z powstaniem ludowym dzieje się tak samo. W ogólności każdy naród, który posługuje się nim rozsądnie, uzyskać może stosunkową przewagę nad tymi, którzy nim gardzą. Jeśli zaś tak jest, to może zaistnieć tylko pytanie, czy to nowe wzmocnienie żywiołu wojny jest dla ludzkości w ogóle zbawienne czy też nie — pytanie, na które odpowiedzieć trzebaby było podobnie, jak na zagadnienie

wojny jako takiej — obie te kwestie pozostawiamy filozofom. Możnaby co prawda sądzić, że siły, zużyte na powstanie ludowe, dałoby się wykorzystać z większym skutkiem, zużywszy je na inne środki walki; nie trzeba wszakże wielkich badań, aby się przekonać, że siły te przeważnie nie stoją do dyspozycji i że nie można ich użyć zupełnie dowolnie. Istotna ich część, a mianowicie walory moralne, w ogóle powstają jedynie dzięki tej formie ich użycia.

Nie pytamy już zatem: jaką cenę zapłaci naród za opór, stawiany przezeń z bronią w ręku, lecz pytamy: jaki wpływ może ten opór wywrzeć? Jakie są jego warunki i jak należy go użyć?

Że taki opór rozproszony nie odpowiada działaniu wielkich ciosów, skoncentrowanych w czasie i przestrzeni, wynika to z natury rzeczy. Działanie jego zwraca się podobnie jak w naturze fizycznej procesu parowania — ku powierzchni. Im większa jest ta powierzchnia, i im większy jest kontakt, w jakim się ono znajduje z wojskiem nieprzyjacielskim, czyli im bardziej się ono rozprzestrzenia, tym większe jest działanie powstania ludowego. Niszczy ono, niby cicho tlejący żar, podstawy wojska nieprzyjacielskiego. Ponieważ zaś potrzebuje ono czasu, aby uzyskać powodzenie, przeto podczas tego oddziaływania na siebie obu tych czynników, powstaje stan napięcia, który albo stopniowo ustępuje, gdy powstanie ludowe w poszczególnych punktach zostaje stłumione, a w innych samo powoli wygasa, albo też prowadzi do przesilenia, jeśli płomienie tego ogólnego pożaru ogarniają całe wojsko nieprzyjacielskie i zmuszają je do opuszczenia kraju, ratując się przed całkowitą zagładą. Uzyskanie takiego rozstrzygnięcia przez samo tylko powstanie ludowe byłoby możliwe tylko przy takim obszarze zajętego kraju, jaki ma spośród państw europejskich jedynie Rosja, albo też przy tak wielkiej dysproporcji pomiędzy liczebnością armii najezdniczej a obszarem kraju, jaka w rzeczywistości nigdy nie zachodzi. Jeśli więc nie chcemy ulegać złudzeniom, musimy wyobrazić sobie powstanie ludowe w związku z działaniami armii regularnej i oba te czynniki zespolone planem, ogarniającym całość.

Warunki, przy których dopiero powstanie ludowe może być skuteczne, są następujące:

1. aby wojna prowadzona była wewnątrz kraju;
2. aby nie była ona rozstrzygnięta przez jedną jakąś katastrofę;
3. aby teatr wojenny obejmował znaczne połacie kraju;
4. aby charakter narodu sprzyjał temu sposobowi walki;

5. aby kraj był bardzo poprzecinany i niedostępny albo wskutek gór lub lasów i błot, albo też wskutek charakteru jego uprawy.

Nie rozstrzyga tu fakt, czy ludność jest liczna, czy też nie, gdyż brak ludzi bywa tutaj najmniejszy. Czy mieszkańcy są biedni, czy bogaci, też nie jest to bezpośrednio decydujące, albo też przynajmniej nie powinno to decydować. Nie należy tu wszakże zapominać, że ludność biedna, przyzwyczajona do wytężonej pracy i niedostatku, okazuje się też bardziej wojowniczą i silniejszą.

Właściwością kraju, nadzwyczaj sprzyjającą skuteczności powstania ludowego, jest rozrzucenie siedzib mieszkańców, jakie znajdujemy w wielu okolicach Niemiec. Kraj staje się wskutek tego bardziej poprzecinany i pokryty; drogi są gorsze, chociaż liczniejsze; zakwaterowanie wojsk sprawia nieskończone trudności, szczególnie zaś powtarza się tam na małą skalę właściwość wojny ludowej w ogólności, a mianowicie, że czynnik oporu zjawia się tam wszędzie i nigdzie. Jeśli mieszkańcy grupują się w wioskach, to najbardziej niespokojne z nich zajmuje się przez wojska, albo też nawet za karę grabi się je, pali itd., co jednak w gospodarstwach np. westfalskich nie łatwo da się zrobić.

Użycie pospolitego ruszenia i uzbrojonych band ludowych nie może i nie powinno kierować się przeciw nieprzyjacielskim siłom głównym, ani nawet przeciwko znaczniejszym jego korpusom; nie ma ono zadania miażdżenia samego jądra, tylko podgryzanie na powierzchni i na skrajach. Powstanie powinno wybuchnąć w prowincjach, położonych z dala od teatru wojny i nie zalanych przez siły nieprzyjacielskie, aby wyrwać te prowincje całkiem spod jego wpływu. Tam, gdzie nieprzyjaciela nie ma jeszcze wcale, nie zabraknie odwagi do zbrojenia się przeciw niemu, a za tym przykładem rozpala się stopniowo również i masa sąsiednich mieszkańców. W ten sposób rozszerza się ogień niby pożar na stepie i dosięga wreszcie terenu, o który opiera się nacierający; ogarnia on jego linie połączeń i trawi żywotne arterie jego istnienia. Jeśli się bowiem nawet nie ma przesadnych wyobrażeń o wszechmocy powstania ludowego i nie uważa się go za żywioł niewyczerpany i nieprzezwyciężony, któremu same siły zbrojne nie mogą nakazać spokoju, jak człowiek wiatrowi czy deszczowi, krótko mówiąc jeśli się nawet nie opiera własnego sądu na wymownych proklamacjach — to jednak przyznać trzeba, że uzbrojonych chłopów nie można pędzić przed sobą podobnie jak oddziału żołnierzy, którzy trzymają się kupy i zwykle uciekają wprost przed siebie, podczas gdy tamci, rozbici, rozpraszają się na

wszystkie strony, nie potrzebując do tego wcale kunsztownych planów. Toteż marsz każdego mniejszego oddziału w górach, w okolicy lesistej lub w ogóle bardziej poprzecinanej nabiera charakteru bardzo niebezpiecznego; w każdym momencie marsz może się przekształcić w walkę, i nawet wtedy, gdy już od dawna nie ma mowy o zbrojnym przeciwniku, mogą każdej godziny zjawić się na tyłach kolumny ci sami chłopi, których przepędziło dawniej czoło tejże kolumny. Co zaś do niszczenia dróg i zamykania cieśnin, to środki, jakimi się posługują czaty lub podjazdy wojsk regularnych, tak się mają w stosunku do tych, których dostarcza zgromadzona masa chłopska, jak mniej więcej ruchy automatu do ruchów człowieka. Nieprzyjaciel nie ma innego środka przeciwko działaniu pospolitego ruszenia, niż wysyłanie wielu oddziałów dla eskortowania swoich dowozów, do obsadzenia stacyj wojskowych, przełęczy, mostów itd. Ponieważ pierwsze próby pospolitego ruszenia będą nieznaczne, przeto i te oddziały wydzielone będą słabe, gdyż każdy obawia się zbytniego rozproszenia sił; na tych zaś słabych oddziałach rozgorzeje dopiero zwykle na dobre ogień powstania, w kilku miejscach uzyska ono nad nimi powodzenie wskutek przewagi liczebnej, odwaga wzrośnie, ochota do walki się wzmoże i intensywność walki przybierze na sile, aż się zbliży punkt kulminacyjny, który ma rozstrzygnąć o wyniku.

Według naszych wyobrażeń o powstaniu ludowym nie powinno się ono nigdzie, jako istota o charakterze mglistym i rozwiewnym, kondensować w ciała stałe, gdyż w tym wypadku nieprzyjaciel skierowałby poważne siły przeciwko temu ośrodkowi, zniszczyłby go i zdobył wielką masę jeńców. Wtedy wszakże upada odwaga, wszyscy sądzą, że cała sprawa już jest rozstrzygnięta, a dalsze trudy już daremne i broń wypada ludowi z rąk. Z innej jednak strony jest konieczne, aby mgławica owa zbierała się w pewnych punktach w gęstsze masy i tworzyła groźne chmury, z których kiedyś może wypaść potężny grom. Punkty te leżą głównie na skrzydłach nieprzyjacielskiego teatru wojny, jak to już mówiliśmy. Musi tam ruchawka ludowa złączyć się w jedną większą i bardziej uporządkowaną całość, z małym dodatkiem oddziałów regularnych, tak, by uzyskać już wygląd uporządkowanego wojska i być w stanie odważyć się na poważniejsze przedsięwzięcia. Od tych punktów począwszy, aż po tyły nieprzyjacielskie, natężenie pospolitego ruszenia powinno się zmniejszać, jako wystawione na najsilniejsze uderzenia nieprzyjaciela. Zwarte zaś owe masy są przeznaczone do napadów na poważniejsze garnizony, pozostawione przez nieprzyjaciela. Poza tym na-

pełniają one obawą i troską i wzmagają wpływ moralny całości; bez nich wrażenie ogólne nie byłoby silne i całe położenie nie byłoby dla nieprzyjaciela dostatecznie niepokojące.

To bardziej krzepkie zorganizowanie całego powstania ludowego zapewni wódz najłatwiej przez wsparcie pospolitego ruszenia małymi oddziałami wojska regularnego. Bez takiego wsparcia na duchu niewielką ilością oddziałów regularnych, brakłoby ludności przeważnie i zaufania we własne siły i porywu do chwycenia za broń. Im silniejsze zaś będą przeznaczone do tego hufce, tym większa będzie ich siła atrakcyjna, tym większa będzie lawina, która ma spaść. Ma to jednak też swoje granice; gdyż rzeczą po części nawet szkodliwą byłoby dla tych podrzędnych celów dzielić całą armię, rozwadniać ją niejako w pospolitym ruszeniu i tworzyć przez to rozciągłą, we wszystkich punktach słabą linię obronną, gdzie można być pewnym, że zarówno armia regularna jak i pospolite ruszenie niebawem byłyby gruntownie zniszczone. Doświadczenie również zdaje się uczyć, że jeśli w danej prowincji jest zbyt dużo oddziałów regularnych, to powstanie ludowe zwykle zmniejsza swoją energię i skuteczność. Przyczyny tego tkwią po pierwsze w tym, że ściąga to do danej prowincji zbyt wiele oddziałów nieprzyjacielskich, po wtóre, że ludność poczyna nazbyt polegać na oddziałach regularnych, a po trzecie, obecność znacznych mas wojska zanadto absorbuje w inny sposób siły ludności: a mianowicie przez kwaterunek, dowozy, dostawy itd.

Inny środek, zapobiegający zbyt skutecznej reakcji wroga na powstanie ludowe, stanowi jednocześnie podstawową zasadę jego zastosowania; jest to zasada, aby posługując się tym strategicznym środkiem obronnym, rzadko kiedy, albo i całkowicie nie dopuszczać do obrony taktycznej. Charakter walki pospolitego ruszenia jest podobny do wszelkich walk oddziałów mniej wartościowych: wielka gwałtowność i gorączkowość natarcia, natomiast mało zimnej krwi i słaba wytrzymałość. Poza tym mają wagę przykłada się do tego, czy gromada pospolitego ruszenia będzie zwyciężona i rozproszona — gdyż na to jest ona przygotowana, ale nie można dopuścić do jej zniszczenia przez zbyt duże straty w zabitych, rannych i jeńcach, gdyż podobne klęski szybko ugasiłyby jej zapał; obie zaś właściwości są całkowicie sprzeczne z naturą obrony taktycznej. Bitwa obronna wymaga konsekwentnego, dłuższego, planowego działania i zdecydowanej odwagi; sam tylko zamiar, od którego można odstąpić tak szybko, jak się chce, nie może nigdy w obronie doprowadzić do powodzenia. Jeśli więc pospolite ruszenie musi objąć obronę jakiegoś odcinka terenu, to nie może nigdy dojść

do rozstrzygającej walnej bitwy obronnej; zginęło by wtedy, nie zważając na najbardziej nawet sprzyjające okoliczności. Może więc ono i powinno bronić dostępów do gór, grobli na błotach, przejść przez rzekę tak długo, jak tylko potrafi; ale skoro tylko obrona ta zostanie przełamana, powinno raczej się rozproszyć i kontynuować swoją obronę przez niespodziewane napady, niż ściągać do ciasnych ostatecznych schronisk na właściwych pozycjach obronnych, dozwalając się na nich zamknąć. Bez względu na męstwo ludu, na wojowniczość jego charakteru, na jego nienawiść do wroga, na sprzyjający teren — nie można zaprzeczyć, że powstanie ludowe nie da się utrzymać w nazbyt ciężkiej atmosferze niebezpieczeństwa. Jeśli więc trzeba gdzieś nagromadzić materiał palny dla wywołania poważnego pożaru, to musi się dziać w punktach bardziej odległych, gdzie znajdzie on dość powietrza i nie da się stłumić przez jedno silne uderzenie.

Po tych rozważaniach, które są raczej wyczuciem prawdy, niż obiektywną analizą, ponieważ przedmiot sam w ogóle zbyt mało jeszcze był stosowany w praktyce i zbyt skąpo opisany przez tych, którzy go długo własnymi oczyma obserwowali, mamy do dodania jeszcze tylko, że strategiczny plan obrony może zawrzeć w sobie współdziałanie powstania ludowego dwojaką drogą, a mianowicie: albo jako środek ostateczny po przegranej bitwie, albo jako naturalną pomoc, zanim bitwa decydująca zostanie wydana. Ta druga ewentualność przewiduje z góry odwrót w głąb kraju i ten pośredni sposób przeciwdziałania, o jakim mówiliśmy w ósmym i w dwudziestym czwartym rozdziale księgi niniejszej. Wystarczy więc, jeśli powiemy tu jeszcze kilka tylko słów o powołaniu pospolitego ruszenia po przegranej bitwie.

Żadne państwo nie powinno sądzić, że los jego, a mianowicie cały jego byt zawisł od jednej bitwy, chociażby najbardziej rozstrzygającej. Jeśli jest ono pobite, to powołanie nowych sił i naturalne osłabienie, jakiemu ulega z czasem każde natarcie, może sprowadzić odmianę sytuacji; może też uzyskać pomoc z zewnątrz. Na śmierć zawsze jeszcze będzie czas, a jak naturalnym popędem tonącego jest chwytanie się choćby słomki, tak też w naturalnym porządku świata moralnego leży, że naród próbuje ostatecznego środka ratunku, widząc się rzuconym na skraj przepaści.

Niezależnie od tego, jak bardzo małe i słabe jest dane państwo w stosunku do swego wroga, nie powinno ono skąpić sobie tego ostatniego wysiłku pod grozą stwierdzenia, że nie ma już w nim duszy. Nie wyłącza to możliwości ratowania się przed całkowitą za-

gładą przy pomocy okupionego wieloma ofiarami pokoju, ale podobny zamiar nie wyłącza ze swej strony pożytku zastosowania nowych środków obrony; nie czynią one pokoju trudniejszym i gorszym, przeciwnie, łatwiejszym i lepszym. Jeszcze potrzebniejsze są te środki, jeśli pomocy oczekujemy od tych, którzy są zainteresowani w utrzymaniu nas. Rząd zatem, który po przegranej bitwie walnej myśli tylko o tym, jakby szybko dozwolić narodowi ułożyć się w legowisku pokoju i opanowany uczuciem zawiedzionych wielkich nadziei, nie czuje już w sobie odwagi i ochoty do wytężenia wszystkich sił, dopuszcza się w każdym wypadku ze słabości wielkiej niekonsekwencji i wykazuje, że nie jest wart zwycięstwa i dlatego też być może wcale nie był zdolny do jego wywalczenia.

Bez względu więc na to, jak decydująca była klęska, której uległo dane państwo, należy wraz z odwrotem wojsk w głąb kraju dopuścić do głosu działalność fortec i powstań ludowych. Z tego względu korzystne będzie, jeśli skrzydła głównego teatru wojny są ograniczone przez góry lub przez inne jakieś okolice trudne do przebycia, które wystąpią wtedy w roli bastionów, nacierający zaś będzie zmuszony wytrzymać ich strategiczny ogień flankowy.

Gdy zwycięzca pogrąży się w pracach oblężniczych, pozostawia wszędzie silne garnizony dla zabezpieczenia swych linii połączeń, albo zgoła porozsyła korpusy dla zapewnienia sobie swobody ruchów i dla utrzymania w porządku sąsiednich prowincji, gdy już przez liczne straty sił żywych i martwych osłabi się znacznie: wtedy nadejdzie moment odpowiedni dla armii broniącej się, aby znowu wstąpić w szranki i znajdującego się w niekorzystnym położeniu napastnika doprowadzić do zachwiania się przy pomocy dobrze zadanego ciosu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY.

OBRONA TEATRU WOJENNEGO.

Moglibyśmy prawdopodobnie zadowolnić się omówieniem n a j w a ż n i e j s z y c h ś r o d k ó w o b r o n y, sposób zaś łączenia się ich z całym planem obrony poruszyć dopiero w księdze ostatniej, w której omawiać będziemy p l a n w o j n y; z tego planu bowiem nie tylko wypływać będzie i w swoich głównych zarysach określony zostanie każdy podrzędny plan natarcia i obrony, ale też w wielu wypadkach cały plan wojny nie będzie niczym innym, jak projektem natarcia czy też obrony danego głównego teatru

wojny. W ogóle jednak nie moglibyśmy jeszcze zacząć mówić o całokształcie wojny, aczkolwiek na wojnie bardziej niż gdzie indziej szczegóły określone są przez całość i przeniknięte są oraz znacznie zmienione przez jej charakter; natomiast musieliśmy z początku uświadomić sobie dokładniej poszczególne przedmioty jako odosobnione cząstki. Bez tego postępowania od rzeczy prostych do bardziej złożonych przytłoczeni bylibyśmy przez mnóstwo nieokreślonych wyobrażeń, i zwłaszcza te, na wojnie tak częste, oddziaływania wzajemne stale mąciłyby nasze wyobrażenia. Chcemy więc przybliżyć się do całości na razie jeszcze tylko o jeden krok, to znaczy chcemy rozważyć obronę teatru wojny jako takiego i odszukać nić, na jaką dałoby się nanizać już omówione przedmioty.

Obrona według naszych wyobrażeń jest niczym innym jak silniejszą formą walki. Zachowanie własnych sił bojowych i zniszczenie nieprzyjacielskich, jednym słowem: zwycięstwo jest przedmiotem tej walki, ale oczywiście nie jest jej ostatecznym celem.

Celem tym jest utrzymanie własnego państwa i pokonanie nieprzyjacielskiego, i znowu jednym słowem: jest nim zamierzony pokój, gdyż dopiero on likwiduje zatarg i zakańcza go w wyniku ogólnym.

Czymże wszelako jest państwo nieprzyjacielskie z punktu widzenia wojny? Przede wszystkim ważne są jego siły zbrojne, następnie jego obszar, ale niewątpliwie też jeszcze wiele innych rzeczy, które mogą pozyskać dominującą ważność dzięki szczególnym okolicznościom; należą tu w pierwszym rzędzie zewnętrzne i wewnętrzne stosunki polityczne, które niekiedy decydują bardziej, niż wszystko inne. Ale chociaż siły zbrojne i obszar państwa nieprzyjacielskiego same przez się nie stanowią państwa, a nawet nie wyczerpują wszelkich stosunków, jakie mogą zachodzić między państwem a wojną, to jednak oba te przedmioty są dominujące i w większości wypadków nieskończenie górują swą ważnością nad wszelkimi innymi względami. Siły zbrojne mają zadanie ochraniać własne terytoria państwowe lub zdobywać nieprzyjacielskie; terytorium zaś na odwrót żywi i odradza stale siły zbrojne. Oboje zależą więc od siebie, wspierają się wzajemnie, są dla siebie wzajem równie ważne. A jednak w ich ustosunkowaniu wzajemnym zachodzi pewna różnica. Jeśli siły zbrojne są zniszczone, tzn. pobite, uczynione niezdolnymi do dalszego oporu, to samo przez się następuje utrata kraju; natomiast ze zdobycia kraju nie następuje na odwrót zniszczenie sił zbrojnych, te bowiem mogą kraj opuścić dobrowolnie, aby go później tym ła-

twiej zdobyć. A nawet nie tylko c a ł k o w i t e pokonanie sił zbrojnych decyduje o losie kraju, — już bowiem każde z n a c z n e o s ł a b i e n i e ich prowadzi regularnie do straty pewnej połaci kraju; natomiast nie każda taka znaczna strata terytorialna powoduje analogiczne osłabienie sił zbrojnych; na dłuższą metę niewątpliwie tak, ale nie zawsze w obrębie czasokresu, w którym zapada rozstrzygnięcie wojny.

Wynika stąd, że utrzymanie własnych, a osłabienie lub zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych wyprzedza swą ważnością utrzymanie terytorium, a zatem musi stanowić n a j b l i ż s z y cel dążeń wodza. Opanowanie kraju wysuwa się naprzód jako c e l dopiero wtedy, gdy tamten środek (osłabienie lub zniszczenie sił zbrojnych przeciwnika) nie spowodował go sam przez się.

Gdyby całe siły zbrojne nieprzyjaciela złączone były w j e d n ą armię i gdyby cała wojna polegała na stoczeniu j e d n e j tylko bitwy, to opanowanie kraju zależałoby całkowicie od wyniku tej bitwy; zniszczenie sił zbrojnych nieprzyjaciela, zdobycie kraju nieprzyjacielskiego i zabezpieczenie własnego wypływałoby zeń i byłoby poniekąd z nim identyczne. Spytajmy teraz: co może przede wszystkim skłonić obrońcę do odchylenia się od tej najprostszej formy aktu wojny i rozdzielenia swych sił w przestrzeni? Odpowiedź brzmi: niedostateczny zasięg zwycięstwa, jakie mógłby był wywalczyć przy pomocy zjednoczonych sił. Każde zwycięstwo ma swój zakres oddziaływania. Jeśli ogarnie ono całe państwo nieprzyjacielskie, a zatem całą jego siłę zbrojną i cały obszar kraju, tzn. jeśli wszystkie jego części będą porwane razem przez ten sam prąd, w jaki wprawimy jądro jego sił, to zwycięstwo takie stanowić będzie wszystko czego nam trzeba, i podział sił naszych nie byłby dostatecznie uzasadniony. Jeśliby wszakże istniały jakie oddziały nieprzyjacielskie i obszary obu krajów, na które zwycięstwo nasze nie rozciągałoby już swej mocy, to musielibyśmy na te oddziały i na te obszary zwrócić szczególną uwagę i nie mogąc pewnych połaci kraju skupić w jednym punkcie jak armię, musielibyśmy wojska nasze podzielić czy to dla natarcia, czy też obrony tych obszarów.

Tylko w państwach małych i terytorialnie zaokrąglonych zachodzi możliwość takiego zjednoczenia sił zbrojnych jako też prawdopodobieństwo, że wszystko zależy od i c h pokonania. Przy wielkich obszarach kraju, przy wchodzących w grę wielkich przestrzeniach, albo też w razie koalicji przeciwko nam takich państw, które otaczają nas z kilku stron, zjednoczenie takie jest w praktyce

zupełnie niemożliwe. Tu więc będzie musiał z konieczności nastąpić podział sił, a wraz z tym zaistnieją różne teatry wojny.

Zakres oddziaływania zwycięstwa zależeć będzie naturalnie od jego wielkości, ta zaś od masy zwyciężonych wojsk. To zatem uderzenie, którego szczęśliwy wynik sięgnie najdalej, może być skierowane na tę połać kraju, gdzie skupione są najliczniejsze siły nieprzyjacielskie, a sukcesu tego będziemy tym pewniejsi, im większa jest masa sił własnych użyta przez nas do tego uderzenia. Ten naturalny bieg wyobrażeń naprowadza nas na obraz, który nam pozwoli ustalić go wyraźniej: jest to natura i działanie punktu ciężkości w mechanice.

Podobnie jak punkt ciężkości znajduje się zawsze tam, gdzie zgromadzona jest większa masa i podobnie jak każde uderzenie w punkt ciężkości jakiegoś ciężaru jest najskuteczniejsze, dalej podobnie jak najsilniejszy cios otrzymuje się od punktu ciężkości jakiejś siły — tak jest i na wojnie. Siły zbrojne każdej strony prowadzącej wojnę, czy to poszczególnego państwa, czy też związku państw mają w sobie pewną jedność, a dzięki temu pewną spoistość; gdzie zaś taka spoistość istnieje, tam występują też i analogie punktu ciężkości. Wewnątrz tych sił zbrojnych powstają tedy pewne punkty ciężkości, których ruchy i kierunki decydują o pozostałych punktach, a znajdują się te punkty ciężkości tam, gdzie jest zgromadzona większość sił zbrojnych. Jednakże — podobnie jak w świecie ciał martwych, działanie na punkt ciężkości znajduje swą miarę i granice w spoistości poszczególnych części składowych — tak jest i na wojnie, i może tu jak i tam łatwo powstać cios silniejszy, niż tego wymaga opór, czyli cios w próżnię, tzn. marnowanie sił.

Jakże odmienna, o ile silniejsza jest spoistość w wojsku, prowadzonym do bitwy pod jednym sztandarem, rozkazem osobistym jednego wodza, niż w wojskach sprzymierzonych, rozciągniętych na 50 czy 100 mil, albo też zgoła opartych o podstawy działania na różne zupełnie strony! Tam spoistość tę należy traktować jako czynnik najsilniejszy, a jedność jako rzecz najbliższą; tu jedność jest bardzo daleka, często polegająca tylko na wspólnych zamierzeniach politycznych, a nawet i wtedy istnieje tylko skąpo i niekompletnie, spoistość zaś części składowych przeważnie jest bardzo słaba, często zupełnie iluzoryczna.

Jeśli więc z jednej strony siła, jaką chcemy nadać uderzeniu, wymaga jak największego skupienia sił, to z drugiej strony należy się obawiać wszelkiej przesady jako rzeczywistej szkody, gdyż po-

ciąga ona za sobą marnowanie sił, a to znowu — b r a k s i ł w innych punktach.

Wykryć te „Centra gravitatis“ sił zbrojnych przeciwnika, zbadać ich zakres oddziaływania — oto główna czynność oceny strategicznej. Trzeba bowiem zawsze zapytać siebie, jaki wpływ na resztę oddziałów wywrze pójście naprzód lub w tył pewnego oddziału tej czy tamtej strony.

Nie sądzimy tu bynajmniej, jakobyśmy wynaleźli nowy sposób postępowania, oparliśmy tylko praktykę wszelkich czasów i wodzów na pojęciach, które mają na celu wyjaśnienie związku tej praktyki z naturą rzeczy.

W księdze ostatniej rozważać będziemy, jakie działanie w całym planie wojny wywoła wyobrażenie o punkcie ciężkości sił przeciwnika; tam bowiem ten przedmiot właściwie należy i wyciągnęliśmy go stamtąd tylko dlatego, aby nie dopuścić do luki w szeregu wyobrażeń. W rozważaniu tym widzieliśmy, jakie warunki w ogóle wpływają na podział sił. Istnieją tu w gruncie rzeczy dwa rozbieżne zainteresowania; pierwsze — p o s i a d a n i e k r a j u, dąży do podziału sił; drugie — u d e r z e n i e n a p u n k t c i ę ż k o- ś c i s i ł p r z e c i w n i k a, łączy je znów do pewnego stopnia.

W ten sposób powstają teatry wojny lub poszczególne obszary wojenne. Są to mianowicie takie wycinki terytorium kraju i takie części rozlokowanych w tym kraju wojsk, wewnątrz których każde rozstrzygnięcie, spowodowane przez siły główne, działające na tym terenie, rozciąga się b e z p o ś r e d n i o na całość i porywa ją w swoim kierunku. Mówimy tu b e z p o ś r e d n i o, gdyż rozstrzygnięcie na jednym teatrze wojny musi wywrzeć pewien bardziej lub mniej odległy wpływ i na teatry sąsiednie.

Musimy tu raz jeszcze wyraźnie zaznaczyć, aczkolwiek leży to już w naturze rzeczy, że tu jak i wszędzie w naszych definicjach dotykamy tylko głównych ośrodków pewnych zagadnień, nie chcemy bowiem, ani nawet nie możemy wytyczać im granic przez jakieś ostro zarysowane linie.

Sądzimy więc, że teatr wojenny niezależnie od tego czy jest duży czy mały, tworzy wraz z działającymi na nim siłami zbrojnymi, znowu bez względu na ich rozmiary, taką całość, która da się sprowadzić do j e d n e g o punktu ciężkości. W tym punkcie ciężkości powinno zapaść rozstrzygnięcie; i tutaj osiągnąć zwycięstwo to znaczy w najszerszym znaczeniu tego słowa obronić dany teatr wojenny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY.

OBRONA TEATRU WOJENNEGO
(ciąg dalszy).

Obrona składa się z dwóch różnych czynników, mianowicie z rozstrzygnięcia i z wyczekiwania. Powiązanie obu tych czynników powinno być przedmiotem niniejszego rozdziału.

Przede wszystkim musimy powiedzieć, że stan wyczekiwania nie jest wprawdzie całkowitą obroną, jednak jest jej dziedziną, przez którą dąży ona do osiągnięcia swojego celu. Tak długo, jak dane siły zbrojne nie opuszczą powierzonej im połaci kraju, trwa również napięcie sił, wywołane po obu stronach przez natarcie, aż do chwili rozstrzygnięcia. Rozstrzygnięcie zaś to można uważać za dokonane istotnie dopiero wtedy, gdy albo nacierający, albo obrońca opuścił teatr wojenny.

Dopóki jakieś siły zbrojne trzymają się na swym terytorium, dopóty trwa obrona tego kraju; w tym znaczeniu obrona teatru wojennego jest identyczna z obroną w danym teatrze wojennym. Rzeczą zaś nieistotną jest, czy w międzyczasie wróg opanował większą czy mniejszą jego połać, gdyż jest mu ona aż do czasu rozstrzygnięcia niejako tylko wypożyczona.

Ta jednak metoda rozważań, przy pomocy której chcemy stan wyczekiwania ustalić we właściwym ustosunkowaniu do całości, jest tylko wtedy słuszna, jeśli się istotnie rozstrzygnięcie ma dokonać, i jeśli obie strony uważają je za nieuniknione. Bowiem tylko dzięki temu rozstrzygnięciu można skutecznie ugodzić w punkty ciężkości obustronnych sił oraz zagarnąć zależne od nich teatry wojenne. Skoro zaś myśl o rozstrzygnięciu zostanie zaniechana, to i punkty ciężkości będą zneutralizowane, a w pewnym znaczeniu także same siły zbrojne, natomiast posiadanie terytorium, stanowiące drugi główny czynnik składowy całego teatru wojennego, wysunie się na plan pierwszy jako cel bezpośredni. Innymi słowy: im mniej będzie się obustronnie dążyć w danej wojnie do ciosów decydujących, im bardziej stanie się ona tylko wzajemną obserwacją, tym ważniejsze będzie posiadanie terytorium, tym bardziej będzie obrońca dążył do osłonięcia wszystkiego bezpośrednio, a nacierający do rozszerzania się w natarciu.

Nie można się tutaj łudzić, że ogromna większość wojen i kampanii o wiele bardziej zbliża się do stanu wyłącznego obserwowania

się, niż do walki na śmierć i życie, tzn. do walki, w której jedna choćby strona dąży do bezwzględnego rozstrzygnięcia. Tylko wojny, prowadzone w dziewiętnastym stuleciu [1]), posiadały taki właśnie gwałtowny charakter i to w tak wysokim stopniu, że można tu było zastosować teorię, wypływającą z ich przebiegu. Ponieważ jednak trudno przypuszczać, aby wszystkie przyszłe wojny miały podobny charakter, przeciwnie należy przewidywać, że większość ich znowu będzie się skłaniała do charakteru wojen obserwacyjnych, przeto teoria, która chce zachować swą wartość dla rzeczywistego życia, musi wziąć to pod uwagę. Zajmiemy się tedy przede wszystkim tym wypadkiem, kiedy zamiar rozstrzygnięcia przenika i kieruje całością, czyli wojną właściwą i jeśli wolno się nam tak wyrazić, absolutną, po czym w innym rozdziale rozważymy te modyfikacje, które powstają dzięki większemu czy mniejszemu zbliżeniu się do stanu obserwacji.

W pierwszym wypadku (gdy do rozstrzygnięcia dąży nacierający albo obrońca) obrona teatru wojennego będzie polegała na tym, że obrońca będzie na nim stawiał czoło w taki sposób, aby mógł każdej chwili spowodować rozstrzygnięcie z korzyścią dla siebie. Rozstrzygnięcie to może się składać z jednej bitwy lub też z szeregu wielkich bitew, może jednak ono stanowić rezultat samych tylko warunków, jakie wypłyną z ustosunkowania się obustronnych sił, tzn. z bitew możliwych.

Gdyby bitwa nie była nawet najsilniejszym, najzwyklejszym i najbardziej skutecznym środkiem rozstrzygającym, jak to już chyba dawniej wykazaliśmy w wielu wypadkach, to wystarczy już, że należy ona w ogóle do tych środków rozstrzygających, aby wymagać tak wielkiego zjednoczenia sił, na jakie tylko okoliczności zezwalają. Bitwa walna na danym teatrze wojennym jest uderzeniem punktu ciężkości na taki sam punkt ciężkości; im więcej sił można w jednym czy drugim spośród nich zgromadzić, tym pewniejsze i większe będzie działanie tego uderzenia. Wszelki więc podział sił, nie wywołany przez konkretny cel (który albo sam się nie da osiągnąć wygraniem bitwy, albo też konieczny jest dla szczęśliwego wyniku bitwy samej) jest potępienia godny.

Warunkiem jednak zasadniczym jest tu nie tylko jak największe zjednoczenie sił, ale również takie ich ustawienie i rozłożenie, aby bitwa mogła być stoczona w okolicznościach korzystnych.

---

[1]) Napoleońskie (uwaga tłumacza).

Różne stopnie obrony, jakie poznaliśmy już w rozdziale o sposobach stawiania oporu, są całkowicie jednorodne z tymi warunkami zasadniczymi, nie może więc być rzeczą trudną powiązanie ich ze sobą stosownie do wymagań wypadku indywidualnego. Jeden punkt wszakże zawiera w sobie na pierwszy rzut oka jak gdyby jakąś sprzeczność i wymaga tym więcej wyjaśnień, że jest on jednym z ważniejszych w obronie: jest to uderzenie w punkt ciężkości przeciwnika.

Jeśli obrońca dowie się dość wcześnie, jakimi drogami nieprzyjaciel wtargnie i na której mianowicie można natrafić niechybnie na jądro jego sił, to może wyjść naprzeciw niego tą samą drogą. Ten wypadek będzie normalny, ponieważ wprawdzie w zarządzeniach ogólnych, w budowie punktów umocnionych, wielkich składów uzbrojenia i w rozlokowaniu pokojowym sił obrona wyprzedza natarcie i wytycza mu tym niejako kierunek, to jednak w razie rzeczywistego wszczęcia kroków wojennych obrona w stosunku do sił nacierających ma zasadniczo specyficzny przywilej działania zależnie od położenia.

Wtargnięcie poważniejszymi siłami do kraju nieprzyjacielskiego wymaga znacznych zarządzeń przygotowawczych, nagromadzenia środków żywności, zapasów przedmiotów wyekwipowania itd., które trwają dość długo, aby obrońcy zostawić czas do stosownego urządzenia się, przy czym nie należy zapominać, że obrońca w ogóle potrzebuje mniej czasu, gdyż w każdym państwie przygotowania do obrony są bardziej posunięte, niż do natarcia.

Chociaż w większości wypadków jest to całkowicie prawdziwe, to jednak zawsze pozostaje możliwość, że w danym odosobnionym wypadku obrońca pozostanie w nieświadomości co do głównej linii wtargnięcia nieprzyjaciela, i wypadek ten zajść może tym łatwiej, jeśli obrona polega na zarządzeniach, które same wymagają wiele czasu, np. założenie pozycji stałej itd. Następnie może nacierający, jeśli nawet obrońca rzeczywiście znajduje się na jego linii posuwania się naprzód, w tych wypadkach, kiedy nie wydaje mu bitwy zaczepnej — ominąć zajętą przez niego pozycję, zmieniając tylko trochę pierwotny kierunek, gdyż w Europie cywilizowanej nie można nigdy tak się uszykować, aby z prawej i lewej strony nie było dróg, prowadzących obok pozycji. Jasne jest, że w takim wypadku obrońca nie może wyczekiwać przeciwnika na obranej pozycji, a w każdym razie nie może mieć zamiaru wydania na tej pozycji bitwy walnej.

Zanim jednak pomówimy o tym, jakie środki pozostaną w takim wypadku dla obrońcy, musimy przede wszystkim rozważyć bliżej naturę takiego wypadku i możliwość jego zaistnienia.

Naturalnie w każdym państwie i podobnie na każdym teatrze wojennym (odtąd mówić będziemy wyłącznie o nim) istnieją przedmioty i punkty, które będą się nadawały szczególnie skutecznie do natarcia na nie. Uważamy za najstosowniejsze mówić o tym bardziej szczegółowo przy natarciu. Tutaj chcemy tylko zatrzymać się na uwadze, że jeśli najbardziej korzystny przedmiot i punkt do natarcia staje się dla nacierającego uzasadnieniem kierunku jego uderzenia, to również i dla obrońcy uzasadnienie to będzie miarodajne i musi nim kierować w wypadkach, gdy nie będzie on nic wiedział o zamiarach przeciwnika. Gdyby nacierający nie obrał tego pomyślnego dla siebie kierunku, to pozbawiłby się części swych naturalnych korzyści. Widać stąd, że jeśli obrońca uszykował się na tym kierunku, to środki, zmierzające do uniknięcia go i wyminięcia, nie przyjdą za darmo, lecz wymagają pewnych ofiar. W konsekwencji, ani z jednej strony niebezpieczeństwo dla obrońcy, o m y ł k i c o d o k i e r u n k u p o s u w a n i a s i ę n i e p r z y j a c i e l a, ani z drugiej — zdolność nacierającego do w y m i n i ę c i a p r z e c i w n i k a nie są tak wielkie, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje, ponieważ określony, przeważnie decydujący powód do obrania takiego czy innego kierunku istnieje już z góry, a co za tym idzie, w większości wypadków obrońca, przygotowując prace związane z terenem, nie popełni omyłki co do gros sił nieprzyjacielskich. Innymi słowy: j e ś l i o b r o ń c a u s z y k u j e s i ę p r a w i d ł o w o, t o w w i ę k s z o ś c i w y p a d k ó w m o ż e b y ć p e w n y m, ż e n i e p r z y j a c i e l b ę d z i e g o s z u k a ł.

Nie należy tu jednak i nie można zaprzeczyć możliwości, że obrońca wraz ze swymi zarządzeniami nie natrafi na nacierającego i wtedy powstaje pytanie, co ma on w takim wypadku robić i ile mu jeszcze zostanie w ręku korzyści, zasadniczo związanych z jego położeniem.

Jeśli się zapytamy, jakie drogi w ogóle pozostają obrońcy, wyminiętemu przez nacierającego, to są one następujące:

1. siły własne z góry podzielić, aby przeciwnika jedną częścią na pewno natrafić, a wtedy z drugą częścią pośpieszyć na pomoc;
2. zająć stanowisko połączonymi siłami i szybko, w wypadku wyminięcia przez przeciwnika, przesunąć się w bok. W większości wypadków przesunięcie takie nie będzie mogło się od-

być dokładnie w bok, lecz nową pozycję trzeba będzie zająć nieco w tyle;

3. natrzeć na nieprzyjaciela z boku całością sił;
4. działać na jego linie połączeń;
5. przeciwnatarciem na j e g o teatr wojenny lub kraj czynić dokładnie to samo, co przeciwnik, który nas wymija.

Ten ostatni środek przytaczamy tu dlatego, że można sobie wyobrazić wypadek, kiedy byłby on skuteczny; ponieważ jednak sprzeciwia się on zamiarowi obrony, tzn. przyczynom, z powodu których zdecydowano się na nią, przeto należy go traktować tylko jako rzecz wyjątkową, którą mogą spowodować albo wielkie omyłki ze strony nieprzyjaciela, albo też inne właściwości danego konkretnego wypadku.

Działanie na nieprzyjacielską linię połączeń możliwe jest wtedy, gdy własna linia połączeń jest lepsza; jest to w ogóle jednym z zasadniczych warunków dobrej pozycji obronnej. Ale chociażby z tego powodu działanie to miało rokować obrońcy pewną korzyść, to jednak przy obronie całego teatru wojennego rzadko kiedy nadaje się do spowodowania r o z s t r z y g n i ę c i a, które przyjęliśmy z góry jako cel kampanii.

Rozmiary poszczególnego teatru wojennego nie są zwykle tak duże, aby linie połączeń nacierającego stały się szczególnie wrażliwe ze względu na swą długość; a jeśliby nawet tę wrażliwość miały, to czas, jakiego potrzebuje nacierający do zadania ciosu, jest zwykle zbyt krótki, aby ten powolnie działający środek mógł zahamować akcję nacierającego.

Środek ten zatem (a mianowicie działania na linie połączeń), wobec przeciwnika decydującego się na rozstrzygnięcie, jako też wtedy, gdy obrońca do tego rozstrzygnięcia dąży, w większości wypadków będzie całkowicie bezskuteczny.

Trzy inne środki, które pozostają obrońcy, zmierzają ku bezpośredniemu rozstrzygnięciu, do ugodzenia własnym punktem ciężkości w punkt ciężkości przeciwnika, bardziej też odpowiadają swemu zadaniu. Zaraz wszakże powiedzieć tu chcemy, że trzeciemu spośród nich przypisujemy zdecydowanie większą wartość, niż obu pozostałym, i nie ganiąc całkowicie tych ostatnich, tamten uważamy w większości wypadków za prawdziwy środek stawiania oporu.

Zajmując stanowiska rozdzielone, narażamy się na niebezpieczeństwo uwikłania się w walkę poszczególnych posterunków, z której wobec zdecydowanego przeciwnika w najlepszym wypadku wyniknąć może tylko p o w a ż n y o p ó r w z g l ę d n y, ale nie

rozstrzygnięcie, jakie było naszym zamiarem; jeśli nawet dzięki dobremu wyczuciu położenia potrafimy uniknąć tych manowców, to przecież wskutek chwilowo podzielonego oporu uderzenie zawsze będzie wyraźnie osłabione i nigdy nie będzie można być pewnym, że wysunięte początkowo korpusy nie poniosą niewspółmiernie wielkich strat. Dochodzi do tego okoliczność, że opór tych korpusów, który przecież kończy się zwykle odwrotem na nadbiegające siły główne, ukazuje się przeważnie oczom wojsk w świetle przegranych bitew i błędnych zarządzeń, a przez to wyraźnie osłabia siły moralne.

Drugi środek: całymi siłami, zgromadzonymi na jednej pozycji, zabiec drogę przeciwnikowi tam, dokąd on chce pójść, naraża nas na niebezpieczeństwo przybycia za późno, a co za tym idzie, utknąć między dwoma zarządzeniami. Poza tym bitwa obronna wymaga spokoju, rozwagi, znajomości, ba, zżycia się z terenem, a tego wszystkiego nie można oczekiwać przy szybkim przesunięciu się. Wreszcie pozycje, które zapewniają dobre pole do bitwy obronnej, trafiają się przecież zbyt rzadko, aby można było przypuszczać ich istnienie na każdej drodze i w każdym jej punkcie.

Natomiast trzeci środek, a mianowicie uderzenie na nacierającego z boku, a zatem wydanie mu bitwy z odwróconym frontem, połączony jest z wielkimi korzyściami.

Przede wszystkim powstaje tu zawsze, jak wiemy, obnażenie linii połączeń, a w tym wypadku linii odwrotowej; w ogólnym zaś położeniu broniącego się, a zwłaszcza w warunkach strategicznych, wymaganych dla jego uszykowania, leży, że obrońca ma pod tym względem przewagę.

Po wtóre — i to jest rzecz główna — każdy nacierający, który chce wyminąć przeciwnika, jest uwikłany w dwie całkiem przeciwne dążności. Zasadniczo dąży on naprzód, aby osiągnąć przedmiot natarcia; możliwość jednak każdej chwili napadu z boku wywołuje potrzebę przygotowania w tym kierunku natychmiastowego ciosu, i to ciosu całością sił. Obie te dążności przeciwstawiają się sobie i wywołują takie zawikłanie stosunków wewnętrznych, taką trudność w zastosowanu zarządzeń, mających nadawać się dla każdego wypadku, że bodaj nie ma gorszego położenia strategicznego. Gdyby nacierający wiedział z pewnością, w jakim momencie go napadną, mógłby umiejętnie i sprawnie przygotować wszystko na tę okoliczność, ale skoro tego nie wie i musi posuwać się naprzód, nie uniknie chyba tego, że gdy bitwa rozgorzeje, znajdzie się w warunkach nad-

zwyczaj gwałtownie wytworzonych, a zatem na pewno niekorzystnych.

Jeśli więc obrońca ma pewne sprzyjające momenty dla stoczenia bitwy zaczepnej, to na pewno należy ich oczekiwać przede wszystkim w takim położeniu. Jeśli się zaś jeszcze zważy, że obrona ma tu do dyspozycji znajomość i wybór terenu, a także, że może ruchy swe przygotować i odpowiednio skierować, to nie można już wątpić, że i pod tym względem zachowa on nad swym przeciwnikiem zdecydowaną przewagę strategiczną.

Sądzimy więc, że obrońca, znajdujący się z całością swych sił na dobrze położonej pozycji, może zupełnie spokojnie wyczekiwać na wyminięcie go przez przeciwnika i że jeśli ten nie zaczepia go na jego pozycji, a działania na jego linie połączeń nie są w danych warunkach odpowiednie, pozostaje mu uderzenie z boku jako znakomity środek do spowodowania rozstrzygnięcia.

Wprawdzie w historii prawie zupełnie brak wypadków tego rodzaju, ale przyczyna tego leży częścią w tym, że obrońcy rzadko kiedy mieli tyle odwagi, aby wytrwać na takiej pozycji i albo dzielili swe siły, albo też pośpiesznie zabiegali drogę nacierającemu przy pomocy marszów poprzecznych lub skośnych, częścią zaś w tym, że żaden nacierający nie ważył się ominąć obrońcy w takich okolicznościach i zwykle ruch wskutek tego zamierał.

Obrońca jest w tym wypadku zmuszony do stoczenia bitwy zaczepnej; z dalszych korzyści — w y c z e k i w a n i a, s i l n e j p o z y c j i, d o b r y c h u m o c n i e ń itd. — musi zrezygnować, a położenie, w jakim napotka on nacierającego nieprzyjaciela, nie może mu w większości wypadków zastąpić całkowicie tych korzyści, gdyż właśnie aby ich uniknąć, nacierający sam się na to położenie wystawił. Położenie to daje mu w każdym razie p e w n ą r e k o m p e n s a t ę i według teorii nie jest się tu zmuszonym obserwować, jak pewien współczynnik wypada naraz z rachunku, i jak p r o i c o n t r a wzajemnie się znoszą, co się zdarza często, gdy krytyczni pisarze-historycy zastosowują tylko fragment teorii.

Nie należy wszakże sądzić, że mamy tu do czynienia z subtelnościami logicznymi — przeciwnie, przedmiot ten, im bardziej praktycznie go się bada, okazuje się myślą, która ogarnia całą istotę obrony, przenika i kieruje nią całkowicie.

Tylko wtedy, gdy obrońca zdecyduje się natrzeć wszystkimi siłami na przeciwnika, który go wymija, może na pewno uniknąć obu przepaści, tak blisko czyhających na obronę: a mianowicie uszykowania rozproszonego i zbyt pośpiesznych przesunięć. W obu wypad-

kach ulega on prawom, narzuconym przez nacierającego; w obu też wypadkach posługuje się środkami, wywołanymi przez największą konieczność i najniebezpieczniejszy pośpiech, i wszędzie tam, gdzie przeciwnik zdecydowany, spragniony zwycięstwa i rozstrzygnięcia natknie się na podobny system, zwali go całkowicie. Jeśli jednak obrońca zgromadził swe siły w odpowiednim punkcie dla uderzenia całością i jest zdecydowany w najgorszym wypadku uderzyć na przeciwnika całą siłą z boku, wtedy on dyktuje swe prawa i opiera się na tych wszystkich korzyściach, jakie mu może w jego położeniu zapewnić obrona; dobre przygotowanie, spokój, pewność, jednolitość i prostota będą cechować jego działania.

Nie możemy tu się obejść bez wzmianki o pewnym wielkim zdarzeniu historycznym, bardzo bliskim z pojęciami tutaj wyłuszczonymi; czynimy to, aby uprzedzić błędne powoływanie się na to zdarzenie.

Gdy w październiku 1806 roku armia pruska w Turyngii wyczekiwała na francuską, dowodzoną przez Bonapartego, znalazła się pierwsza z nich pomiędzy dwiema głównymi drogami, po których mogła się wedrzeć druga, a mianowicie pomiędzy drogą na Erfurt i drogą przez Hof i Lipsk na Berlin. Poprzedni zamiar, uderzyć wprost przez Las Turyngski do Frankonii, a później, po zaniechaniu tego zamiaru, niepewność, po której drodze Francuzi będą się posuwać, spowodowała zajęcie tej pozycji pośredniej. Jako taka zaś musiała ona doprowadzić do zastosowania pośpiesznych przesunięć.

Była to nawet myśl niezła na wypadek, gdyby wróg kierował się na Erfurt, gdyż drogi wiodące tam były całkowicie dostępne; natomiast o przesunięciu się na drogę z Hof nie można było nawet myśleć, częściowo dlatego, że armia była oddalona od tej drogi na dwa do trzech przemarszów, częścią zaś dlatego, że pomiędzy nimi leżała głęboka dolina rzeki Saali. Toteż nigdy nie było to zamiarem księcia Brunświckiego i nie poczyniono w tym kierunku żadnych przygotowań. Natomiast leżało to zawsze w zamiarach księcia Hohenlohego, tzn. pułkownika Massenbacha, który gwałtem chciał pociągnąć księcia do tego pomysłu. Jeszcze mniej mowy mogło być o tym, aby z pozycji, zajętej na lewym brzegu Saali, przejść do bitwy zaczepnej przeciw nacierającemu Bonapartemu, tzn. do takiego uderzenia bocznego, o jakim mówiliśmy wyżej. Jeśli bowiem Saala stanowiła przeszkodę przy zagrodzeniu drogi nieprzyjacielowi w ostatniej chwili, to jeszcze większą przeszkodą musiała się okazać przy przejściu momentalnym do natarcia, gdy nieprzyjaciel musiał być

chociaż częściowo w posiadaniu przeciwnego brzegu. Książę Brunświcki zdecydował przeto wyczekiwać za Saalą na dalszy przebieg wypadków, jeśli oczywiście można nazwać indywidualną decyzją to, co się działo w tej wielogłowej kwaterze głównej i w tym okresie zamieszania i najwyższego niezdecydowania.

Z tym więc wyczekiwaniem niech się dzieje co chce, ale wynikało z tego, że armia pruska była w położeniu:

1. albo natrzeć na nieprzyjaciela przy przekraczaniu przez niego Saali dla natarcia na armię pruską, albo
2. jeśliby on pozostawiał ją w spokoju, działać na jego linię połączeń, albo
3. jeśliby uważała to za wykonalne i celowe, przesunąć się szybkim marszem flankowym i zagrodzić mu drogę pod Lipskiem.

W pierwszym wypadku armia pruska miała dzięki potężnej dolinie Saali wielką przewagę strategiczną i taktyczną; w drugim — również wielką przewagę czysto strategiczną, gdyż nieprzyjaciel pomiędzy nami a neutralnymi Czechami miał bardzo wąską podstawę, podczas gdy nasza była nadzwyczaj szeroka. Nawet w trzecim wypadku armia pruska, osłonięta przez rzekę Saalę, również nie była w położeniu niekorzystnym. Toteż wszystkie te trzy wypadki *były istotnie rozważane* w kwaterze głównej pomimo zamieszania i niejasności, jakie w niej panowały, ale nie można się dziwić, że jeśli mogła się tam utrzymać jakaś myśl prawidłowa, to *w wykonaniu* musiała się niechybnie zaprzepaścić wobec całkowitego niezdecydowania i ogólnie panującego zamieszania.

W obu pierwszych wypadkach uważano pozycję na lewym brzegu Saali za prawdziwą pozycję skrzydłową i bezspornie miała ona jako taka bardzo duże zalety; co prawda — zajęcie pozycji skrzydłowej przy pomocy wojska mało pewnego siebie, wobec bardzo przeważającego wroga — *wobec Bonapartego, było posunięciem nader śmiałym*.

Po długim niezdecydowaniu wybrał książę Brunświcki dnia 13 ostatni z wymienionych wyżej wariantów, ale było już za późno. Bonaparte był już w trakcie przekraczania Saali i bitwy pod Jeną i Auerstaedt musiały być stoczone. Książę usiadł wskutek swego niezdecydowania pomiędzy dwoma stołkami; *dla wysunięcia się naprzód* opuścił swoje stanowiska za późno, a *dla stoczenia celowej bitwy* — za wcześnie. Tym niemniej silna natura tej pozycji wywarła swój wpływ w ten sposób, że książę Brunświcki mógł pod Auerstaedt zniszczyć prawe skrzydło

swego przeciwnika, podczas gdy książę Hohenlohe mógł się jeszcze wymknąć z kleszczy po krwawej bitwie odwrotowej; ale pod Auerstaedt nie odważono się na wywalczenie zwycięstwa n i e c h y b n e g o, a pod Jeną sądzono, że można liczyć na zwycięstwo c a ł k i e m n i e m o ż l i w e.

W każdym razie Bonaparte miał takie wyczucie znaczenia strategicznego pozycji nad Saalą, że się nie odważył ominąć jej, lecz zdecydował się na przekroczenie Saali w obliczu wroga.

Sądzimy, że przez to, co powiedzieliśmy, dostatecznie podaliśmy ustosunkowanie się obrony do natarcia w wypadku działania rozstrzygającego i że wykazaliśmy nici, do których można nawiązać poszczególne przedmioty planów obronnych, stosownie do ich położenia i wewnętrznego związku. Nie jest naszym zamiarem wyliczać tu bardziej szczegółowo poszczególnych zarządzeń, gdyż zawiodłoby to nas na niewyczerpane pole wypadków indywidualnych. Jeśli wódz obierze sobie jeden określony punkt kierunkowy, to dostrzeże, jak dalece odpowiadają mu okoliczności geograficzne, statystyczne, polityczne, jako też stosunki materialne i personalne zarówno własnych wojsk, jak i nieprzyjacielskich, i jak wielki wpływ mają na postępowanie jednej czy drugiej strony.

Aby jednak wyraźniej tu nawiązać do tego procesu wzmagania się sił obronnych, jaki poznaliśmy już w rozdziale o rodzajach obrony, i aby go nam bliżej unaocznić, podamy tutaj te rzeczy ogólne, jakie się nam w odniesieniu do nich nasuwają.

1. Pobudki do ruszenia ku nieprzyjacielowi z zamiarem stoczenia bitwy zaczepnej mogą być następujące:

a) jeśli wiemy, że nacierający postępuje bardzo rozdzielonymi siłami i jeśli wobec tego, nawet przy wielkiej słabości naszych sił, mamy jeszcze widoki na zwycięstwo.

Takie ruszenie na nieprzyjaciela nacierającego jest jednak samo w sobie bardzo nieprawdopodobne, a zatem plan taki jest dobry tylko w tym wypadku, gdy jesteśmy powiadomieni o sytuacji z całą pewnością; liczenie bowiem i pokładanie wszystkich swoich nadziei na zwykłym p r z y p u s z c z e n i u i bez wystarczających motywów doprowadza zwykle do położenia niekorzystnego. Okoliczności nie okażą się wówczas takimi, jakich oczekiwano, trzeba będzie zaniechać bitwy zaczepnej, nie będzie się przygotowanym do bitwy obronnej, zacznie się od niedobrowolnego odwrotu i wszystko niemal pozostawi się na los przypadku.

Mniej więcej podobnie działo się z obroną, jaką prowadziła przeciw Rosjanom w kampanii 1759 r. armia pod wodzą gen. Dohna,

a która zakończyła się pod dowództwem gen. Wedela nieszczęśliwą bitwą pod Züllichau.

Niestety, planiści są nazbyt pochopni do stosowania tego środka, gdyż załatwia on sprawę tak krótko, bez wielu pytań, jak dalece ugruntowane są przesłanki, na których się opiera.

b) Jeśli w ogóle jesteśmy dość silni, aby stoczyć bitwę i

c) jeśli przeciwnik bardzo nieporadny i niezdecydowany specjalnie nas do tego zachęca.

W tym wypadku działanie niespodzianki może być więcej warte, niż wszelkie korzyści terenowe dobrej pozycji. Najistotniejszą zasadą dobrego prowadzenia wojny jest wprowadzanie w ten sposób w grę potęgi sił moralnych; teoria nie może jednak nigdy dość głośno, dość często powtarzać: plany takie muszą mieć p o d s t a w y o b i e k t y w n e; bez tych p o d s t a w i n d y w i d u a l n y c h ciągłe gadanie tylko o zaskoczeniu, o przewadze nadzwyczajnego natarcia, budowanie na tym planów, rozważań, krytyk — jest postępowaniem całkowicie niepoważnym i bezpodstawnym.

d) Jeśli charakter naszych wojsk szczególnie nadaje się do natarcia.

Na pewno nie był ani pustym, ani też fałszywym pogląd Fryderyka Wielkiego, gdy sądził, że w wojsku swym, ruchliwym, odważnym, zadufałym w sobie, przywykłym do posłuchu, wyćwiczonym precyzyjnie, ożywionym dumą i podniesionym na duchu, wdrożonym do nacierania w skośnym szyku — ma narzędzie, które w jego mocnej i twardej dłoni nadaje się o wiele lepiej do natarcia niż do obrony; wszystkich tych właściwości brakowało jego przeciwnikom i miał on właśnie pod tym względem stanowczą przewagę; wykorzystanie jej mogło być dla niego w większości wypadków więcej warte niż posiłkowanie się szańcami czy też przeszkodami terenowymi. Ale przewaga taka będzie zwykle bardzo rzadka; dobrze wyćwiczone, wprawione do wielkich marszów wojsko zapewnia tylko część tej przewagi. Jeśli Fryderyk Wielki twierdził, że wojska pruskie szczególnie się nadają do natarcia, i jeśli nieustannie za nim to powtarzano, to jednak nie należy zbyt dużo znaczenia przywiązywać do takiego wynurzenia. Na wojnie bowiem przeważnie nacierający czuje się swobodniej i odważniej niż obrońca; jest to jednak uczucie, jakiego doznaje każde wojsko, i bodaj nie znajdzie się wojsko, któremu by jego wodzowie i dowódcy nie głosili podobnego twierdzenia. Nie należy więc tu lekkomyślnie ufać pozorom przewagi i zaniedbywać wskutek tego korzyści realnych.

Bardzo naturalną i nader ważną skłonność do stoczenia bitwy zaczepnej może wywołać też ustosunkowanie się rodzajów broni, a mianowicie posiadanie licznej kawalerii a małej ilości dział.

Powróćmy znów do wyliczenia powodów:

e) jeśli w ogóle nie można znaleźć dobrej pozycji;

f) jeśli musimy śpieszyć z rozstrzygnięciem;

g) wreszcie może istnieć wspólne działanie wielu lub nawet wszystkich tych powodów.

2. Wyczekiwanie na przeciwnika w okolicy, w której samemu chce się potem na niego napaść (Mindau 1759), ma swą najbardziej naturalną przyczynę w następującym:

a) jeśli nie ma tak wielkiej różnicy sił na naszą niekorzyść, aby trzeba było wyszukiwać silnej i wzmocnionej pozycji;

b) jeśli się zdarzy okolica, która się do tego szczególnie nadaje. Właściwości, określające to bliżej, należą do taktyki; chcemy tu tylko wspomnieć, że muszą one polegać przede wszystkim na łatwym dojściu ze strony obrońcy i na wszelkiego rodzaju przeszkodach po stronie nieprzyjaciela.

3. Pozycję, na której istotnie będziemy wyczekiwać natarcia nieprzyjacielskiego, zajmiemy:

a) jeśli różnica sił zmusza nas do szukania ochrony w przeszkodach terenowych i za szańcami;

b) jeśli okolica daje nam doskonałą pozycję tego rodzaju.

Oba rodzaje stawiania oporu — 2 i 3 — zasługują na uwzględnienie w tym stopniu, w jakim my sami nie dążymy do rozstrzygnięcia, natomiast zadowalniamy się sukcesem ujemnym i zależnie od tego jak dalece możemy oczekiwać od naszego przeciwnika, że będzie zwłóczył, niezdecydowany i że wreszcie utkwi pośród swych planów.

4. Obóz oszańcowany, niedostępny, osiągnie swój cel tylko wtedy:

a) gdy leży w specjalnie ważnym punkcie strategicznym.

Cechą takiej pozycji jest, że w ogóle nie można być na niej pokonanym; nieprzyjaciel jest tedy zmuszony do użycia wszelkich innych środków, tzn. albo kontynuować swój zamiar bez oglądania się na tę pozycję, albo też otoczyć ją i wziąć głodem; aby zaś nie mógł tego dokonać, muszą strategiczne właściwości danej pozycji być ogromne.

b) jeśli jesteśmy w położeniu wyczekiwania pomocy z zewnątrz.

W takim położeniu znajdowały się wojska saskie na pozycji pod Pirna. Bez względu na to, co mówiono o tych zarządzeniach później, po ich złym wyniku, pewne jest, że 17.000 Sasów nigdy w in-

ny sposób nie mogłoby zneutralizować 40.000 Prusaków. Jeśli zaś armia austriacka pod Lowositz nie zrobiła lepszego użytku z uzyskanej przez to przewagi, to dowodzi to tylko, jak bardzo złe było ich kierownictwo wojny i organizacja. Bez wątpienia, gdyby Sasi, zamiast udać się do obozu pod Pirna, wycofali się do Czech, Fryderyk Wielki odpędziłby i Austriaków i Sasów podczas tejże kampanii aż po Pragę i zdobyłby ją. Kto nie chce dopuścić do uznania tej korzyści i zawsze tylko myśli o wzięciu do niewoli całej armii, ten nie umie stosować w ogóle tego rodzaju kalkulacji, a bez kalkulacji w ogóle nie można osiągnąć pewnych wyników.

Ponieważ jednak wypadki, wskazane pod a) i b) są bardzo rzadkie, przeto zarządzenie zajęcia obozu oszańcowanego musi być bezwzględnie wydane po dojrzałym namyśle i rzadko tylko znajdzie dobre zastosowanie. Nadzieja z a i m p o n o w a n i a nieprzyjacielowi takim obozem i osłabienia przez to całej jego aktywności związana jest z nazbyt wielkim niebezpieczeństwem, a mianowicie z niebezpieczeństwem konieczności stoczenia walki bez zapewnionego odwrotu. Jeśli Fryderyk Wielki osiągnął w ten sposób swój cel pod Bunzelwitz, to trzeba tu podziwiać jego trafną ocenę przeciwnika, ale też jeszcze bardziej, niż jest to dozwolone w innych wypadkach, trzeba liczyć się tu ze środkami, jakie król byłby znalazł w ostatniej chwili dla utorowania sobie drogi z resztkami swoich wojsk — a także liczyć się z n i e o d p o w i e d z i a l n o ś c i ą monarchy.

5. Jeśli jedna forteca, albo też i kilka ich znajduje się w pobliżu granicy, to powstaje poważne zagadnienie, czy obrońca ma szukać rozstrzygnięcia przed nimi, czy za nimi. To ostatnie może być uzasadnione:

a) przewagą wroga, która zmusza nas do rozdzielenia jego sił, zanim przystąpimy do ich zwalczania;
b) bliskością tych fortec, aby utracić taką tylko połać kraju, jaką zmuszeni będziemy poświęcić;
c) zdolnością obronną tych fortec.

Głównym zadaniem fortec jest bezspornie, a raczej powinno być rozdzielenie postępujących naprzód sił nieprzyjaciela i znaczne osłabienie tej ich części, na której zamierzamy wymusić rozstrzygnięcie. Jeśli podobne wykorzystanie fortec widzimy tak rzadko, to tylko dlatego, że równie rzadko zdarza się wypadek, kiedy dąży się do rozstrzygnięcia wobec jednej tylko z obu tych części. Teraz wszakże mówimy właśnie o takim wypadku. Stawiamy tu zasadę równie prostą jak ważną, że we wszystkich wypadkach, gdy obrońca rozporządza w pobliżu jedną lub kilku fortecami, należy pozostawić je

przed swoim frontem i wydać bitwę walną za nimi. Musimy przyznać, że bitwa przegrana po stronie bliższej naszych własnych fortec odrzuci nas trochę dalej w głąb kraju, niż w wypadku, gdybyśmy ją przegrali z takimże wynikiem taktycznym w rejonie dalszym, aczkolwiek przyczyny tej różnicy tkwią raczej w wyobraźni niż w rzeczywistości. Musimy też sami uprzytomnić sobie, że można wydać bitwę po dalszej stronie fortec na dobrze wybranej pozycji, podczas gdy bitwa po bliższej stronie, wielekroć będzie musiała przekształcić się w natarcie, a to wtedy, gdy nieprzyjaciel fortecę oblega i ta jest w niebezpieczeństwie upadku. Cóż jednak znaczą te subtelności wobec korzyści stoczenia bitwy rozstrzygającej z wrogiem, osłabionym o czwartą czy też trzecią część swoich sił lub też, jeśli chodzi o kilka fortec, to być może i o połowę?

Sądzimy więc, że we wszystkich wypadkach, gdy rozstrzygnięcie jest nieuniknione, niezależnie przy tym od tego, czy szuka go nacierający czy obrońca, i jeśli ten ostatni nie jest dość pewny swego zwycięstwa nad siłami nieprzyjaciela, a także, jeśli teren nie skłania specjalnie do wydania bitwy na wysuniętych naprzód pozycjach, we wszystkich tych wypadkach, mówimy, forteca blisko położona a zdolna do stawiania oporu powinna obrońcę skłaniać usilnie do cofnięcia się od razu za nią i zgodzenia się na rozstrzygnięcie po bliższej jej stronie, a więc przy jej współudziale. Jeśli przy tym obrońca zajmie stanowisko tak blisko owej fortecy, że nacierający nie może jej ani oblec, ani otoczyć bez odpędzenia go, to postawi on nacierającego wobec konieczności walki na wybranej przez obrońcę pozycji. Toteż ze wszystkich zarządzeń obronnych w położeniach niebezpiecznych, żadne nie jest tak proste i skuteczne, jak wybór dobrej pozycji w pobliżu i za jakąś znaczną fortecą.

Oczywiście, zagadnienie to wyglądałoby inaczej, gdyby forteca owa leżała zbyt daleko w głębi kraju, gdyż wtedy opuszczałoby się znaczną część teatru wojny — ofiara, którą się, jak wiemy, stosuje tylko wtedy, gdy żądają jej naglące okoliczności. W tym wypadku zarządzenie to ma charakter raczej odwrotu w głąb kraju.

Innym znowu warunkiem jest zdolność obronna danej twierdzy. Znane są miejscowości umocnione, zwłaszcza większe, których nie można dopuścić do zetknięcia się z wojskami nieprzyjaciela, gdyż nie dorosły one do wytrzymania gwałtownego natarcia znaczniejszych sił. W tym wypadku pozycje własne musiałyby się znajdować tak blisko za tą twierdzą, abyśmy mogli przychodzić załodze z pomocą.

Odwrót wreszcie w głąb kraju jest zarządzeniem naturalnym jedynie w następujących okolicznościach:

a) jeśli nasz stan fizyczny i moralny w porównaniu z nieprzyjacielem nie pozwala myśleć o szczęśliwym oporze na granicy lub w jej pobliżu;

b) jeśli najważniejszą rzeczą jest zyskanie na czasie;

c) jeśli stosunki w kraju upoważniają do tego, o czym mówiliśmy już w rozdziale dwudziestym piątym.

Na tym kończymy rozdział o obronie teatru wojny w wypadku, gdy jedna lub druga ze stron szuka rozstrzygnięcia, gdy zatem jest ono nieuniknione. Musimy wszakże przypomnieć o tym, że na wojnie wypadki te nie rozgrywają się w tak czystej formie, że zatem, jeśli się nasze zdania i rozważania przełoży w myśli na rzeczywistość wojenną, należy mieć na uwadze sprawy, wyłożone w rozdziale trzydziestym, i pomyśleć, że w większości wypadków wódz pozostaje w obliczu obu tych kierunków, b l i ż e j jednego lub drugiego z nich — zależnie od okoliczności.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

OBRONA TEATRU WOJENNEGO (ciąg dalszy). OPÓR STAWIANY STOPNIOWO.

Wykazaliśmy w rozdziale dwunastym i trzynastym księgi trzeciej, że w strategii opór stawiany stopniowo nie opiera się na naturze rzeczy, i że należy użyć jednocześnie wszystkich sił, jakimi rozporządzamy.

W zakresie wszelkich sił ruchomych nie wymaga to bliższego określenia; natomiast jeśli za siły bojowe uważać będziemy również i sam obszar wojenny, jego fortece, odcinki terenu, a nawet i samą jego rozległość, czyli siły nieruchome, to możemy je wprowadzić w grę tylko stopniowo, albo też musimy od razu cofnąć się tak daleko, aby wszystkie mające współdziałać czynniki znalazły się przed nami. Wszystko, czym może zajęty przez nieprzyjaciela kraj przyczynić się do jego osłabienia, wchodzi wtedy od razu w grę, ponieważ nacierający musi co najmniej otoczyć fortece obrońcy, musi zabezpieczyć sobie obszar kraju przez załogi i inne posterunki, musi budować w tył długie drogi, sprowadzać wszystko z wielkich odle-

głości itd. Wszystkie te oddziaływania obowiązują nacierającego zawsze, gdy postępuje naprzód czy to przed rozstrzygnięciem, czy też po jego dokonaniu; w pierwszym wszakże wypadku występują one silniej, niż w drugim. Wynika stąd, że jeśli obrońca pragnie rozstrzygnięcie przesunąć więcej w głąb, to zawsze ma środki, aby wprowadzać w grę wszystkie te nieruchome siły bojowe jednocześnie.

Z drugiej strony jasne jest, że owo odsuwanie rozstrzygnięcia więcej w głąb nie będzie miało żadnego wpływu na zakres oddziaływania wywalczonego przez nacierającego zwycięstwa. Ów zakres oddziaływania zwycięstwa rozpatrzymy bliżej przy omawianiu natarcia, tu zauważymy tylko, że sięga on tak daleko, aż się wyczerpie przewaga (stanowiąca wynik ustosunkowań moralnych i fizycznych). Przewaga ta wyczerpuje się wszakże po pierwsze przez zużycie sił bojowych, które pochłania sam teatr wojenny, po drugie przez straty w bitwach; oba rodzaje tego osłabienia nie mogą się zmienić zbytnio, niezależnie od tego, czy bitwy owe odbędą się na początku czy przy końcu, na przedzie czy w tyle. Sądzimy np., że zwycięstwo Bonapartego nad Rosjanami w roku 1812 pod Wilnem doprowadziłoby go tak samo daleko, jak zwycięstwo pod Borodinem, przyjąwszy, że siła jego byłaby taka sama, i że zwycięstwo pod Moskwą samą też nie doprowadziłoby go dalej; Moskwa była w każdym wypadku końcową granicą tego zakresu oddziaływania zwycięstwa. Nie mamy przy tym wątpliwości ani na chwilę, że decydująca bitwa w pobliżu granicy (z innych powodów) dałaby o wiele większe wyniki, a wtedy możliwie i rozleglejszy zakres oddziaływania zwycięstwa. Przesuwanie rozstrzygnięcia bardziej w głąb nie jest więc też konieczne pod tym względem dla obrońcy.

W rozdziale o rodzajach stawiania oporu poznaliśmy przesuwanie bardziej w głąb tego rozstrzygnięcia, które może być uważane jako ostateczność — pod nazwą odwrót w głąb kraju; stanowi on specyficzny rodzaj stawiania oporu, gdzie liczy się raczej na to, że nacierający musi się sam wykruszyć, niż na zniszczenie go mieczem w bitwie. To jednak przesuwanie rozstrzygnięcia bardziej w głąb można poczytywać za specyficzny rodzaj stawiania oporu tylko w razie dominowania podobnego zamiaru; prócz tego jasne jest, że można przy tym wyobrazić sobie nieskończoną ilość stopniowań, i że można je połączyć z najrozmaitszymi środkami obrony. Więcej czy mniej silnego współdziałania teatru wojennego nie traktujemy zatem jako specyficzny rodzaj stawiania

oporu, lecz tylko jako dowolną domieszkę nieruchomych czynników oporu zależnie od potrzeby, warunków i okoliczności.

Jeśli zaś obrońca sądzi, że dla uzyskania rozstrzygnięcia nie potrzebuje niczego z owych nieruchomych sił bojowych, albo też, że związane z tym inne ofiary są zbyt wielkie, wtedy siły owe pozostają mu w zapasie na przyszłość i tworzą poniekąd stopniowe posiłki, które być może zapewnią mu możliwość utrzymania swych ruchomych sił bojowych na poziomie wystarczającym, aby po pierwszym pomyślnym rozstrzygnięciu doprowadzić jeszcze do drugiego, a potem być może jeszcze i do trzeciego. W ten sposób będzie umożliwione s t o p n i o w e użycie sił.

Jeżeli obrońca przegrał w pobliżu granicy bitwę, nie będącą wyraźnie klęską, to można sobie doskonale wyobrazić, że cofnąwszy się poza swoją najbliższą fortecę, będzie mógł przyjąć drugą bitwę; gdy zaś będzie miał do czynienia z przeciwnikiem niezbyt zdecydowanym, to nawet jakaś pokaźna przeszkoda terenowa wystarczy, być może, aby go skłonić do zatrzymania się.

W strategii zatem przy wykorzystywaniu teatru wojennego, jak i we wszystkim innym obowiązuje e k o n o m i a s i ł; im mniejsza ilość wystarczy, tym lepiej; ale wystarczyć musi, i chodzi tu naturalnie, podobnie jak w handlu, o coś innego, niż o zwyczajne skąpstwo.

Aby jednak uprzedzić wielkie nieporozumienie, musimy zwrócić uwagę, że to, na co po przegranej bitwie można w dziedzinie stawiania oporu się zdobyć i przedsięwziąć, nie jest tu bynajmniej przedmiotem naszych rozważań; mówimy tylko o tym, jak wielkie powodzenie obiecujemy sobie j u ż n a p r z ó d przez ten drugi opór, i jak wysoko tedy możemy go oceniać w naszym planie. Istnieje tu niemal jeden tylko punkt, w który obrońca ma utkwić swój wzrok: jego przeciwnik, a to ze względu na jego charakter i warunki. Przeciwnik o słabym charakterze, o małej pewności siebie, bez wspaniałej ambicji, albo też w warunkach bardzo skrępowanych zadowolni się w wypadku powodzenia wynikiem umiarkowanym i przy każdym nowym rozstrzygnięciu w jakim obrońca odważy się mu przeciwstawić, będzie się zachowywał lękliwie. W wypadku podobnym obrońca może liczyć na stopniowe wprowadzanie w grę środków oporu swego teatru wojennego w coraz to nowych, chociażby w zasadzie słabych rozstrzygnięciach, w których stale odnawiają się dla niego widoki przechylenia na swoją stronę rozstrzygnięcia ostatecznego.

Któż jednak nie czuje, że znajdujemy się tu już na drodze do kampanii nierozstrzygających, które w większej mierze stanowią pole stopniowego użycia sił, i o których mówić będziemy w rozdziale następnym.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY.

OBRONA TEATRU WOJENNEGO (dokończenie).

WYPADEK, GDY SIĘ NIE DĄŻY DO ROZSTRZYGNIĘCIA.

Czy i o ile mogą istnieć wojny, w których żadna ze stron nie jest nacierającą, czyli żadna nie pragnie niczego pozytywnego, rozważymy bliżej w księdze ostatniej; tu nie mamy konieczności zajmowania się tą sprzecznością, ponieważ w ramach poszczególnego teatru wojennego możemy przyczyny takiej obustronnej obrony wyobrazić sobie doskonale jako wynikające z ustosunkowania się części do całości działań.

Nie tylko jednak poszczególne kampanie odbywały się bez tego ogniskowego punktu koniecznego rozstrzygnięcia. Było też, jak nam wskazuje historia, wiele takich, w których nie brakło wprawdzie po jednej stronie nacierającego, a zatem pozytywnej woli rozstrzygnięcia, wola ta była wszakże tak słaba, że nie dążyła już za wszelką cenę do swego celu i nie wymuszała koniecznego przy tym rozstrzygnięcia, lecz zadawalniała się tymi korzyściami, jakie wypływają z okoliczności do pewnego stopnia samoistnie. Bywało też, że nacierający nie miał wogóle jakiegoś wyraźnego celu, lecz uzależniał go od okoliczności, zbierając poniekąd owoce, nastręczające mu się kolejno.

Chociaż takie natarcie, które odbiega od ściśle logicznej konieczności dążenia do celu i przewłóczy się przez całą kampanię niby spacerowicz, oglądający się na prawo i na lewo za dogodnym owocem okolicznościowym, bardzo mało różni się od obrony, która również dozwala wodzowi uszczknąć podobne owoce, to jednak bliższe filozoficzne rozważania o tym rodzaju prowadzenia wojny odsuwamy do książki o natarciu. Tu zaś trzymać się będziemy wniosku, że w takiej kampanii ani nacierający ani obrońca nie może skupiać wszystkiego w dążeniu do rozstrzygnięcia, a więc że nie tworzy już ono wówczas tego zwornika, do którego kierują się wszystkie żebra łu-

ków sklepienia strategicznego. Kampanie tego rodzaju są (jak nas uczy historia wojenna wszystkich czasów i krajów) nie tylko liczne, ale występują w tak przeważającej większości, że wobec nich inne wydają się wyjątkami. Jeśliby zaś nawet w przyszłości stosunek ten miał się odmienić, to pewne jest wszakże, że zawsze będzie wiele takich kampanii, i że zatem przy nauce o obronie teatru wojennego musimy je uwzględnić. Spróbujemy podać właściwości, jakie się przy tym ujawniają. Wojna rzeczywista wypadnie przeważnie pomiędzy obu rozbieżnymi kierunkami i ułoży się bliżej jednego lub drugiego; toteż praktyczne oddziaływanie tych właściwości możemy poznać tylko dzięki modyfikacji, jaką w absolutnej formie wojny wywoła ich oddziaływanie wzajemne. Już w rozdziale trzecim tej księgi mówiliśmy, że wyczekiwanie jest jedną z największych korzyści, jakie posiada obrona w stosunku do natarcia. Wszystko, coby miało się stać dzięki okolicznościom, urzeczywistnia się w ogóle rzadko, najrzadziej zaś na wojnie. Niedoskonałość rozumu ludzkiego, obawa niekorzystnego wyniku, przypadki, jakie spadają na rozwój działań, czynią, że ze wszystkich działań nakazanych przez okoliczności, bardzo wiele stale nie dochodzi do wykonania. Na wojnie, gdzie niedoskonałość wiedzy, niebezpieczeństwo katastrofy, mnogość przypadków są niepomiernie większe, niż we wszelkiej innej czynności ludzkiej, musi też ilość zaniedbań, jeśli je tak zechcemy nazwać, być z konieczności o wiele większa. To jest właśnie owo żyzne pole, na którym obrona, nie siejąc, zbiera rosnące dla niej plony. Jeśli z tym doświadczeniem złączymy samoistną na wojnie ważność władania terytorium kraju, to zarówno na wojnie jak i w pokoju sprawdzi się owo wyrosłe z doświadczenia zdanie, które już weszło w przysłowie: beati sunt possidentes. Zdanie to jako właśnie wynik doświadczenia zajmuje tu miejsce rozstrzygnięcia, które we wszelkich wojnach skierowanych ku obustronnemu zniszczeniu stanowi ognisko całości działań. Jest ono nader płodne, co prawda nie w wywoływane przez się czyny, ale w motywy do nic nie czynienia, albo też w działania, służące interesom bezczynności. Tam, gdzie nie można szukać rozstrzygnięcia, ani go oczekiwać, nie ma podstaw do oddawania czegokolwiek, gdyż mogłoby się to dziać tylko dla okupienia tym zysków przy rozstrzygnięciu. Wynika stąd, że obrońca pragnie wszystko lub ile tylko może zatrzymać (tzn. przesłonić), nacierający zaś zabrać tyle, ile może się dać bez rozstrzygnięcia (tzn. rozszerzyć się możliwie najbardziej). Tutaj mamy do czynienia z tą pierwszą dążnością.

Wszelkie terytoria, gdzie obrońca nie posiada sił własnych, mogą być przez nacierającego zajęte i wtedy korzyści wyczekiwania są p o j e g o s t r o n i e; rodzi się przeto dążenie do bezpośredniego przesłaniania całego kraju i do dopuszczenia, aby przeciwnik natarł na siły, użyte do przesłaniania.

Zanim teraz podamy bliżej właściwości takiej obrony, musimy z księgi o natarciu przytoczyć te przedmioty, do których zwykle nacierający dąży w wypadku, gdy się nie szuka rozstrzygnięcia. Są one następujące:

1. zajęcie znacznej połaci kraju, jeżeli da się to osiągnąć bez bitwy rozstrzygającej;
2. zdobycie ważnego magazynu w tychże warunkach;
3. zdobycie nieosłoniętej fortecy. Wprawdzie oblężenie jest większym czy mniejszym dziełem, które często kosztuje wiele wysiłków, ale jest to operacja, która nie ma w sobie cech jakiejś katastrofy. W najgorszym wypadku można od tego odstąpić bez poniesienia znaczniejszej pozytywnej szkody;
4. wreszcie szczęśliwa bitwa o pewnym znaczeniu, przy czym jednak niewiele się ryzykuje, a zatem i nie da się wygrać nic wielkiego, bitwa stoczona nie jako płodny w skutki węzeł całego splotu strategicznego, lecz sama dla siebie, dla trofeów, dla chwały wojennej. W takim celu nie wydaje się naturalnie bitwy z a k a ż d ą c e n ę, lecz albo sposobności do niej oczekuje się od przypadku, albo stara się ją wywołać zręcznym posunięciem.

Te cztery przedmioty natarcia wywołują natomiast u obrońcy następujące dążności:

1. osłonić fortece, pozostawiając je na swych tyłach;
2. osłonić kraj — rozciągając swe uszykowanie;
3. tam, gdzie to rozciągnięcie uszykowania nie wystarcza — zabiec szybko drogę marszami bocznymi;
4. strzec się przed staczaniem niepomyślnych bitew.

Jasne jest, że te pierwsze trzy dążności mają na celu przesunięcie inicjatywy na stronę przeciwnika i wyciągnięcie jak największego pożytku z wyczekiwania; cel ten tak dalece zakorzeniony jest w naturze rzeczy, że wielką głupotą byłoby lekceważenie go już z góry. Musi on z konieczności uwydatniać się w tej mierze, jak dalece nie oczekuje się rozstrzygnięcia, i tworzy we wszelkich podobnych kampaniach ich najgłębsze podwaliny, aczkolwiek na powierzchni

działań, w małych nierozstrzygających działaniach może się często odbywać dość żywa gra zdarzeń.

Hannibal równie dobrze jak Fabius, i Fryderyk Wielki równie dobrze jak Daun hołdowali tej zasadzie, gdy tylko nie szukali rozstrzygnięcia ani też go oczekiwali. Czwarta dążność służy jako korektyw trzech pozostałych, stanowi ich conditio sine qua non.

Dokonajmy teraz kilku bliższych rozważań na te przedmioty.

Ustawienie się wojska przed fortecą, aby bronić jej przed natarciem, jest na pierwszy rzut oka czymś jakby bezsensownym, wydaje się rodzajem pleonazmu, bowiem umocnienia forteczne buduje się przecie po to, aby same się oparły natarciu nieprzyjacielskiemu. A jednak zarządzenia podobne pojawiają się tysiąc i wielotysiąckrotnie. Już to tak jest z prowadzeniem wojny, że najpospolitsze rzeczy często wydają się najmniej zrozumiałe. Któżby się odważył na zasadzie tej pozornej sprzeczności ogłosić te tysiąc i więcej wypadków za tyleż omyłek? Wieczny powrót tej formy walki dowodzi, że musi tu istnieć jakaś głębsza podstawa. Podstawa ta leży nie gdzie indziej, niż to wyżej podawaliśmy, a mianowicie w moralnej ospałości i bezczynności.

Jeśli obrońca uszykuje się przed własną fortecą, to nieprzyjaciel nie może na nią natrzeć, dopóki nie pobije uprzednio tak uszykowanego wojska; bitwa wszelako to rozstrzygnięcie; jeśli go nieprzyjaciel nie szuka, to bitwy nie wyda, i obrońca bez skrzyżowania mieczów pozostanie w posiadaniu swej fortecy. We wszystkich tedy wypadkach, gdy nie wierzymy w zamiar przeciwnika dążenia do rozstrzygnięcia, musimy dopuścić do wyjaśnienia, czy się on na nie zdecyduje, zwłaszcza zaś dlatego, że w większości wypadków pozostają nam jeszcze środki, by w razie, gdyby wbrew naszym przewidywaniom nieprzyjaciel przystąpił do natarcia, cofnąć się za fortecę. Uszykowanie się przed fortecą staje się wówczas bezpieczne, a prawdopodobieństwo utrzymania status quo bez ponoszenia ofiar nie jest wówczas połączone nawet z odległym niebezpieczeństwem.

Jeśli obrońca uszykuje się za fortecą, to podstawia on nacierającemu przedmiot, specjalnie w tym celu stworzony. Nacierający, jeśli forteca nie jest zbyt znaczna, a sam on nie jest zbyt nieprzygotowany, przystąpi do oblężenia; aby zaś oblężenie to nie zakończyło się wzięciem fortecy, musi obrońca wkroczyć z odsieczą. Działanie pozytywne, inicjatywa jest zatem w jego rękach, przeciwnik zaś, którego z powodu przystąpienia przez niego do oblężenia należy traktować jako dążącego do swego celu, jest tu stroną posiadającą. Doświadczenie uczy, że sprawa przybiera zawsze ten obrót i leży to

też w jej naturze. Oblężenie, jak to już rzekliśmy, nie jest związane z jakąś katastrofą. Nawet wódz pozbawiony ducha przedsiębiorczości i energii, który nigdy nie zdecydowałby się na wydanie bitwy, przystępuje do oblężenia, skoro może się bez niebezpieczeństwa zbliżyć do fortecy, nawet mając tylko artylerię polową. W najgorszym wypadku może on zaniechać tego przedsięwzięcia bez ponoszenia jakiejkolwiek pozytywnej szkody. Należy tu jeszcze uwzględnić niebezpieczeństwo, jakie wisi nad fortecami w większym lub mniejszym stopniu — zdobycia ich szturmem lub w jakikolwiek inny nieregularny sposób, a okoliczności tej obrońca na pewno nie może przeoczyć w kalkulacji swych możliwości.

Przy rozważaniu różnych szans wydaje się rzeczą naturalną, że obrońca zrzeka się korzyści bicia się w p o m y ś l n y c h w a r u n k a c h, na rzecz innej, a mianowicie że najprawdopodobniej wcale nie będzie musiał się bić. W ten sposób obyczaj szykowania wojsk w polu przed własną fortecą wydaje się nam bardzo naturalny i prosty. Fryderyk Wielki stosował go np. pod Głogowem przeciwko Rosjanom, a pod Schweidnitz, Nissą i Dreznem prawie stale przeciwko Austriakom. Księciu von Bevern natomiast nie wyszło na dobre podobne zarządzenie pod Wrocławiem; z a Wrocławiem nie mógłby on być zaatakowany; przewaga Austriaków podczas nieobecności króla musiała niebawem ustąpić wobec zbliżenia się tegoż, i w ten sposób uszykowawszy się z a Wrocławiem, możnaby było uniknąć bitwy aż do czasu jego przybycia. Książę też na pewno wolałby tak się uszykować, gdyby ważny obóz wraz z wielkimi zapasami nie był przez to wystawiony na bombardowanie, co w takich wypadkach bardzo ostro sądzący król wziąłby mu bardzo za złe. Tego, że książę s p r ó b o w a ł zabezpieczyć Wrocław przez zajęcie przed nim pozycji umocnionej, nie można w końcu uważać za błąd, ponieważ bardzo możliwe było, że książę Karol Lotaryński, zaspokojony wzięciem Schweidnitz i zagrożony nadciągnięciem króla, dałby się przez to powstrzymać od dalszego marszu. Najlepiej byłoby nie dopuścić w ogóle do bitwy, lecz w momencie, gdy Austriacy nacierali, wycofać się przez Wrocław. W ten sposób wyciągnąłby książę von Bevern z wyczekiwania wszelkie korzyści bez okupywania ich wielkim niebezpieczeństwem.

Skoro tutaj uszykowanie się obrońcy p r z e d fortecą wyprowadzaliśmy i usprawiedliwialiśmy wyższą istotną przyczyną, to musimy też zauważyć, że dochodzi tu jeszcze pewna przyczyna podrzędna, bliższa wprawdzie, ale sama w sobie nie wystarczająca, gdyż nie jest istotna. Jest nią mianowicie zwyczaj traktowania przez ar-

mię najbliższej fortecy jako miejsca zaopatrywania; jest to tak wygodne i przedstawia tak wiele różnych korzyści, że dany generał nie łatwo się zdecyduje zaspokajać swe potrzeby z dalej położonych fortec lub też składać zapasy w miejscowościach nieumocnionych. Jeśli zaś forteca jest owym miejscem zaopatrywania wojska, to w wielu wypadkach uszykowanie się przed nią jest bezwzględnie konieczne i w przeważnej ich części bardzo naturalne. Widać jednak jasno, że ta bliska przyczyna, która łatwo może być przeceniona przez tych, którzy w ogóle niewiele pytają o dalsze — nie wystarcza dla wyjaśnienia wszystkich zdarzających się wypadków, ani też nie jest dość ważna w swoich skutkach, aby być najbardziej rozstrzygającą.

Zdobycie jednej lub kilku fortec bez odważenia się przy tym na bitwę walną jest tak dalece naturalnym celem wszystkich tych działań zaczepnych, które nie dążą do wielkiego rozstrzygnięcia, że udaremnienie tych zamiarów obrońca stawia wtedy sobie jako główne zadanie. Widzimy więc stąd na teatrach wojennych, posiadających wiele fortec, że wszystkie niemal poruszenia obracają się dokoła tego, że nacierający stara się pojawić niespodziewanie przed jedną z nich i używa do tego różnych sztuczek, obrońca zaś dzięki dobrze przygotowanym poruszeniom stara się jeszcze szybko zabiec mu drogę. Taki był stały charakter prawie wszystkich kampanii niderlandzkich Ludwika XIV aż do czasów Marszałka Saskiego.

Tyle o osłanianiu fortec.

Osłona kraju przez rozciągnięte uszykowanie sił zbrojnych może być pomyślana tylko w połączeniu z poważnymi przeszkodami terenu. Większe i mniejsze posterunki, które przy tym trzeba zorganizować, mogą uzyskać pewną zdolność oporu tylko dzięki silnym pozycjom. A ponieważ rzadko kiedy można znaleźć dość naturalnych przeszkód, dochodzi tu jeszcze sztuka budowania szańców. Łatwo tu jednak dostrzec można, że opór, jaki otrzymuje się przez to na jednym z punktów, zawsze można uważać za w z g l ę d n y (patrz rozdział o znaczeniu bitwy), a nie jako a b s o l u t n y. Może się wprawdzie zdarzyć, że taki posterunek pozostanie nie przełamany, a zatem że w poszczególnym wypadku da wynik absolutny; ponieważ jednak wielka liczba posterunków zmusza nas do traktowania każdego z nich w porównaniu do całości, jako słabego i oddanego na łup możliwego napadu większych sił, przeto rzeczą nierozsądną byłoby uzależnianie szczęśliwego wyniku od oporu każdego poszczególnego posterunku. Przy tak rozciągłym uszykowaniu można liczyć tylko na stosunkowo długi opór, a nie na właściwe zwycięstwo. Ta wartość poszczególnych posterunków sięga wszakże w dzie-

dzinę celów i kalkulacji całości. W kampaniach, w których nie trzeba się obawiać wielkich rozstrzygnięć ani niezmordowanego marszu naprzód dla pokonania całości naszych sił, walki poszczególnych posterunków, nawet jeśli kończą się ich utratą, są mniej niebezpieczne. Rzadko kiedy jest z tym związane coś innego, niż właśnie strata tego posterunku i pewnych trofeów; zwycięstwo nie sięga głębiej w warunki ogólne, nie niszczy żadnych fundamentów, któreby pociągnęły za sobą mnóstwo ruin. W najgorszym wypadku, mianowicie gdy cały system obronny zachwiał się z powodu utraty poszczególnych posterunków, obrońca zawsze będzie miał czas na złączenie swego korpusu i na wystąpienie całością sił do rozstrzygnięcia, którego według naszych przewidywań nacierający nie szuka. Zwykle też się dzieje, że wraz z tym złączeniem sił kończy się całe działanie i dalszemu posuwaniu się nacierającego zostaje położony kres. Trochę terenu, pewna ilość ludzi i dział — oto są straty obrońcy i dostateczne sukcesy nacierającego.

Na takie niebezpieczeństwo, powtarzamy, może się obrońca narazić w wypadku niepowodzenia, jeśli po drugiej stronie będzie miał możliwość lub raczej prawdopodobieństwo, że nacierający lękliwie (lub ostrożnie) zatrzyma się przed jego posterunkami, nie atakując ich. W rozważaniach tych nie możemy tracić z oczu tego, że chodzi tu o nacierającego, który nie chce się ważyć na nic wielkiego, takiemu zaś może śmiało każdy niewielki ale silny posterunek nakazać zatrzymanie się. Jeśli bowiem nacierający będzie mógł go z pewnym ryzykiem przełamać, to powstaje pytanie za jaką to się stanie cenę i czy cena ta nie jest zbyt wysoka w stosunku do tego, co w jego położeniu może on z tym zwycięstwem począć.

W ten sposób pokazuje się, jak dalece silny opór względny, jaki może zapewnić uszykowanie wojsk, rozciągnięte na wiele położonych obok siebie posterunków, może stanowić dla obrońcy dostateczny wynik w kalkulowaniu całej jego kampanii. Aby zaś rzut oka na historię wojenną, jakiego przy tym czytelnik w myśli dokona, skierować od razu na właściwy punkt, zauważmy, że te rozciągnięte pozycje występują najczęściej w ostatniej połowie kampanii, wtedy bowiem obrońca poznał już dostatecznie nacierającego jako też jego zamiary i stosunki, a nacierający zwykle utracił już tę odrobinę ducha inicjatywy, jaką posiadał.

Przy tej obronie na rozciągniętej pozycji, dzięki której broni się kraju, zapasów i fortec, muszą naturalnie odgrywać wielką rolę i uzyskiwać ważność dominującą wszystkie wiel-

kie przeszkody terenowe, jak rzeki, góry, lasy i bagna. Co do wykorzystania ich powołujemy się na to, cośmy powiedzieli wyżej.

Dzięki tej dominującej ważności czynników topograficznych uwydatnia się szczególnie w tej dziedzinie wiedza i działalność sztabu generalnego, co się też uważa za sprawę, należącą do niego najściślej. Ponieważ zaś sztab generalny jest zwykle tą częścią wojska, która najwięcej pisze i każe drukować, więc wynika stąd, że te fragmenty kampanii są historycznie bardziej ustalone; wypływa też stąd równocześnie dość naturalna skłonność do systematyzowania ich i wyprowadzania z historycznego rozwiązania jednego wypadku — ogólnych rozwiązań dla wypadków następnych. Jest to jednak dążność daremna i dlatego fałszywa. Nawet w tym raczej biernym, bardziej z miejscowością związanym rodzaju wojny każdy wypadek jest inny i musi być traktowany inaczej. Najcelniejsze nawet rozumowane pamiętniki w tym przedmiocie nadają się tedy tylko do zapoznania się z nimi, ale nie mogą służyć jako przepisy.

Chociaż czynność sztabu generalnego w tej dziedzinie jest niezbędna i poważania godna, i chociaż stosownie do zwykłych poglądów określiliśmy ją jako najściślej do niego należącą, to jednak musimy przestrzec przed uzurpacjami, jakie z niej często wypływają ku szkodzie całości. Ważność, jakiej nabierają przy tym ci przedstawiciele sztabu, którzy z tą gałęzią służby wojennej są najbardziej obeznani, zapewnia im często pewne ogólne panowanie nad umysłami, a przede wszystkim nad samym wodzem. Wynika stąd pewne zżycie się z daną myślą, prowadzące do jednostronności; wreszcie wódz nie widzi nic poza górami i przełęczami, i to, co miało być zarządzeniem określonym przez warunki, a swobodnie powziętym, staje się manierą, staje się drugą naturą.

Tak w latach 1793 i 1794 w wojsku pruskim pułkownik Grawert, który był duszą ówczesnego sztabu generalnego i znanym fachowcem w dziedzinie gór i przełęczy, wprowadził właśnie na te drogi prowadzenia wojny dwóch wodzów o nadzwyczaj różnych właściwościach — księcia Brunświckiego i generała Möllendorfa.

Jasne jest, że linia obronna, utworzona wzdłuż silnego odcinka terenu, może prowadzić do wojny kordonowej. Musiałaby ona z konieczności w większości wypadków doprowadzić do takiej wojny, gdyby istotnie cały obszar teatru wojennego należało przesłonić w ten sposób bezpośrednio. Teatry wojenne mają wszakże przeważnie takie rozmiary, wobec których naturalne rozciągnięcie się taktyczne sił zbrojnych przeznaczonych do obrony, byłoby o wiele zbyt szczupłe; ponieważ jednak nacierający zarówno z powodu okoliczności

jak i przez swoje urządzenia tyłowe związany jest z pewnymi głównymi kierunkami i drogami, a zbyt wielkie odchylenia od nich spowodowałyby nawet wobec bardzo bezczynnego obrońcy zbyt wiele niedogodności i szkód, wystarczy zatem przeważnie, jeśli obrońca osłoni teren w prawo i w lewo od tych głównych kierunków na pewną ilość mil czy przemarszów. Osłona ta znów polega na tym, że się zadowalnia zaopatrzeniem owych głównych dróg i dostępów w posterunki obronne, a terenu pomiędzy nimi tylko w posterunki obserwacyjne. Wprawdzie skutkiem tego nacierający może przejść swoją kolumną pomiędzy dwoma posterunkami i w ten sposób dokonać zamierzonego na dany posterunek natarcia z kilku stron. Posterunki owe są poniekąd na to przygotowane, częściowo posiadając oparcie na skrzydłach, częściowo tworząc same obronę skrzydła (tak zwane rygle), częściowo zaś czerpiąc pomoc od stojących w głębi odwodów względnie od wojsk posterunku sąsiedniego. W ten sposób ilość posterunków ogranicza się jeszcze bardziej i zwykły wynik tego jest taki, że wojsko, przeznaczone do podobnej obrony, rozpada się na cztery czy pięć posterunków głównych.

Dla zbyt oddalonych, a przecież do pewnego stopnia zagrożonych głównych dostępów określa się wówczas specjalne punkty centralne, które tworzą jakby małe teatry wojenne wewnątrz wielkiego. Tak podczas wojny siedmioletniej Austriacy obsadzali przeważnie swą armią główną cztery do pięciu posterunków w górach dolnośląskich, podczas gdy na Górnym Śląsku mały, prawie samodzielny korpus stosował podobny system na własne potrzeby.

Im bardziej zaś oddala się podobny system obronny od osłony bezpośredniej, tym częściej trzeba się posiłkować ruchem (obrona czynna) i nawet środkami ofensywnymi. Pewne korpusy uważa się za odwody, a poza tym jeden posterunek śpieszy drugiemu z pomocą oddziałami, chwilowo mu zbędnymi. Pomocy tej udziela się, albo istotnie śpiesząc z tyłu dla wzmocnienia i wznowienia biernego oporu, albo napadając na nieprzyjaciela z boku, lub też nawet zagrażając jego odwrotowi. Jeśli zaś nacierający zagrozi flance danego posterunku nie własnym natarciem, lecz tylko próbując oddziałać na jego połączenia zajęciem pewnej pozycji, to wtedy albo atakuje się naprawdę wysunięte przez nieprzyjaciela w tym celu korpusy, albo wkracza się na drogę odwetu, dążąc do działania na połączenia nieprzyjacielskie.

Widzimy stąd, że ta obrona, nie bacząc na bierność jej natury już w samym założeniu, musi jednakże wchłonąć w siebie wiele czynników aktywnych i może być w różnoraki sposób wyposażona

w przewidywaniu bardzo złożonych okoliczności. Zwykle te rodzaje obrony, które najczęściej posługują się środkami aktywnymi, a nawet zgoła ofensywnymi, uchodzą za lepsze. Częściowo wszakże zależy to bardzo od natury terenu, gotowości sił bojowych i nawet od talentu wodza, nieraz jednak można łatwo zbyt wiele oczekiwań przywiązywać do ruchu w ogóle i do innych środków aktywnych, natomiast zbyt łatwo zaniechać miejscowej obrony jakiejś silnej przeszkody terenowej. Sądzimy, że dość już obszernie rozwodziliśmy się nad tym, co rozumiemy przez rozciągniętą linię obronną i zwracamy się do trzeciego środka pomocniczego — do zabiegania drogi nieprzyjacielowi przez szybkie ruchy boczne.

Ten środek należy bezwzględnie do aparatu takiej obrony kraju, o jakiej tu jest mowa. Obrońca nie może częstokroć pomimo jak najbardziej rozciągniętych pozycji obsadzić wszystkich zagrożonych dostępów do swego kraju. W wielu wypadkach bywa, że musi on być gotowym, aby udać się wraz z jądrem swoich sił do tych posterunków, na które zamierza rzucić się jądro sił nieprzyjacielskich, gdyż w przeciwnym razie posterunki owe łatwo mogłyby być przełamane. Poza tym w ogóle wódz, który niechętnie zgadza się na unieruchomienie swych sił bojowych w biernym oporze na pozycji rozciągniętej musi swój cel, osłonę kraju, próbować osiągnąć tym bardziej przez poruszenia szybkie, przemyślane i dobrze wdrożone. Im większe są zostawiane otworem pasy terenu, tym większe musi być wirtuozostwo poruszeń, aby wszędzie móc się jeszcze w porę przesunąć.

Naturalną konsekwencją tego dążenia jest, że wszędzie się wyszukuje dla siebie pozycyj, które by się zajęło w podobnym wypadku, i które przedstawiają dość korzyści, aby oddalić od przeciwnika myśl o natarciu, gdy tylko wojsko nasze, lub choćby jego część, przybędzie na tę pozycję. Ponieważ pozycje takie stale się trafiają, a wszystko przy tym zależy od zajęcia ich w odpowiednim czasie, przeto stają się one do pewnego stopnia głosicielami tego sposobu prowadzenia wojny, którą też z tego powodu nazwano *wojną posterunków*.

Podobnie jak uszykowanie rozciągnięte i opór względny w wojnie *bez wielkich rozstrzygnięć* nie zawierają w sobie tych niebezpieczeństw, jakimi w zasadzie grożą, tak i zabieganie drogi nieprzyjacielowi przez marsze boczne nie powoduje tylu zastrzeżeń, jakie by powstały w chwili wielkich rozstrzygnięć. Próba szybkiego przesunięcia się w ostatniej chwili ku przeciwnikowi zdecydowanemu, który pragnie i jest zdolny do rzeczy wielkich,

a który zatem nie obawia się znacznego wysiłku, byłaby dążeniem ku zdecydowanej klęsce, bezwzględnemu bowiem ciosowi, zadanemu całą siłą, nie sprostałoby takie pośpieszne pchanie się na pozycję. Wobec wszakże przeciwnika, który zabiera się do dzieła nie całą garścią, lecz koniuszkami palców, który nie umie zrobić użytku z wielkiego rezultatu, ani nawet ze wstępu do niego, który szuka tylko umiarkowanych korzyści, byle za małą cenę — wobec takiego przeciwnika można niewątpliwie zastosować z powodzeniem podobny rodzaj oporu.

Naturalną tego konsekwencją jest, że i ten środek w ogóle częściej stosuje się w drugiej połowie kampanij, niż przy ich otwarciu. Tutaj też ma sztab generalny sposobność rozwinięcia swych wiadomości topograficznych w system związanych ze sobą zarządzeń, sprowadzających się do wyboru i przygotowania pozycyj i dróg wiodących ku nim.

Tam wreszcie, gdzie po jednej stronie wszystko skierowane jest na osiągnięcie pewnego punktu, a po drugiej, przeciwnie na przeszkodzenie temu, obie strony mogą często znaleźć się w takiej sytuacji, że będą musiały wykonywać swe poruszenia w oczach przeciwnika; toteż poruszenia owe muszą się odbywać z ostrożnością i dokładnością, nie wymaganą kiedy indziej. Ongi, gdy armia główna nie była jeszcze podzielona na samodzielne dywizje i była traktowana w marszu zawsze jako nierozdzielna całość, ostrożność ta i dokładność była połączona z o wiele większą rozwlekłością i z wielkim nakładem kunsztu wojennego. Musiały co prawda często w tych wypadkach poszczególne brygady wybiegać przed linię bojową, aby zapewnić sobie pewne punkty i przyjąć na siebie rolę samodzielną; ale były to i pozostały a n o m a l i e, zarządzenia marszowe natomiast były w ogóle zawsze skierowane na to, by doprowadzać całość w nienaruszonym porządku i o ile można unikać podobnych wyjątków. Obecnie, gdy części armii głównej znowu rozpadają się na samodzielne człony, a człony te mogą się odważyć na przyjęcie bitwy nawet z całością sił nieprzyjacielskich, byle tylko pozostałe człony były dość blisko, aby bitwę tę poprowadzić dalej i skończyć, teraz i taki marsz boczny nawet w oczach przeciwnika sprawia mniej trudności. To co dawniej musiało być osiągnięte przez właściwy mechanizm zarządzeń marszowych, osiąga się teraz przez wcześniejsze wyprawienie poszczególnych dywizyj, przyśpieszony marsz innych i większą swobodę dysponowania całością.

Rozważane tu środki obrońcy mają nacierającemu wzbronić zdobycia fortecy, zajęcia znacznej połaci kraju lub magazynu.

Wzbronią mu one istotnie, jeśli wszędzie zagrożą mu bitwy, w których znajdzie on albo zbyt małe prawdopodobieństwo powodzenia albo zbyt wielkie niebezpieczeństwo konsekwencyj w wypadku porażki, albo w ogóle zbyt wielki wysiłek jak na jego cele i okoliczności. Jeśli teraz obrońca przeżywa ten triumf swego kunsztu i organizacji, nacierający wszędzie, gdzie tylko wzrok swój skieruje, widzi się dzięki tym mądrym zabiegom pozbawionym wszelkich widoków osiągnięcia nawet swych umiarkowanych pragnień — wtedy czynnik ofensywny szuka często wybiegu w zaspokojeniu już tylko honoru broni. Wygranie jakiejś znaczniejszej bitwy daje orężowi własnemu pozory przewagi, zaspokaja próżność wodza, dworu, wojska i narodu, a zarazem do pewnego stopnia i oczekiwania, jakie naturalnie wiążą się z każdym natarciem.

Pomyślna bitwa o pewnej ważności, stoczona ze względu na samo zwycięstwo i trofea, jest zatem ostatnią nadzieją nacierającego. Nie należy tu sądzić, że wikłamy się tu w sprzeczności, gdyż znajdujemy się jeszcze w obrębie naszego w ł a s n e g o z a ł o ż e n i a, że dobre zarządzenia obrońcy odebrały nacierającemu wszelkie widoki osiągnięcia przy pomocy szczęśliwej bitwy jednego z pozostałych przedmiotów. Widoki te są uwarunkowane dwojako, a mianowicie przez k o r z y s t n e o k o l i c z n o ś c i bitwy, a poza tym przez to, a b y s u k c e s i s t o t n i e d o p r o w a d z i ł d o o s i ą g n i ę c i a j e d n e g o z t y c h p r z e d m i o t ó w.

Pierwszy z tych warunków może doskonale zaistnieć bez drugiego, poszczególne korpusy i posterunki obrońcy znajdą się przeto o wiele częściej w niebezpieczeństwie wdania się w niekorzystne bitwy wtedy, gdy nacierający ma na oku tylko h o n o r p o l a b i t w y, niż gdy wiąże z tym jeszcze warunek korzyści dalszych.

Jeśli się przeniesiemy w położenie i sposób myślenia Dauna, to możemy zrozumieć, że mógł on odważyć się na napad pod Hochkirch, nie wytężając wszystkich sił, skoro chciał tylko zdobyć trofea w danym dniu; natomiast płodne w skutki zwycięstwo, któreby zmusiło króla do pozostawienia Drezna i Nissy samym sobie, było zadaniem zupełnie innym, do którego nie chciał się zabierać.

Nie należy sądzić, jakoby to były rozróżnienia małostkowe lub zgoła jałowe; przeciwnie, mamy tu do czynienia z jednym z najgłębiej sięgających rysów zasadniczych wojny. Znaczenie bitwy jest jej duszą dla strategii, i nie możemy dość często powtarzać, że w bitwie wszystkie rzeczy zasadnicze wypływają zawsze z najbardziej istotnego zamiaru obu stron jak z punktu końcowego całego syste-

mu myślowego. Toteż pomiędzy bitwą a bitwą może zachodzić tak wielka różnica strategiczna, że w ogóle nie można ich traktować jako tego samego środka strategicznego.

Aczkolwiek niezbyt skuteczne zwycięstwo nacierającego z trudem uznać można za poważne naruszenie obrony, to jednak obrońca nawet i tej korzyści niechętnie przeciwnikowi ustąpi, zwłaszcza, że nigdy nie wiadomo, co się do tego jeszcze przypadkiem może dołączyć; konieczna jest przeto stała jego uwaga na okoliczności, w jakich się znajdują jego znaczniejsze korpusy i posterunki. Wprawdzie bardzo wiele zależy tu od celowych zarządzeń dowódców tych korpusów, ale i dzięki niecelowym postanowieniom wodza naczelnego mogą być one uwikłane w nieuniknione katastrofy. Komuż nie wpadnie tu na myśl korpus Fouqué'go pod Landshut i Finka pod Maxen?

Fryderyk Wielki zbyt wiele w obu wypadkach liczył na działanie powziętych z góry idei. Niemożliwe, aby sądził, że można było naprawdę bić się z powodzeniem na pozycji pod Landshut z 10.000 przeciwko 30.000, albo też, że Fink może się oprzeć gwałtownej przewadze nadciągającej ze wszystkich stron; natomiast król sądził, że siła pozycji pod Landshut będzie jak dotychczas akceptowana niby ważny weksel i że Daun znajdzie w demonstracji flankowej dostateczny powód do zamiany niewygodnej pozycji w Saksonii na dogodniejszą w Czechach. Tam Laudona, tu Dauna ocenił król fałszywie i w tym leży błąd tych zarządzeń.

Podobne omyłki spotkać mogą również i takich wodzów, którzy nie są zbyt dumni, zuchwali i uparci, co snadnie w poszczególnych zarządzeniach możemy zarzucić Fryderykowi Wielkiemu. Ale niezależnie od nich ogromna trudność w odniesieniu do naszego przedmiotu zawsze leży w tym, że wódz nie zawsze może oczekiwać rzeczy pożądanych od rozwagi, dobrej woli, odwagi i siły charakteru swoich dowódców korpusów. Nie może on przeto zostawić wszystkiego ich „widzi mi się", lecz musi im pewne rzeczy przepisać, przez co działania ich są skrępowane i mogą łatwo wpaść w sprzeczność z warunkami chwili. Jest to jednak zło nieuniknione. Bez władczej, pańskiej woli, przenikającej aż do najdalszego szeregu, niemożliwe jest dobre dowodzenie, i ten, ktoby chciał ulec przyzwyczajeniu oczekiwania zawsze od swych podwładnych rzeczy najlepszych, byłby już przez to samo zupełnie niezdatny do dobrego dowodzenia.

Warunki każdego korpusu i posterunku należy tedy zawsze pilnie mieć na oku, aby go nie ujrzeć niespodzianie zawikłanego w jakąś katastrofę.

Wszystkie te wysiłki są skierowane ku utrzymaniu status quo. Im szczęśliwsze są i im skuteczniejsze, tym dłużej wojna zatrzyma się w tymże punkcie; im dłużej wszakże wojna trwa w danym punkcie, tym ważniejsza jest troska o zaopatrzenie.

Zamiast dowozów i dostaw z kraju występuje tu albo od razu, albo co najmniej bardzo szybko — zaopatrzenie z magazynów; zamiast każdorazowego przybywania wozów krajowych następuje w mniejszym lub większym stopniu tworzenie stałych taborów, złożonych albo z wozów krajowych, albo też z wozów należących bezpośrednio do wojska; krótko mówiąc, powstaje coś zbliżonego do tego regularnego zaopatrzenia wojsk z magazynów, o jakim mówiliśmy już w rozdziale czternastym (o zaopatrzeniu).

Nie wywiera to bynajmniej wielkiego wpływu na prowadzenie wojny, ponieważ ze względu na swe przeznaczenie i charakter związane jest ono z ograniczonym terenem; zaopatrzenie może przy tym oczywiście współdziałać i będzie to nawet w wielkiej części uskuteczniać, ale nie potrafi zmienić charakteru całej wojny. Natomiast obopólne oddziaływania na linie połączeń uzyskają o wiele większą ważność z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że w takich kampaniach brak większych i silniej działających środków, dążności wodza muszą się więc sprowadzać do środków słabszych, po drugie, ponieważ nie brak tu dostatecznej ilości czasu, aby wyczekiwać na działanie tego środka. Zabezpieczenie własnych linij połączeń wyda się obrońcy jeszcze specjalnie ważne, ponieważ przerwanie ich nie może być wprawdzie celem natarcia nieprzyjacielskiego, mogłoby go jednak zmusić do odwrotu i do wyrzeczenia się innych przedmiotów.

Wszystkie zarządzenia, chroniące sam obszar teatru wojennego, muszą też działać jako osłona linij połączeń; ich bezpieczeństwo już się więc w nich częściowo mieści, i mamy tu tylko to do zauważenia, że stanowią one jeden z głównych warunków przy wyborze uszykowania.

S p e c j a l n y środek zabezpieczenia stanowią małe lub nawet dość znaczne oddziały wojska, konwojujące poszczególne dowozy. Najbardziej nawet rozciągnięte pozycje nie zawsze wystarczają do zabezpieczenia linij połączeń, częściowo też konwój taki jest potrzebny specjalnie tam, gdzie wódz chciałby uniknąć zbyt rozciągłych pozycji. Znajdujemy tedy w Historii wojny siedmioletniej Tempelhofa nieskończenie wiele przykładów, jak to Fryderyk Wielki nakazywał konwojować swoje wozy z chlebem i mąką przez poszczególne pułki piechoty lub kawalerii, czasami zaś nawet przez ca-

łe brygady. O Austriakach nie znajdujemy przy tym nigdy wzmianki, co zresztą ma swą przyczynę częściowo w tym, że po ich stronie nie znalazł się tak drobiazgowy historyk, częściowo zaś właśnie w tym, że zajmowali oni zawsze o wiele bardziej rozciągnięte pozycje.

Rozważywszy ze wszystkich czynników natarcia cztery w zasadzie zupełnie swobodne dążności, stanowiące podstawę takiej obrony, która nie jest skierowana na żadne rozstrzygnięcia, musimy jeszcze powiedzieć coś o środkach ofensywnych, z którymi mogą być one więcej lub mniej przemieszane, niejako zaprawione nimi. Te środki ofensywne są głównie:

1. działanie na nieprzyjacielską linię połączeń, do czego zaliczamy jednocześnie i działania przeciw punktom zgromadzenia zapasów przeciwnika;
2. dywersje i zagony na terytorium nieprzyjacielskie;
3. natarcie na korpusy i posterunki nieprzyjacielskie, a nawet w pomyślnych okolicznościach i na nieprzyjacielskie siły główne lub choćby zagrożenie im takim natarciem.

Pierwszy z tych środków oddziaływuje we wszystkich takich kampaniach stale, ale do pewnego stopnia zupełnie nieznacznie, bez ujawniania się faktycznego. Każda celowo zajęta pozycja obrońcy wyciąga przeważną część swej skuteczności z troski, jaką napawa ona nacierającego w stosunku do jego linij połączeń; ponieważ zaś w takiej wojnie, jak to już rzekliśmy, zaopatrzenie ma ważność dominującą i dotyczy równie dobrze nacierającego, przeto wzgląd ten na możliwe działania zaczepne, skierowane z pozycyj nieprzyjacielskich, określa wielką część tej sieci strategicznej, co poruszymy raz jeszcze, mówiąc o natarciu.

Ale nie tylko to ogólne oddziaływanie przez wybór pozycji, które podobnie jak ciężar w mechanice ma wpływ niewidzialny, lecz także prawdziwie zaczepne wkroczenie przeciw nieprzyjacielskiej linii połączeń częścią własnych sił bojowych leży w zakresie takiej obrony. Jeśli się to jednak ma stać z korzyścią, muszą zawsze szczególnie skłaniać do tego — położenie linij połączeń, natura terenu lub specjalne właściwości sił zbrojnych.

Zagonów na teren nieprzyjacielski, mających jako cel odwet lub łupieskie zniszczenia, nie można właściwie uważać za środki obronne, przeciwnie są to prawdziwe środki natarcia; wiążą się one jednak zwykle z celem właściwej dywersji; ta zaś ma za cel osłabienie sił

nieprzyjacielskich, stojących naprzeciwko nas i dlatego można ją traktować jako istotny środek obrony. Ponieważ jednak można jej używać równie dobrze w natarciu, a sama w sobie jest ona rzeczywistym natarciem, przeto uważamy za bardziej stosowne mówić o tym w księdze następnej. Przytaczamy tu więc ten środek tylko po to, aby całkowicie opisać tę zbrojownię małych środków ofensywnych, jaką rozporządza obrońca teatru wojennego, i pobieżnie tylko zaznaczyć, że może on powiększyć swój zakres i ważność aż do stopnia, dającego całej wojnie p o z ó r, a wraz z nim i honor ofensywy. Tego rodzaju są wypady Fryderyka Wielkiego do Polski, Czech, Frankonii przed otwarciem kampanii 1759 roku. Sama jego kampania jest wyraźnie czystą obroną; wypady na teren nieprzyjacielski dały jej wszakże charakter ofensywy, która ma specjalną wartość prawdopodobnie ze względu na swą wagę moralną.

Natarcie na korpusy nieprzyjacielskie lub też na nieprzyjacielskie siły główne musi być pomyślane jako niezbędne uzupełnienie całej obrony w tych wszystkich wypadkach, kiedy nacierający chce sobie rzecz zbytnio ułatwić i z tego powodu w poszczególnych punktach pozostawia wielkie luki w osłonie. Pod tym cichym warunkiem odbywa się całe działanie. I tu jednak, podobnie jak przy oddziaływaniu na linie połączeń przeciwnika, może obrońca uczynić jeszcze jeden krok dalej w dziedzinę ofensywy i równie dobrze jak jego przeciwnik za przedmiot swoich dążeń postawić laur korzystnego pociągnięcia. Aby zapewnić sobie na tym polu niejakie sukcesy, musi on albo posiadać znaczną przewagę sił nad swym przeciwnikiem — co zresztą w ogóle przeczy naturze obrony, ale się przecie zdarzyć może — albo też musi posiadać system i talent większego skupienia sił własnych i zastępować czynnością i ruchliwością to, co z drugiej strony musi przy tym poświęcać.

Pierwsze miało miejsce w wojnie siedmioletniej u Dauna, drugie — u Fryderyka Wielkiego. Ofensywa Dauna zjawiała się na widowni prawie zawsze tylko wtedy, gdy Fryderyk Wielki zapraszał go do tego przesadną zuchwałością i lekceważeniem (Hochkirch, Maxen, Landshut). Fryderyka Wielkiego widzimy natomiast w stałym prawie ruchu, aby pobić ten czy inny korpus Dauna przy pomocy własnych sił głównych. Udaje mu się to wprawdzie rzadko, a przynajmniej wyniki nie są nigdy wielkie, gdyż Daun wraz ze swą wielką przewagą liczebną łączy rzadką ostrożność i rozwagę, nie należy jednak sądzić, że dążenia króla pozostały przez to zupełnie bez wyniku. W tym dążeniu tkwił w istocie bardzo skuteczny opór, gdyż w troskach i wysiłkach, do których przeciwnik jego był zmuszony,

aby uchylić się od szkodliwych ciosów, leżało neutralizowanie tych sił, jakie w przeciwnym wypadku przyczyniałyby się do postępowania natarcia. Pomyślmy tylko o kampanii 1760 r. na Śląsku, gdzie Daun i Rosjanie, zatroskani tylko o to, aby nie być przez króla dziś tu, jutro tam zaatakowanymi i pobitymi, nie mogli uczynić ani kroku naprzód.

Sądzimy, że przewertowaliśmy już teraz wszystkie przedmioty, jakie w obronie teatru wojennego, gdy się nie dąży do rozstrzygnięcia, tworzą dominujące pomysły, najbardziej pożądane dążności, a zatem i wytyczne całości działań. Pragnęliśmy je tylko wyliczyć obok siebie głównie po to, aby dać poznać związek całości działań strategicznych; poszczególne zarządzenia, dzięki którym wchodzą one w grę: pozycje, marsze itd. rozważaliśmy bliżej już dawniej.

Gdy teraz skierujemy raz jeszcze wzrok na całość, musi się nam narzucić uwaga, że przy tak słabej zasadzie natarcia, wobec tak małego pragnienia rozstrzygnięcia z obu stron, przy tak słabych motywach politycznych, a tak wielkich przeciwwagach wewnętrznych, które pobudzają i powstrzymują, jak tylko sobie pomyśleć można, wszelka istotna różnica między natarciem a obroną coraz bardziej musi zanikać. Przy otwarciu kampanii musi jeden wkroczyć na teatr wojenny drugiego i przez to przybrać do pewnego stopnia formę natarcia. Może się jednak łacno zdarzyć i zdarza się często, że dość prędko musi on wszystkie swe siły zużyć na to, aby na terenie nieprzyjacielskim bronić własnego kraju. Wtedy stoją obaj naprzeciwko siebie w gruncie rzeczy obserwując się wzajemnie, obaj z myślą, aby nic nie utracić, i być może obaj w równym stopniu myśląc o zapewnieniu sobie zysku pozytywnego. Może się nawet zdarzyć, jak u Fryderyka Wielkiego, że właściwy obrońca prześciga w tym swego przeciwnika.

Im bardziej nacierający wyrzeka się swego charakteru — jako postępującego naprzód, im mniej zagrożony przezeń obrońca zmuszony jest koniecznością zapewnienia sobie bezpieczeństwa do ograniczenia się do ścisłej obrony, tym silniej występuje wyrównanie stosunków, przy czym działalność obu stron zmierza ku wydarciu przeciwnikowi jakiejś korzyści i wystrzeganiu się wszelkiej szkody, więc do prawdziwego m a n e w r o w a n i a strategicznego. Charakter taki mają tedy w mniejszym czy większym stopniu wszelkie kampanie, w których warunki lub zamiary polityczne nie dopuszczają do wielkich rozstrzygnięć.

Manewrowaniu strategicznemu poświęciliśmy w księdze następnej rozdział osobny; ze względu jednak na to, że w teorii ta równo-

ważna gra sił stale nabierała fałszywej ważności — zmuszeni jesteśmy już tu przy obronie, gdzie się ją przypisuje stale, wdać się z uwagi na to w rozważania bliższe.

Nazywamy to równoważną grą sił, albowiem tam, gdzie nie zachodzą ruchy całości, istnieje równowaga; tam zaś, gdzie nie naciska żaden cel większy, nie ma ruchów całości; obie więc strony w takim wypadku, choćby nie wiem jak były nierówne, należy przecież traktować jako równoważne. Z tej więc równowagi całości wypływają poszczególne motywy pomniejszych działań i skromniejszych celów. Mogą się one tu rozwijać, gdyż nie pozostają pod naciskiem wielkiego rozstrzygnięcia i wielkiego niebezpieczeństwa. Wszystko więc, co w ogóle jest do wygrania lub stracenia, rozmienia się na mniejsze żetony i cała działalność rozpada się na czynności pomniejsze. Wraz z tymi czynnościami pomniejszymi za mniejszą cenę powstaje teraz pomiędzy obu wodzami walka o palmę zręczności; ponieważ jednak na wojnie nie można nigdy wzbronić całkowicie wstępu przypadkowi, a zatem i szczęściu, przeto walka ta nigdy nie przestaje być grą. Tymczasem powstają tu dwie inne kwestie, a mianowicie, czy przy tym manewrowaniu przypadek nie będzie miał mniejszego, a rozważny rozsądek większego udziału w rozstrzygnięciu niż wtedy, gdy wszystko skupia się w jednej wielkiej akcji. Drugiej z tych kwestyj musimy przytaknąć. Im bardziej złożona jest całość w poszczególnych momentach, im częściej wchodzą w grę czas i przestrzeń w poszczególnych punktach, tym większe powstaje oczywiście pole dla kalkulacji, a więc i panowanie rozważnego rozsądku. Co wygra rozważny rozsądek, to się częściowo wydrze przypadkowi, ale nie koniecznie wszystko, i dlatego nie jesteśmy zmuszeni odpowiedzieć potakująco i na pierwszą kwestię. Musimy nie zapominać, że rozważny rozsądek nie stanowi jedynej siły intelektualnej wodza. Odwaga, siła, zdecydowanie, spryt itd. są to właściwości, które znowu będą miały większą wartość tam, gdzie chodzi o jedno tylko wielkie rozstrzygnięcie; w równoważnej więc grze sił będą znaczyły nieco mniej, a dominująca ważność mądrych obliczeń wzrasta nie tylko kosztem przypadku, lecz także i kosztem tych właściwości. Z drugiej strony owe świetne właściwości mogą w momencie wielkiego rozstrzygnięcia wydrzeć przypadkowi wielką część jego panowania i w ten sposób związać go niejako, czego w tym wypadku mądra kalkulacja musiałaby się wyrzec. Widzimy zatem, że zachodzi tu konflikt wielu sił, i że nie można od razu twierdzić, jakoby przy wielkim rozstrzygnięciu zostawiało się przypadkowi większe pole niż w ogólnym wyniku podczas owej równo-

ważnej gry sił. — Jeśli więc w tej grze widzimy przede wszystkim walkę przeciwstawnych sobie zręczności, to trzeba to odnieść tylko do mądrej kalkulacji, a nie do całego wirtuozostwa wojennego. Strona manewrowania strategicznego spowodowała właśnie przydawanie całości tej wagi fałszywej, o której mówiliśmy wyżej. Raz mieszano tę zręczność z całą wartością intelektualną wodza; jest to jednak duży błąd, gdyż nie można, jak to już rzekliśmy, zapominać, iż w momentach wielkich rozstrzygnięć inne właściwości moralne wodza mogą zapanować nad potęgą okoliczności.

I chociaż panowanie to wypływa raczej z impulsu wielkich odczuć i z tych przebłysków ducha, które powstają prawie nieświadomie, a zatem nie przebiegają długiego łańcucha myśli, tym nie mniej jednak jest ono prawym obywatelem sztuki wojennej, gdyż sztuka ta nie jest ani wyłącznym aktem rozsądku, ani też czynności rozsądku nie są w niej najcelniejsze. Kiedy indziej znowu sądzono, że każda nieskuteczna czynność w danej kampanii musi pochodzić ze zręczności jednego albo i obu wodzów, podczas gdy swój ogólny i najważniejszy powód miała ona właśnie zawsze w warunkach ogólnych, które przekształcały wojnę w podobną grę.

Ponieważ przeważna ilość wojen pomiędzy kulturalnymi państwami miała raczej na celu obustronną obserwację niż pokonanie przeciwnika, przeto naturalnie większa część kampanij musiała nosić charakter manewrowania strategicznego. Te spośród nich, które nie mogły się poszczycić żadnym sławnym wodzem, pozostały nie zauważone; gdzie jednak działał jakiś wielki wódz, który ściągał oczy na siebie, albo też gdzie byli dwaj tacy przeciwko sobie, jak Turenne i Montecuculi, tam na całym tym kunszcie manewrowania, przez wzgląd na owych wodzów, wybijano najświeższą markę doskonałości. Dalszą konsekwencją tego było, że grę tę uważano za szczyt sztuki wojennej, za wykwit ich wysokiego wykształcenia, a zatem i za źródło, na którym przede wszystkim należy studiować sztukę wojenną.

Pogląd ten w świecie teorii panował dość ogólnie przed francuskimi wojnami rewolucyjnymi. Gdy jednak otwarły one naraz całkiem inny świat zjawisk wojennych, które z początku nieco surowe i naturalistyczne, a potem ujęte za czasów Bonapartego we wspaniałą metodę, wydały wyniki, wywołujące zdumienie wśród młodych i starych — wtedy wyzwolono się ze starych wzorów i sądzono, że wszystko to jest konsekwencją nowych odkryć, wspaniałych pomysłów itd., ale także i niewątpliwie skutkiem zmienionych stosunków społecznych. Sądzono, że teraz nie będzie się już potrzebować rzeczy

dawnych i że już nigdy ich nie będzie się przeżywać. Ponieważ jednak przy takich przewrotach myślowych zawsze powstają partie, przeto i tutaj stare poglądy znalazły swoich rycerzy, którzy uważają nowsze zjawiska za surowe brutalne ciosy i jako ogólny upadek sztuki wojennej, żywiąc wiarę, że właśnie ta równoważna, bezskuteczna, pusta gra w wojnę winna być celem wyszkolenia. Podstawą tego jest taki brak logiki i filozofii, że można go tylko nazwać beznadziejnym pomieszaniem pojęć. Ale i przeciwny pogląd, że nigdy już nic podobnego się nie zdarzy, jest bardzo nieprzemyślany. Z nowszych zjawisk w dziedzinie sztuki wojennej najmniej przypisać można nowym wynalazkom i nowym kierunkom ideowym, najwięcej zaś nowym stosunkom i warunkom społecznym. Ale i w nich nie należy brać jako normy właśnie kryzysu procesu niszczenia i dlatego wielka część dawnych okoliczności wojennych znowu wystąpi na widownię. Nie miejsce tu wchodzić dalej w te rzeczy; wystarczy, jeśli przez napomknięcie o ustosunkowaniu się tej równoważnej gry sił do całego prowadzenia wojny, o jej znaczeniu i o jej wewnętrznym związku z pozostałymi przedmiotami — wskażemy, że jest ona zawsze wynikiem obustronnych krępujących warunków i bardzo umiarkowanego żywiołu wojny. Może w tej grze jeden z wodzów okazać się zręczniejszym od drugiego, i stąd, jeśli mu dorasta siłami, uzyskać nad nim pewne powodzenia, albo, jeśli jest słabszy, utrzymywać się z nim w równowadze, górując nad nim talentem; ale silną sprzecznością z naturą rzeczy byłoby szukać w tym największego honoru i wielkości wodza; przeciwnie, taka kampania jest zawsze znakiem nieomylnym, że albo żaden z obu wodzów nie posiada znaczniejszego talentu wojennego, albo że utalentowanego wodza powstrzymują warunki od ważenia się na wielkie rozstrzygnięcie; gdzie jednak taki wypadek zachodzi, nie ma nigdy dziedziny najwyższej chwały wojennej.

Mówiliśmy tu o ogólnym charakterze manewrowania strategicznego; teraz musimy jeszcze wspomnieć o szczególnym wpływie, jaki ma ono na prowadzenie wojny, a mianowicie, że sprowadza siły bojowe stale z głównych szlaków i miejscowości w odległe, a przynajmniej pozbawione znaczenia. Gdzie działają decydująco małe, momentalnie powstające i znowuż znikające interesy, tam wielkie zarysy ukształtowania kraju mają mniejszy wpływ na prowadzenie wojny. Znajdujemy więc, że siły bojowe często przesuwają się w takie punkty, gdzie dla wielkich zwykłych potrzeb wojny nigdyby ich nie należało szukać, i że wskutek tego zmiana i zmienność szczegółów całości wojennej jest tu jeszcze o wiele większa, niż w wojnach

o wielkich rozstrzygnięciach. Spójrzmy tylko, jak w ostatnich pięciu kampaniach wojny siedmioletniej, pomimo warunków zawsze tych samych, każda kampania kształtuje się inaczej i gdy się zbada bliżej, żadne zarządzenie nie występuje dwukrotnie, a przecież w tych kampaniach jeszcze o wiele silniejszy jest czynnik ofensywny po stronie wojsk sprzymierzonych, niż w większości innych wojen poprzednich.

W rozdziale tym, traktującym o obronie teatru wojennego, gdy się nie przewiduje wielkiego rozstrzygnięcia — wskazaliśmy tylko dążności, cechujące działania, jako też związek ich, ustosunkowanie i charakter; poszczególne zaś, zawarte w nich zarządzenia poznaliśmy bliżej już wcześniej. Powstaje teraz pytanie, czy dla tych różnorakich dążności nie da się wysnuć zasad, reguł i metod, ogarniających całość. Odpowiadamy na to, że jeśli trzymamy się historii, to jakieś stale powracające formy nie skierowywują nas na coś podobnego; a jednak dla całości o tak różnolitej, zmiennej naturze nie da się bodaj wyprowadzić jakiegoś teoretycznego prawa innego, niż oparte na doświadczeniu. Wojna o wielkich rozstrzygnięciach jest nie tylko o wiele prostsza, ale i o wiele naturalniejsza, wolniejsza od sprzeczności wewnętrznych, obiektywniejsza, bardziej związana prawem wewnętrznej konieczności; toteż rozum może jej przepisać formy i prawa; w wojnie bez rozstrzygnięcia jednak wydaje się to nam o wiele trudniejsze. Nawet obie zasady powstałej dopiero w naszych czasach teorii prowadzenia wojny na wielką skalę — szerokość podstawy strategicznej u Bülowa i uszykowanie się na linii wewnętrznej u Jominiego, nie okazały się w praktyce bynajmniej ani istotne, ani skuteczne w zastosowaniu do obrony teatru wojennego. Jako zwykłe formy powinnyby one właśnie tutaj okazać się najskuteczniejszymi, gdyż formy zawsze stają się bardziej skuteczne, zawsze muszą uzyskiwać przewagę nad innymi czynnikami danego wyniku, im bardziej działanie rozszerza się w czasie i przestrzeni. Tym niemniej znajdujemy, że stanowią one tylko poszczególne strony danego przedmiotu, zwłaszcza zaś bynajmniej nie są korzyściami istotnymi. Bardzo jasne jest, że oryginalność środków i warunków musiałaby już mieć wielki wpływ, przenikający wszelkie zasady ogólne. Czym dla Dauna było rozciągnięcie i ostrożny wybór uszykowania, tym dla króla były jego siły główne, zawsze trzymane zwarcie, dobierające się zawsze przeciwnikowi wprost do skóry, stale gotowe do natarcia. Jedne i drugie wypływało nie tylko z natury ich wojsk, ale i z ich warunków; natarcie jest dla monarchy o wiele łatwiejsze, niż dla każdego wodza,

odpowiedzialnego przed wyższą władzą. Zwracamy tu dobitnie jeszcze raz uwagę, że krytyka nie ma prawa uważać różnych manier i metod, jakie mogą powstać, za różne stopnie doskonałości i podporządkowywać jedne drugim, lecz że leżą one obok siebie i w każdym poszczególnym wypadku należy pozostawić swobodnemu osądowi ocenę ich użycia.

Nie może tu być naszym zamiarem wyliczanie różnych manier, jakie mogą powstać z właściwości wojska, kraju i okoliczności; wpływ tych rzeczy podaliśmy w ogólnych zarysach już przedtem.

Wyznajemy tedy, że w rozdziale niniejszym nie umiemy podać żadnych zasad, reguł lub metod, ponieważ historia nic podobnego nam nie wskazuje i przeciwnie w każdym niemal poszczególnym momencie natykamy się na oryginalności, które wielekroć są zupełnie niezrozumiałe, a często nawet zaskakują swą dziwacznością. Dlatego to właśnie nie jest bez pożytku studiowanie historii również i pod tym względem. Tam gdzie nawet nie ma żadnego systemu, żadnego sprawdzianu, tam istnieje przecież jakaś prawda, a tę znajdujemy przeważnie tylko przez wyćwiczony sąd i takt, będący skutkiem długiego doświadczenia. Chociaż więc historia nie podaje tu żadnych formuł, to jednak tu jak i wszędzie *popiera sąd doświadczeniem*.

Postawimy tu tylko jedną zasadę, obejmującą całość, albo raczej odnowimy tu pewną naturalną predyspozycję, w sferze której znajduje się wszystko, cośmy tu powiedzieli — i postawimy żywiej przed oczy jeszcze w formie odnośnej zasady.

Wszystkie podane tu środki mają tylko względną wartość; wszystkie one znajdują się jakby w obrębie pewnego braku u obu stron; poza tym regionem panuje wyższe prawo i to jest całkiem inny świat zjawisk. Wódz nie może nigdy zapominać o tym, nigdy nie może z wmówioną w siebie pewnością poruszać się w tym wąskim kole niby w czymś *absolutnym*, nigdy nie powinien środków, jakie tu stosuje, uważać za *konieczne*, za *jedyne*, i *chwytać się ich nawet wtedy, gdy sam drży już z powodu ich niedostateczności*.

W tym punkcie widzenia, na którym stanęliśmy, omyłka taka może się wydać prawie niemożliwa; nie jest ona jednak taką w świecie rzeczywistym, ponieważ tam rzeczy nie ukazują się w tak silnych przeciwieństwach.

Musimy mianowicie znowu zwrócić uwagę na to, że chcąc naszym wyobrażeniom nadać jasność, plastyczność i siłę, uczyniliśmy przedmiotem naszych rozważań tylko całkowite sprzeczności, jako

skrajności każdego ze sposobów, że jednak konkretny wypadek wojny przeważnie leży po środku i opanowany jest przez te skrajności tylko w tym stopniu, w jakim się do nich zbliża.

Chodzi więc zupełnie ogólnie o to, aby wódz przede wszystkim zorientował się sam, czy nieprzyjaciel nie ma ochoty i siły dostatecznej, aby go przewyższyć przez zarządzenia na większą skalę i bardziej zdecydowane. Z chwilą, gdy przejmie się tą troską, musi zaniechać zarządzeń, przeciwdziałających małym szkodom i pozostaje mu wtedy jeden środek przejścia przy pomocy dobrowolnej ofiary w położenie lepsze, aby doróść do rozstrzygnięcia na większą skalę. Innymi słowy: pierwszą potrzebą jest, aby wódz uchwycił właściwą miarę, wedle której ma nakierować swe dzieło.

Aby wyobrażeniom tym nadać większą plastyczność przez przykłady z życia, dotkniemy pobieżnie szeregu wypadków, gdzie zdaniem naszym zastosowano miarę fałszywą, tzn. gdzie jeden z wodzów zarządzenia swe obliczał na o wiele mniej decydujące działania przeciwnika. Rozpoczynamy otwarciem kampanii w r. 1757, kiedy to Austriacy uszykowaniem swych sił zbrojnych dowiedli, że nie liczyli na tak głęboką ofensywę Fryderyka Wielkiego; nawet trwanie korpusu Piccolomini'ego na granicy śląskiej, podczas gdy książę Karol Lotaryński wpadł w niebezpieczeństwo zmuszenia go wraz z jego wojskiem do złożenia broni — jest takim całkowitym niezrozumieniem okoliczności.

W roku 1758 Francuzi nie tylko byli całkowicie w błędzie co do działania konwencji, zawartej w klasztorze Seeven (co zresztą jest faktem, który tu do rzeczy nie należy), lecz także mylili się i w dwa miesiące później w ocenie tego, co ich przeciwnik może przedsięwziąć, co też ich niebawem kosztowało utratę kraju od Wezery aż po Ren. Mówiliśmy już też, że Fryderyk Wielki w r. 1759 pod Maxen i w r. 1760 pod Landshut oceniał swych przeciwników zupełnie fałszywie, nie wierząc w użycie przez nich tak decydujących środków.

Większej natomiast omyłki w tej skali nie znajdziemy bodaj w historii nad tę, którą popełniono w r. 1792. Pragnąc niewielkimi siłami pomocniczymi przeważyć szalę wojny domowej zwalono sobie na głowę olbrzymi ciężar całego narodu francuskiego, wytrąconego z wszelkich karbów przez fanatyzm polityczny. Omyłkę tę nazywamy wielką tylko dlatego, że okazała się ona taką w następstwie, a nie dlatego, jakoby była ona łatwą do uniknięcia. Co się tyczy samego prowadzenia wojny, to nie należy zapominać, że główna podstawa wszystkich dalszych niefortunnych lat leży w kampanii r. 1794.

W kampanii tej ze strony sprzymierzonych nie tylko nie doceniono samej potężnej natury natarcia nieprzyjacielskiego, przeciwstawiając mu małostkowy system rozciągniętych pozycyj i manewrów strategicznych, lecz także dano poznać nieporozumieniami między Prusami a Austrią i głupim oddaniem Belgii i Niderlandów, jak mało gabinety przeczuwały gwałtowność wdzierającego się żywiołu. W roku 1796 dowiodły wystarczająco poszczególne działania obronne pod Montenotte, Lodi itd., jak mało rozumieli Austriacy, o co chodziło przy zwalczaniu Bonapartego.

W roku 1800 katastrofę Melasa spowodowało nie bezpośrednie działanie napadu, lecz fałszywy jego pogląd na możliwe skutki tego napadu.

Ulm w r. 1805 był ostatnim węzłem luźnej sieci uczonych ale bardzo wątłych względów strategicznych, dość dobrych, aby uwikłać w niej Dauna lub Lascy'ego, ale nie Bonapartego, cesarza rewolucji.

U Prusaków w r. 1806 niezdecydowanie i zamęt były następstwem tego, że przestarzałe, małostkowe, nieużyteczne poglądy i środki mieszały się z pewnymi jasnymi przebłyskami i słusznym wyczuciem wielkiego znaczenia przeżywanej chwili. W jakiż bowiem sposób, mając jasną świadomość i kompletnie doceniając położenie, można było pozostawiać w Prusach 30.000 ludzi i myśleć o zorganizowaniu w Westfalii osobnego teatru wojennego, lub też o uzyskiwaniu jakiegokolwiek powodzenia przy pomocy małych ofensyw, jak te, do których były przeznaczone korpusy Rüchela lub ks. Weimarskiego, wreszcie jakże można było w ostatnich już momentach rozwodzić się nad niebezpieczeństwem magazynów lub nad stratą tego czy innego kawałka kraju!

Nawet w r. 1812, w tej najwspanialszej ze wszystkich kampanij, nie brak było z początku błędnych dążności, wypływających z niewłaściwej skali oceny położenia. W kwaterze głównej w Wilnie istniało stronnictwo wybitnych mężów, dążących do stoczenia bitwy nad granicą, aby nie dopuścić do bezkarnego najazdu na ziemię rosyjską. Mężowie ci byli przygotowani na to, że bitwa nad granicą przegrana być może, a nawet że przegrana będzie; chociaż bowiem nie wiedzieli, że 300.000 Francuzów uderzy na 80.000 Rosjan, to jednak wiedzieli, że trzeba z góry przewidywać znaczną przewagę wroga. Główna omyłka polegała na wartości, jaką przypisywali oni tej bitwie; sądzili oni, że byłaby to bitwa, jak inne, podczas gdy niemal z pewnością stwierdzić można, że to rozstrzygnięcie główne nad granicą wywołałoby zupełnie inne zjawiska. Nawet obóz pod Dryssą był środkiem, u którego podstawy leżała zupełnie fałszywa skala

oceny przeciwnika. Gdyby chciano tam pozostać, musianoby zezwolić na odcięcie ze wszystkich stron i całkowite odosobnienie, a wtedy nie brakowałoby wojskom francuskim środków, aby zmusić wojska rosyjskie do złożenia broni. O takiej skali siły i woli nie pomyślał projektodawca tego obozu.

Ale i Bonaparte stosował czasem fałszywą skalę oceny. Po rozejmie r. 1813 sądził, że potrafi podrzędne armie sprzymierzonych— Blüchera i następcy tronu szwedzkiego powstrzymać przy pomocy korpusów, które wprawdzie nie wystarczały do stawiania rzeczywistego oporu, ale przecież mogły dać ostrożności dość okazji do nieważenia się na nic, jak to w wojnach poprzednich tak często można było obserwować. Za mało myślał przy tym o reakcji, jaka się odbywała w Blücherze i Bülowie wobec głęboko zakorzenionej w nich nienawiści i wobec grożącego pilnego niebezpieczeństwa.

W ogóle nie oceniał on nigdy dość wysoko ducha przedsiębiorczości u starego Blüchera. Pod Lipskiem on jeden pozbawił go zwycięstwa; pod Laon mógł go był Blücher całkowicie zniszczyć, a że się to nie stało, zawdzięczać należy okolicznościom, które całkowicie leżały poza rachubami Bonapartego; pod Belle-Alliance wreszcie dosięgła go kara za ten błąd, jak niszczący grom.